

PRZEGLĄD POLITYCZNY

- Ireneusz KRZEMIŃSKI: Polska i „Solidarność”
– sens ludzkiego doświadczenia
 - Jadwiga STANISZKIS: Forma myślenia jako ideologia
 - Afganistan walczy – wywiad PP
 - Sylwetka Ludwiga von MISESA
 - Teoria nowego totalitaryzmu – lem. o Leszku Nowaku
 - Ruch Społeczeństwa Alternatywnego
– neoanarchizm w Polsce?
 - Andriej PŁATONOW Wykop
-

WYDAWNICTWO LITERY 1985

6

ZBIORY OŚRODKA KARTA

SPIS TREŚCI

<i>Od Redakcji</i>	3
<i>Ireneusz Krzemiński</i>	
Polska i "Solidarność" - sens ludzkiego doświadczenia.....	5
<i>Jadwiga Staniszkis</i>	
Forma myślenia jako ideologia.....	23
<i>Wywiad z Mohamedem Tamarem</i>	
Afganistan walczy.....	46
SYLWETKI	
<i>Jędrzej Branecki</i>	
Ludwig von Mises - triumf po latach?.....	48
<i>Ludwig von Mises</i>	
Niemożliwość rachunku ekonomicznego w socjalizmie.....	65
<i>Lem.</i>	
Teoria nowego totalitaryzmu, czyli Leszka Nowaka dialektyka wolności i władzy.....	77
<i>Rozmowa z uczestnikami Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego.</i>	
"Władza nie jest potrzebna...".....	112
<i>Fotoreportaż</i>	
1 maja w Gdańsku.....	138
<i>K.M.</i>	
RSA - neoanarchizm w Polsce?.....	142
<i>Andrzej Płatonow</i>	
Wykop (fragment).....	146
<i>Andrzej Staniłki</i>	
Życie w micie.....	158
<i>A.Z.</i>	
Między Bugiem a prawdą.....	170
<i>M.T.</i>	
Pamięć.....	177

Sytuacja społeczna w Polsce, wciąż niesieciębna i oparta na dotychczasowych posunięciach władzy i niekonsekwentnych na nie reakcjach opozycji, nie sprzyja historycznie ugruntowanej, a użytecznej na przyszłość refleksji politycznej. Przychodzą jednak takie chwile, które same niejako narzucają nam nastroj sprzyjający spojrzeniu wstecz i prognozowaniu przyszłości. Taką chwilą jest niewątpliwie pierniszka "okrągła" rocznica Porozumienia Gdańskiego.

Dyskusja o "16 polskich miasteczek", która wybuchła wraz z grudniową wojną, trwa nadal. Ze strony komunistów jąłowa i traktowana instrumentalnie, dla nas pozostaje politycznym i historyzoficznym problemem numer jeden. Konkretyzując się powoli stanowiską oceny i hipotezy z emocjonalnych i propagandowych przekształcając się powoli w przemysłane, opatrzone aparatem naukowym, podparte analizami i ankietami socjologicznymi. Daleko jednak jeszcze do wniosków ostatecznych, nawet w podstawowych kwestiach. Możliwe, że nigdy nie zostaną sformułowane, gdyż owa dyskusja jest w rzeczy samej kontynuacją, a nie próbą zamknięcia, dziejowej rozmowy Polaków o nich samych, zaś jej przedmiot kolejnym w naszej trudnej historii zgęszczeniem klasycznych polskich dylematów.

"Solidarność" i warunki, w których działała, to problemy badawcze, których nie rozwiążemy bez gruntownej próby szczególnego opisu. Jest to zadanie dla socjologów i historyków, podejmowane przez nich coraz skuteczniej. "Przegląd Polityczny" udostępnił i udostępniać będzie im swoje tamy. Bez dokładnego rozpoznania tego okresu niemożliwe będzie kontynuowanie walki z szansami na osiągnięcie sukcesu. Jest to jeden z głównych warunków efektywnego działania. Nie dostąpimy nim jednak powodzenia. Niebezpiecznym złudzeniem jest bowiem przekonanie, że Sierpień da się w przyszłości skłiszować, a po takiej powtórce z sukcesu, w aparatu o doświadczanie i wiedzy w pełni już naukową, unikniemy patłłki z kłębki. I nie chodzi tu tylko o sprawę taktycznych rozważań.

Sierpniowe dziesięć, usłwęczone w Grudniu przelaną krwią, stanowi olbrzymią - szczególnie w sferze etyki i motywacji emocjonalnej - siłę nośną naszego społeczeństwa w konflikcie z komunistami. Jego mistyczny wymiar stwarza równocześnie obciążenie utrudniające obiektywne potrzenie w przyszłość, blokuje poszukiwanie nowych, i n n y a h rozważań innych, a więc rokujących nadzieję na sukces. Mamy adwertującą łatwość oceniania styczniowego Sierpnia jako efektu naszego działania, naszych zech i umiejętności oraz oceniania Grudnia jako efektu złowrogich poczynań sil spoz społeczeństwa, a więc wyalienowanej władzy i jej niewłaściwego promotora. Co najwyżej, doszukujemy się błędów taktycznych "Solidarności", ochraniając przed krytyką jej istotę, idee, samo natchnienie.

Doktrynerstwem, jeśli nie głupotą, byłoby twierdzić, że pałłkami porozumienia w Stocznii Gdańskiej pięć lat temu było błędnym. Jeśli parnas na

"Solidarność" nie z perspektywy 13 grudnia, lecz z dzisiejszej i wyobrażonej jutrzejszej, była ona doświadczeniem celowym i cennym, choć prawłopodobnie niepowtarzalnym, co powinno być źródłem optymizmu, a nie trwogi i niemocy. Jest ona bowiem doświadczeniem negatywnym, wskazującym, że w obecnych warunkach politycznych i geopolitycznych koncepcja realizowana w latach 1980-81 jest bezużyteczna. Politycy nie chybione jest więc dziś konstruowanie programów na niej fundowanych, niezależnie od stopnia rozpoznania błędów taktycznych "Solidarności".

Działalność Sierpnia nie sprowadza się do doświadczenia, któremu na imię NSZ, "Solidarność". Jest rozległe i głębokie; nie sposób je przeoczyć. Stanowiąc swoisty balast, jest równoległe źródłem nowej sily i nowej myśli, nowej jakości politycznej, rodzącej się z trudem w naszej podziemnej rzeczywistości. Z syntezy doświadczeń ostatnich lat i tych dawniejszych, z dwóch ostatnich wieków, oraz nowoczesnej myśli zachodniej, syntetycznej, która dokonuje się właśnie wskutek sierpniowych wydarzeń, powstaje polski program zwycięstwa, a nie tylko świadectwa. W tym też duchu środowisko "Przeglądu Politycznego" pragnie kontynuować swoją pracę. Nie odłączając się od tradycji lat ostatnich, nie negując wartości i autorytetów z niej wynikłych, przekonani jesteśmy o konieczności szukania nowych, ofensywnych i pozytywnych sposobów działania, o konieczności odkrywania na nowo dla dzisiejszej polskiej myśli politycznej tematów pierwszorzędnej wagi, takich np. jak prawa własności czy kreowanie i rola elit politycznych. Jest to program ambitny i trudny, ale - jesteśmy o tym przekonani - do realizacji. Jest on programem dla tych wszystkich, którzy wierzą w skuteczność myślenia i działania racjonalnego, nie obciążonego sentymentami i strachem, którzy powodują się tym, co tak silnie odczuwaliśmy w tamtych sierpniowych dniach: pragnieniem w o l n o ś c i.

IRENEUSZ KRZEMIŃSKI

POLSKA I „SOLIDARNOŚĆ” -SENS LUDZKIEGO DOŚWIADCZENIA

1

Nie jest łatwo ująć teoretycznie sens doświadczenia, jakim była "Solidarność". Nawet gdy się było wśród aktorów wspólnego społecznego działania, nawet jeśli z racji przygotowania powinno się dysponować kompetencją do jego socjologicznego opisu i - wreszcie - nawet gdy się wystąpiło w roli badacza tego fenomenu. Z jednej bowiem strony "Solidarność" to wydarzenie bardzo złożone i wielowarstwowe, a z drugiej zaś najściślej dotychczas został poddany refleksji i wyrażony jego uniwersalny, by tak rzec, ludzki sens. Rzecz jasna, doświadczenie "Solidarności" i wolności społecznej ma podstawowe znaczenie dla Polaków i stanowi kapitał duchowy, z którego polskie społeczeństwo będzie mogło długo czerpać. Jednak jego "używalność" i możliwość obracania tym kapitałem, nawet w Polsce i wśród Polaków, zależna jest od n a z w a n i a i p r z e a n a l i z o w a n i a uniwersalnego przesłania, najogólniejszego i fundamentalnego z n a c z e n i a wielkiego ruchu społecznego "Solidarności", tego znaczenia, które może być podzielane przez mieszkańców Polski i Afryki, bez względu na to, iż ci pierwsi będą czuli coś więcej.

Trudność takiego opisu "Solidarności", aby był on konkretny, empiryczny, a zarazem zgodny z odczuciami milionów członków Związku oraz pozwalający zanurzyć się w "to-co-się-działo" każdemu członkowi - płynie głównie stąd, że większość dostępnych nam kategorii, narzędzi myślowych, jakim dysponuje nasza światowa cywilizacja, okazuje się jako n i e p a s o w a ć, albo całkowicie albo częściowo nie przylegać do tej żywej całości, w jaką układa się społeczne doświadczenie ruchu "Solidarności". Można temu stwierdzeniu zarzucić pychę, zwłaszcza polską pychę, powiedzieć na przykład, że to "tradycyjny polski nacjonalizm" każe upatrywać Polakom w swoim doświadczeniu czegoś tak niezwykłego, że nie można tego opisać w języku współczesnej nauki, polityki, kultury, że polska chęć bycia nadzwyczajnym daje o sobie znać. Oczywiście, trudno mi stwierdzić, czy nie gra to jakiejś roli w moim myśleniu. Wszak coś ważnego i aktualnego powiedział nam Freud o nas samych. Sądzę jednak, że tak nie jest.

W Polsce pytanie "co to była <Solidarność>?" jest najbardziej aktualne, a odpowiedź na nie ma podstawowe znaczenie.

Powiedzieć sobie czym była "Solidarność" to jednocześnie odpowiedzieć na inne, aktualne pytanie: "czym jest <Solidarność?>". A to oznacza otwarcie dyskusji mającej zasadnicze znaczenie dla społeczeństwa, któremu wydano walkę. Możliwie szczegółowa, jasna odpowiedź na to pytanie nie jest więc związana z chęcią dowartościowania się i wywyższenia, ale jest konieczna, by Polscy i Polacy nie utracili poczucia obecności wśród innych ludzi, wśród innych społeczeństw, innych narodów. Nie jest tak, że znaczenie minionego doświadczenia i aktualny sens "Solidarności" są jasne i określone dla samych Polaków, choćby jedynie dla grupy najbardziej zaangażowanej w okropie wspólnego dobra. Jest wręcz tak, że ci, dla których dotychczasowa nazwa i "tego-co-się-ia-przydartyło" ma zasadnicze znaczenie, najgorzej zdefiniowali swoją sytuację. Oczywiście, wielu nieskończenie więcej o sobie, niż mogą to powiedzieć innym ludziom. Ale tylko to, co mogą powiedzieć drugiemu, pozwala mi jasno pojąć sytuację, w której się znalazłem - zrozumieć w jakim punkcie życiowej drogi starałem lub zostałem zatrzymany. Dlatego też dążenie do wyrażania najbardziej uniwersalnego sensu doświadczenia "Solidarności" nie jest motywowane chęcią "bycia przed światem", lecz potrzebą zrozumienia siebie. A jest to chyba życiową koniecznością polskiego społeczeństwa.

Trzeba zatem uzasadnić, dlaczego kategorie używane bądź mogące mieć zastosowanie do opisu i zrozumienia doświadczenia kryjącego się za hasłem "Solidarność" są "niewystarczające", błędne, "nie pasują". Dlaczego sami Polacy mają trudność z wyrażeniem sensu swoich własnych poczynań, chociaż jest to niezbędne?

Na to pytanie chcemy udzielić odpowiedzi, przede wszystkim w perspektywie socjologicznej. Oznacza to, że koniecznym aspektem socjologicznego opisu jest analiza społecznie używanych kategorii i sposobów myślenia ludzi, którzy są współtwórcami tzw. zjawisk społecznych. Bowiem rzeczowy, materialny aspekt zjawisk społecznych jest nieodmiennie spleciony z ludzkimi pragnieniami i dążaniami. Socjologia jest wówczas zaangażowana w badanie i narwanie ludzkiego sensu, doświadczenia. I - rzecz jasna - jej wysiłek jest jedynie częścią tego wysiłku, jaki ludzie włożyli w badanie i określanie swojej kondycji, swojego miejsca w procesie egzystencji i w Planie Przeznaczenia.

2

Jak najkrócej określić "Solidarność" w języku polityczno-publicystycznym cywilizowanego świata - oto pierwsza trudność. Prowadzi ona do kwestii fundamentalnej - czy "Solidarność" była lewicowa, czy prawicowa, czy była socjalistyczna, czy katolicka (co - oczywiście - oznacza: wsteczna, ciemna, reakcyjna), czy była anarchistyczna i rewolucyjna, czy populistyczna i utopijno-radykalna? Mógłbym mnożyć te epitety, wyszukując warianty dwóch podstawowych osi, które wyznaczają polityczną kategoryzację zjawisk społecznych i są przyjęte za coś oczywistego w cywilizacji współczesnej. Dwie podstawowe osie, o które tu chodzi to lewicowość-prawicowość (czy też socjalizm-chrześcijaństwo).

Podział na lewicę, prawicę i centrum ma zasadnicze znaczenie dla określenia jakiegokolwiek zjawiska społecznego, poli-

tycznego czy kulturalnego i dla wyrobienia sobie jego życiowej oceny. Jest tak nie tylko na Zachodzie, ale tych europejskich pojęć używa się także w Afryce, w Ameryce Południowej, w Indiach i Bangladeszu. Godne zastanowienia jest to, że pojęcia te choć powstałe tak przypadkowo, a ich treść nie komunikuje wprost tego, o jaką ludzką postawę chodzi, bodaj od przeszło wieku służą Europie i całemu światu do ustalania zasadniczych spraw i podejmowania zasadniczych decyzji.

W Polsce rządzonej przez lewicowych komunistów zbuntowało się praktycznie całe społeczeństwo protestując przeciwko wszechwładnemu państwu-partii w imię wyzwolenia społecznego, sprawiedliwości, demokracji, a uczyniło to ze znakiem krzyża w rękę, we współpracy z Kościołem, który tradycyjnie jest na prawicy. Sytuacja ta powoduje, że oś służąca do wyznaczania najważniejszych stanowisk na mapie społeczno-politycznej cywilizowanego świata jest całkowicie bezużyteczna.

Z tą osią nierozzerwalnie łączy się myślenie w kategoriach postępowości i reakcyjności, rewolucyjności i konserwatyzmu. Spontaniczny ruch "Solidarności", który osiągnął tak niebywałą skalę samoorganizowania się ludzi we wspólnym działaniu i dla wspólnego działania, spełnia podstawowe postulaty lewicowego etosu rewolucyjnego. Równanie: "Solidarność" = rewolucja musiało spontanicznie przyjść do głowy również zwolennikom tego etosu. Uformowany w XIX wieku, zbudowany na dziedzictwie romantycznym rewolucyjny ethos wcielony w różne programy i postawy wieku, częściowo wyrażany przez ruch młodzieżowej kontestacji lat sześćdziesiątych, znajdował - na pierwszy rzut oka - swoje wspaniałe wcielenie w "Solidarności". Jednakże łatwo można było się przekonać (i przekonali się o tym różni rewolucyjni lewicowcy), że jeżeli w Polsce zchodzi jakaś rewolucja, to ma ona niewiele wspólnego z etosem i ze światopoglądem, który wyraża apoteozę rewolucji.

Życie określenia "rewolucja" jako ściśle zdefiniowanego pojęcia polityczno-socjologicznego kształtuje się również nieprzekonujące, choć taką nazwę ukuli różni krajowi socjologowie na czele z Jadwigą Staniszkis /1/ i jej "samoograniczającą się rewolucją". Rzecz ciekawa, że to pojęcie, które zrobiło karierę w publicystyce na temat "Solidarności" (a teraz spory łączy się wokół niego w prasie zagranicznej) nie było - o ile wolno tak twierdzić - pojęciem szeroko używanym przez i w "Solidarności". Sami związkowcy raczej unikali słowa "rewolucja" i skojarzeń, jakie słowo to niesie ze sobą. Można sprawdzić w książce *Alaine'a Touraine'a*, gdzie referuje się wyniki oryginalnych badań nad ruchem "Solidarność" /2/, czy robotnicy, działacze związkowi, mówią o swoich działaniach jako o samoograniczającej się rewolucji. O ile pamiętam, niczego podobnego tam znaleźć nie można. Określenie "Solidarności" jako ruchu społecznego ratowało z kłopotu związanego z pojęciem rewolucji. Dość trudne i raczej mało znane pojęcie ruchu społecznego rozpowszechniło się szybko i służyło do określenia własnej tożsamości członkom Związku.

Pojęcie samoograniczającej się rewolucji jest mylące, a jego efektywność - zwodnicza. Sugeruje bowiem jakąś niewyraźną paradoksalność polskiego ruchu społecznego. Na gruncie języka, zdającego sprawę z nowożytnego doświadczenia społecznego i politycznego samoograniczenie i rewolucja pozostają w logicznej sprzeczności. Postawa, która tę sprzeczność łączy w sobie - a została przypisana "Solidarności" - sta-

je się tajemnicza, pełna niejasnego i przyprawiającego o dreszcz napięcia, a to, co składa się na tę postawę, pozostaje n i e n a z w a n e. Tymczasem trzeba koniecznie drobiazgowo rozłożyć i nazwać element po elemencie to, co się na ową "polską rewolucyjność" złożyło; zdać sobie sprawę z tego, czym była postawa, którą ukryto pod efektownym paradoksem.

Bo była to - jeśli już układać "dreszczujące paradoksy" - "rewolucja bez rewolucji". A było tak oczywiście nie dlatego, że członkowie Związku "Solidarność" na ogół unikali opisywania swej tożsamości w kategoriach rewolucyjnych i unikali związanej z tym opisem retoryki. Sądzę, że postawą rewolucyjnego światopoglądu i rewolucyjnego ethosu jest to, co Marcuse nazwał "negatywną dialektyką" /3/. Duchową bazą rewolucyjności jest NIE!, jakie się wypowiada światu w imię wyższych ideałów. A więc postawa intelektualnego i moralnego, bezkompromisowego krytycyzmu.

Ethos rewolucyjny głosi wyzwolenie od tego wszystkiego, co nas, ludzi, zamienia w "zwykłych zjadaczy chleba". Chce wszystkich ludzi niejako podnieść na wyższy poziom, zanurzyć ich w świat wyższych wartości, świat prawdziwie moralny. Ethos rewolucyjny w jakiegokolwiek formie zawiera siłą rzeczy pogardę dla tego, co płaskie, codzienne, zwyczajne, dla tego, co pęta indywidualną swobodę, co stoi na przeszkodzie nieskrępowanej ekspresji niepowtarzalnej ludzkiej osobowości. Wszelkie więc, zwłaszcza normatywne, ograniczenie i wszelka konieczność zajęcia się sprawami raczej ciała niż ducha, rzeczami, a nie ideałami, jest dla rewolucjonisty czynem hańbiącym, czynem poniżającym. Ścisłe biorąc powinna być - prawdziwy rewolucjonista bowiem wie, że musi, niestety, dla zwycięstwa rewolucji i przyszłego świata wyzwolonego, poświęcić swój honor i ideały i zająć się "płaskimi koniecznościami". Jest to jedno ze znaczeń poświęcenia siebie rewolucyjnej sprawie. Niekończący się moralny i intelektualny krytycyzm, który - według Marcuse'a - ma prowadzić człowieka do niego samego, konsekwentnie bywał wykorzystywany przez ruch rewolucyjny, w tym również przez partie komunistyczne, bądź do krytyki zbytniego ulegania codziennym koniecznościom, bądź - odwrotnie - zbytniego przejścia się rewolucyjnym duchem. Negatywna dialektyka, która stanowi podstawę myślenia rewolucyjnego ma prowadzić do zwrócenia człowieka w jego istoty wyalienowanej przez przemoc norm i ucisk klasowy. Ale istota człowieka określana jest w terminach tego, co niechciane, tego, co przeszkadza, tego, co alienuje. Stąd też rewolucyjny ruch to nade wszystko dążenie do burzenia, do odrzucania, do negowania zarówno na płaszczyźnie myślowej, moralnej, jak i praktycznego działania. Ethos ten jest więc ethosem walki i buntu, przypisuje jednoznacznie pozytywną i wysoką ocenę odwadze moralnej przeciwstawienia się przemocy i tyranii w imię wartości, w imię godności człowieka, w imię jego wyzwolenia. Dominacja w europejskiej, a nawet w euro-amerykańskiej tradycji myślowej skłonności do popierania tych, którzy chcą się wyzwolić, walczą o swoją wolność na przekór i niezależnie od tzw. realnego układu sił politycznych wiąże się właśnie z ethosem rewolucyjnym i lewicowym. Stąd postępowość, lewicowość, rewolucyjność tworzą zbitkę z etycznością, z tym, co buduje moralną więź między ludźmi; zryw rewolucyjny staje się moralny, bo zwraca się przeciwko prześladowcy i wspomaga prześladowanego.

Tymczasem zbiorowy wysiłek ruchu społecznego "Solidarności" - jakkolwiek wyrastał z oporu i protestu - nie opierał się na takiej bazie duchowej. Ethos rewolucyjny afirmuje rewolucję

jako akt oczyszczający, akt burzący w imię przyszłego szczęścia. Rewolucja jako akt, jako uniesienie, jako zryw, a więc coś burzącego - wydaje mi się niezbywalnie związana z ethosem, o którym mowa. Dlatego też - na gruncie europejskiej i lewicowej tradycji - "samoograniczająca się rewolucja" to jakby wstrzymanie porodu, co - siłą rzeczy - oznaczać musi - śmierć porodu. Niejako ze swej istoty rewolucja musi iść "na całość", i tak to się też mówi. A "Solidarność" od samego początku do samego końca (co warto podkreślić wobec rozpowszechnienia się propagandowej kliszy o radykalizowaniu ruchu) głosiła i planowała, i działała w sprzeczności z założeniami i celami i formami. Podstawą myślenia społecznego i idei, sformułowaną już w fazie tworzenia się Związku, było przekonanie, że niczego nie osiągnie się jednorazowym aktem, że wszystkie zadania od rewolucyjnej nagierzej ściany czystekowych, amunicyjnych, powoli i nieustępliwie rozwijanych działań społecznych, z założeniami dzupalcinowych. Rewolucja zatem, która miała w centrum swego zainteresowania założenie trudnej odbudowy i przebudowy (a więc coś, co miało miejsce w tradycji reformacji i to nie tylko w języku komunistów) przeciwnie miała się własnie rewolucyjnie. Akt rewolucyjny jest w ethosie o którym mowa, pojmowany nade wszystko jako podniosły akt sprawiedliwości, co oznacza wyrównanie "rachunku krzywd" i z czym wiąże się, dziełnie, przewydzające dramaty moralne.

Zbiorowy wysiłek ruchu społecznego "Solidarność" - jakkolwiek wyrastał z oporu i protestu - nie był oparty na tej bazie. Żądania, które formułował ruch "Solidarności" nie były rewolucyjnym zrywem jakiejś anonimowej masy w imię określonego, wspólnego i obiektywnego ideału, w imię obrony takich czy innych, wskazanych ideologicznie wartości. Były raczej reakcją człowieka na przypadek tego do muru. Były reakcją człowieka, który broni swojej godności i swojego życia po prostu, a nie broni siebie, ze względu na taki czy inny ideał wartości itp., ale który broni swojego "ja", bez względu na to, jakie ono jest. Broni zatem prawa do istnienia w swej osobniczej, jednostkowej osobliwości i broni praw, które po prostu przysługują człowiekowi. To była podstawa zaskakującej pozytywności i konstruktywności działań społecznych tworzących niezależny związek zawodowy. Tak zwane rozliczanie się stało się czymś bez porównania ważniejszym dla członków PZPR i bardziej absorbowało ich niż oskarżenia "Solidarności". Co nie oznacza, by Związek nie rozwijał - na różnych poziomach - działań rewirydacyjnych. Szukanie sprawiedliwości i dążenie nie tylko do moralnego zadośćuczynienia stanowiło niewątpliwie motyw działania wielu środowisk zawodowych i silnie dochodziło do głosu w niektórych regionach. A jednak wydaje się, że postawa "rewolucyjnej sprawiedliwości" i odwetu za doznane krzywdy nie zdominowała ruchu i świadomości jego uczestników. Jeżeli rozwijano żądania rewirydacyjne, to raczej ze względu na docelowe dążenia i pragnienie sprawiedliwości, niż ze względu na doznane krzywdy.

Aby nie narazić się na zarzut apoteozy "Solidarności", można powiedzieć, że Związek i jego członkowie zachowali równowagę między braniem odwetu, a wcielaniem w życie - na drodze pozytywnych posunięć - swoich społecznych ideałów. Zresztą, działanie i świadomość ruchu "Solidarności" można porównać z innymi masowymi ruchami ostatniej doby, choćby z rewolucją irańską. To porównanie, jak sądzę, przemawia za prawdziwością

powyższej tezy.

Podstawowe zatem dla działających w "Solidarności" ludzi, było raczej dążenie do reform i długotrwałego budowania form życia społecznego, niż burzenie i dochodzenie krzywd. Jednakże dążności reformatorskie były totalne. W czasie istnienia "Solidarności" zgoda rozpowszechniła się świadomość, że aby wprowadzić w życie najprostsze i oczywiste dla większości ludzi postulaty społeczne, trzeba krok po kroku przebudować całą tkankę życia społecznego i oprzeć działania biurokratycznych instytucji na nowych podstawach. W upowszechnieniu się przekonania, że trzeba przebudować prawie wszystko, upatrywalnym osłabieniem morale "Solidarności" jesienią 1981 roku. Byłoby to stan świadomości, który propaganda nazwała "radyzalizowaniem się ruchu". Reformatorskie nastawienie "Solidarności" jako ruchu społecznego dotyczyło zarówno sfery ekonomicznej, jak i politycznej, sfery stosunków społecznych i norm kulturowych. Totalność programu reformatorskiego istotnie zasługiwała na miano rewolucji, szczególnie w tym znaczeniu, w jakim słowo to występuje w tradycji socjalistycznej, zwłaszcza zaś socjal-demokratycznej (którą komuniści - broniąc "ducha rewolucji" - określają pogardliwie "reformistyczną").

3

Stawia to przed nami problem: socjalizm - "Solidarność". Posługiwanie się słowem socjalizm przez reprezentantów i kierowników Związku, a także szarych członków, uwikłane było w swoistą grę z partią-państwem, która miała na celu uzyskanie przestrzeni dla spontanicznego działania społecznego. Słowo socjalizm ma w państwach komunistycznych znaczenie magiczne i obrzędowe, stąd oficjalnie, na czele z Lechem Wałęsą, nikt nie mógł być przeciwko socjalizmowi. Sami komuniści nazwali swój system realnym socjalizmem i wszyscy wiedzieli, że nie wiąże się to z jakąś określoną tradycją socjalistyczną. W obrębie ruchu społecznego, do tego wszystkiego, co można wiązać z pojęciem socjalizmu, odnoszono się z rezerwą. Zbyt pociągający wydaje się sąd niektórych kolegów socjologów głoszących, że "Solidarność" niejako za dobrą monetę wzięła propagandowy zestaw haseł socjalistycznych, wpajany społeczeństwu w okresie powojennym /4/. To, co tylko dekorowało system, teraz przez robotników i uczestniczące w ruchu "Solidarności" społeczeństwo polskie zostało potraktowane jako realny program - zatem program z istoty socjalistyczny. Osąd ten wydaje się być zbyt powierzchowny, bo nie uwzględnia trzech spraw:

- po pierwsze owej rezerwy i swobodnego badania, jakemu poddawano w ruchu związkowym socjalistyczne hasła i programy, nie uwzględnia wahania z jakim używano w dyskusjach, naradach i przy publicznych okazjach retoryki socjalistycznej;

- po drugie, nie dostrzega, że propaganda państwowa w okresie powojennym bynajmniej nie głosiła i nie wpajała jakiegos jednolitego zbioru haseł socjalistycznych. Wręcz odwrotnie: socjalistyczna demokracja partii-państwa ulegała radykalnym zmianom. Kolejne pokolenia, które formowały wydarzenia wstrząsające systemem, podlegały całkiem różnej w swej treści indoktrynacji. Jeżeli więc powszechnie ludzie mieli się skojarzyć z pojęciem socjalizmu, to raczej należy to wiązać z trwałością tradycji socjalistycznej, przekazywanej nie z a l e ż n i e od oficjalnej propagandy;

- po trzecie, jeśli nawet potrafimy wskazać, że konkretne postulaty i używane przez uczestników ruchu hasła istotnie stanowiły użycie lub przetworzenie treści socjalistycznej tradycji, to nie ulega wątpliwości, że ani sposób myślenia, ani jego konkretne produkty w większości przypadków nie ograniczały się do tej tradycji. Jeżeli nawet często myślano w sposób podobny do sposobu myślenia historycznych i współczesnych socjalistów, jeżeli z powodzeniem używano dorobku tradycji socjalistycznej, to podobieństwo nie obejmowało czegoś bardzo ważnego i to "coś", co zawsze i nieodmiennie konstituowało moralną i światopoglądową bazę socjalizmu, nie było nią na ogół dla członków "Solidarności". Na poziomie politycznym przejawiało się to we współdziałaniu z Kościołem jako instytucja społeczna, co jest obce socjalistycznej tradycji. Kościół katolicki był uważany za sprzymierzonego i to w b a r d z o m o c n y m s p o s o b i e k a u s a s i o w a. Bez względu na osobistą wiarę i przywiązanie do Kościoła jako zgromadzenia wiernych, powszechnie uznawano go za wyraziciela i obrońcę podstawowych wartości, których chciano hołdować. Sprawa ta wydaje mi się znacząco ważna, bo można spojrzeć na Kościół w Polsce w wąsko-politycznej perspektywie i wówczas stosunkowo łatwo daje się pogodzić socjalistyczność i pro-kościelność polskiego ruchu reform. Można powiedzieć, że w szczególnych warunkach panowania realnego socjalizmu w Polsce, Kościół był jedyną niezależną instytucją społeczną. Sytuacja ta nadawała mu czysto polityczne znaczenie, a ruch reform i musiał, i chciał z nim współpracować z względu na dużą rolę Kościoła wyznaczoną przez sam system. Oczywiście, że świadomość tej szczególnej roli politycznej Kościoła była powszechna. Działacze Związku i aktywiści ruchu byli jej doskonale świadomi i wykorzystywali - zwłaszcza na początku, w fazie organizacyjnej, to unikalne społeczne położenie Kościoła. W różny sposób Kościół był i jest włączany do politycznej gry przez partie-państwo. Lecz znaczenie Kościoła jako c z y s t o p o l i t y c z n e - g o sojusznika było drugorzędne. Znaczenie Kościoła wpływało z czegoś ważniejszego i bynajmniej nie oznaczało zgodności stanowisk między "Solidarnością" a przedstawicielami hierarchii Kościoła w konkretnych sprawach. Warto przypomnieć, że nikt nie zamierzał zastosować się do sugestii Kardynała Wyszyńskiego, który przemawiał w końcu sierpnia 1980 roku do strajkujących robotników, co jednakże nie nadszarpaneło jego wielkiego autorytetu.

Bardezo różne programy i teorie socjalistyczne opierają się na pewnym wspólnym ethosie. Ethos ten, nawet jeżeli w najbardziej otwartych manifestacjach składowy jest znaczący religijny w ogóle, a chrześcijański w szczególności, że niezbywalny element kultury, za cenę wartości, to jednak właśnie ludzkiej kulturze przypisuje autonomię. Religia jest cenną wartością, bo jest osiągnięciem ludzkiej kultury, jest wytworem l u - d z k i e g o ducha, znaczy szlak rozwoju człowieczeństwa i Człowieka. Stąd jej wartość. Ale to raczej drogiocenny zabytek. Najbardziej otwarte i raczej rzadkie koncepcje socjalistyczne były skłonne uznać również społeczną i psychologiczną wartość religii. Wówczas religie pojmowano jako twory symboliczne, które sprzyjają więzi społecznej i niosą psychologiczną pomoc osamotnionej jednostce. Jednakże w tym samym momencie wszelki nowoczesny socjalizm zaczyna swą polemikę z religią zawsze będąc w istocie swej istocie laickim, to znaczy odrzucając wszelkie "idealistyczne ograniczenie" bądź rozumu

i władz poznawczych bądź to moralnej samodzielności i niezależności człowieka, bądź - na ogół obu tych rzeczy na raz. Nowoczesny socjalizm zakłada *pe i n a a u t o n o m i e* ducha człowieka, co najmniej zaś kultury tworzonej przez ludzi. Bez pomocy Pana Boga dochowam wierności wartościom, będę postępował mądrze, potrafię służyć dobru i tworzyć dobro, dobra jest bowiem natura ludzka - tak można by wyrazić tę postawę. Z niej płynie ideał troski o innych i konieczność walki ze złem społecznym. Socjalizm opiera się na przekonaniu, że ludzie sami budują świat społeczny i że potrafią go zbudować tak, by byli etycznie dobrzy - świat, w którym przewagę na poczucie szczęścia i pełni ludzi. Stąd ideał społeczny, którego celem jest wykorzystanie, czy użycie potencjalnych twórczych mocy jak największej ilości jednostek, z czego wypływają fundamentalne dla socjalizmu hasła równości i ideologia egalitarna /5/.

4.

Tymczasem dziełanie milionów ludzi w Polsce rozwijało się w oparciu o przeświadczenie dokładnie przeciwstawne wyżej zarysowanemu. Przeświadczenie to w rozwiniętej i jasnej formie nie zostało przez sam ruch i jego wyraziścieli do końca sformułowane, chociaż aktorzy działań byli jego świadomi, a całość zachowań społecznych dawała mu wyraz /6/.

Żywe doświadczenie społeczne utwierdziło ludzi i to na skalę masową, w przekonaniu, że religia - i to ściśle określona, a mianowicie chrześcijaństwo - jest fundamentem ładu moralnego, który odkrywano jako obiektywny porządek świata i odnajdywano w narodowej kulturze, który rozpoznawano jako moralną prawdę i w imię którego przystępowano do działania. Religia - a zatem i Kościół jako wyrażająca i broniąca jej instytucja - postrzegana była jako podstawa kultury, jako korzeń społecznej moralności, jako czynnik będący w a r u n k i e m zachowania własnego "ja", autonomii człowieka jako niezależnej osoby. Za oczywiste przyjmowano założenie, iż prawa przysługujące osobie ludzkiej są jej dane niezależnie od jakiegos ludzkiego pośrednictwa, że przysługują jej z natury, a ta natura nie jest przyrodą lecz ma moralny sens i nierozzerwalnie wiąże się z Bogiem. Przekonanie o znaczeniu chrześcijaństwa jako podstawy traktowania jednostki jako podmiotu, jako niezależnej osoby nie było niebezpiecznie związane z przynależnością do wspólnoty religijnej, a nawet z wyznawaniem wiary. Jednakże nawet niewierzący dawali (i publicznie i prywatnie) wyraz przeświadczeniu, iż chrześcijaństwo jest fundamentem wartości autonomicznego "ja", a Kościół katolicki - młodo meandrów historii - konsekwentnym wyznawcą godności ludzkiej osoby i idei praw, które niezbywalnie przysługują człowiekowi. Religijny element ruchu "Solidarności", jego nakorcenienie w prawicy chrześcijańskiej zawarte było w postawie, jaką ruch reprezentował *n i e - z a l e ż n i e* od politycznych i społecznych związków z instytucją Kościoła. Element ten chętnie nazwałbym "metafizycznym elementem" postawy, jaką wcielił ruch "Solidarności".

Nie oznacza to bynajmniej, że od socjologii uciekam w metafizykę. Socjologicznie rzecz biorąc, stosunkowo łatwo jest wykazać, że zarówno działania zbiorowe, jak i świadomość ludzi, którą tu odtwarzamy, opierała się na innym przesłaniu niż to, które zawiera ethos rewolucyjny i socjalistyczny. Nade wszystkim manifestuje się tutaj wielki wpływ nauki Jana Pawła II na

świadomość społeczną Polaków. W czasie swej pierwszej wizyty papież wskazał na transcendentne zakorzenienie wartości moralnych i rozwijał idee naturalnych praw, które przysługują człowiekowi bynajmniej nie na skutek ludzkich decyzji. Tym samym prawa człowieka i godność ludzi-podmiotów - to elementy moralnego ładu świata.

Dla większości uczestników ruchu społecznego "obiektywny porządek wartości", jak można powiedzieć za Marem Schelerem nieodłącznie wiązał się z Bogiem, z obecnością Chrystusa, zatem z religią i Kościołem jako żywą formą duchową /7/. Zarówno dla wierzących jak i niewierzących chrześcijaństwo i Kościół katolicki utożsamiano z obroną godności osoby ludzkiej i prawami człowieka, wyrażającymi obiektywny ład moralny świata. Wiąże się z tym kategoria prawdy jako kryterium oceny form społecznych, kulturowych, politycznych. Prawda jako wartość, jako - rzecz można - akt odszaniania obiektywnego ładu moralnego i element etosu społecznego grała wielką rolę w myśleniu i działaniu uczestników ruchu "Solidarności". W czasie zebrań, jakie odbywały się masowo niemal we wszystkich zakładach pracy w Polsce we wrześniu, październiku, listopadzie 1980 roku, zaskakująco często mówiono o prawdzie jako fundamencie życia państwu - państwu oszustwo, kłamstwo, "wywiedzenie w pole" i obłudę, czyli - zafałszowanie wartości. P o c z u c i e o s z u k a n i a i m o r a l n e g o f a ł s z u wprowadzonego w życie społeczne i duchowe ludzi - to był zarzut silnie akcentowany niż poczucie krzywdy, niesprawiedliwości społecznej i wpędzenie kraju w katastrofalny kryzys gospodarczy.

Identyfikacja z Kościołem katolickim i religią przybierała bądź to formę bardziej uniwersalną, rzekłbym "europejską" i chrześcijańsko-etyczną, bądź też bardziej partykularną, narodową. W tej perspektywie odwoływano się do Kościoła jako koźrza kultury narodowej i jej obrońcy. Uniwersalne wartości etyczne były tu związane z akcentowaniem własnej tożsamości, a wartość praw człowieka i godność osoby ludzkiej łączyły się z postawą "bycia sobą" jako "bycia Polakiem". Wśród inteligencji polskiej pojawiła się (i jest manifestowana obecnie) tendencja do utożsamiania bardziej narodowego traktowania Kościoła i katolicyzmu w "Solidarności" jako wyrazu tradycyjnej zbitki "Polak-katolik", z jej notoryczną megalomanią, autorytaryzmem, niechęcią do obcych, antydemokratyzmem i antyliberalizmem. Nie twierdzą, że ta zbitka nie była prezentowana w ciągu 16 miesięcy działania "Solidarności". Swoistość ruchu polegała wszakże między innymi na tym, że stanowił on ogromnie ogólnospołeczne, a w pewnym sensie - ogólnoludzkie forum, na którym dawano wyraz niesłychanie różnorodnym przekonaniom. Ale jednocześnie "Solidarność" była wspólnym działaniem, którego główny nurt z tej mozaiki głosów układał swoistą figurę. Sądzę, że sławetna zbitka "Polak-katolik" nie stała się w "Solidarności" jako ruchu i organizacji elementem motywującym do wspólnych działań. Pierwszy zjazd NSZZ "Solidarność" może być tu ważnym problemem. Bez względu na zróżnicowanie stanowisk, które na nim prezentowano, trudno wypracowanej tam linii zarzucić narodową pychę, niechęć do obcych, ksenofobię, tak charakterystyczne dla postawy "Polaka-katolika". (Wydaje się, że to właśnie w ciągu ostatnich lat, a więc po likwidacji oficjalnego działania NSZZ "Solidarność" narastają i rozpowszechnia-

ja się postawy i poglądy zbliżone do owej zbitki "Polak-katolik". Jest to niewątpliwie znakiem niebezpiecznego, acz socjologicznie zrozumiałego, nasilenia się tendencji nacjonalistycznych w świadomości społecznej.)

5

Podstawa kształtowanego przez "Solidarność" programu nie była także w tym sensie socjalistyczna, że nawet w swoich laickich manifestacjach i n a c z e j widziała religię i Kościół na mapie sił społecznych i duchowych. Bardzo wyraźnie widać to na poziomie haseł programu polityczno-społecznego. Socjalizm wydaje się nieodłącznie związany z ideą równości społecznej i na jego gruncie formułowano różne ideologie egalitarne. Laickość, egalitarność, demokracja, oto kategorie, które uznać można za niezbywalny element wszelkiego socjalizmu. Dodać by należało jeszcze społeczną własność. Aczkolwiek współcześni socjaldemokraci na ogół rezygnują z radykalnego wcielenia w życie hasła społecznej własności, występuje ona w całej tradycji socjalistycznej, i to zarówno jak najżywiej antyreligijnej jak i tej, która miała charakter socjalizmu ewangelicznego. Hasło społecznej własności przeciwstawionej prywatnej własności, którą uznawano za źródło wszelkiego zła społecznego, wyznaczało wspólnotę różnych kierunków politycznych, również więc między partiami komunistycznymi i socjalistycznymi. Społeczna własność i równość to hasła, które się ze sobą w różny sposób wiązały. Wskazaliśmy niesocjalistyczność "Solidarności" w tym sensie, że najpowszechniej wyrażany przez jej uczestników ethos był z a s a d n i c z o r e l i g i j n y, a nie laicki, co wiąże się z socjalizmem. Ale zarazem ruch "Solidarności" pracował nad koncepcją samorządu gospodarczego. Koncepcje takie można zasadniczo powiązać z tradycją socjalistyczną. Nie do końca uformowany i przejrzysty program ekonomiczny z całą pewnością nie był analogiczny do koncepcji współczesnych systemów socjalistycznych i socjaldemokratycznych, gdzie państwo stanowi narzędzie redystrybucji dóbr i sił społecznych dla wyrównania nierówności ekonomicznych. Nawiązywał jednak z pewnością do idei spółdzielczości i własności społecznej, charakterystycznej zwłaszcza dla anarchosyndykalistycznych programów socjalistycznych, które mają zresztą w Polsce dobrą tradycję (z koncepcjami Abramowskiego na czele). Ten nie do końca sformułowany program gospodarczy łączył jednakże ideę wspólnej własności i spółdzielczości z fachowym zarządzaniem, z technokracją. Nie był więc to program pro socjalistyczny. Program ekonomiczny, wypracowany przez ruch "Solidarności" był najwyraźniej eksperymentem, który wiązał elementy różnych tradycji, zarówno socjalistycznych, lewicowych, jak i konserwatywnych, pravicowych. Chodziło bowiem o model takiej gospodarki, która łączyłaby możliwości wielu różnych form własności, która kierowałaby się jednocześnie względem na dobro ogółu i inicjatywę, przedsiębiorczość i powodzenie poszczególnych jednostek; gospodarki, która byłaby racjonalna, a jednocześnie dawała szansę talentom i indywidualnym inicjatywom, w której państwo byłoby m e d i a t o r e m między różnymi formami własności i produkcji dla wspólnego dobra i ochrony najsłabszych. Sytuacja taka wymaga całkiem nowych koncepcji ekonomicznych. Wydaje się, że ekonomiści byli słabo przygotowani do ustalania modelu, który byłby zgodny

z podstawowymi eksperymentalnymi i nie sprawdzonymi dotąd postulatami, formułowanymi w ruchu związkowym.

Niewatpliwie nowatorstwo dążeń ruchu "Solidarność" o tyle nie było rewolucyjne, że dążono do uczynienia podstawą wszelkiej działalności, w tym również gospodarczej, z a s a dę p r a w o r z ą d n o ś c i. Powszechnie na samym początku wielkiego procesu działań zbiorowych, zwłaszcza wśród robotników, uparcie powtarzano pogląd, że my nie chcemy władzy, nie robimy rewolucji, my chcemy n o r m a l n i e żyć. A żyć normalnie oznaczało przede wszystkim nie być wystawionym na samowolę władzy i być odpowiedzialnym za swój los, za warunki życia swoich dzieci i bliskich. I oto na skutek skomplikowanej gry sytuacji historycznej, w podstawowej strukturze motywacyjnej zbiorowych działań "Solidarność" spotkały się wartości w tradycji nowożytnej niebezpiecznie się oddalające: władza ludu i prawa jednostki, demokracja z naturalnymi prawami, indywidualizm ze wspólnotą, wartość dóbr z wartością idei, rzadzy więźność z wolnością. Podstawowa sprawa i kategoria, która pozwala ująć jak w soczewce ten główny kierunek dążeń społecznych "Solidarność" jest idea S P O Ł E C Z E Ń S T W A O B Y W A T E L S K I E G O

6

Podstawa "bycia obywatelem", odkrycie jej pełnego sensu i zreformowanie życia społecznego tak, by z nim pozostawał w zgodzie - oto, jak sądzę, najbardziej lapidarny opis głównego nurtu działania "Solidarność".

Kategoria "społeczeństwa obywatelskiego" ma swój polityczny sens, ale bynajmniej do wąsko politycznego i socjologicznego znaczenia się nie ogranicza. Żywe doświadczenie polskiego społeczeństwa organizującego związek "Solidarność" i ożywione go duchem dalekosiężnych reform, przywraca kategorii "społeczeństwa obywatelskiego" pełne znaczenie. Idea "społeczeństwa obywatelskiego" to podstawa nowożytnej demokracji. Społeczeństwo jako zbiorowość obywateli to ujęcie ludzkiej wspólnoty i składających się na nią jednostek jako podmiotu praw. Idea społeczeństwa obywatelskiego wiąże w sobie gwarancje indywidualnych praw każdego członka społeczności z zabezpieczeniem wspólnoty przed tyranią jednostek lub podległością innym społecznościom (8). Instytucja demokracji czy też demokratyczny ustroj państwowy nowożytnych społeczeństw Zachodu stanowi rozwiązanie, uszczegółowienie, czy też wcielenie idei społeczeństwa obywatelskiego jako przeciwstawnej idei społeczeństwa arystokratycznego. Demokracja nie zakorzeniona w idei społeczeństwa obywatelskiego ma nieustannie tendencje do sprzeniewierzenia się samej sobie i do karykaturowania postulatów władzy ludu. Lud, wspólnota i obywatel muszą bowiem zachowywać się jak tożsamość. Warto o tym przypomnieć dlatego, że przez ostatnie sto lat zbiorową świadomość, a w tym i naukową refleksję socjologiczną zdominował raczej marksowski i marksistowski sposób widzenia nowego ustroju. Tego ustroju, który wyłonił się z osiemnastowiecznych ewolucji i który położył kres społeczeństwu arystokratycznemu.

Oparty wprost na Marksie lub jego założeniach model kapitalizmu jako właściwy opis nowoczesnego społeczeństwa euro-amerkańskiego zdominował jego ujęcie w kategoriach społeczności

obywateli tak wspaniale wyłożona w pismach Alexisa de Tocquevill'a. Nie twierdzą, iżby toquevillowska tradycja nie była żywa w refleksji, w publicystyce, w wyznaczaniu postaw społecznych ludzi z kręgu naszej cywilizacji. Wszakże dominujący nurt myślenia, podstawowy kanon intelektualny, zwłaszcza wcielony w kategorię naukowej socjologii, bliższy jest modelowi kapitalistycznemu i marksowskiemu inspiracjom niż społeczeństwu obywatelskiemu i inspiracjom toquevillowskim. Co więcej, myśl Tocquevill'a włączona była w tradycję polityczną, która przez wiele lat intelektualna większość nazywała wsteczną, konserwatywną, reakcyjną, czyli - po prostu - pravicową. Dominujący nurt refleksji - zwłaszcza wyraźnie lewicującej, ale również ten moralistyczny - opierał się na krytyce demokracji, osławionej, deakracji burżuazyjnej, której komunizm przeciwstawił demokrację rewolucyjną, czyli dyktaturę proletariatu. Marksowski model kapitalizmu opisywał bowiem demokratyczno-państwową realizację społeczeństwa obywatelskiego jako faktyczną, klasową dyktaturę burżuazji. Aczkolwiek wcielenie w życie "doktryny proletariatu" dosyć ją skompromitowało w oczach społeczeństw Zachodu, bynajmniej nie oznaczało to jednak rewaloryzacji idei społeczeństwa obywatelskiego.

I znova stoimy wobec takiej oto sytuacji, że musimy opisać wielki ruch społeczny "Solidarność" za pomocą kategorii, wobec której większość myślących i aktywnych uczestników życia społecznego na Zachodzie przyjął - conajmniej - postawę pełną rezerwy. Czyż bowiem praktyczne ożywienie idei społeczeństwa obywatelskiego, manifestacja postaw i dążeń na nią się składających nie jest opowiedzeniem się za "żył kapitalizmem"?

Domniemana konfuzja, wobec której stawia zachodnich myślicieli, polityków i zwykłych ludzi taka interpretacja "Solidarności" - interpretacja ruchu jako faktycznego opowiedzenia się za i przyjęcia zasad społeczeństwa obywatelskiego - stała się niewątpliwie udziałem części inteligencji polskiej, zwłaszcza przedstawicieli świata naukowego.

Rozwój niezależnego ruchu związkowego środowisk intelektualnych - przede wszystkim, choć nie tylko Warszawy, który był równoległy do ruchu związkowego robotników, dyskusje toczone w NSZZ NTiO oraz między NTiO a "Mazowszem" i później regionem "Mazowsze" NSZZ "Solidarność", zwłaszcza zaś problemy, jakie ujawniły się przy podejmowaniu decyzji przystąpienia członków NTiO do "Solidarności" można zasadnie interpretować jako wyraz z jednej strony, rozpowszechnionych negatywnych stereotypów, które dominowały w świadomości intelektualistów i robotników, z drugiej strony - odmiennych wizji świata społecznego, które przyjmowali uczestnicy ruchu. Wolno założyć, że licznie reprezentowany był wśród intelektualistów bardziej "socjologiczny" obraz i ideał ładu społecznego. Zgodnie z głównym nurtem "nowoczesnego" myślenia, środowiska intelektualne posługiwały się - by rzec skrótowo - indywidualistyczno-funkcjonalnym modelem życia społecznego. Demokracja była tam traktowana jako techniczne rozwiązanie pozwalające na swobodną grę sił politycznych i społecznych. Myślenie to nie sięgało podstaw, nie sięgało do kulturowej i duchowej bazy, do korzenia nowoczesnej demokracji. Natomiast najbardziej wiązało się z ujmowaniem rozwijającego się ruchu związkowego w kategoriach masy i ruchu masowego. Oznaczało to nieuchronnie postawę zakładającą zagro-

żenie wartości indywidualnych, praw jednostki i praw mniejszości, czyli społecznego i politycznego pluralizmu. Początkowo zagrożenia i tendencja do ujmowania świadomości uczestników coraz bardziej masowego ruchu związkowego bądź to w kategoriach podobnych do opisu spontanicznego ruchu robotniczego (a więc jako coś niedojrzałego i niedorastającego do rozpoznania wartości, a zwłaszcza niedorastającego do świadomości i rozumienia politycznego), bądź to w kategoriach buntu mas czy też kultury masowej (a więc masy ogarniętej ideą jedności, z założenia totalistycznej i skierowanej przeciwko wszystkiemu, co nie mieści się w ramach przeciętności i normalności zwycięskiej większości) była szczególnie silna wśród intelektualistów, których zaliczyć można do pokolenia październikowego. Głównym eksponentem tej postawy była część profesury, głosząca i wcielająca w życie po październiku - powiedzmy skrótowo - ethos naukowy, pozwytywistyczny i liberalny. Zgodnie z najcięższymi założeniami i przesadami związanymi z tym ethosem i szkołą myślenia, nie można było sobie po prostu wyobrazić masowego ruchu, którego jednym z najszerzych celów miałyby być zapewnienie indywidualnej godności i danie gwarancji prawom jednostkowym. Zbiorowa decyzja, podjęta w niezwykle demokratycznym trybie, po wyczerpującej i burzliwej dyskusji o włączeniu się uczestników ruchu NTiO w związkowy ruch "Solidarność" może być potraktowana jako przekroczenie głęboko zakorzenionych schematów myślowych, ale też i jako akces do idei, która wówczas poczyniała się coraz wyraźniej krystalizować w systemie spontanicznych działań i która w coraz wyraźniejszy sposób stawała się formułą ruchu i idei społeczeństwa obywatelskiego.

Nie oznacza to jednak, aby opisane obawy były całkiem bezzasadne. Materiały z badań A. Touraine'a nad "Solidarnością" jako ruchem społecznym /9/ dowodzą, że istotnie, w obrębie robotniczego ruchu związkowego występowała tendencja podobna do tej, na której wspierał się zwłaszcza ruch komunistyczny, a którą obecnie na Zachodzie nazywa się populistyczną. Była wyraźnie obecna, zwłaszcza wśród części związkowców w Gdańsku, tendencja do traktowania ruchu społecznego reform jako ruchu klasy robotniczej, która - słusznie - powinna sobie zapewnić rzeczywistą hegemonię w społeczeństwie, wyzwolonym przez nią spod władzy wszechobecnej biurokracji partyjno-państwowej. Świadomość ta niewątpliwie podążała szlakiem, który swego czasu opisany został przez kategorie leninowskie, z tym że - oczywiście - nie była skłonna uznać w jakiegokolwiek formie supremacji "leninowskiej awangardy klasy robotniczej", czyli poddać się zewnętrznej-niejęko partii. Nie była jednak od tego, by nie widzieć w ruchu "Solidarność" spontanicznie tworzonej, "prawdziwie robotniczej partii". Maso demokracji nabierało wówczas wysoce partykularnego i cząstkowego znaczenia.

Tendencja ta była swym "odpowiednikiem" postawy inteligentkiego indywidualizmu. Reprezentanci obu stanowisk ignorowali ideę społeczeństwa obywatelskiego jako polskiej demokratycznej reformy życia społecznego. O ile ci drudzy - "indywidualiści" obawiali się zwycięstwa przeciętności jako formy zabicia pluralizmu w imię jedności oraz tego, co Tocqueville nazywa "tyranią większości", o tyle ci pierwsi - populiści - nie chcieli utracić kontroli nad sytuacją, chcieli zabezpieczyć interesy i tożsamość swej grupy przed indywidualistami z zewnątrz oraz zapewnić decydujące znaczenie głosowi większości, chroniące przed zakusami "mądrzejszych" do zdobycia przywilejów i władzy nad ludźmi.

Te przeciwstawne tendencje pojawiały się w ruchu "Solidarność" wciąż od nowa w różnych miejscach. Ale to właśnie, że obie te tendencje pojawiały się i niejednokrotnie się ze sobą bezpośrednio ścierały, decyduje o tym, że nurt kształtujących się działań społecznych i koncepcji teoretycznych niejako z założenia płynął ponad i obok tych kontrowersji. To nie ona wyznaczała horyzont myślenia i działania. Co więcej, można zasadnie uznać, że ta kontrowersja leżała niejako z boku i na peryferiach ruchu społecznego. Była zapewne ważna, bo pozwalała jasniej objawiać się idei społeczeństwa obywatelskiego.

8

Idea społeczeństwa obywatelskiego poprzez fundamentalną zasadę równości wszystkich członków społeczeństwa zapewnia każdemu poczucie osobistej godności, żadnej władzy nie dając możliwości jej naruszenia, a jednocześnie chroni społeczność przed możliwością poddania jej jakiejś uprzywilejowanej grupie "szczególnie godnej". Wszystkich czyni współodpowiedzialnymi za kształt praw i instytucji, a zarazem chroni jednostkę przed włączeniem jej w społeczną całość. Ale idea społeczeństwa obywatelskiego nade wszystko nadaje szczególny sens owej całości. Całość ta nie jest ani po prostu i jedynie całością funkcjonalną, ani po prostu i jedynie życiową koniecznością (bo człowiek nie może sam żyć), ale jest przede wszystkim wspólnotą. Społeczeństwo obywatelskie bowiem to tyle, co wspólnota obywateli. Idea społeczeństwa obywatelskiego to niejako węzeł, wiążący prawa i interesy jednostki z interesami i prawami innych w kategoriach dobra wspólnego.

Ale wspomniany już wcześniej Alexis de Tocqueville skupił swoją analizę niebezpieczeństw, jakie grożą demokracji i płynąć mogą z demokratycznej organizacji życia społecznego dla jednostki i narodów na problemie równości. Cała nowoczesna, opierająca się na inspiracjach marksowskich krytyka demokracji kapitalistycznej - czy to umiarkowanie, czy radykalnie lewicowa - atakuje i odrzuca demokrację w imię hasła równości. Wspomnianą kontrowersję między antywspólnotowym indywidualizmem inteligentów i wspólnotowym totalizmem robotników można zinterpretować jako odpowiedź na dylemat: jak pogodzić równość z wolnością?

Niezwykła i nawet zaskakująca siła oddziaływania związku "Solidarność", jej socjologiczna ważność i jej duchowe promieniowanie płynię - jak sądzę - z odpowiedzi na to podstawowe pytanie, w jaką figurę układało się działanie wielkiego ruchu społecznego w Polsce. Tutaj ujawnia się głębokie zakorzenie nie się społecznego działania i myślenia ludzi w metafizycznej i religijnej warstwie życia. Zasada równości obywateli, równości wobec prawa wszystkich członków wspólnoty społecznej, która stanowi podstawę nowożytnej demokracji, nie była dla ludzi tożsama z zasadą jednakowej wartości i ważności wszystkich w życiu codziennym, z jednakowością kondycji wszystkich członków wspólnoty. Najwyraźniej idea demokratycznej równości ludzi pokrywała się nie tyle z ideologią egalitaryzmu społecznego, ile podporządkowana była idei sprawiedliwości społecznej. Ten stan społecznej świadomości bynajmniej nie uformował się w trakcie obradowania niezależnych organizacji związkowych. Raczej związkowe i reformatorskie działania rozwijano w oparciu o wcześniej uformowane przekonania.

Przez wiele lat socjologowie nieodmiennie stwierdzali w badaniach ankietowych przywiązanie społeczeństwa polskiego do hasła równości społecznej. Lecz w retoryce, jaką posługiwał się ruch "Solidarność", hasło to nie było ani dominujące, ani wyraźne. W nieustannie toczonych społecznych debatach rzecz jasna wielokrotnie odwoływano się do równości i różnych idei egalitaryzmu. A jednak, jeśli nawet ze szczególną ostrością ukazywano system przywilejów budowany przez partię-państwo i przywoływano pojęcia równości chcąc znaleźć remedium na ten stan rzeczy, jego sens odbiegał od idei egalitaryzmu. Ludziom powszechnie chodziło nie tylko o równość, ale o sprawiedliwość. Te słowniki charakterystyczne prasą i literaturą znaczeniowo różniły się od badań socjologicznych. Bardzo dobitnie dokumentują to badania nad świadomością klasową przeprowadzone przez Magdę Gajdowską na początku 1979 roku /10/. Jedną z rezultatów tych interesujących badań jest przekonujące odkrycie, że w potocznej świadomości badanych idea równości społecznej oznacza raczej społeczne sprawiedliwość niż postulowany przez socjalistów i komunistów egalitaryzm. Do podobnych wniosków skłaniał wynik badań, które prowadzono pod kierunkiem W. Wesółkowskiego w oparciu o koncepcje marksowskie. Można wskazać wśród wniosków trend coraz silniej nadający hasłu równości znaczenie zbliżone do sprawiedliwości społecznej. Oznacza to raczej akcent na legalność i prawny charakter wszelkich przywilejów i nierówności społecznych, niż literalnie jednakową dla wszystkich kondycje społeczną.

Zasada egalitaryzmu społecznego była szczególnie ostro akcentowana, tak też w różny taktyczny sposób wykorzystywana przez ruch komunistyczny. Zgodnie z taką marksistowską tradycją ujmuje zasady egalitaryzmu społecznego J. Malanowski w swych szkicach "Robotnicy" /11/. W tym ujęciu egalitaryzm społeczny uznaje się za jedną z podstawowych zasad organizacji społeczeństwa i przyjmuje jako automatyczną, autoteliczną - jak to się mawia w socjologii - wartość. Równość staje się więc absolutną wartością moralną. Jest niezależnym kryterium ocen. Występowanie takiego rozumienia egalitaryzmu w robotniczej "Solidarności" stwierdził J. Malanowski. Według mnie - całkowicie błędnie i nie tylko dlatego, że stoi to w sprzeczności z empirycznymi badaniami tzw. świadomości społecznej. Gdyby zasada równości, czy inaczej mówiąc, egalitaryzmu społecznego istotnie zdominowała zbiorowe myślenie, wówczas należałoby się spodziewać innej struktury zbiorowych działań. A równie innej struktury ludzkich motywacji.

Ten postawy, o której mi tutaj chodzi, zaprezentowano w "Solidarności" przy okazji pierwszych wyborów do władz regionalnych Związku. Miało to miejsce w maju i czerwcu 1981 roku. Jednym z ważnych ustaleń dokonanych przez lokalne zgromadzenia delegatów było wyznaczenie wysokości pensji etatowych działaczy Związku. Problem równości właśnie wówczas był publicznie rozważany. Jak wiadomo w większości wypadków uchwalono wyższe niż przeciętne i stosunkowo wysokie pobory dla działaczy związkowych, opłacane ze składek związkowców. Ważne było uzasadnienie tych decyzji: należy im się wyższa płaca, niż zarabiamy my, robotnicy i związkowcy, bo podejmują trud reprezentowania nas, a wybraliśmy ich do tej roli ze względu na ich dobre, osobiste walory. Jednocześnie delegaci bardzo wyraźnie starali się, by te zarobki nie przekraczały pewnej granicy, którą uważano za kres sprawiedliwego zróżnicowania dochodów. W oficjalnej propagandzie próbowano zdyskredytować te decyzje.

Używano wówczas haseł egalitaryzmu społecznego, krytykując "Solidarność" i moralnie dyskredytując decyzje delegatów.

9

Tymczasem motywacje działań indywidualnych i zbiorowych koncentrowały się nie tyle wokół równości ludzi, ile wokół godności człowieka. To była wartość centralna - w centrum więc tkwiła osoba ludzka i wartość człowieka jako osoby, a więc jako podmiotu moralnie odpowiedzialnego za swój los, a tym samym jako obywatela. Równość ludzi jako osób, jako moralnych podmiotów pływała z odniesienia człowieka do Boga. Ludzka godność jest wartością centralną, nadaną, ale i zadana człowiekowi, każdemu człowiekowi, bowiem wobec Boga każdy z nas staje jako jednostka, jako osobowość, jako ten, który będzie musiał zdać sprawę z jakości swojego życia. To religijne zakorzenienie świadomości wnosilo wymiar transcendentálny, wymiar metafizyczny do całkiem potocznej refleksji. Równość w tym, że wszyscy podlegamy Bogu i zatem wszyscy jesteśmy osobami, że wszyscy mamy zdolność i możliwość moralnego osądu i zadanie godnego życia, a ponadto - co jest tutaj szczególnie ważne - mamy żyć w miłości, najpierw miłując Boga, a potem bliźniego swego jak siebie samego - oto podstawy myślenia, myślenia potocznego, myślenia masowego.

Nie tylko strajkujący robotnicy Wyrzeża, ale i załogi, które strajkowały dla poparcia żądań stoczniowców (np. robotnicy huty "Warszawa"), zwrócili się do Kościoła o zorganizowanie polowych i "strajkowych" mszy. Nade wszystko wśród postulatów stoczniowców, które nadały ostateczny kształt fali społecznego protestu latem 1980 roku, znajdował się wśród żądań natury socjalnej i bytowej postulat udostępnienia środków masowego przekazu dla treści religijnych, głównie radiowej i telewizyjnej transmisji mszy. Żądanie powszechnej i łatwej dostępności słowa Bożego stanowi spełnienie apostoelskiego obowiązku chrześcijanina. Występował ten postulat jako integralny element całkiem praktycznych, życiowych, zabezpieczających rodzinny byt żądań robotniczych. Całkiem więc potoczne myślenie wiązało w spójną i bynajmniej nie sprzeczną całość prawo naturalne, przysługujące jednostce - z wartością wspólnoty, z obowiązkiem wobec innych, podporządkowaniem się dobru wspólnemu. Myślenie takie pozwalało też ująć dylemat równość-wolność w spójną całość. Równość ludzi jako osób powołanych do zbawienia, a więc równych w swej moralnej kondycji, oznaczała właśnie na poziomie praktycznym, na poziomie życia codziennego - godność człowieka nie jako robotnika, ani jako Polaka, chociaż również jako robotnika i jako Polaka, lecz najpierw i przede wszystkim - jako konkretnej osoby. Równość wobec prawa i zniesienie takich zasad uprzywilejowania, które godzą w czyjąś godność jako ludzkiej osoby - to metafizyczna treść idei społeczeństwa obywatelskiego.

Myślenie o sprawach społecznych w tej perspektywie nie mogło absolutyzować ani równości, ani wspólnych wartości i jedności. Religijna, wyrastająca z ducha posoborowego katolicyzmu podstawa myślenia społecznego dawała nadspodziewanie solidny korzeń wartości pluralizmu społecznego. Ta nie do końca wypowiedziana, nie do końca uzasadniona idea ładu społecznego jako moralnego zadania, postawionego przez Boga przed każdym człowiekiem, okazała się bez porównania bogatszą, bardziej

złożoną i duchowo donioślejszą koncepcją, niż idea politycznego pluralizmu, ufundowana na funkcjonalnym systemie teorii socjologicznej, której rzecznikami byli w pewnej fazie ruchu społecznego inteligenci-intelektualiści. Mając takie zaplecze, można było z jednej strony dbać o to, by żaden członek społeczności nie był tak pokrzywdzony, by jego położenie przyczyniło się do godności ludzkiej, z drugiej zaś - samoistną wartością stawało się bogactwo życia, wielkość koncepcji, wielkość stylów i ważność poszczególnych osób, czy zalety grup, które chciałyby się, aby były przez zbiorowość ukoronowane. Zgodnie z tym uczestnicy ruchu kładli tak wielki nacisk na uczestnictwo. Model rozwiązań instytucjonalnych, jakie kształtowały się w obrębie Związku zmierzał ku temu, co w myśli zachodniej nazywa się niekiedy demokracją partycypacyjną. Elita ruchu związkowego i instytucjonalni działacze NSZZ "Solidarność" mieli wielkie błopoty z wprowadzeniem i ustabilizowaniem tradycyjnych zasad pośredniej, złożonej strukturalnie demokracji. Nacisk na bezpośredniość decyzji, na elastyczność i słabe zmechanizowanie struktur, na ich otwartość i uczestnictwo jak najszerzych grup trwał niezmiennie w "Solidarności" do ostatnich jej dni.

Ani ta tendencja, ani świadomość głębokiego zakorzenienia społecznego myślenia w warstwie religijnej, w odnawiającej się tradycji chrześcijańskiej, nie była wśród przedstawicieli ruchu "Solidarność" do końca przejrzysta i w pełni wypowiedziana. Jednakże interpretacja powyższa nie jest czystą spekulacją. Raz jeszcze chciałbym tu odwołać się do materiałów badań Alaina Touraine'a. W pierwszej turze tych badań, prowadzonej w czerwcu i lipcu 1981 roku w grupie warszawskich robotników-działaczy, wątek ujmowania "Solidarność" w perspektywie wyzwolenia osobowości i godności osoby ludzkiej przewijał się wprost w prowadzonych dyskusjach. Jeden z uczestników grupy badanej wprost mówił o podmiotowości jako podstawowej wartości i celu zbiorowych działań. Na przełomie czerwca i lipca 1981 roku wśród warszawskich robotników-działaczy myśl o człowieku jako podmiocie i o konieczności zabezpieczenia podmiotowości ludzi jako celu działania "Solidarność" nie była do końca jasno sformułowana, a uczestnicy dyskusji woleli się skupić nad innymi sformułowaniami. Ale w kilka miesięcy później słowo "podmiotowość" jako dopełnienie nie schodzącego luźnikom z ust hasła "demokracji" stało się całkiem powszechne, przynajmniej wśród elit związkowych na terenie całej niemal Polski.

Przekonanie o tym, że działanie społeczne ma być podmiotowe, że demokracja ma się opierać na podmiotowym działaniu ludzi-obywateli - to symptom dojrzenia samoświadomości ruchu związkowego "Solidarność". To co tworzyło głęboką, duchową treść działań zbiorowych i świadomości społecznej stanowi - według mnie - zasadniczo nowy fenomen socjologiczny. Można by go nazwać "chrześcijańskim humanizmem". Jest to, jak sądzę, jeden z powodów, dla których pojawia się dylemat: czy "Solidarność" była katolicka czy też socjalistyczna. Dylemat o tyle jest zrozumiały, o ile uwzględnia te wersje socjalizmu, które opierają się na europejskim humanizmie. Jak się wydaje bowiem w ruchu "Solidarność" istotnie żywe były całe zbitki elementów podobnych do tych, które występują w różnych wersjach socjalistycznego humanizmu. Wszakże nie pokrywały się one całkiem ze sobą. A ponadto w ruchu "Solidarność" zniesiona

była i radykalnie przekroczona opozycja między humanizmem a religią, czyli wiara w podporządkowanie człowieka transcendentnemu Bogu. Swoistość rozwiązania, jakie formułował ruch "Solidarność" i jakie formułowano w jego ramach, polegała na tym, że centralną wartością osoby ludzkiej i ludzkiej godności w świecie pojmowano jako integralny element planu Stworzenia.

Wartość osoby ludzkiej i jej godność wynikała z odniesienia i podporządkowania człowieka - Bogu.

Ireneusz Krzemiński

PRZYPISY

- /1/ Jadwiga Staniszkis, *Poland's self-limiting revolution*, Princeton 1984.
- /2/ Alaine Touraine, *Solidarité. Analyse d'un mouvement social*, Paris 1982.
- /3/ Herbert Marcuse, *Rozum i rewolucja*, Warszawa 1967.
- /4/ Por. M. Maroży i zespół, *Polacy 80*, Instytut Socjologii UW, Warszawa 1981.
- /5/ Por. Ireneusz Krzemiński, *Świat lepszego jutra. O socjalizmie S. Ossowskiego*, w księdze pamiątkowej poświęconej prof. S. Ossowskiemu, w druku.
- /6/ Por. Ireneusz Krzemiński, *Polacy - Jesień 80*, Instytut Socjologii UW, Warszawa 1983, a także stosowne przykłady w materiałach Touraine'a, *op. cit.*
- /7/ Max Scheler, *Resentyment a moralność*, Warszawa 1979.
- /8/ Niebezpieczeństwem "tyranii większości" zajmuje się Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, Warszawa 1976.
- /9/ Tylko część materiałów badawczych została opublikowana we wspomnianej książce Touraine'a. Powołuję się na nie jako członkowie ekipy badawczej Touraine'a.
- /10/ *Spółeczeństwo polskie czasu kryzysu*, pod red. Stefana Nowaka, Instytut Socjologii UW, Warszawa 1984
- /11/ Jan Malanowski, *Robotnicy polscy*, Warszawa 1981.

Materiał powyższy publikujemy bez wiedzy i zgody Autora.

JADWIGA STANISZKIS

FORMA MYŚLENIA JAKO IDEOLOGIA

Artykuł ten stanowi próbę analizy niektórych aspektów procesu politycznego w realnym socjalizmie z perspektywy fenomenologicznej. Zjawiskiem, które interesuje mnie szczególnie, jest zaskakująca, choć potwierdzona empirycznie, symetria między strukturą rozumowania charakterystyczną dla leninizmu, a modelem artykułacji, który wystąpił w "Solidarności".

Punkt wyjścia tej analizy można określić jako metaantropologiczny. Kierunek nazywany *metaantropologią* /1/ zwraca uwagę na konieczność badania ram metakulturowych i podkreśla, że analiza taka winna poprzedzać studia nad treściami danej kultury. Owe ramy to przede wszystkim specyficzna dla danej kultury i przyjmowana bezrefleksyjnie perspektywa ontologiczna, zawierająca między innymi założenia na temat sposobu istnienia zjawisk kryjących się pod kategoriami pojęciowymi używanymi w tej kulturze do opisu i wyjaśniania, czyli strukturalizowania, strumienia zdarzeń. Konkretne wytwory danej kultury, w tym także ideologie i schematy myślenia potocznego, powstają wewnątrz tych ram; charakter tych wytworów oraz dynamika całego systemu kulturowego są od nich w dużym stopniu zależne. Realny socjalizm, analizowany z metaantropologicznego punktu widzenia stanowi szczególną formację kulturową ze specyficzną perspektywą ontologiczną, determinującą w znacznym stopniu sposoby rozumowania w s z y s t k i c h, którzy żyją w kręgu jej oddziaływania.

Przedmiotem rozważań tego artykułu będą właśnie struktury myślenia połączone wspólną właściwością *dualizmu ontologicznego*. Postaram się wykazać, że taki dualizm występuje zarówno w ideologii komunistycznej, czyli leninowskiej interpretacji marksizmu, jak i w myśleniu potocznym w krajach realnego socjalizmu, stanowiącym dopełnienie rzeczywistości ukształtowanej w oparciu o tę ideologię i przypominającym levi-straussowski model rozumowania typu *bricoleur* /2/. Dualizm ontologiczny zostanie przeciwstawiony myśleniu określanemu jako *dwu poziomowe*, czyli operującemu w ramach perspektywy poznawczej podkreślającej odmiennosć statusów ontologicznych porządku idei (wartości) i porządku rzeczy (interakcji). Dla wypuklenia różnicy między tymi dwoma perspektywami pokażę odmiennosć statusu ontologicznego konstrukcji określanej mianem "nadrzeczywistości" (Besançon określienie ideologii komunistycznej) /3/ z jej pretensjami wyrażania "obiektywnej konieczności historycznej" niezależnej od woli jednostek oraz "innobytu" /4/ ukształtowanego w kręgu cywilizacji zachodniej (chodzi o estetyczny ideał państwa faszystow-

skiego sformułowany przez Benna i stanowiący jego zdaniem emanację wysiłku woli, nie zaś byt istniejący obiektywnie).

Podejście zaprezentowane w tym artykule pozostaje w wyraźnej kolizji z myśleniem obiegowym o poruszanych tu tematach. W poglądach obiegowych podkreśla się bowiem bliskość myślenia w Polsce z myśleniem zachodnioeuropejskim, zwracając na przykład uwagę na to, że tu i tam występują watki liberalne czy neokonserwatywne. U nas jednak kierunki te nie funkcjonują, moim zdaniem, jako emanacja interesów społeczeństwa obywatelskiego /5/ - pewne ich elementy, przemieszane ze sobą, pojawiają się jedynie jako znaki kulturowe stanowiące tworzywo myślenia typu *brutalnego*. Z drugiej strony, w myśleniu obiegowym podkreśla się głębokie różnice między poszczególnymi krajami Europy Wschodniej. Zgoda - różnice te jednak wiążą się z odmiennością materiałów kulturowych (reperwatuwnością) i różnicą w myśleniu, ale *f o r m a* tego myślenia (dualizm ontologiczny, rozumowanie typu *brutalnego*) jest podobna. Warto w tym miejscu podkreślić, że dualizm ontologiczny występował w Rosji już przed rewolucją - chodzi tu o platoniczne watki w prawosławiu /6/ oraz brak rewolucji intelektualnej, która w Europie Zachodniej przyniósł nominalizm krytyczny /7/. Oba te momenty wpłynęły na sposób recepcji myśli Hegla w Rosji, a także zdeteminowały typ myślenia na poziomie świadomości potocznej. Powyższe ramy kulturowe, wraz z faktem, iż w Rosji, z jej społeczeństwem służby i gospodarką pełniącą przede wszystkim rolę struktury kontroli, nigdy nie powstało społeczeństwo obywatelskie, ukształtowały leninizm jako specyficzną rosyjską interpretację marksizmu.

W innych krajach Europy Wschodniej, z wyjątkiem może Bułgarii, ten dualizm ontologiczny w myśleniu potocznym wiąże się nie tyle z tradycją kulturową, ile z *a k t u a l n ą s y - t u a c j ą e p i s t e m o l o g i c z n ą* człowieka żyjącego w realnym socjalizmie, czyli w systemie instytucjonalnych artefaktów ukształtowanych na wzór leninowskiej interpretacji marksizmu.

HIPOTEZY WYJŚCIOWE

Celem tego artykułu jest więc opisanie swoistej dla realnego socjalizmu pary sprzężonych ze sobą struktur ideologicznego myślenia, a raczej struktur myślenia pełniących funkcję ideologii. Człony tej pary to, z jednej strony, szczególnie twór o ontologicznym statusie nadrzeczywistości, czyli system apriorycznych założeń o rzeczywistości nie weryfikowalny empirycznie ze względu na język w jakim został sformułowany, z drugiej - struktura rozumowania ukształtowana na poziomie myślenia potocznego. Twierdzę i będę się starała tego dowieść, że obie te struktury łączą szczególne podobieństwo - dopełnienie rzeczywistości zbudowanej na apriorycznych założeniach ideologii komunistycznej staje się bowiem myślenie potoczne o równie silnym ładunku aprioryczności. Co więcej, choć brzmi to jak paradoks, bliskość obu struktur myślenia pogłębia się jeszcze w sytuacji buntu, gdy na poziomie świadomości potocznej pojawiają się konstrukcje intelektualne *k o n k u r u j ą c e w p r a w d z i e z o f i c j a l n ą i d e o l o g i ą t r e ś c i o w ą* (bo odwołujące się do innych symboli) *a l e p o d o b n e s p o s o b e m r o z u m o w a n i a*

że posiadała swoją samoistną, niezależną od procesów realnych dynamikę.

Tak więc na przykład stwierdzony empirycznie /21/ w okresie "Solidarności" fenomen nieuchronnego pojawiania się spolaryzowanej, czarno-białej wizji sytuacji w momencie przechodzenia ludzi posługujących się dotychczas kodem ograniczonym /22/ na wyższy poziom abstrakcji myślenia, można traktować jako sposób uczenia się nowej perspektywy ontologicznej i nowych pojęć, które łatwiej jest przyswoić w takiej skontrastowanej silnie postaci /23/. Ów r a d y k a l i z m p o z n a w c z y, czyli dążenie do prostoty formy opartej na jednoznacznych opozycjach, nie oznacza jednak wcale radykalizmu politycznego, choć często bywa z nim mylony i to zarówno przez zewnętrznych obserwatorów jak i przez same działające i poznające podmioty. Ta błędna interpretacja ma jednak poważne konsekwencje polityczne i stanowi sama w sobie istotny fakt ideologiczny /24/. Radykalizm poznawczy jest tym silniejszy, im bardziej świat stośników realnych jest płynny, oparty na nieangażujących emocji konwencjach organizacyjnych i nie dający myślowego oparcia. Odczucie nierzeczywistości towarzyszące owej miślkości stosunków realnych można bowiem przewyciężyć właśnie przez narzucenie własnemu myśleniu przejrzystej formy /25/. W skrajnych wypadkach myślowe rejestrowanie wydarzeń życia społecznego i wiara w ich realność ma miejsce tylko wtedy, gdy struktura tych wydarzeń zbliża się do formy narzuconej własnemu myśleniu. Płynny proces społeczny pozostaje bowiem niejako niewidzialny, dopóki nie uda się go wtłoczyć w apriorycznie przyjętą formę, zdeterminowaną przez inne mechanizmy niż realna rzeczywistość, którą próbuje się poznać. Ta świadota, uzależniona od form myślenia, ślepotą, wystąpiła również w okresie "Solidarności" i miała poważne konsekwencje polityczne /26/.

Jak już wspominałam, opisywana tu forma myślenia bardzo przypomina analizowany przez Levi-Straussa fenomen rozmowania typu *bricolage*. I tu i tam bowiem tworzywem myślenia są znaki kulturowe, posiadające własną, niezależną od sfery interakcji dynamikę, zaś kompetencje kulturowe określają przebieg i ograniczenia procesów poznawczych. Tu i tam wreszcie mamy do czynienia z podobnym dualizmem myślenia i podobną perspektywą ontologiczną. Warto więc w tym miejscu przypomnieć główne właściwości myślenia typu *bricolage*:

- wypowiedzianie się przy pomocy z a m k n i e t e g o, niejednolitego repertuaru znaków, do którego powraca się nie z a l e ż n i e od typu poznawczych procesów realnych;
- operowanie znakami, a nie pojęciami. Znak jest rozumiany jako byt konkretny, podobny do pojęcia przez swą zdolność wyzwalania odniesień. Pojęcie posiada jednak w tym względzie zdolność nieograniczoną, podczas gdy zdolność znaku jest limitowana. Jeden ze sposobów, w jaki znak przeciwstawia się pojęciu, polega na tym, że pojęcie *nie* posiada całkowicie przejrzyste w stosunku do rzeczywistości, gdy natomiast znak (...), wymaga *związania* z tą rzeczywistością pierwiastka humanistycznego. /27/ Dodajmy, że cywn "pierwiastkiem humanistycznym", nie ujawnionym *explicito* w wypowiedzi, bo traktowanym przez nadawcę jako fakt oczywisty dla odbiorcy, może być wspólne doświadczenie czy tradycja. Co więcej, kryterium prawdy, tak jak funkcjonuje ono w nauce, można stosować tylko do operacji na pojęciach;
- retrospekcja, czyli inwentaryzacja znaków, którymi się dysponuje, poprzedzająca wybór znaku zdającego się najbliższym

pasować w danym kontekście, dokonywany w ramach granic jego elastyczności wyznaczonych przez historię jego poprzedniego użytkowania. Powyższa operacja, wprowadzając nowe desygnaty, zwiększa pojemność znaków i wiąże je z nowymi kontekstami, reorganizuje cały posiadany ich repertuar. Nie dokonuje ona jednak uściślenia treści samego znaku. Jedyna znana przy tym typie myślenia operacja, dotycząca bezpośrednio treści znaku, wiąże się z ewentualną zmianą jego konotacji emocjonalnej, w zależności od pozytywnej bądź negatywnej oceny nowego kontekstu, z którym zostaje on złączony;

- brak aktu "otwarcia" /28/ właściwego operowaniu pojęciami, które dają, jednocześnie i teoretycznie nieograniczone odniesienia do innych bytów tego samego rodzaju;
- wiedza powstająca w wyniku rozumowania typu *bricolage* nie kumuluje się tak jak wiedza naukowa. Treść łączona z poszczególnymi znakami nie ulega pogłębieniu, zaś ograniczoność repertuaru znaków wymaga częstego burzenia poprzednich modeli organizujących owe znaki w określony sposób. Inaczej mówiąc, konieczne jest "wyłuskiwanie" tych znaków z ich poprzedniego kontekstu. Występują tu również elementy błędnego koła: to, co poprzednio zostało "oznaczone", a więc "poznane" na tyle, na ile technika *bricolage* pozwala, samo później pełni rolę znaku /29/.
- myśl typu *bricolage* tworzy struktury poznawcze z odprysków zdarzeń. Dobrym przykładem tej właściwości myślenia był obserwowany w okresie powstawania "Solidarności" fenomen przeżycia moralnego pełnienia tego równocześnie rolę doświadczenia poznawczego /30/. Nagłe otwarcie się nowej perspektywy poznawczej w sytuacji buntu było bowiem związane nie tyle ze zdobyciem nowej wiedzy o rzeczywistości, ile stanowiło rezultat uaktywnienia się norm moralnych i wartości w charakterze kategorii pozwalających na orientację w skali makrospołecznej ludziom wcześniej pozbawionym tej możliwości. Normy te zostały bowiem przeżyte niejako na nowo dzięki angażującemu emocję wydarzeniu (solidarnościowe strajki) i zaczęły grać rolę uznanych przez zbiorowość standardów do klasyfikowania, porządkowania i oceniania obserwowanych empirycznie faktów. Ów uwarunkowany kulturowo fundamentalizm stał się w okresie "Solidarności" bardzo istotnym faktem politycznym /31/.

Rozpoznanie związków przyczynowych rządzących procesami realnymi jest przy opisywanym wyżej typie myślenia znacznie utrudnione, zaś orientacja w przestrzeni społecznej przy pomocy nieostrych znaków kulturowych - zawodna. Przykładem takiego za pośrednictwem przez znaki kulturowe orientowania się w segmentowej strukturze społecznej, której członki administracyjnie izolowane przez mechanizm redystrybucji nie odczuwają siły przyciągania i odpychania właściwych żywc pracującym mechanizmom ekonomicznym, jest chociażby stwierdzony empirycznie fakt, iż miara dystansów strukturalnych staje się zmitologizowany status warstwy inteligenckiej, wobec którego określają swoje miejsce i aparat władzy, i robotnicy /32/. Wyznaczniki owego statusu zostały przy tym tak zmitologizowane, że większość tzw. pracowników umysłowych znajduje się "obok" przypisywanego im w strukturze miejsca. Owa mitologizacja uniemożliwia jednak empiryczną weryfikację charakteru różnic i podobieństw występujących w społeczeństwie. Zmitologizowany status bywa w tej sytuacji podtrzymywany przez rytuały wspomagające /33/ potrzebne wszystkim aktorom i uruchamiane przez nich w razie niebezpieczeństw

twa "wypadnięcia z roli". Widać to szczególnie wyraźnie w warunkach kryzysu. Rozziew między sferą interakcji a identyfikacyjnymi *clichés* - jeszcze się w tych sytuacjach powiększa, co pogłębia tak uderzającą obserwatorów zachodnich teatralność owych momentów. Innym przykładem percepcji przestrzeni społecznej przy pomocy znaków kulturowych jest zwrotne pojmowanie godności, służące jako standard oceniania położenia własnej grupy wobec innych. Godność i mechanizm jej przywracania ma również wymiar rytuałny: należy np. "odwrócić", zneutralizować zaczepkę czy obrazę przy pomocy działań o określonej wymowie symbolicznej /34/.

Warto podkreślić, że procedura poznawcza typu *bricolage* jest w dużym stopniu niewrażliwa na empiryczną weryfikację. Repertuar znaków jest mało plastyczny i jego przekształcenia odbywają się zazwyczaj w sposób skokowy, w sytuacji silnie angażującego emocje doświadczenia.

Procedura *bricolage* niweluje ponadto w sposób znaczący rolę poznającego podmiotu: kategorie, przy pomocy których buduje się definicje sytuacji są bowiem bardziej wynikiem zbiorowego niż indywidualnego doświadczenia. To bezrefleksyjne zazwyczaj zanurzenie w kulturze ma, jak zobaczymy dalej, bardzo poważne implikacje ideologiczne.

Aby lepiej wypuklić zjawisko symetrii między opisywanym wyżej rozumowaniem typu *bricolage* i ideologią leninowską, muszę wrócić teraz do charakterystyki tej ostatniej. Besançon określił leninizm mianem "nadrzeczywistości" ze względu na jego odporność na wyzwania stwarzane przez procesy realne, na wszechobecność w stworzonej na jego podstawie świecie artefaktowych, narzuconych społeczeństwu instytucji, oraz przede wszystkim ze względu na przyznanie mu obiektywnego, niezależnego od ludzkiej woli, statusu. Uwypuklenie tej ostatniej cechy ortodoksji marksistowskiej w wydaniu lenina dobrze służy porównanie jej z innym fenomenem o statusie "innobytu". Chodzi tu o jeden z odłamów ekspresjonizmu niemieckiego, który próbował nadać państwu faszystowskiemu legitymizację wyprawdowaną ze świata estetyki /35/. Stosował on do interpretacji zjawisk politycznych wykładnię wypracowaną na wzorcach z kręgu sztuki, a więc poza tymi zjawiskami i niezależnie od nich. Państwo totalne traktowane było przez tych szczególnych estetów jako transcendencja formy i narzędzie "przekuwania chaosu w klarowne kształty" /36/. "Imperatyw formy" stanowił miał jedyną możliwą po Nietzschem odpowiedź na aksjologiczny i ontologiczny zamęt, zaś terror i hierachia były traktowane jako instrumenty uławiające krystalizację owego estetycznego ideału na niespotykaną wcześniej, narodową skalę.

Dwie wspomniane wyżej odmiany "nadrzeczywistości" dzieli subtelna różnica, ważna dla zrozumienia współczesnej mapy ideologicznej świata. Obie odmiany są wprawdzie konstrukcjami intelektualnymi opartymi na apriorycznych, nie weryfikowanych empirycznie założeniach, różnią się jednak zdecydowanie statusem i ontologizacją. Leninowski "innobyty", stanowiący zbitkę rosyjskich interpretacji Hegla i Marksa przypisuje sobie status istnienia obiektywnego, niezależnego od ludzkiej woli (obiektywna konieczność historyczna), podczas gdy estetyczny ideał Benna miałby stanowić najwyższą formę emanacji ludzkiej woli, nie zaś twór istniejący poza nią. Wizja Benna przypomina w swej filozoficznej wymowie nietzscheańską (antyplatońską i relatywizującą pojęcie prawdy) wykładnię Fichtego. Tak więc różnice między przedsta-

wionymi tu odmianami "nadrzeczywistości" zakorzenione są w odmiennościach heglowskiej i fichteańskiej próby rozwiązania antynomii aprioryzmu Kanta. Odmiennosc ta nie zmienia jednak faktu, że oba te sposoby myślenia są głęboko obce empiryzmowi i indywidualizmowi Locke'a i Milla, na których to przesłankach opierała się klasyczna anglosaska doktryna polityczna i myślenie ideologiczne określane mianem liberalizmu.

Wart przy tym podkreślić, że nie przypadkowo przyjął się w Rosji heglizm, a nie fichteizm. Wpłynął na to brak w myśli rosyjskiej tradycji romantycznej oraz, wspomniane już, silne oddziaływanie idei platońskich przez prawosławie. Obecność myśli rosyjskiej wobec romantyzmu wypływała z charakterystycznego dla niej antyindywidualizmu oraz braku świadomości tragiczności egzystencjalnego. Ten ostatni brak wynikał z kolei z konstytutywnej dla tradycji rosyjskiej perspektywy ontologicznej zacierającej granice między naturą i kulturą.

SYMETRYCZNE "INNOBITY"

Charakteryzując leninizm trzeba rozpocząć od wymienienia dwóch apriorycznych założeń zawartych w tej ideologii:

- kategoryczne negowanie uprawnionego istnienia "zasady społecznej" niezależnej od "zasady państwowej (politycznej)",¹³⁷ w myśli apriorycznie przyjmowanej tezy, iż "awangarda" (partia) reprezentuje *ex definitione* interes klasy robotniczej, który z kolei - zów apriorycznie - traktuje się jako emanację najbardziej postępowych dążeń społeczeństwa jako całości. Założenie to jest uprzedzone z charakterystycznym dla leninizmu zastąpieniem teorii socjalizmu teorią partii komunistycznej przez postawienie znaku równości między nimi;
- teza o konieczności bezwzględnej dominacji własności upaństwowionej, uważanej a priori, nie zaś w oparciu o empiryczne świadectwa, za "najwyższą formę własności". Założenie to ma korzenie w charakterystycznej dla leninizmu apriorycznej dychotomizacji: socjalizm jest definiowany jako "niekapitalizm". Przy takim podejściu przyjmuje się przez implikację, że wyeliminowanie (zniszczenie) kapitalistycznych stosunków w gospodarce doprowadzi automatycznie do socjalizmu.

Trwałości owych apriorycznych założeń nie można wytłumaczyć wyłącznie, jak się zazwyczaj czyni z ideologiami, przez odwołanie się do interesów konkretnych grup czy klas. Trwałość ta łączy się bowiem także z naturą języka, w którym owe założenia zostały sformułowane i który sprawia, że blokada zmian powstała już na poziomie struktur myślenia. Język ów, wraz z wbudowaniem wń regułami rozumowania, nie tylko czyni niemożliwym wyrażenie istoty powtarzających się w systemie realnego socjalizmu kryzysów i targających nimi sprzeczności, ale wręcz zawiera instrumenty ułatwiające obronę wyrażonego przezeń "innowacji" przez konfrontację ze światem realnym. Głównym "buforowym" mechanizmem chroniącym założenia "nadrzeczywistości" jest empiryczna zasada dowolnego konstytuowania tego, co uważa się za "całość", pozwalająca na wyłączenie lub włączanie pewnych elementów do systemu w zależności od doraźnych potrzeb politycznych. Zgodnie z tą zasadą oraz z założeniem, iż w systemie występują tylko "sprzeczności nieantagonistyczne" stanowiące co najwyżej wyraz "niedostatecznego wcielenia ideału w

życie", strona buntująca się zostaje wyłączona z systemu jako inspirowana z zewnątrz, "obca" /38/. W żadnym wypadku nie bierze się pod uwagę, że "przeciwnik polityczny" może wyrażać wewnętrzne sprzeczności systemu. *A priori* odrzuca się też możliwość, że kryzys wynika z samego charakteru owego "Idealu" lub że jest wyrazem realnego życia formacji ukształtowanej na podobieństwo apriorycznych założeń "innobytu". Gdy bunt jest masowy i teza o "obcości" zbyt absurdalna, można sięgnąć po drugi mechanizm obronny - mianowicie po argument, że "obiektywna" świadomość klasy robotniczej nie musi być wcale tożsama ze stanem jej faktycznie, empirycznie zarejestrowanej świadomości, poznanie zaś owej "świadomości obiektywnej" jest możliwe właśnie dzięki znajomości wspomnianych wyżej apriorycznych założeń, wspomaganych przez logiczne sztuczki w rodzaju pojęcia "dialektycznej większości", która wcale nie musi być większością w sensie rachunkowym, byle tylko miała "historycznie rację" /39/. W ten sposób pojawia się swoiste błędne koło: integralność "innobytu" da się obronić tylko wtedy, gdy zaakceptuje się - na zasadzie wiary - jego założenia. Dodatkowy instrument obrony "nadrzeczywistości" stanowi teza o "postępowości" form życia społecznego ucieleśniających jej założenia. Prowadzi to do sytuacji paradoksalnej - ci, co chcą zmian, są z góry, niezależnie od treści swoich poglądów, oskarżani o "wsteczność" i postawę "konserwatywną", zaś aparat władzy broniący *status quo* określany jest apriorycznie jako "siła postępu". Niemożliwość wyrażenia w języku "innobytu" istoty sprzeczności systemowych, nawet mimo względnie wiernego zarejestrowania faktów empirycznych, wynika również z wbudowanych w reguły operowania tym językiem zasad przechodzenia od empirycznych ewidencji do uogólnień. Paradoksalnie, jest to szczególnie widoczne w rozumowaniu radykalnych krytyków realnego socjalizmu wychodzących z założeń ortodoksyjnego marksizmu /40/. Na poziomie faktów ich ocena jest w zasadzie zgodna z ocenami tzw. "opozycji demokratycznej" i solidarnościowej prasy podziemnej. Różnice zaczynają się na poziomie uogólnień, bowiem ortodoksyjni krytycy systemu w dalszym ciągu operują w zakletym kręgu "innobytu". Tak więc przyjmują, że obecny etap historii systemu, wraz z towarzyszącymi mu negatywnymi zjawiskami, jest "konieczny" i jednak "postępowy". Zgodnie bowiem z tezami Marksa sformułowanymi w pracy *Własność prywatna i komunizm* /41/ socjalizm jest nieuniknionym stadium rozkładu kapitalizmu i jego patologie są niejako "prawidłowe" i "konieczne". Dopiero po tej fazie rozkładu możliwe będzie przejście do wyższego stadium - komunizmu. To co da się zrobić, to ograniczenie demoralizacji klasy robotniczej poprzez radykalną "dyktaturę proletariatu" (uzbrojenie robotników w środki przemocy politycznej z partią egzekwującą ową przemoc). Miałyby być ona skierowana głównie przeciwko biurokracji, która wykorzystuje ów "historycznie uzasadniony" (czyli "postępowy") rozkład dla własnych celów.

Wracając do dokumentów oficjalnych, to uderza w nich tendencja broniąca tego, co jest tym, czego nie ma, czyli sięganie do nieempirycznego (wręcz idealistycznego) argumentu o "niedoskonałym wcieleniu idei" jako głównej przyczynie kryzysu /42/. Inną cechą charakterystyczną omawianej tu perspektywy ontologicznej jest swoista dekompozycja rzeczywistości, czyli rozzerwanie procesu społecznego ("co dobre to Partia, co złe - obcy"). O p o z y c j a g e n e z y d o b r a i z ł a, wraz z omawianym wcześniej p r z e c i w s t a w i e n i e m " i d e a ł u" (który się "wcielił") b y t o w i, jest wyrazem podwójnego dualizmu ontologicznego

g o. Charakteryzuje on (co jest ważne dla dalszego toku mojego rozumowania i wykracza już poza interpretację tez Besancon) także sposób rozumowania tych, którzy się buntują przeciwko aparatowi i jego wersji "nadrzeczywistości". I tu wracamy do sformułowanej na wstępie tezy o symetrii obu form rozumowania. Bunt okazuje się bowiem odrzuceniem treści (nie całej zresztą) "innobytu", ale nie zanegowaniem samej struktury posługującej się taką schizoidalnie rozszczępioną optyką. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na swoisty paradoks: intelektualna rebelia połowy lat pięćdziesiątych, której podmiotami byli ludzie parę lat wcześniej uczestniczący aktywnie w tworzeniu ideologicznej "nadrzeczywistości" i jej instytucjonalnego wcielenia, miała silnie akcentowany antydogmatyczny i relatywizujący charakter /43/. Natomiast bunt początku lat osiemdziesiątych, będący doświadczeniem pokolenia nie znajacego właściwie z własnych przeżyć indoktrynacji ortodoksyjnym marksizmem, cechował się silną tendencją do tworzenia własnej wersji dogmatu i własnej utopii. Być może ów paradoks bierze się stąd, iż bunt rewizjonistów lat pięćdziesiątych sprowadzał się w dużym stopniu do walki o integralność własnych umysłów, podczas gdy bunt lat osiemdziesiątych poszukiwał przede wszystkim matrycy identyfikacji społecznych oraz dróg transformacji systemu. Identyfikacja w systemie "obojętnej różności" nie jest jednak możliwa bez odwołania się do symboli przypisywanych w sposób aprioryczny poszczególnym segmentom struktury, zaś wehikułem zmiany w systemie takim jak realny socjalizm, gdzie ze względu na typ własności nie powstaje ekonomiczne zainteresowanie transformacją systemu, nie występuje więc taka sytuacja jak przed rewolucją burżuazyjną, gdy kapitalizm istniał już w strukturach społecznych feudalizmu, może być wyłącznie nowa utopia /44/.

Także i trzecia właściwość perspektywy ontologicznej obrońców oficjalnego "innobytu" upodabnia ich do strony atakującej: stosowanie w swoim rozumowaniu z a p o d r e d n i c z e n i a przez wartości. Dzieje się tak zarówno przy tworzeniu definicji sytuacji, gdy faktów życia społecznego nie analizuje się w ich wewnętrznej dynamice, ale zestawia się je z normą (aparat z ideologicznym "innobytem", fundamentalistyczną część "Solidarności" ze standardami moralnymi), jak i przy budowaniu obrazu samego siebie, który również powstaje przez odwołanie się do "nadrzeczywistości" (mit awangardy aparatu, posłannictwo politycznego moralizmu w "Solidarności"). Takie symboliczne zapośredniczenie prowadzi jednak nieuchronnie do spolaryzowania wizji sytuacji i swojego w niej usytuowania bez brania pod uwagę zachodzących realnie procesów. Symbole bowiem zostały dobrane z góry właśnie ze względu na ich kontrastowość, która pogłębia się jeszcze przy uczczeniu się ogerowania na nowym poziomie ogólności. Ów radykalizm poznawczy - wcale, jak już wspominałam, nie tożsamy z radykalizmem politycznym - pogłębiany jest jeszcze przez specyficzny charakter doświadczenia, jakim jest sytuacja masowego buntu łączącego się ze współzawodnictwem statusowym z "przeciwnikiem", walką z symbolami hierarchii oraz przeżyciem moralnym będącym równocześnie doświadczeniem poznawczym. Bez repertuaru względnie stałych i silnie skontrastowanych znaków nie weryfikowanych przez bieżące doświadczenie także przeżywanie procesu politycznego nie jest możliwe. Opisane wyżej zjawiska prowadzą jednak do sytuacji, gdy radykalnej polaryzacji w warstwie ekspresyjnej odwzorowującej przede

w wszystkich relacje między "innoby-
tami" obu stron towarzyszy nieświadomiony, bo nie
mieszczący się w poznawczych *clichés*, ale egzekwowany w toku
codziennego działania spłot interesów. Inaczej mówiąc, osie
konfliktowe w warstwie faktycznych interakcji przebiegają ina-
czej niż w wizjach tych konfliktów. Paradoks ten stanowi moim
zdaniem przyczynę pokrętnej dynamiki buntu i "normalizacji"
w realnym socjalizmie. Jak pokazują bowiem badania prowadzone
w Polsce w latach 1980-81, oś konfliktu w sferze codziennych
interakcji i w poglądach na konkretne problemy prze-
suwała się coraz wyżej (inaczej mówiąc, elita władzy była coraz
bardziej izolowana) /45/, gdy równocześnie wizja konfliktu
formułowana w publikacjach przez obie strony odwołujące się
do symbolicznej reprezentacji sytuacji odnoszonej do "innoby-
tu" każdej z nich sugerowała, że oś konfliktu schodzi coraz
niżej i że np. wszyscy "partyjni" są "z drugiej strony" (sta-
wanie jesienia 1981 w kategoriach "albo-albo" uczestnictwa
w "Solidarności" i PZPR). Tak więc polaryzacji "innobytu" to-
warzyszyła wyraźna depolaryzacja w sferze działań real-
nych /46/. Dlatego zresztą stan wojenny stanowił takie zasko-
czenie: "konfrontacja" istniała bowiem bardziej w wymiarze sy-
mbolicznym niż realnie /47/. Ta wynikająca z form myślenia
przepaść między wizją a rzeczywistością stanowiła jeden z naj-
bardziej charakterystycznych i znaczących faktów politycznych
jesieni 1981.

Jak widać z powyższego, w realnym socjalizmie mamy do czy-
nienia nie tylko z reprodukowaniem się "innobytu" w struktura-
ch myślowych aparatu władzy (o czym pisał Besancon), ale
także z powstaniem nowego, symetrycznego niejako do of-
ficjalnego "innobytu", tym razem po stronie buntującego się
społeczeństwa. Te dwie przeciwstawne sobie, bo odwołujące się
do innego repertuaru znaków, ale w równym stopniu aprioryczne
struktury myślowe wzmacniają się nawzajem utrwalając tak cha-
rakterystyczny dla reżimu dualizm myślenia. "Nadrzeczywistość"
trwa bowiem nie tylko dlatego, że - jak słusznie twierdzi Be-
sancon - jest impregnowana na empirię. Moja konkluzja jest bar-
dziej pesymistyczna: "nadrzeczywistość" jest mianowicie stale
powielana w nowo powstających "innobytach" nie tyle podobnych
treściowo, ile posiadających podobny status ontologiczny i im-
plikujących podobne struktury rozumowania. Co charakterystyczne,
owe "innobyty" są produkowane nawet (a raczej szczególnie)
w sytuacji buntu. Przypominają one nadrzeczywistość w wydaniu
aparatu przez swoją dynamikę i bytowanie niejako poza zasię-
giem procesów realnych. Uciekanie się do symboliki spoza sys-
temu (np. norm moralnych) przy budowaniu obrazu siebie i prze-
ciwnika nie jest, jak pokazywałam, zaskoczeniem. Stanowi ono
konsekwencję życia w systemie zbudowanym w oparciu o apriory-
czne założenia leninowskiego "innobytu". Realizacja owych za-
łożeń do tego stopnia bowiem zdeorganizowała tkankę społecz-
ną (czyniąc niemożliwym powstanie społeczeństwa obywatelskie-
go), że zbudowanie spójnego obrazu systemu i swojego w nim
miejsca nie jest możliwe bez "wartości dodanej" zaczerpniętej
ze sfery znaków kulturowych. To uciekanie się do pomocy "inno-
bytu" jest tym bardziej widoczne, czasem wręcz historyczne, im
bardziej słabnie w realnym życiu formacji "zasada społeczna".
Gwałtowna niekiedy obrona realności "innobytu" stanowi w tej
sytuacji próbę obrony tożsamości społeczeństwa przerosniętego
państwem na poziomie codziennych interakcji.

W badaniach prowadzonych w latach 1983-84 zauważono, że trudność wyartykułowania interesu własnej grupy i sprecyzowania własnej odrębności spowodowała powrót w niektórych kwestiach do posługiwania się propagandowymi *clichés*. Uderzające jest, że zjawisko to wystąpiło szczególnie wyraźnie w tych miejscach testu niedokończonych zdań, które zaczynały się od kwestii wymagających określenia własnej tożsamości, np.: *Naszym interesem jest ...*, *Robotnicy to ...* itp. /48/. W okresie buntu w tym miejscu pojawiłyby się prawdopodobnie symbole i kwalifikacje moralne. Klęska i towarzyszące jej załamaniu samoceny - gdy trudno było, pod presją władz, sprostać wyznaczonym sobie standardom moralnym - odebrała najbardziej fundamentalistycznie nastawionym grupom, w ich własnym mniemaniu, prawo do stosowania w dalszym ciągu ocen moralnych. Powrócił chaos poznawczy i w konsekwencji milczenie lub "innobyt" aparatu /49/.

Opisana wyżej symetria form rozumowania, przejawiająca się w sytuacji buntu, nie jest jedynym objawem surrealistycznego spłotu walczących ze sobą biegunów (a raczej stron postrzeganych jako biegunowo przeciwne w perspektywie kategorii moralnych). Należy tu jeszcze wymienić:

- duża zbliżość wizji "dobrego systemu" posiadanych przez obie strony: bunt staje się niekiedy przywoływaniem ideologicznej wizji systemu (legalitaryzm, gospodarka etyczna, substancjalny a nie proceduralny typ sprawiedliwości), na którą powołuje się również aparat /50/;
- zjawisko "nadbudowy adaptacyjnej". Chodzi o stwierdzony empirycznie fakt, iż ogólne wartości socjalizmu są w zasadzie akceptowane, reguły organizacyjne reżimu (np. kierownicza rola partii) - kwestionowane, zaś praktyczna realizacja tych reguł jest oceniana na podstawie własnego doświadczenia znacznie mniej krytycznie ze względu na mechanizm wtórnego wzmocnienia (gdy np. kanał partyjny służy zdobywaniu dla przedsiębiorstwa deficytowych zasobów) /51/. Jest to przykład rosnącej tożsamości systemu na poziomie interakcyjnym, mimo odrzucania go w warstwie symbolicznej. Następuje bowiem nieformalna adaptacja elementów instytucjonalnej struktury systemu, które nabierają w ten sposób nowych funkcji i zaczynają wytwarzać zainteresowanie ich trwaniem;
- złożoność buntu w sytuacji, gdy strona buntująca się przeciwko autorytarnemu reżimowi sama cechuje się wysokim stopniem autorytaryzmu, zaś jej koncepcja demokracji wydaje się skłaniać ku "demokracji większości" bez akceptowania konieczności kontrapunktu w postaci zagwarantowanych swobód dla jednostek, szczególnie tych inaczej myślących niż większość /52/. W tej sytuacji jedną z przyczyn odrzucania systemu autorytarnego może być po prostu fakt, że nie znajduje się w nim autorytetu dla siebie, nie zaś ze względu na jego autorytarną strukturę /53/.

Towarzyszy temu wyraźna niespójność poglądów (łączenie w wizji "dobrego systemu" etatyzmu ekonomicznego z "demokracją większości") /54/ oraz wyraźne sygnalizowany brak gotowości do poniesienia kosztów ewentualnej transformacji systemu w kierunku większej racjonalności ekonomicznej /55/.

Wszystko to powoduje, że sytuacja nawet bardzo gwałtownego buntu wcale nie musi oznaczać faktycznego wysiłku transformacyjnego. Odwrotnie - może ona nawet prowadzić do ożywienia systemu. Służy temu np. reprodukcja systemu (bo niwelująca napięcia) redystrybucja, opisane w tym artykule zarażenie społec-

czeństwa apriorycznymi strukturami myślenia, czy wreszcie opisywany przez Hegla mechanizm rewitalizacji hierarchii władzy na nowo społecznie zobiektywizowanej przez fakt złamania buntu.

Dramat nietransformacyjnych, choć gwałtownych i wyrażających głębokie frustracje buntów dobrze ilustruje przypadek powstańców pod wodzą Spartakusa, których zdolność myślenia alternatywnego ograniczała się do zamiany miejscami z dawnymi właścicielami.

Myślenie przy pomocy "innobytu" i to zarówno po stronie władzy jak i społeczeństwa ma charakter *antynomii* i w sensie heglowskim /56/. Podmiot operuje bowiem równocześnie na dwóch poziomach: empirycznego doświadczenia w sferze bezpośrednich interakcji oraz "innobytu" opartego na apriorycznych założeniach w sferze pojęć abstrakcyjnych. Co więcej, podmiotów pozbawiony jest myślowej aparatury do mediacji między tymi poziomami (istnieją one jak gdyby niezależnie i często w niezgodzie ze sobą), a równocześnie trwa i obstaje przy każdym z nich.

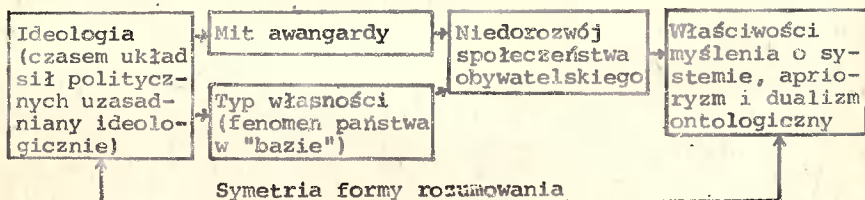
Z drugiej strony należy jednak pamiętać, że w pełni racjonalna percepcja (bez pośrednictwa "innobytu"), czyli wierne odzwierciedlenie w świadomości społecznej prawidłowości rządzących sferą interakcji, mogłaby tylko sparaliżować potencjalnych buntowników. System bowiem ze swoją nietransformacyjną przyczynowością strukturalną /57/ może, jak się wydaje, alec zmianie jedynie poprzez odwołanie się do utopii, która też jest przecież swoistym "innobytem". Nieracjonalność percepcji własnej sytuacji może więc być niekiedy racjonalna z perspektywy zmiany systemu. Chodzi wszakże o to, aby owo utopijne myślenie, będąc od początku świadome niesiciego przez siebie niebezpieczeństwa zakorzenienia się na trwałe w kolejnej nadrzeczywistości, wbudowało w wizję przyszłego systemu mechanizmy pozwalające na wykształcenie się autentycznej i suwerennej "zasady społecznej" minimalizując tym samym zakres kreowanych przez państwo artefaktów.

Ideologowie partyjni w Polsce zdają sobie, jak się wydaje, sprawę z wagi nadrzeczywistości (w tym mitów) jako instrumentu działań opozycyjnych. Nie przypadkowo więc Jarosław Ładosz w swoim referacie na temat opozycyjnej inteligencji /58/ nie odwoływał się do argumentów typowo ideologicznych, ale namawiał polską inteligencję aby, właśnie w imię uracjonalnienia postarzania, dopasowała autodefinicję do swego faktycznego statusu socjologicznego, a zatem uwzględniła wewnętrzne różnicowanie we własnym łonie, spłot interesów z aparatem władzy, swój prowincjonalizm i stalinowską przeszłość części swojego najbardziej obecnie radykalnego odłamu. Ta racjonalizacja własnego obrazu winna, zdaniem Ładosza, ukroćć powoływanie się przez opozycyjną inteligencję na mit własnej misji i prawo do wydawania ocen moralnych. Ładosz zdaje sobie prawdopodobnie sprawę z tego, że realizm myślenia byłby dla inteligencji, która owe mity uskrzydla, swoistym politycznym *auto da fé*. Być może pamięta też doświadczenie końca lat czterdziestych, gdy niezbyt liczne, ale aktywne w sferze kultury grupy młodej inteligencji przyjęły marksistowską historiozofię, akceptując tym samym tezy mówiące o dwuznaczności ich własnego statusu społecznego. Marksistowska wizja inteligencji jako warstwy bez własnego oblicza i służalczej wobec władzy spowodowała, że całe pokolenie komunizującej inteligencji (także w ZSRR),

wstydzilo się własnej inteligencckości /59/, popadając w ten sposób w faktyczną miarkość i schematyzm oraz przekreślając tym samym, na zasadzie samosprawdzającej się przepowiedni, rączę swojego społecznego bytu jako twórców kultury.

Opisana wyżej, charakterystyczna dla realnego socjalizmu i tak trudna do zrozumienia przez ludzi Zachodu "realność" odniesień kulturowych i znaków, wynika z charakteru społecznego bytowania w świecie artefaktów. Orientacja i sensowne, z perspektywy wewnętrznej logiki systemu, poruszanie się w przestrzeni społecznej wymaga bowiem traktowania apriorycznych założeń nadrzeczywistości, leżących u podstaw owych artefaktowych rozwiązań, jako czegoś danego i istniejącego obiektywnie. Także określenie własnej tożsamości i zdefiniowanie sytuacji jest w tym miarkim i sztucznym świecie bardzo trudne bez odwołania się do repertuaru znaków kulturowych sformułowanych niejako niezależnie od owej sytuacji. W tych warunkach obecność owych apriorycznych założeń i znaków kulturowych, pełniących funkcję narzędzi orientowania się w przestrzeni społecznej, jest dużo bardziej namacalna niż realność najbardziej nawet fanatycznie przeżywanym ideologii na Zachodzie. Stąd między innymi wrażenie bliskości statusu ontologicznego owego innobytu w obu jego wersjach i świata rzeczy.

Próbowałam powyżej pokazać mechanizmy reprodukcji struktur myślowych, dla których innobyty stanowi konieczny punkt oparcia, niezbędny przy definiowaniu siebie i sytuacji. Opisany ciąg zależności można schematycznie ująć w sposób następujący:



Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na zbieżność opisywanych tu cech myślenia w realnym socjalizmie ze zjawiskami w sferze świadomości społecznej analizowanymi przez takich myślicieli, jak Mikołaj Bierdiajew czy Fiodor Dostojewski. Uderzający jest przy tym fakt, że system społeczny, o którym pisali (Rosja drugiej połowy XIX wieku) także, choć z innych względów /60/, charakteryzował się aktywną obecnością państwa w sferze produkcji i niedorozwojem społeczeństwa obywatelskiego.

Trzy opisywane przez nich mechanizmy w sferze świadomości społecznej wydają się szczególnie bliskie analizowanemu przede mnie dualizmowi ontologicznemu i aprioryzmowi, czyli myśleniu przy pomocy innobytu. Należy tu wymienić przede wszystkim opisywane przez Bierdiajewa zjawisko podwójnej ideologii i myślenia i współczesnej mu inteligencji rosyjskiej /61/. Z jednej strony ideologizacji uległy poszukiwania naukowe /62/, szczególnie w sferze filozofii

i nauk społecznych, o ich kierunku nie decydowało bowiem kryterium "prawda-fałsz", ale raczej użyteczność wyboru danej teorii dla określenia własnej tożsamości i identyfikacji przeciwnika. Inaczej mówiąc, teorie i kierunki naukowe były traktowane jako znaki; ich wewnętrzna struktura i treść były mniej istotne. Z drugiej strony ideologizacji uległo także rozumowanie w sferze praktyki społecznej. Problemy z tej sfery były bowiem sformułowane w języku abstrakcyjnych kategorii zaczerpniętych najczęściej z innego kręgu cywilizacyjnego (Zachodnia Europa), a więc nie wywiedzionych z rzeczywistości rosyjskiej i przez nią nie weryfikowanych. Bierdiajew analizując skutki owej podwójnej ideologizacji, zwraca uwagę na nieunikniony aprioryzm myślenia oraz jego sztywność i bezradność wobec zarówno problemów praktyki społecznej (w tym polityki), jak i teorii.

Dostojewski z kolei zajmuje się szczerze i dokładnie dynamiką myślenia w kategoriach zaczerpniętych z odmiennej rzeczywistości społecznej, a więc nie weryfikowanych przez interakcje i interesy w obszarze własnego doświadczenia /53/. Wskazuje on na dwa charakterystyczne procesy w sferze myślenia. Po pierwsze, na przykładzie tołstojewskiego bohatera Lewina, który próbuje analizować stosunki społeczne w rosyjskim folwarku opartym na wspólnotowym władaniu ziemią przy pomocy kategorii zysku wywiedzionej z gospodarki kapitalistycznej i przywiązaniu do niej chłopca. Dostojewski pokazuje, że takie sformułowanie problemu przy pomocy pojęć z innej rzeczywistości nieuchronnie kończy się rozstrzygnięciami przy pomocy intuicji moralnej /64/. Uderzające jest podobieństwo tego z opisywaną w tym artykule genezą szczególnej roli kategorii moralnych w sytuacji buntu w realnym socjalizmie, a także antynomiczność opisywanego przez Dostojewskiego sposobu rozumowania analogiczna do antynomiczności form myślenia również przez niego tu opisywanych.

Drugim analizowanym przez Dostojewskiego zjawiskiem ze sfery myślenia jest paradoksalna sytuacja, gdy radykalni przeciwnicy systemu są równocześnie apologetami fundamentalnych cech tegoż systemu. Dzieje się tak wtedy, gdy jako punkt odniesienia dla krytyki własnego społeczeństwa używa się utopii sformułowanej w odrębnym kręgu cywilizacyjnym (w wypadku Rosji w świecie zachodnim). Posługiwanie się bowiem ową utopią będącą w założeniu radykalnym odrzuceniem i przeciwieństwem systemu, w którym powstała, prowadzi do wartościowania pozytywnego cech społeczeństwa, które - jak rosyjskie - samo było przeciwieństwem Zachodu. Wpływ tego właśnie mechanizmu widać wyraźnie w zaskakującym na pozór zjawisku bliskości rosyjskiego marksizmu i narodnictwa. Wystąpiło tu właśnie charakterystyczne połączenie radykalnej krytyki autokracji carskiej z odrzuceniem kapitalizmu, będącego przeciwieństwem owej autokracji i w rezultacie apologia zjawisk stanowiących jej społeczną bazę (wiejskie wspólnoty, powielająca redystrybucyjną i kontrolną funkcję państwa oraz brak bezobowodu i indywidualizmu rynku, umacniająca rolę państwa w "bazie").

Opisywane wyżej mechanizmy nie były obojętne dla przebiegu rewolucji 1917 roku i późniejszych procesów. Co ciekawsze, występują one również dziś w postaci fundamentalizmu politycznego, w myśleniu innobytem, wreszcie w pokretnościach "martwej struktury", gdy radykalne odrzucenie systemu w wymiarze symbolicznym łączy się zaskakującymi podobieństwami z jego apologia i to zarówno jeśli chodzi o formę rozumowania, jaki i jego treść.

ZAKOŃCZENIE

Celem tego artykułu było pokazanie, jak rzeczywistość uformowana na podstawie rosyjskiej interpretacji marksizmu głęboko zakorzenionej w sytuacji cywilizacyjnej Rosji, wykształciła w krajach realnego socjalizmu jako swoje dopełnienie swoistą strukturę myślową na poziomie świadomości potocznej. Struktura ta przypomina swoim aprioryzmem i dualizmem rozumowania i dyskursu ideologię oficjalną. Owa struktura myślenia sama pełni funkcje ideologiczne i w sposób znaczący determinuje przebieg procesów politycznych. W szczególności zaś:

- prowadzi do specyficznej, zakorzenionej w innobytcie, artykulacji protestu. Protest ten, uderzając w fantomy przeciwnika i orientując się w przestrzeni społecznej przy pomocy wytworzonych przez siebie fantomów, odnosi zwycięstwa typu symbolicznego, popada w coraz głębszą rytualizację i izolację od procesów realnych;
- ogranicza znacznie zdolność użycia się w sytuacji konfliktu;
- utrwała postawy przeciwnika, z którymi walczy, ponieważ nie jest w stanie ze względu na charakter swojej aparatury pojęciowej zarejestrować i "nagrodzić" ewentualnych zmian w jego zachowaniu;
- stanowi objaw postępującej sowietyzacji naszego społeczeństwa. Fakt, że ów proces dotyczy formy, a nie treści rozumowania i objawia się w toku walki z reżimem, usypia tylko czujność społeczną i pogłębia mity łatwości transformacji systemu.

Jedną z konkluzji polskich doświadczeń lat 1980-81 brzmi: orwellowska wizja systemu odwróconych znaczeń i udawania normalności w nienormalnym świecie, tak znakomicie wyrażająca istotę totalitarnej formy realnego socjalizmu, musi zostać reformułowana dla fazy autorytarno-biurokratycznej. Opisująca w tym artykule pułapka symetrii samej formy rozumowania (nawet wtedy, gdy poprzez akt buntu udało się przywrócić niektórym bodaj słowom ich pierwotne znaczenia) wskazuje bowiem na nowy wymiar zniewolenia. Towarzyszy mu konieczność zachowania dokładnie odwrotnego niż w wizji orwellowskiej, a mianowicie "udawania nienormalności", aby móc zobaczyć w nowym świecie to, co zaczęło już być traktowane jako czątkiem normalne. Ów akt "udziwnienia" rozświetlający i odświeżający percepcję jest niezbędny dla określenia własnej tożsamości w miarzącej sytuacji "obcojętnej różności". Akt ten może przyjąć postać autentycznego, angażującego emocje doświadczenia moralnego (jak w Sierpniu 1980), które staje się równocześnie doświadczeniem poznawczym umożliwiającym nowe spojrzenie na stosunki społeczne. Akt ten może jednak ulec rytualizacji, a więc polegać właśnie na udawaniu nienormalności. Rytuał stanowi wtedy próbę zapamiętania, utrwalenia doświadczenia, które już utraciło swoją świeżość; łączy się też z wysiłkiem zachowania symbolicznych tożsamości ukutych w momencie buntu i wciąż korodowanych przez faktyczne interakcje w społeczeństwie przerosniętym państwem. Trzeba jednak pamiętać, że relacje między identyfikacyjnymi *clichés* ukształtowanymi poprzez "odświeżone" rytuały polityczne, a faktyczną mapą podobieństw i różnic wyznaczających dynamikę codziennych zachowań, jest równie nieprzejrzysta, jak relacja między znakiem kulturowym a rzeczywis-

tością w systemie typu *bricolage*. Banalność zła w systemie repressyjnej tolerancji, a równocześnie rosnąca dwuznaczność standardów moralnych (tak ostrych w czasach "Solidarności") powoduje bowiem zjawisko powrotu do sytuacji z lat siedemdziesiątych, czyli głębokiej frustracji nie znajdującej form artykulacji. Stąd tak uderzająca zachodnich obserwatorów teatralność i rytualizacja życia politycznego w Polsce dzisiejszej: stanowi ona wyraz poszukiwania owych form.

Jadwiga Staniszkis

PRZYPISY

- /1/ David Bidney, *The Concept of Meta-Anthropology and its significance for contemporary anthropological science*, w: *Differences and World Order*, wyd. F. C. Northrop, Yale Univ. Press, 1963;
- /2/ Claude Levi-Strauss, *Myśl nieoswojona*, PWN, s. 33-56;
- /3/ Alain Besancon, *Court traite de sovietologie*, Paris, 1976;
- /4/ Heglowskie *das Anscheinde*, czyli to, co istnieje samo w sobie. Patrz: przedmowa do *Fenomenologii ducha*, PWN, 1963, s. 34;
- /5/ "Społeczeństwo obywatelskie" rozumiem, za Heglem, jako proces podnoszenia jednostkowości na szczybel wolności formalnej dzięki stopniowemu przewyżczeniu, poprzez coraz lepszy system instytucjonalnych mediacji, antynomii między abstrakcyjną ideą państwa a konkretnymi i istniejącymi tylko dla siebie w swej szczegółowości jednostkami. Hegel, *Zasady filozofii prawa*, PWN, 1969, par182
- /6/ Patrz: koncepcja "hiperempirycznego bytu" Pawła Floreńskiego, teologa prawosławnego, kontynuatora nurtu soficznego Sołowiowa, nawiązująca bezpośrednio do koncepcji Platona, w: *Żawra Troicko-siergiejewska i Rosja*, w: P. Floreński, *Ikonostas i inne szkice*, PAX, 1984, s. 12;
- /7/ Na przełomie XIII i XIV wieku na zachodzie Europy wykształciły się nawyki myślowe właściwe dla postscholastycznego nominalizmu krytycznego. Zakładały one, w odróżnieniu od nominalizmu prescholastycznego, zasadniczą odrębność statusu ontologicznego pojęć i rzeczy, odrzucając między innymi tezę o istnieniu rzeczywistych pojęć ogólnych, tzw. powszechników. Inne cechy nominalizmu krytycznego to empiryzm i indywidualizm. Ten ostatni stanowił implikację podkreślanej przez ten kierunek zasady poznawania świata rzeczy przy pomocy ściśle subiektywnej *notitia intuitiva* (w odróżnieniu od *notitia abstractiva*, zarezerwowanej dla świata pojęć). Ow zwrot ontologiczny odcisnął się w sztuce zapoczątkowaniem stosowania w malarstwie gotyckim perspektywy, która, jak pisał W. Schubart (*Europe und sie Se-elic des Ostens*, Luzern, 1938) - *przekształca materialną powierzchnię obrazu w niematerialny rzut przestrzenny i przez to zdaje sprawę nie tylko z tego, co się widzi, ale*

też jak się patrzy w indywidualnych warunkach. Towarzyszyła temu zmiana sposobu przedstawiania świata rzeczy, mniej teraz schematycznego, bo uznanego za byt samodzielny istniejący mocą własną, a nie jedynie odbicie idei, jak uczy nominalizm prescholastyczny i platonizm. Powyższa rewolucja intelektualna, która - poprzez sztukę sakralną - sięgnęła szybko myślenia potoczego, stała się moim zdaniem niezbędnym warunkiem pojawienia się, w wieki później, protestantyzmu z jego doktryną predystynacji, a także myśli oświeceniowej.

- /8/ Claude Levi-Strauss, *op. cit.*, s. 395.
- /9/ Simon Weil zwraca uwagę na obecność platońskich wątków w komunizmie; patrz *Dzienniki*, Paryż 1976.
- /10/ Alain Besancon, *Les origines Intellectuelles du Leninisme*, Calman-Levy 1977; Eric Voegelin, *The New Science of Politics*, Chicago 1952 oraz Leszek Kołakowski, *Religion*, Oxford Univ. Press 1982.
- /11/ Pekatyzm jest nurtem gnostycyzmu opartym na założeniu obiektynego istnienia określonej porcji "zła", które musi się "wyczerpać" zanim przyjdzie "dobro". Nurt ten usprawiedliwia grzechy jako działania służące zużyciu się zapasów zła. Do pekatyizmu nawiązuje komunistyczna zasada "im gorzej, tym lepiej", oraz pojawiające się w ZSRR koncepcje gloryfikowania Stalina jako tego, który miał odwagę wziąć na swoje sumienie zło, które musiało się zrealizować zanim nadejdzie era szczęśliwości. Analiza pekatyizmu w: B. Walker, *Gnosticism*, Wellingborough 1983
- /12/ Jednym ze wskaźników owej sztuczności systemu instytucji jest potwierdzony empirycznie fakt, iż - wbrew teorii organizacji - struktury formalne tych instytucji nie stanowią systemu. Każdy z wymiarów tych struktur powstał bowiem w wyniku innego ciągu przyczynowego, zaś instytucje nie posiadają wewnętrznych zdolności adaptacyjnych. Towarzyszy temu entropijność /strukturalne upodabnianie się/ odmiennych funkcjonalnie organizacji. Patrz: K. Mreža, J. Staniszkis, *Struktury organizacyjne*, "Przegląd Organizacji", nr 1, 1976.
- /13/ Jadwiga Staniszkis, *Własność, racjonalność, dynamika, struktura*, "Przegląd Polityczny", nr 4, 1984.
- /14/ Akumulacja w realnym socjalizmie nie musi się łączyć z formowaniem kapitału w sektorze państwowym; jej źródłem może być transfer środków z innego sektora przy pomocy metod administracyjnych. Wzysk w realnym socjalizmie ma charakter pośredni: obok wyzysku bezpośredniego w formie przymuszania siebie przez państwo-właściciela wartości dodatkowej, występuje wyzysk pośredni. Polega on na rozkładających się na całe społeczeństwo kosztach systemowo uwarunkowanej nieefektywności, stratach z tytułu /znów uwarunkowanej systemowo/ niepełnej wyceny czynników produkcji i niebrania pod uwagę szeregu alternatyw ich użytkowania, straty z tytułu doktrynalnej preselekcji celów i środków działania, wreszcie kosztów utrzymania rozbudowanego państwa, jako substytutu brakujących wymiarów własności, a więc nieistniejących mechanizmów, motywów i interesów. Warto podkreślić, że w realnym socjalizmie niemożliwe jest precyzyjne określenie, gdzie ma miejsce wyzysk pośredni, ze względu na arbitralny charakter semantyki ekonomicznej i niekontrolowaną ekster-

- /22/ Basil Bernstein, *Public Language - some sociological Implications of Linguistic Form*, "British Journal of Sociology", nr 10, 1959. Polskie omówienie tej teorii w: A. Piotrowski, M. Ziólkowski, *Zróżnicowanie językowe a struktura społeczna*, Warszawa 1976.
- /23/ Wyraźna jest analogia z levi-straussowskim opisem dydaktycznych funkcji mitu o spoliaryzowanej strukturze narracji /*Antropologia strukturalna*, Warszawa 1970/.
- /24/ Branie radykalizmu poznawczego za polityczny powodowało, iż władze "Solidarności" działały w swoim odczuciu w sytuacji oddolnej presji na radykalne rozwiązania. Niezależny pomiar radykalizmu pojęciowego /dychotomiczna wizja/ i radykalizmu politycznego /wizja dobrego systemu odległa od aktualnych rozwiązań intelektualnych/ wskazuje na brak silnej korelacji; patrz Rychar, *op. cit.* Także Zaborowski w pracy doktorskiej *Struktura społeczna w Polsce*, IS UW 1982/ łączy dychotomiczne widzenie systemu głównie z wykształceniem respondentów.
- /25/ Trudności artykulacyjne zwiększają szanse szybkiego angażowania się w konflikty zastępcze, ulegania prowokacjom drugiej strony i uciekania się do rytuałów politycznych wyznaczających w sposób przejrzysty rolę poszczególnym uczestnikom.
- /26/ Przykładem - niedostrzeganie przez fundamentalistów z "Solidarności" szeregu posunięć strony przeciwnej, szczególnie zaś niewrażliwość na wszystko, co nie dawało się przełożyć na symboliczne kategorie współzawodnictwa statusowego, np. brak zainteresowania projektem drugiej izby w Sejmie, powoływanej w sposób niedopuszczający do bezpośredniej konfrontacji wyborczej z PZPR, czy niezauważenie wysiłków władzy z jesieni 1980, aby zmienić język własnej legitymizacji /odejść od argumentu "awangardy" na rzecz "umowy społecznej" uznającej obie strony/.
- /27/ C. Levi-Strauss, *Myśl...*, *op. cit.*
- /28/ *Ibid.*
- /29/ Owa zmienność jest moim zdaniem możliwa /Levi-Strauss o tym nie pisał/ dzięki bliskości statusów ontologicznych przypisywanych bytom realnym i ideom.
- /30/ Pierwszymi kategoriami ogólnymi, przy pomocy których robotnicy myśleli o społeczeństwie klasyfikując i oceniając wydarzenia, stały się kategorie moralne. Warto się w tej sytuacji zastanowić, czy fundamentalizm nie jest fenomenem postawy poznawczej raczej, niż politycznej /patrz mój esej w "Krytyce", nr 16/.
- /31/ Postawa fundamentalistyczna cechuje się werbalizowaniem zjawisk politycznych w języku moralności, odrzucaniem instytucjonalnego podejścia na rzecz personifikacji stosunków politycznych, niechęcią do kompromisów traktowanych jako rezygnacja z wartości /patrz moja *Polands...*, *op. cit.*
- /32/ W. Narojek zwraca uwagę w pracy *Struktura społeczna w doświadczeniu jednostki*, Warszawa 1981, opierając się na analizie pamiętników dokumentujących awans społeczny, iż miara dokonywania się tego awansu jest sposobem odnoszenia się do danej osoby ludzi zaliczanych przez nią do "inteligentów". Główną przyczyną napięć pracowników umysłowych w pierwszym pokoleniu jest poczucie niedopełnienia się ich awansu, ponieważ nie są w stanie aspirować do uczestniczenia w zmico-

- logizowanym statusie "inteligenta". Sytuacja ta rodzi napięcia nawet wtedy, gdy autor pamiętnika zdaje sobie sprawę, iż ów status opiera się w dużym stopniu na mitach. Podobne podejście potwierdzają badania Zakładu Socjologii Organizacji IS UW z 1984 r. oraz badania rządowego Centrum Badania Opinii Publicznej /patrz "Polityka", nr 13 i 15, 1985/.
- /33/ Przykładem przenoszenie opinii o postawie inteligencji ukrytych w czasie "odświętnych" rytuałów /np. zjawiska symbolicznych odmów uczestnictwa ze względu na "front odmowy" w czasie stanu wojennego/ na sytuacje codzienne, w których układ postaw jest dużo bardziej złożony. Czyni tak zarówno władza, jak i sama inteligencja.
- /34/ Mój artykuł *On some contradictions in socialism* /"Soviet Studies", kwiecień 1979/ opisuje takie zwrotne pojmowanie godności na przykładzie postaw robotników w 1976 r. Uderza tu podobieństwo z podkulturą więźniów. Warto więc podkreślić, że /jak pokazują badania J. Moczydłowskiego, Instytut Profilaktyki i Resocjalizacji UW/ budowanie wizji struktury społecznej wokół rytuałów i znaków kulturowych występuje wśród więźniów tym silniej, im słabsze są w danej zbiorowości więzi i tytuł ekonomicznego, czyli realna działalność wytwórcza z nią interesy.
- /35/ Reprezentatywny jest tu szczególnie Gottfried Benn, poza tym Ernst Junger i Arnold Bonner /por. Z. Puchalski, *Nowe państwo G. Benna*, "Pismo", nr 4, 1984/.
- /36/ Gottfried Benn, *Der Neue Staat und die Intellektuellen*, Berlin 1933.
- /37/ Wnikliwe rozważania na temat historycznych przemian w relacji obu tych zasad zawarte są w artykule Martina Bubera *Zwischen Gesellschaft und Staat*, Heidelberg 1952 /fragment w "Więzi", nr 11-12, 1983/.
- /38/ *Dokumenty IX Zjazdu PZPR /lipiec 1981/*, Książka i Wiedza, 1981
- /39/ Patrz dyskusje z końca lat czterdziestych, szczególnie pismo "Lewy Tor"; także M. Karwat, "Trybuna Ludu", styczeń 1982.
- /40/ Opisy kryzysu w: "Sprawy i Ludzie" /szczególnie drukowany w kilku numerach z jesieni 1983 tekst J. Ładosza o polskim kryzysie opracowany w komisji Kubiaka, ale nie włączony do jej raportu/.
- /41/ Karol Marks, *Dzieła*, t. 1.
- /42/ Tzw. *Raport Kubiaka*, "Nowe Drogi", nr specjalny, 1983, a także *Dokumenty IX Zjazdu*, *op. cit.*
- /43/ Przykłady: Andrzej Walicki, *Poglądy etyczne w. Fiełińskiego*, "Myśl Filozoficzna", nr 2, 1954 /artykuł cytowany przez Czesława Miłosza jako pierwszy tekst "odwilżowy"; A. Walicki, *Świadomość i historia*; Leszek Kołakowski, *Świadomość mitu*, 1957; *Platoński ideał a opinia publiczna*, "Po Prostu", marzec 1955.
- /44/ Por. mój tekst *Własność...*, *op. cit.* Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na różnorodność utopii funkcjonujących aktualnie w Polsce: od "ewangelicznego socjalizmu" Jana Pawła II, przez różne warianty anarchizmu, po utopie ucieczki spod wpływu systemu /ruchy parareligijne/, nowe wersje utopii totalitarnej i po swoista antyutopię /postulat zmian włas-

ności, ze świadomością wysokich kosztów społecznych takiej transformacji systemu/.

- /45/ Badania "Polacy 1981", także Rychard, *op. cit.*
- /46/ Ludwik Dorn, *Polling the Poles*, "Public Opinion", 7-8, 1981 - przegląd badań ośrodka socjologicznego przy ZR "Mazowsze".
- /47/ Badania Zakładu Socjologii Organizacji IS UW /:1983-84/ - Lublin-Warszawa. Obraz lat 1980-81 w rekonstrukcji pamięciowej wygląda następująco: u nas spokój, gdzieś tam konfrontacja i kompletne zaskoczenie stanem wojennym.
- /48/ Wskazują na to badania Zakładu Socjologii Organizacji IS UW, pisał o tym również P. Kuczyński, *Propaganda pomaga mówieniu*, maszynopis, 1984.
- /49/ Potwierdzają to moje obserwacje z lat 1983-84 /przy okazji kontaktów wykładowych/ w środowisku górników, którzy po niedopełnieniu - według własnej oceny - wyznaczonych standardów moralnych, sami odebrali sobie prawo posługiwania się językiem ocen moralnych do opisu sytuacji społecznej. Fakt korodowania tych kategorii /a raczej zdolności posługiwania się nimi/ wyjaśnia prawdopodobnie zaobserwowane w badaniach Zakładu Socjologii Organizacji IS UW /1984/ zjawisko dwóch wizji konfliktu, z których każda cechuje się inną dynamiką. Ta odmienność dynamiki łączy się moim zdaniem właśnie z charakterem kategorii pojęciowych służących do identyfikacji i opisu sytuacji konfliktowej. Tak więc ci, którzy na pytanie "Jakie było Pana zdaniem nasilenie niechęci i konfliktów w Pana zakładzie w trzech okresach /do grudnia 81, w 82 i w 83/?" - odpowiadali: "czasem silniejsze, czasem słabsze", wskazywali na podobną intensywność konfliktu w trzech wymienionych wyżej okresach. Ci zaś, którzy mówili o "silnym natężeniu", charakteryzowali się dramatycznym spadkiem częstotliwości takiej oceny w wymienionych wyżej okresach, przy czym ten spadek wydaje się być gwałtowniejszy niż zachodząca faktycznie redukcja konfliktu: 27,5% badanych robotników mówi o silnym natężeniu konfliktu do 13 grudnia 1981, 16,5% - w 82 r. i 3% - w 83 r. Wydaje się, że ci, którzy wykazali stałość oceny intensywności konfliktu, posługiwali się kategoriami pojęciowymi wyprowadzonymi ze sfery interakcji i ściśle związanymi z tą sferą, podczas gdy ci, którzy mówili o silnym natężeniu, używali kategorii wywiedzonych z apriorycznie przyjętej symbolicznej wizji sytuacji. W ich wypadku zacieranie się jasności obrazu konfliktu może się więc łączyć z rozpadem owej apriorycznej konstrukcji.
- Wspomniane badania potwierdzają tezę, iż wysokiemu poziomowi napięć towarzyszy trudność określenia konkretnego przebiegu osi konfliktowych. 72% badanych robotników stwierdza, iż aktualnie w Polsce występuje konflikt społeczny, duża ich część potrafi określić, o co w tym konflikcie chodzi /25% - o materialny poziom życia, 13,5% - o władzę, 8,1% - o walkę z przywilejami, 6,8% - o prawa człowieka/, ale już nieliczni potrafią wskazać strony w konflikcie.
- /50/ Na podobieństwo wyobraźni instytucjonalnej robotników i aparatu zwraca uwagę m.in. w swoich badaniach W. Surzaska, maszynopis, Wrocław 1981.
- /51/ Refleksję tę potwierdzają badania Rycharda, *op. cit.* oraz K. Nowaka /IS UW 1984/, w których badani robotnicy reagują negatywnie na hasło "socjalizm" /69% negatywnych odpowiedzi na pytanie "Czy chciałbyś, aby świat sędził w kierunku socja-

- lizmu polskiego typu?"/, ale nie odrzucają poszczególnych wymiarów socjalizmu w pytaniach bardziej analitycznych /typ własności, opieka państwa/.
- /52/ W. Surańska, *op. cit.* oraz Koralewicz i Żebik /IFIS/ zwracają uwagę na wysoki poziom postawy autorytarnej wśród robotników. Syndrom autorytarny: materialny typ sprawiedliwości, demokracja większości, mała tolerancja na różnice poglądów we własnej grupie, praca przymusowa "pasożytów", mniejsze zaufanie do kogoś wybranego demokratycznie niż do autorytarnego, charyzmatycznego przywódcy - wystąpił silnie również w badaniach Zakładu Socjologii Organizacji, *op. cit.* W cytowanym badaniu K. Nowaka wystąpiła wprawdzie niechęć do silnej władzy centralnej, ale może to oznaczać negatywny stosunek do władzy autorytarnej, która nie jest autorytetem.
- /53/ Wyniki badań Zakładu Socjologii Organizacji wskazują na niski autorytet władzy wyrażany opiniami: "władza kłamie, nie dotrzymuje słowa, źle rządzi". W badaniach Nowaka najwyższym autorytetem z Polaków cieszy się Papież /77%/, Wałęsa /25%/, Jaruzelski /18%/, potem Głomp, Jabłoński.
- /54/ Patrz badania Zakładu Socjologii Organizacji, *op. cit.*
- /55/ L. Beskid /badania poziomu życia, PAN 1983/ wskazuje, że upośledzenie mierzone jest rozmiarem utraconej własnej konsumpcji, nie zaś oceniane w zestawieniu z głębokością kryzysu ekonomicznego. Trudno w tej sytuacji oczekiwać gotowości do dalszego wyrzeczenia.
- /56/ G. W. F. Hegel, *Zasady filozofii prawa*, Warszawa 1969, par. 71.
- /57/ Patrz mój tekst *Prawa własności w socjalizmie*, "Vacat", w druku.
- /58/ Jarosław Łańdosz, *Rola inteligencji w procesie budownictwa socjalizmu w Polsce*, referat wygłoszony na sesji w WSNS /materiał powielony/.
- /59/ Pisze o tym Andrzej Walicki w swojej intelektualnej biografii *Z podniesioną przyłbicą*, która ukaże się nakładem "Aneksu".
- /60/ Przyczyna niedorozwoju społeczeństwa obywatelskiego w Rosji pod koniec XIX w. były pozostałości "społeczeństwa służby" i gospodarki będącej równocześnie strukturą kontroli /por. Richard Pipes, *Russia under the Old Regime*/.
- /61/ Nikołaj Bierdiajew, *Filozoficzna prawda a inteligentka racja*, "Colloquia Communia", nr 5-6, 1984.
- /62/ Szukając analogii w Polsce współczesnej należałoby zwrócić uwagę na ideologizację zachowań religijnych, ułatwiających społeczną identyfikację.
- /63/ Fiodor Dostojewski, *Dziennik pisarza*, Warszawa 1982.
- /64/ *ibid.*, t. 3, s. 52.

AFGANISTAN WALCZY



Mujahedini

wywiad z MOHAMEDEM TAMAREM

Na początku 1985 r. powstała w Europie Zachodniej idea zorganizowania agencji informacyjnej służącej organizacjom, redakcjom i poszczególnym osobom walczącym z dominacją sowiecką, szczególnie w Afganistanie, nierosyjskich republikach ZSRR i Polsce. Jeden z twórców działającej od niedawna agencji przeprowadził dla "Przebiegu Politycznego" wywiad z redaktorem pisma "Reh-e-Nag" ("Właściwa Droga"), wydawanego przez teherańskie biuro najpoważniejszego ugrupowania afgańskiego ruchu oporu, Mohamedem Tamarem.

Jeden z najbliższych numerów PP poświęcony w dużej części problematyce Afganistanu i innych krajów Azji.

- Panie redaktorze, jesteśmy od kilku miesięcy świadkami eskalacji ataków na mujahedinów /bojowników/ i ludność cywilną Afganistanu ze strony Rosjan. Według zachodnich agencji prasowych nowa sowiecka ofensywa przyniosła sukcesy i klęski obu stronom.

- Prawdą jest, że sowieckie wojska okupacyjne wiosną tego roku rozpoczęły nową ofensywę, ale kontrataki mujahedinów były często bardzo udane, zwłaszcza w rejonie Kabulu. Zaatakowaliśmy m.in. sowieckie osiedle znajdujące się na terenach ambasady ZSRR, siedzibę radia kabulskiego, ministerstwo obrony. Kilku oficerów sowieckich zostało zabitych. Ostatnio mujahedini odnieśli również sukcesy w okolicach Kandaharu i Heratu oraz w prowincjach Pahlawi i Kunar.

- Co ostatnio w rozwoju wydarzeń Pana najbardziej niepokoi?

- Obawiamy się zwiększonej szpiegowskiej aktywności Sowieców, choć jak na razie ich nowa taktyka nie przynosi większych efektów. Niestety, wielu Afgańczyków zostało męczennikami sowieckiej piątej kolumny.

- Wasza walka z inwazją trwa już blisko siedem lat i powiemy za siebie niewiele słone ofiary. Jak długo jeszcze będziecie w stanie ją kontynuować?

- Jesteśmy pewni, że do pełnego zwycięstwa. Ruch oporu kontroluje obecnie 85 procent terytorium Afganistanu. Do tej pory 200 tysięcy sowieckich żołnierzy nie potrafiło zająć naszego kraju. Po sześciu latach okupacji ZSRR kontroluje wciąż

tylko większe miasta i niektóre ważniejsze drogi, ale i tam czuje się niepewnie. Wszyscy powinni pamiętać o tym, że Afganistan nigdy w historii nie został pokonany.

- *Wielu zachodnich obserwatorów sprzeciwia się na pomysły Pakistanu i komunistycznego rządu Kabulka o Genewie, którym za rozmowy patronuje ONZ, widząc w nich szansę doprowadzenia do pokoju w Afganistanie i wycofania wojsk sowieckich z waszego kraju.*

- Rozmowy te nie są dla nas zbyt istotne. Istotną jest nasza własna walka wewnątrz Afganistanu, a ta jest niezależna od jakichkolwiek obcych interesów. Pakistan jest tylko gospodarzem wielu naszych uchodźców, ale nie może, jeżeli by zechciał, zneutralizować mujahedinów ani kontrolować naszych ataków na Sowieców. Żadne państwo nie będzie w stanie zablokować afgańskiej walki o wolność. Rozmowy genewskie nie przyniosą żadnego rezultatu dlatego, że w Genewie nie ma mujahedinów.

- *Czego oczekujecie od Europy?*

- Pragniemy, byście przynajmniej informowali opinię publiczną w waszych krajach o tym, co naprawdę dzieje się w Afganistanie. Musicie powiedzieć o masowym mordowaniu ludności cywilnej w mojej ojczyźnie. Odnosimy wrażenie, że świat i Europa powoli zapominają o nas i naszej walce. Zależy nam, rzecz jasna, na każdej formie pomocy. Ale musi to być pomoc bezwarunkowa. Walczymy o islam i wy musicie to respektować.

- *Mówi Pan: "walczymy o islam". Czy wynika z tego wizja przyszłego, wolnego Afganistanu?*

- Przede wszystkim trzeba będzie odbudować kraj ze zniszczeń wojennych. Nowy Afganistan oparty będzie na zasadach islamu. Podstawowe rozwiązania znajdziemy w Koranie.

- *Dwa główne ośrodki ruchu oporu zawarły ostatnio przymierze i postanowiły skoordynować swoje działania wojenne w Afganistanie...*

- Dlatego, że bardzo potrzebujemy jedności. Chcemy też powołać swego przedstawiciela w ONZ, który zastąpiłby delegata marionetkowego reżimu Karmala.

- *Na koniec, do by Pan chciał przekazać czytelnikom "Przeglądu Politycznego" i wszystkim Polakom?*

- Myślę, że mogą się uczyć od mujahedinów postępowania z agresorem. Trzeba go zwalczyć jak najszybciej, bo wraz z upływem czasu będzie to coraz trudniejsze. Naturalnie boimy się również takiego supermocarstwa jak Związek Radziecki, ale nasz przykład dowodzi jednak, że każdy uciskany naród może przeciwstawić się każdemu supermocarstwu.

JĘDRZEJ BRANECKI

LUDWIG VON MISES - TRIUMF PO LATACH?

*Gospodarka socjalistyczna
ma sens tylko o tyle, o ile
potrafi zaspokoić potrzeby
szerokich mas lepiej aniżeli
gospodarka kapitalistyczna...*

Oskar Lange /1934/

Postać Ludwiga von Misesa, zagorzałego liberała, związana jest na trwałe z dziejami myśli socjalistycznej, i to na zasadzie podwójnego skandalu. Po pierwsze, to właśnie Mises sformułował centralny problem gospodarki socjalistycznej, problem, którego istnienia wizjonerzy nowego ustroju nie byli przedtem świadomi. Po drugie, sprowokowała przez dyskusję załączki refleksji teoretycznej nad funkcjonowaniem gospodarki planowej i upaństwowionej zostały przez praktykę realnego socjalizmu kompletnie zignorowane - do czasu, gdy nauzona była je ponownie odkryć i uwzględnić w trwającej po dziś dzień próbie pokonania nieefektywności systemu.

NIEOBECNOŚĆ EKONOMII W WIZJACH NOWEGO USTROJU

Jak to możliwe, że w sto lat po narodzinach różnorodnych nurtów i sekt socjalistycznych, teoria gospodarcza nowego ustroju znajdowała się w punkcie zerowym? że był to, w gruncie rzeczy, temat omijany lub nieuświadomiany, podrzucony z zewnątrz przez kogoś, kto zakwestionował wprost ekonomiczną wydolność socjalizmu? Dlaczego tak długo udawało się faktyczną pustkę programową przesłaniać magicznymi formułami i pobożnymi życzeniami i dlaczego okazały się one tak nośne i chwytliwe?

Paradoksy powyższe dają się wyjaśnić częściowo, przez wskazanie kilku okoliczności. Otóż w połowie XIX w. zaistniał silny front myślowy podkopujący stopniowo autorytet ekonomii klasycznej, a pośrednio autorytet naukowy analizy ekonomicznej jako takiej. Traktaty zwolenników protekcji, takich jak Fryderyk List w Niemczech i Henry Carey w Ameryce, degradowały dorobek szkoły klasycznej, považanej dotąd jako zbiór prawd uniwersalnych, do rzędu teorii racjonalizującej brytyjskie interesy gospodarcze. Z kolei, instytucjonalisci krytykowali klasyków za chybiłą metodologię. Zasadniczym członem owego antyliberalnego frontu był h i s t o r y z m - już nie tylko konkurencyjna

mu *Gotajskiego* z roku 1875/, trudniej natomiast znaleźć w jego obszernej spuściźnie pozytywne wskazówki i wyobrażenia modelowe. Kilka pokoleń socjalistów naśladowało Marksa i Engelsa, którzy wzbraniali się od "dawania recepty dla kuchni przyszłości". Dyskutowano raczej - z czasem dzieląc się na frakcje - ta- ktykę i technikę przejścia ku nowej formacji, która miała być wprawdzie owocem Historii, ale spełnienie Historii wymagało być twórczego aktu proletariatu - rewolucji.

Jeśli jednak pozytywnej wizji systemu socjalistycznego, zarysowanej *expressis verbis*, brakuje w dziełach klasyków, to z pewnością można ją zrekonstruować - wydedukować z obfitej ma- terii pojęć, dogmatów i schematów myślowych; jakie Marks i En- gels przekazali potomnym /2/. Wyniki takiej rekonstrukcji przed- stawiają się następująco.

Socjalizm miał przynieść kres panowania obiektywnych praw ekonomicznych, rządzących prywatną gospodarką rynkową. Żywioł rynku zastąpić miała świadoma kontrola ludzka, czyli - operu- jąc językiem teraźniejszości - polityka miała wziąć prymat nad ekonomią. Wola ludzka nie byłaby krepowana przez mechanizm ryn- kowy; zdolna jest przeciwieństwem mocą własnej twórczej inicjatywy, podporządkować sobie wszystkie elementy życia gospodarczego i zorganizować je zgodnie z zasadą sprawiedliwości społecznej.

Obsesyjna niechęć Marksa do pieniądza i towaru sąsiaduje z magicznym przeświadczeniem, że nowe stosunki własnościowe, sprowadzające się do wyeliminowania prywatnego przedsiębiorcy, odnienią automatycznie całokształt stosunków społecznych, usu- wając - jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej - wszelkie źródła alienacji, doświadczanej przez najemnych pracowników w systemie kapitalistycznym.

Teza o bezpośrednio społecznym charakterze pracy, realizowalnym w systemie kolektywnej własności środków produkcji, stanowi fundamentalną dyrektywę dla budowniczych nowego ustroju. W przeciwieństwie do gospodarki kapitalistycznej, produkującej dla zysku, gospo- darka socjalistyczna miałaby bezpośrednio zaspokajać potrzeby społeczne. Społeczeństwo, uwolnione od piętna egoistycznego przedsiębiorcy, gospodarujący samo dla siebie, powinno przeciw- znać własne potrzeby. Każda decyzja produkcyjna będzie *ex ante* trafna, ponieważ będzie równoznaczna z odczuciem potrzeby, któ- rą uruchamiana produkcja ma zaspokoić. Nakłady pracy wydatkowa- ne na poszczególne towary nie będą musiały być weryfikowane po- średnio, poprzez rynek, gdyż decyzje o wydatkowaniu tej pracy będą z założenia słuszne. Dogmat o pracy bezpośrednio społecz- nej czyni zbędnymi wszelkie sprzężenia zwrotne pomiędzy konsu- mentem i producentem, popytem i podażą, sprzężenia uruchamiają- ce korektę w mechanizmie gospodarczym.

Dogmat ten, przy którym nieprzypadkowo zatrzymałem się dłu- żej, miał doniosłe implikacje praktyczne. Jego dopełnieniem jest postulat stworzenia organu centralnego, supermózgu kolek- tywistycznej gospodarki, który obsługiwałby techniczną stronę procesu bilansowania produkcji i potrzeb. Centralny plan i in- stytucja centralnego planisty, zawiadującego nakładami pracy w poszczególnych dziedzinach produkcji, jest zatem logicznym do- pełnieniem marksowskiej wizji gospodarczej.

Centralny plan - jak ujął to Stefan Kuroski - zaspokajać w legitymację pracy bezpośrednio społecznej jest niepodważalnym, jego decyzje produkcyjne są jednocześnie decyzjami kierowniczymi podejmowanymi w imieniu całego społeczeństwa, a planistą od- podejmuje on równocześnie decyzje o jednostronnych nakładach

pracy społecznie niezbędnej, oznacza to, że decyduje o wartości wszystkich dóbr i usług, łącznie z wartością siły roboczej... Pray tym zaoferowaniu nie ma oczywiście miejsca na żadne marnotrawstwo, nietrafione inwestycje, dysproporcje produkcyjne, nierównowagę rynkową, a popyt jest zbilansowany z podażą *ex ante*... Tak więc teza o pracy bezpośrednio społecznej jest moralnym, teoretycznym i politycznym uzasadnieniem centralnego planowania... /3/

Zagadnienie warsztatu planistycznego przedstawiało się więc nader prosto. Niebagatelny, ukryty w tym problem koncepcyjny i organizacyjny przesłoniła ta sama teoria wartości, która posłużyła Marksowi do demaskowania natury kapitalistycznego "wzysku" i dla uzasadnienia roszczeń proletariatu. Zgodnie z tym substancjalnym ujęciem wartość niejako tkwi w towarze; jako zakrzepła w towarze praca wartość jest proporcjonalna do ilości i jakości pracy zużytej na jego wytworzenie. Jednostki wydatkowanej pracy mogą być zatem podstawą rachunku ekonomicznego. Socjalistyczny planista, któremu po wyeliminowaniu cen rynkowych pozostanie rachunek w jednostkach naturalnych, nie będzie przez to skazany na dodawanie rzeczy nieporównywalnych, przysłowiowej stali i białej - będzie miał w nakładach niezbędnej pracy wspólny mianownik, uniwersalne źródło i miernik wartości towarów. Engels zapowiadał /w *Dührings Umaelzung des Wissenschaft/*: Jak tylko społeczeństwo obejmie w posiadanie środki produkcji i zastosuje je w sposób bezpośrednio społeczny, praca każdej jednostki, niezależnie od tego, jak różna może być jej specyficzna użyteczność, stanie się a priori i bezpośrednio praca społeczną. Ilość pracy społecznej swartej w towarze nie musi wówczas być ustalana pośrednio; codzienne doświadczenie podpowiada nam natychmiast, jak dużo trzeba jej wydyktować przeciętnie. Społeczeństwo może po prociu obliczyć, ile godzin pracy pochłonie maszyna parowa, kwarta pszenicy z ostatnich zbiorów czy 100 jardów płótna danej jakości... Społeczeństwo będzie musiało ustalić plan stosownie do posiadanych środków produkcji, wśród których specjalne miejsce przypada pracy ludzkiej... Ludzie będą ratowali wszystko nader prosto, bez ingerencji i pośrednictwa ostawionej "wartości"...

Dogmat pracy bezpośrednio społecznej, zespolony z teorią wartości opartą na pracy, nie pozwalał uwzględnić, tym bardziej docenić samodzielnej fazy realizacji produktu, która mogłaby zakwestionować wyłożoną na ten cel pracę, obniżyć wartość albo nawet - odrzucając produkt ostatecznie - orzec bankructwo producenta czy błąd planisty.

Z takim oto bagażem mądrości ekonomicznej wkraczał marksizm w wiek XX - epokę burzliwej realizacji niedookreślonego ideału ustrojowego. Stopień rozpoznania problemu ekonomicznego nowego społeczeństwa nie zwiększył się po I wojnie światowej, pomimo że machina demokracji parlamentarnej wyniosła wtedy do władzy pierwsze partie socjalistyczne, zmuszając je do konkretyzacji programów gospodarczych. W literaturze socjalistycznej tego okresu dyskutowano zagadnienia ekonomiczne pod wyraźnym wpływem doświadczeń gospodarki wojennej, zwłaszcza zaś wojennej administracji zasobami żywnościowymi i surowcowymi. Traktaty socjalistyczne powstające w Niemczech i Austrii wzmocniały przekonanie, iż technika planowania militarnego może być wykorzystana w trwałym, pokojowym zarządzaniu gospodarką socjalistyczną /4/.

Pierwsze lata rządów bolszewickich w Rosji nie wniosły do interesującego nas tematu nic nowego, w każdym razie nie był to czas sprzyjający refleksji teoretycznej, a blokada informa-

cyjna utrudniała zrozumienie natury wykluwającego się tam systemu.

To prawda, że nie wszyscy socjaliści uważali się za marksistów, że nawet w łonie ruchu czerpiącego inspirację z Marksa zaznaczyły się i nasilała, po wystąpieniu Edwarda Bernsteina *Die Voraussetzungen des Sozialismus*, 1899/ prądy "rewizjonistyczne", odrzucające część tradycyjnych dogmatów. Źródłem największych spustoszeń w dziedzinie wyobrażeń masowych był jednak nadal mit o proveniencji marksistowskiej: wizja systemu kolektywnej własności i centralnego sterowania aktywnością gospodarczą, ustroju bezkonfliktowego, którego oczywistą cechą wydawała się obfitość dóbr i satysfakcja bezpośrednich producentów oraz - cecha mniej oczywista - swoboda wyborów konsumenckich i zawodowych.

Z tego pnia wyrastało szereg zdumiewających swoją naiwnością pomysłów praktycznych, powielających na przykład - jeszcze w okresie międzywojennym - idee Rodbertusa z 1841 roku, to znaczy wyobrażenie gigantycznego, uniwersalnego magazynu, przyjmującego wszelkie wyprodukowane dobra po cenie określonej przez ich koszty produkcji /tkwiacy w nich nakład pracy/, płacącego wytwórcom bonami pracy, upoważniającymi ich z kolei do pobrania w magazynie potrzebnych materiałów produkcyjnych i wybranych dóbr konsumpcyjnych.

I właśnie w ową integralną wizję kolektywistyczną, w idee "planu zamiast rynku" mierzył i wystrzelił zasadnicze argumenty Ludwig von Mises. Jego twórczość była reakcją na cały zestaw antyliberalnych opcji polityczno-gospodarczych, od keynesizmu po korporacjonizm i kolektywizm, ale najwięcej energii włożył w rozprawę z tym ostatnim i na tym polu uzyskał największy rozgłos.

PLANOWANIE I RACHUNEK GOSPODARCZY W SOCJALIZMIE

Racjonalne gospodarowanie w każdym układzie instytucjonalnym polega na możliwie efektywnym posługiwaniu się ograniczonymi zasobami w dążeniu do wybranych celów. Tylko część tego problemu ekonomicznego rozwiązują wytwórcy poprzez świadome decyzje co i ile produkować. Decyzje produkcyjne zapadają w oparciu o analizę aktualnych i przewidywanych cen rynkowych. Subtelny mechanizm cenowy rynku współuczestniczy w rozwiązywaniu problemu ekonomicznego stojącego przed społeczeństwem, problemu alokacji dostępnych zasobów pomiędzy konkurujące cele produkcyjne, ale zrozumienie tej prawdy utrudniały czynniki, o których była mowa wyżej.

Trzeba przyznać, że wielu ekonomistów, świadomych złożoności problemów rozwiązywanych przez automat rynkowy, ostrzegało i - na długo przed Misesem - wyrażało otwarcie swój sceptycyzm co do możliwości i sensu zastępowania owego mechanizmu rynkowego przez świadome i celowe decyzje jakiegoś gospodarczego centrum. W gruncie rzeczy pisał już o tym "ojciec" ekonomii klasycznej Adam Smith /1776/, a argumenty bliskie Misesowi wytoczyli Henryk Gosen /1854/ i Edward Cannan /1893/. Holenderski ekonomista N.G. Pierson /1902, 1910/ dowodził "niepraktyczności ekonomicznej socjalizmu" w polemice z Karolem Kautsky'm, ale jego tezy pozostały szerzej nieznanne. Niezależnie od Misesa podobne konkluzje osiągnął Max Weber, czego świadectwem jest pośmiertnie wydana praca *Wirtschaft und Gesellschaft* /1921/.

Zasługa sformułowania centralnego problemu ekonomicznego gospodarki socjalistycznej w sposób, który umożliwił jego ponowne zniknięcie z dyskusji, przypada jednak bez wątplenia Ludwigowi von Misesowi. Dokonał tego najpierw w artykule na temat rachunku ekonomicznego (*Die Wirtschaftrechnung im sozialistischen Gemeinwesen*), wydrukowanym w "Archiv fuer Sozialwissenschaften" w roku 1920, następnie rozszerzył argumentację w drugiej części swego dzieła p.t. *Gemeinwirtschaft* z roku 1922. Rzeczywiście włączenie tezy Misesa w powszechny obieg myślowy wymagało angielskiej wersji językowej i nastąpiło w latach trzydziestych: artykuł ukazał się w zredagowanym przez Hayeka zbiorze *Collectivist Economic Planning* (1935), zaś książka ukazała się pod tytułem *Socialism* (1936).

Możliwość racjonalnego funkcjonowania gospodarki planowej została zakwestionowana. Aby społeczeństwo gospodarujące mogło dokonywać racjonalnych ekonomicznie wyborów - pisał Mises - trzeba, by rozporządzalne zasoby uzyskały precyzyjne wskaźniki rzadkości lub użyteczności, brak których uniemożliwia rachunek ekonomiczny. Otóż jedyna znana i praktycznie sprawdzona metoda nadawania takich wskaźników zasobom produkcyjnym polega na dopuszczeniu, by te zasoby uzyskały cenę na wolnym rynku. Racjonalny rachunek ekonomiczny i gospodarka towarowo-pieniężna są więc dla Misesa nierozłączne. Tylko w orbicie nieskrepowanej wymiany rynkowej powstaje zobiektywizowana wartość wymienna towarów i możliwość jej pomiaru w jednostkach pieniężnych. Mises stanowczo odrzucił możliwość zastąpienia kalkulacji pieniężnej przez rachunek dokonywany w jednostkach naturalnych. Demaskował złudzenia zawinione przez teorię wartości opartej na pracy, doszukując się owego powszechnego denominatora dóbr w czasie pracy niezbędnym do ich wytworzenia. Teoria to fałszywa i bardzo niepraktyczna, o czym zresztą przekonali się rychno planiści w ZSRR. Gospodarka kierowana nie jest w stanie osiągnąć równowagi i zużytkować czynniki produkcji zgodnie z potrzebami ludności; bez cen rynkowych, mierzących napięcie między podażą a popytem, nic nie pozwala władzom wykryć, co jest istotnie poszukiwane, ani jaki zachodzi prawdziwy stosunek wymienny między różnymi dobrami.

Gospodarka planowa, pozbawiona (w wersji kolektywistycznej) mechanizmu rynkowego, stwarzającego pieniężne narzędzia rachunku, jest skazana na dowolność i marnotrawstwo, w praktyce padnie ofiarą samowoli planistów, kierujących się względami krótkowzrocznymi - powiedział 60 lat temu Mises. Może, jego zdaniem, doprowadzić do pokaźnych wyników ilościowych w wybranych dziedzinach, gdzie zdolna jest skoncentrować ogromne środki, ale poniesione przy tym koszty i zaniechane przez to korzystniejsze alternatywy produkcyjne pozostaną ogólną tajemnicą.

Mises konkludował: *Problem rachunku ekonomicznego jest fundamentalnym problemem socjalizmu. To, że przez tyle dziesiątków lat ludzie mogli pisać i rozmawiać o socjalizmie, nie dotykając tego problemu, dowodzi tylko jak destrukcyjne były skutki marksowskiego zakazu naukowego zgłębiania natury i funkcjonowania gospodarki socjalistycznej... [6]*

Dla Misesa wykazanie, że rachunek ekonomiczny w gospodarce socjalistycznej jest niemożliwy, było równoznaczne z dowodem, iż socjalizm jest ustrojem niepraktycznym i przez to nietrwałym.

Nieco zmodyfikowane stanowisko w tym względzie zaprezentowali inni przedstawiciele neoliberalnego kręgu ideowego, mianowicie Hayek i Robbins /7/. Uwzględniając teorię ogólnej równowa-

gi ekonomicznej, w szczególności pionierski artykuł włoskiego ekonomisty Enrico Barone'go (*The Ministry of Production in the Collectivist State*, 1908), uznali oni kierowanie gospodarką bez pomocy rynku za teoretycznie wyobrażalne, ale praktycznie nierealizowalne. Na papierze - pisał Robbins - możemy sobie wyobrazić rozwiązanie tego zagadnienia przy pomocy szeregu operacji matematycznych. Lecz w praktyce rozwiązanie to zawodzi zupełnie. Wymagałoby ono ułożenia milionów równań na podstawie milionów danych statystycznych opartych na wielu milionach indywidualnych kalkulacji. Zanim te równania zostałyby rozwiązane, informacje, na których były one oparte, stałyby się przestarzałe i trzeba by liczyć na nowo od początku. Przymuszenie, iż zagadnienie gospodarki planowej da się rozwiązać na podstawie równań Pareta, wskazuje po prostu, że ci, którzy je wysunęli, nie zrozumieli co te równania oznaczają... [B]

Poprawka dokonana przez Hayeka i Robbinsa nie uchyla zatem twierdzenia Misesa, że "minister produkcji" w gospodarce socjalistycznej zmuszony będzie do uciążliwego działania po omacku.

POLEMIKA

Głosy neoliberalów - Misesa, Hayeka, Robbinsa i innych - wywołały dwojakie reakcje w środowisku lewicy europejskiej. Zaznaczył się, z jednej strony, nowy styl agitacji socjalistycznej, odwołujący się do wyższości nowego ustroju w kategoriach pozaekonomicznych. Przyznane ewentualne ubytki sprawności ekonomicznej potraktowano jako niezbyt wygórowaną cenę, wartą zapłacenia za realizację w socjaliźmie zasady sprawiedliwości społecznej, w tym sprawiedliwego podziału dóbr materialnych. Przeniesienie dyskusji ustrojowej w inny, wygodniejszy - jak się wydawało - wymiar etyczny równało się kapitulacji w obliczu argumentów Misesa. Nie wszyscy, rzecz jasna, skłonni byli kapitulować. Równoległe podjęto próbę obrony racjonalności ekonomicznej gospodarki planowej, co owocowało oryginalnymi rozwiązaniami i propozycjami będącymi, zdaniem ich autorów, poza zasięgiem krytyki Misesa.

Autorem jednego z pionierskich i głośniejszych przyczynków do teorii gospodarki planowej był polski ekonomista Oskar Lange, uważany od czasu ogłoszenia swoich tez w "Review of Economic Studies" w latach 1936/37 za międzynarodowy autorytet w tej dziedzinie /9/. Konstrukcja Langego składała się z trzech zasadniczych elementów:

1. swoboda konsumentów w wyborze dóbr, które chcieliby konsumować i rodzaju pracy, który chcieliby wykonywać,
2. swoboda działania uspołecznionych jednostek produkcyjnych, które pod wodzą socjalistycznych menagerów dążyłyby do optymalnej z punktu widzenia kosztów kombinacji czynników produkcji oraz do optimum poziomu produkcji (t.j. punktu, w którym cena wyrobu równałaby się krańcowemu kosztowi jego wytworzenia),
3. Centralny Urząd Planowania, który ustalałby ceny będące parametrami dla jednostek produkcyjnych (przyjmowane przez kierowników tych jednostek za podstawę kalkulacji), tak aby w drodze "kolejnych prób" doprowadzić do usunięcia wszelkich dysproporcji między popytem a podażą.

Lange wierzył, że przedstawiony przezeń mechanizm "quasi-rynkowy" i metoda "kolejnych przybliżeń" - jeśli tylko władze centralne przestrzegą zgodności swej polityki cen z polityką płac i polityką stopy procentowej, według której wyposażyły-

by jednostki produkcyjne w niezbędną kapitał - dostarczy skuteczniejszych narzędzi osiągnięcia równowagi ogólnej aniżeli rynek kapitalistyczny. Bo przecież - pisał - ... Centralny Urząd Planowania byłby znacznie lepiej poinformowany, co się dzieje w całym układzie gospodarczym, aniżeli jakikolwiek prywatny przedsiębiorca. Dzięki temu, Centralny Urząd Planowania mógłby zapewne dojść do cen równowagi poprzez znacznie mniejszą liczbę prób, niż to się dzieje w rzeczywistości na wolnokonkurencyjnym rynku... /10/

Propozycja Langęgo była wysoce nieortodoksyjna, zakładała bowiem dekoncentrację decyzji ekonomicznych i raziła dogmatycznie ucho tym, iż rozwiązanie problemu rachunku ekonomicznego w gospodarce planowej powierzono mechanizmowi nie różniącemu się zasadniczo od rynku.

Bardziej centralistyczne stanowisko w projektowaniu socjalistycznego ładu gospodarczego zajął Anglik Maurice Dobb, który podjął do pewnego stopnia na nowo, oczywiście na wyższym, określonym przez Misesa poziomie świadomości krytycznej, tradycyjną linię publicystyki socjalistycznej. Dobb sędował na władzę centralne decyzje o celach gospodarowania i podziale dochodów między wydatki konsumpcyjne i inwestycyjne. Wierzył, że równowagę można osiągnąć organizując racjonowanie konsumpcji lub prowadząc skomplikowaną grę arbitralnych cen i subwencji /11/. W ogóle zaś odniósł zastrzeżenia Misesa do problemu najbardziej efektywnego użytkowania danych zasobów, podczas gdy skuteczność planowania objawia się najpełniej w rozwiązywaniu problemu wzrostu zasobów. Wyższość planowania jako narzędzia akumulacji polega wręcz na fakcie, iż jest ono substytutem rynku. Przewagą planowania nad mechanizmem rynkowym dotyczy więc szczególnie tych krajów, które usiłują wydobyć się ze stanu zacofania gospodarczego. Nie rozwlekając opisu stanowiska Dobb'a dodam tylko, że jego zwolennicy sądzą na ogół, iż zdążyło ono egzamin w ZSRR.

Należałoby jeszcze wspomnieć o rozwiązaniach rodzących się pod patronatem ekonomii matematycznej (P.M.Taylor, W.C.Roper, H.D.Dickinson), zakładających możliwość zgromadzenia i przetworzenia w gospodarczym centrum niezbędnej bazy informacyjnej. Ilość i struktura różnych towarów, które trzeba wyprodukować mogłaby wówczas być wyznaczona przy pomocy aparatury, jaką ekonomia teoretyczna posiłkuje się przy objaśnianiu procesu formowania cen i alokacji zasobów w systemie konkurencji doskonałej.

Jak z tego wynika, wyzwanie Misesa zmusiło myśl socjalistyczną do dokonania istotnej autokorekty. Wszystkie wspomniane sukcesie przełamują część tradycyjnych dogmatów, oznaczają na przykład dyskretne zerwanie z marksistowską teorią wartości opartą na pracy, ogólniej zaś znamionują koniec epoki, w której myśl socjalistyczna wyreczała się w dziedzinie gospodarczej magicznymi formułami. Dlatego Mises nazwał autorów tych rozwiązań neosocjalistami. W istocie ich twórczość potwierdziła pośrednio, że dotychczasową literaturę socjalistyczną cechowała niezdołność zdania sobie sprawy z rzeczywistych zagadnień gospodarki planowej. Pod wpływem Misesa, w pracach wspomnianych przedstawicieli ekonomicznej lewicy, rodziła się teoretyczna refleksja systemowa; zagadnienia stawiane dotąd jako czysto techniczne, inżynierskie, zamieniały się w problemy ekonomiczne i załączki tzw. ekonomii politycznej socjalizmu. Okazało się, że zagadnienia postawione przez Misesa, a więc zagadnienie racjonalności ekonomicznej i rachunku, nie są wcale - jak ortodoksyjne wyobrażenia sugerowały - typowymi problemami gospodarki burżuazyjnej, lecz mają charakter uniwer-

salny i musi je rozwiązywać każde społeczeństwo gospodarujące.

W osobach Langego i Dobb'a, Dickinsona i kilku innych, lewica, jak powiedziałem, porzuciła strefę mitu ekonomicznego i przystąpiła do realnego rozpatrzenia problemów gospodarki socjalistycznej. Ale odrzucenie kilku dogmatów i cofnięcie się na drugą linię obrony nie było bynajmniej wstępem do kapitulacji. Odwrotnie, stanowiło punkt wyjścia ofensywy. Prace cytowanych autorów dokumentują ich niezachwianą wiarę, że gospodarka socjalistyczna, uzupełniona kilkoma protezami zaczerpniętymi z gospodarki rynkowej, będzie od tej gospodarki efektywniejsza. Będzie - jak święcie wierzył Lange - ...mogła uniknąć marnotrawstwa społecznego związanego z przedsiębiorczością prywatną... (!)

Z DZISIEJSZEJ PERSPEKTYWY REALNEGO SOCJALIZMU

Byłoby oczywistą przesadą twierdzić, że reakcja na wyzwanie Misesa była powszechna i konstruktywna. Dochodzimy tu do drugiego ze wspomnianych na wstępie paradoksów. Polemika z liberałami wzbudziła zauważalny ferment w lewicowych środowiskach Zachodu, natomiast budowa realnego socjalizmu na Wschodzie, przebiegała tak, jak gdyby owej dyskusji i wypływających z niej wniosków w ogóle nie było. Praktyka planistyczna ZSRR przez długie lata nie uwzględniała rachunku ekonomicznego, a tamtejsze próby teoretycznego rozpoznania tego problemu zostały po roku 1927 potępione i zapoznane.

Inna rzecz, że budowniczości komunizmu w ZSRR dokonywali nader prostych wyborów, przy których ścisły rachunek ekonomiczny był zbędny. Ta prostota wyboru wynikała, po pierwsze, z przesądzenia, raz na zawsze, alternatywy "spożycie bieżące - akumulacja" na korzyść akumulacji, czyli strategii maksymalnego wzrostu. Po wtóre, w pierwszej fazie uprzemysłowienia kierunku przeczniczenia akumulacji były nieliczne i wydawały się oczywiste. Po trzecie, właśnie w sytuacji "żyłowania" stopy akumulacji i ograniczonego spożycia, chodziło przez długi okres o zaspokojenie najbardziej elementarnych potrzeb ludności (co i tak się nie udawało). Ośrodek "planistyczny" rozwiązywał jedynie problem spójności wewnętrznej narzuconej mu ścieżki rozwoju, posługując się metodą "bilansów materiałowych", stanowiących coś w rodzaju namiastki systemu Leontief'a. Na Wschodzie problem stawiany przez Misesa po prostu nie zaistniał!

Dodajmy, że na Zachodzie, gdzie krytyka liberalna spowodowała pewne zamieszanie, mit kolektywistycznego centralnego planowania nie doznał przez to, wbrew oczekiwaniom, większego uszczerbku. W wiele lat po ogłoszeniu swoich tez, w wydanej w roku 1949 książce *Human Action*, Ludwig von Mises zmuszony był przyznać, że wpływy socjalizmu nie tylko nie zmalały, lecz wzrosły. Zastanawiając się nad tym samym fenomenem Leszek Kołakowski doszedł do wniosku, iż wpływy i polityczna skuteczność marksizmu nie tylko nie jest wynikiem jego naukowych walorów, ale przeciwnie, zależy niemal całkowicie od jego stron profetycznych, irracjonalnych. Marksizm był i jest dostarczycielem ślepiej ufności co do wspaniałego świata wszechzaspokojenia, który oczekuje ludzkość tuż za rogiem. Dodać trzeba, że o ile w drugiej połowie XIX wieku siłę tego mitu podbudowywała metafizyka Hegla, to w okresie międzywojennym i bezpośrednio po II wojnie światowej najbardziej atrakcyjnym jego hasłem stała się obietnica gospodarki bezkryzysowej i nie znającej bezrobocia.

W każdym razie, myśl neoliberalna udoskonalała swoją argumentację w cieniu zwycięskiego mitu socjalistycznego, na przykład popularnym nastrojom, zepchnięta na margines dyskusji akademickich i słuchana niechętnie przez polityków, nawróconych w tej epoce powszechnie na keynesizm. Po wystrzeleniu zasadniczej amunicji w latach dwudziestych i trzydziestych, neoliberalowie, uwzględniając kontrargumenty i doświadczenia praktyczne, rozwinęli w następnych latach niektóre wątki, obecne zresztą - w mniej lub bardziej widocznej postaci - w pionierskim eseju Misesa z roku 1920. Interesujący typ argumentacji rozwinął Hayek, demonstrując wyższość systemu konkurencji nad systemem planowania w kategoriach spożytkowanej wiedzy i wypróbowanych alternatyw. Udoskonalenie argumentacji Misesa przybrało formę analizy znaczenia rynku kapitałowego i finansowego oraz funkcji przedsiębiorcy w zdrowej gospodarce, do czego jeszcze powrócę. Zarówno Mises jak i Hayek ujawniali ponadto nieuchronne totalitarne implikacje centralnego planowania i kolektywizacji oraz związany z tym zanik innowacyjności i biurokratyzację gospodarki. Zarzut nieudolności urzędników, obarczonych w systemie gospodarki planowej inicjatywą i odpowiedzialnością w najdonioślejszych sprawach, podnoszony był przez prawie wszystkich neoliberalistów, stał się też motywem przednim oddzielnej książki Misesa (*Bureaucracy*, 1944).

Stopniowo jednak punkt ciężkości analiz neoliberalnych przesunął się w kierunku łagodniejszych wersji gospodarki kierowanej; pod lupę wzięto planowanie pojęte jako narzędzie stabilnego wzrostu oraz inne formy interwencji z arsenału współczesnego "państwa dobrobytu". Model kolektywistyczny doznawał zbyt silnej kompromitacji na Wschodzie, by zachować dawną atrakcyjność i stanowić dłużej dobrowolną alternatywę dla Zachodu. Fakt owej kompromitacji długo nie był przyjmowany do powszechnej wiadomości. Przecież dopiero w latach sześćdziesiątych i później przybliżono się do komunistycznego ideału gospodarki beztowarowej i bezpieczniejszej w Kambodży i w Chinach, zbudowano totalny system sterowanej konsumpcji na Kubie - wszystko to przy aprobacie, nierzadko fascynacji ze strony opiniotwórczych kół intelektualnych Zachodu i bezkrytycznej rządu naśladownictwa w niektórych krajach Trzeciego Świata.

Tymczasem już od połowy lat pięćdziesiątych gospodarka krajów Europy Wschodniej stała się poligonem zabiegów usprawniających. Fakt kompromitacji radzieckiego wzoru gospodarczego nigdy nie został otwarcie przyznany przez oficjalną propagandę komunistyczną, musiał być jednak uwzględniony w praktyce - wycofywano się z najbardziej absurdalnych rozwiązań chyłkiem lub nazywano to procesem "doskonalenia struktur", rzadziej "reformą". Wtedy właśnie, w epoce destalinizacji bloku wschodniego - kiedy to skala marnotrawstwa i nieefektywności, skala represyjności i zakłamania systemu okazała się politycznie niedopuszczalna - praktyka realnego socjalizmu odkryła swój problem ekonomiczny, problem antycypowany przez Misesa.

Wspólnym mianownikiem dokonywanych korekt była chęć zaszczepienia tej gospodarce rachunku ekonomicznego, zarówno na szczeblu centralnego planisty, jak i wyposażonych w większą samodzielność jednostek produkcyjnych. Najdalej posunięto się po roku 1968 na Węgrzech i po roku 1980 w Polsce - w obu krajach epoka planowania dyrektywnego dobiegła formalnie końca.

Tym co szczególnie aktualizuje głos Misesa i sprowokowana przezeń debatę z lat trzydziestych jest nie tyle sam fakt reformowania, ile sumaryczny efekt poczynił reformatorskich w

bloku wschodnim. Otóż, pomijając fakt, że logika tego systemu skłania do ruchów połowicznych i pozornych, nawet te reformy, które otarły się o granice dopuszczalności politycznej, zawiodły oczekiwania. Nie zrodziły systemu o jakościowo lepszych parametrach ekonomicznych, systemu innowacyjnego, zdolnego współzawodniczyć z gospodarką rynkową Zachodu i trwale zażegnać groźbę buntu niezadowolonej ludności. Z punktu widzenia zasadniczego celu gospodarowania, jakim jest zaspokajanie rosnących potrzeb materialnych społeczeństwa, gospodarka realnego socjalizmu - nawet najkonsekwentniej zreformowana gospodarka węgierska - przedstawia się jako system kaleki, zasługujący na miano "gospodarki braku", wynaleziony dlań przez jednego z najwnikliwszych obserwatorów, Janosa Kornai'a.

Przed sześćdziesięciu laty Mises uprzedził ówczesnych pomysłodawców i dzisiejszych architektów systemu samodzielnego i samofinansującego się przedsiębiorstw, zarządzanych przez socjalistycznych dyrektorów lub samorządy, że centralna postaćią zdrowej gospodarki jest przedsiębiorca i że postać menagera nie może być dla niej substytutem. Aktywność szefów zachodnich korporacji rodzi mylną ocenę ich rzeczywistej roli gospodarczej, przesłania mianowicie fakt, iż manager działa zawsze w ramach określonych przez decyzje indywidualnych właścicieli kapitału, od których zależy powstawanie, rozrost, łączenie lub likwidacja przedsiębiorstw i którzy ponoszą rzeczywiste ryzyko gospodarowania. Rynki kapitałowe i finansowe, instytucjonalnie ujęte w giełdy (pokazywane w socjalistycznych środkach masowego przekazu jako ucieleśnienie kapitalistycznego zła, świątynie pieniądza, miejsca hałaśliwej krzątaniny ludzi ogarniętych amokiem spekulacji), porządkują i ukierunkowują działalność gospodarczą. Nie są one zbędnym dodatkiem lecz integralnym zapleczem rynków towarowych i fundamentem racjonalnych operacji managerskich.

Teza Misesa to konkretyzacja starej liberalnej mądrości, wiążącej racjonalne gospodarowanie z wolnym rynkiem i prywatną własnością środków produkcji. Dla liberałów oba te warunki były i są nierozłączne oraz równoważne. Mises kładł początkowo większy nacisk na pierwszy z nich, tzn. analizował wolnorynkowe stosunki wymienne jako przesłankę rachunku ekonomicznego; z czasem jednak dowartościował drugi - zasadę prywatnej własności dóbr kapitałowych. Po II wojnie światowej w sukurs Misesowi i innym neoliberalom przyszła "szkoła praw własności" (*property right's school*), zajmująca się systematyczną analizą naukową różnorodnych instytucji własnościowych oraz specyficznych dla nich wiązek praw własności, przypadających działającym w ich ramach jednostkom /12/.

Teoria ta potwierdziła Misesa w dwóch istotnych punktach. Ugruntowała mianowicie związek prywatnej własności, czyli wiązki praw ekskluzywnych (domkniętych) i swobodnie transferowalnych (przekazywalnych) z możliwością dokonywania pełnej wyceny zasobów, to znaczy właściwym uwzględnieniem konkurencyjnych roszczeń teraźniejszości i przyszłości. Po wtóre, utożsamiała własność prywatną z szansą minimalizacji tzw. kosztów transakcji, czyli kosztów informacji, negocjacji i kosztów egzekucji umów. Stanowiąc swoistą głoskę do opisanego przeze mnie sporu z lat trzydziestych, szkoła *property right's* pozwoliła zauważyć, że przeciwnicy Misesa, m.in. Lange, nie zadawali sobie kilku ważkich pytań, np.: jak wyglądać będzie stosunek substytucji pomiędzy dobrami inwestycyjnymi a funduszami inwestycyjnymi w sytuacji, gdy decydenci nie będą posiadali - ani do je-

dnych, ani do drugich - wyłącznych i dobrowolnie przekazywalnych praw własności, czy też jak zmiana struktury praw własności wpłynie na alokację zasobów lub jaka będzie w socjalistycznej gospodarce zawartość inormacyjna cen, itp.

Według popularyzatora "szkoły praw własności" w Polsce, Jerzego Strzeleckiego, jeśli przyjmiemy, że wymiana dóbr w procesie gospodarowania jest w istocie wymianą praw własności, docenić musimy wagę argumentów von Misesa, brak bowiem (czy też nieśmiernie niska moc) w zbiorze praw własności socjalistycznych aktorów gospodarczych pewnych praw własności - jak praw do dziedziczenia, do sprzedaży, do użytkowania danego zasobu za lat np. trzy, czy do zysku - posiadać musi poważne konsekwencje w postaci nieuwzględnienia przez owych aktorów w podejmowanych przez nich decyzjach pewnych alternatyw wyboru, jakie stoją przed właścicielami, prywatnymi.../13/.

Praktyka realnego socjalizmu w pełni potwierdziła te obawy. Jak już pisałem, są to mankamenty najpóźniej uświadomiane w gospodarkach Węgier i Polski, które po wielokrotnych korektach ugrzęzły w punkcie "ani plan, ani rynek" i nie przewyciężyły utorności pieniądza, co sprawia, że rachunek ekonomiczny prowadzony przez nominalnie samodzielne przedsiębiorstwa nie ma wiele wspólnego z gospodarczym zdrowym rozsądkiem. Każda próba dokonania skoku jakościowego, przełamania masy krytycznej systemu - uczy tego renesans reformy węgierskiej po roku 1978 i przebieg niezależnej dyskusji ekonomicznej w Polsce po roku 1980 - zahacza o tematy uważane dotąd za tabu. Staje wtedy problem własności środków produkcji, odpowiedzialności ekonomicznej decydentów, rynku kapitałowego i finansowego, regulacji antymonopolistycznej, oparcia systemu cenowego na bazie rynku światowego - trop Misesa jest tu wyraźny.

Jakże naiwne wydają się na tle realnych problemów gospodarki socjalistycznej przepowiednie Langego: obietnica społeczeństwa obfitości, gospodarowania bez kryzysów i "prywatnokapitalistycznego marnotrawstwa", złudzenie, że rewolucyjny rząd robotniczo-chłopski, w pierwszym swym kroku, zredukuje wydatki militarne i aparat przymusu, przeznaczając uwolnione w ten sposób środki na oświatę i kulturę /14/.

Mises mylił się w ocenie trwałości systemu. Scentralizowana gospodarka kolektywistyczna, zarysowana mgliście przez Marksa, zmaterializowana przez Lenina i dopracowana przez Stalina, okazała się tak wydajnym narzędziem budowania podległości politycznej, że na razie wydaje się integralnym składnikiem totalitarnych systemów komunistycznych. Zapewnia to jej trwałość pomimo jawnej nieefektywności.

Tego Mises nie przewidział, ale zasadniczo, w sporze o ekonomiczną wydolność systemu socjalistycznego, racja była po jego stronie. Trafnie też zlokalizował głową przyczynę nieefektywności: w wyniku obniżenia stopnia porównywalności celów i środków w kategoriach pieniężnych, gospodarce socjalistycznej obcy jest racjonalny rachunek ekonomiczny.

Historia przyznała więc częściową rację Misesowi i zadrwiła z jego oponentów. Tym, co przyszłym pokoleniom wyda się szaleństwem i głupotą minionej epoki, będzie z pewnością nie gospodarka rynkowa, jak zapowiadał Lange, lecz socjalistyczna "gospodarka braku".

SYSTEM MYŚLOWY LUDWIGA VON MISESA

Twórczość Misesa wzbogaca zasoby myśli liberalnej XX wieku. Obok Hayeka, Arona czy Lippmanna, miał on największe zasługi w odnowieniu idei liberalnych i cierpliwym torowaniu im drogi do obiegu myślowego współczesności. Mises był seniorem w gronie wielkich indywidualności, które powołały do życia wspólny front neoliberalny dla obrony podstawowych wartości cywilizacji zachodniej, zagrożonej śmiertelnie - jak się zdawało w latach trzydziestych i czterdziestych naszego stulecia - przez wrogie jej prądy ideowe i ruchy masowe.

Najistotniejszym wkładem Misesa do owej wspólnoty było zdefiniowanie instytucjonalnych warunków racjonalnego gospodarowania i wykazanie ich braku w systemie upaństwowionej gospodarki planowej. Zajmowały go także inne odmiany interwencjonizmu państwowego, korodujące niepostrzeżenie mechanizm rynkowy. Tych tematów w bogatej twórczości Misesa było oczywiście znacznie więcej.

Zawartość ideowa dzieł i temperament polemiczny łączy Misesa z Hayekiem. Zbliży ich ponadto austriacki rodowód i losy emigracyjne. Uważani są obaj skuszenie za reprezentantów najbardziej bezkompromisowego, konserwatywnego nurtu we współczesnym neoliberalizmie. Ale niewątpliwie pokrewieństwo ideowe nie powinno przesłaniać istotnych różnic pomiędzy Misesem i jego uczniem/15/. Obaj dopracowali się oryginalnych i rozległych systemów myślowych, budowanych według odrębnych zasad. Mises oparł swój system, w opozycji do triumfującego w latach jego młodości pozytywizmu, na metodzie dedukcyjnej, nawiązującej Nassau Seniora i rozwiniętej w serii esejów metodologicznych, wydanych zbiorczo w roku 1933 pt. *Epistemological Problems of Economics*.

W zgodzie z tą metodą jego różnotematyczne konstrukcje wznoszą się na fundamentach apriorycznych, narzucających się jako bezwzględnie oczywiste, aksjomatów i zasad. W ekonomii jest to sposób postępowania w pełni adekwatny i uprawniony, gdyż ekonomia jest dla Misesa odgałęzieniem prakseologii - teoretycznej refleksji nad istotą działań ludzkich. D z i a ł a n i e jest więc podstawową kategorią systemu Misesa i ma u niego następującą definicję: czynność zmierzająca do zastąpienia obecnego stanu rzeczy, odczuwanego jako mniej satysfakcjonujący, przez stan, który będzie dla jednostki bardziej satysfakcjonujący/16/. Postęp cywilizacyjny sprawiż, że wyłoniła się osobna kategoria działań, będących aktami wymiany i zarazem aktami wyboru, które mogą być poprzedzone kalkulacją ekonomiczno-pieniężną. Działania takie są przedmiotem zainteresowania ekonomii, a ich spłot tworzy procesy rynkowe. Najlepiej opracowaną część tej nauki, ekonomię społeczeństwa rynkowego - czyli takiego społeczeństwa, w którym dobrowolne stosunki wymienne rozwijają się bez zakłóceń i ogarniają maksimum dóbr i usług, nazywa Mises katalaksją (*catalactics*). Mechanizm konkurencji rynkowej wprzega egoistyczne działania jednostek w dzieło o doniosłej użyteczności społecznej: sprawia, że ludzie, dążąc do polepszenia własnej sytuacji materialnej, obsługują potrzeby bliźnich.

Nietrafne i demagogiczne jest zatem zrównywanie konkurencji rynkowej z zachodzącą w przyrodzie walką o byt. Rynek jest platformą społecznej współpracy i integracji. Społeczną funkcję konkurencji rynkowej jest zapewnienie maksymalnego poziomu zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych, osiągalnego w danych warunkach ekonomicznych. Jakiż to paradoks - pisze Mises - gdy władztwo konsumentów rozciga się tylko na obszarze działań podejmowanych dla zysku. Działalność wszelkich instytucji tzw. uży-

teczności publicznej, z założenia niezyskowych (*non-profit institutions*) - w ortodoksyjnym modelu gospodarki socjalistycznej zaliczają się do nich także przedsiębiorstwa - wymyka się w istocie kontroli ze strony zwykłych zjadaczy chleba, nie są one odpowiedzialne przed nikim i poddają się jedynie logice biurokracji.

Suwerenność konsumentów kończy się tam, gdzie zaczyna się pole nieskrępowanej interwencji państwa. Teza ta jest jednym z punktów węzłowych filozofii społecznej Misesa. Dotyczy ona zarówno socjalistycznej gospodarki planowej, w której państwo podporządkowuje sobie wszystkie aspekty życia społecznego, jak i rządu demokratycznego, którego kompetencje nie zostały ograniczone do minimum. W szczególności prowadzą do tego rządy kierujące się wskazaniami Keynesa, będącego negatywnym bohaterem publicystyki neoliberalnej na równi z socjalistami.

System realizujący pełną suwerenność konsumentów, którego teoretyczny model zawdzięczamy klasykom ekonomii, pozostał niespełnionym ideałem. Uległ stopniowej destrukcji zanim został wypróbowany do końca. Mises sporządził katalog czynników owej społecznej autodestrukcji i właśnie zawartość tego katalogu stawia Misesa w rzędzie nieprzejednanych liberałów, zwolenników kapitalizmu w czystej, wolnorynkowej postaci. Lista podana przez Misesa obejmuje bowiem nie tylko środki interwencji starego typu, lecz także cały zestaw technik współczesnego "państwa dobrobytu" - ustawodawstwo pracy, obligatoryjne ubezpieczenia społeczne, ubezpieczenia na wypadek utraty pracy, niezbędne dla tych celów formy opodatkowania, szczególnie podatki progresywne, w końcu związki zawodowe /17/.

Społeczeństwo wolnorynkowe jest w systemie Misesa logicznie wywodliwym ideałem - ideał ten ustanawia wolny od przesądów rozum ludzki, jakkolwiek przybliżenie się doń w Europie XIX wieku było wynikiem procesów spontanicznych. Dlaczego Europa zdradziła ten ideał? Stało się tak dlatego, że sankcjonująca go ideologia liberalna, oparta na "rzetelnej ekonomii" i przemawiająca mocą swych logicznych argumentów do umysłów chłodnych i zrównoważonych, wyparta została ze świadomości masowej przez ideologię socjalistyczną, odwołującą się do emocji i resentymentów.

Chociaż apokaliptyczna wizja ostatecznego zwycięstwa idei socjalistycznych zajmuje wiele miejsca w twórczości Misesa, był on w gruncie rzeczy optymistą - jak większość myślicieli przekonanych o tym, że ideał organizacji społecznej dostępny jest poznaniu ludzkiemu. Zdradzają to nawet te prace, które powstawały w okresie głębokiego kryzysu liberalnego systemu wartości. Stojący przed społeczeństwem problem ekonomiczny jest wierzchny i uniwersalny, a optymalne metody jego rozwiązywania i sprzyjające temu warunki instytucjonalne zostały przecież poznane - jedynie przesady przeszkadzają w ich urzeczywistnieniu.

Niewiele osób na Zachodzie, tym mniej na Wschodzie, zadało sobie trud, by poznać system myślowy Ludwiga von Misesa. Ale gdyby nawet koniunktura na liberalizm sprawiła, że stanie się on autorem modnym, nazwisko jego kojarzyć się będzie nade wszystko ze słynną debatą ekonomiczną z lat trzydziestych. Kończąc, oddam głos innemu uczestnikowi tego brzemiennego sporu ideowego: *Socjalisci powinni być wdzięczni prof. Misesowi, który w ich sprawie odegrał rolę advocatus diaboli. Wynikiem swoim stał się bowiem do zrozumienia całej doniosłości napadnięcia społeczeństwa gospodarczego w gospodarce socjalistycznej, z niejednąkrotnie po raz pierwszy uwagę na istnienie tego napadnięcia.*

Wprawdzie prof. Mises nie był pierwszą osobą, która to zagadnienie podniosła, wprawdzie nie wszyscy socjaliści tak całkowicie nie zdawali sobie z tego sprawy, jak to się zwykle twierdzi, tym niemniej jednak to, że socjaliści, zwłaszcza na kontynencie europejskim (poza Włochami), zajęli się systematycznym jego badaniem jest wyjątkową zasługą prof. Misesa. W wielkiej hali Ministerstwa Socjalizacji lub Centralnego Urzędu Planowania w państwie socjalistycznym posąg prof. Misesa powinien stanąć jako dowód wdzięczności za wyświadczoną przez niego wielką przysługę, a jednocześnie jako przypomnienie doniosłości rachunku gospodarczego. Obawiam się tylko, że prof. Mises byłby niezbyt zachwycony tego rodzaju dowodem należnie mu służąco wdzięczności - trudno mu się dziwić. Przede wszystkim przysłoby mu może dzielić ten naszczyt z wielkimi przywódcami ruchu socjalistycznego, a towarzystwo to mogłoby mu nie odpowiadać.../18/.

Jędrzej Branecki

PRZYPISY

- /1/ I. von Mises, *Human Action. A Treatise on Economics*, New Haven 1963, s. 78.
- /2/ Rekonstrukcji takiej dokonał m.in. S. Kurowski, *Doktrynalne uwarunkowania kryzysu gospodarczego w PRL*, Warszawa 1981
- /3/ Tamże, s. 43
- /4/ Por. reprezentatywne dla tego okresu i sposobu ujęcia zagadnień ekonomicznych prace O. Neuratha *Durch die Kriegswirtschaft zur Naturwirtschaft* oraz O. Bauera *Der Weg zum Sozialismus*, obie wydane w roku 1919.
- /5/ H. Gossen pisał w 1954 r.: *nur durch Feststellung des Privateigentums der Mass stab gefunden wird zur Bestimmung der Quantität, welche den Verhaeltnissen angemessen am Zweckmaessigsten von jedem Gegenstand zu produzieren ist. Darum wuerde denn die von Communisten projectierte Zentralbehoerde zur Verteilung der verschiedenen Arbeiten sehr bald die Erfahrung machen, dass sie sich eine Aufgabe gestellt habe, deren Loesung die Kraefte einzelner Menschen weit uebersteigt...*
- /6/ I. von Mises, *Socialism. An Economic and Sociological Analysis*, London 1953, s. 135.
- /7/ F.A. Hayek, *The Nature and History of the Problem*, w: *Collectivist Economic Planning*, London 1947; L. Robbins, *The Great Depression*, London 1934.
- /8/ Cyt. za: C. Napoleoni, *Myśl ekonomiczna XX wieku*, Warszawa 1964, s. 191.
- /9/ O. Lange, *On the Economic Theory of Socialism*, "Review of Economic Studies", październik 1936, luty 1937. Przedruk z pewnymi zmianami i uzupełnieniami w pracy wspólnej O. Lange i F. M. Taylor, *On the Economic Theory of Socialism*, Minneapolis 1938. Tłumaczenie na polski w: O. Lange, *Pisma ekonomiczne i społeczne 1930-1960*, Warszawa 1961, s 89-125.
- /10/ O. Lange, *Pisma...*, op. cit., s. 104.
- /11/ Artykuł pt. *Economic Theory and a Problem of a Socialist Economy*, "Economic Journal" nr 12, 1933 oraz praca *Political Economy and Capitalism*, London 1937.

- /12/ Por. J. Strzelecki, *Teoria praw własności: geneza, podstawowe pojęcia i twierdzenia, uwagi o zastosowaniu do analizy gospodarki socjalistycznej*, Warszawa 1984
- /13/ Tamże, s. 14
- /14/ O. Lange, *Pisma...*, *op. cit.*, ss. 41, 112, 113.
- /15/ Różnice pomiędzy Misesem i Hayekiem uwypukla, moim zdaniem przesadnie, R. Legutko, *Pokusa totalnego liberalizmu*, "Znak", nr 8-9, 1984.
- /16/ L. von Mises, *Human Action...*, *op. cit.*, s. 97.
- /17/ L. von Mises, *Socialism...*, *op. cit.*, s. 470-491.
- /18/ O. Lange, *Pisma...*, *op. cit.*, s. 89.



LUDWIG VON MISES przyszedł na świat w roku 1881 w rodzinie austriackiego inżyniera zatrudnionego przy budowie kolei. Miało to miejsce w mieście Lemberg (jak podają źródła obcojęzyczne), położonym na wschodnich periferiach Cesarstwa Austro-Węgier. Mises był więc z urodzenia lwówianinem.

Studiując ekonomię na uniwersytecie w Wiedniu miał szczęście do wybitnych wykładowców - nauczali go m. in. Theodor von Böhm-Bawerk i Karol von Philippovich, ówczesni przedstawiciele szkoły austriackiej w ekonomii. Wraz z Misesem studium uświetnił później Joseph Schumpeter i Hans Kelsen. Młodszy brat Ludwiga, Richard, także zdobył rozgłos jako wybitny matematyk i mechanik-teoretyk, jeden z liderów Koła Wiedeńskiego.

Ludwig von Mises nie uległ wpływowi brata i pozytywizmu logicznego, pozostał konsekwentnym zwolennikiem metody czystej dedukcji logicznej. Początkowo jego zainteresowania kierowały się w stronę historii gospodarczej, później podjął tradycję szkoły wiedeńskiej w jej najsłabszym punkcie - udało mu się zintegrować analizę marginalistyczną z teorią pieniądza (*Theorie des Geldes und der Umlaufmittels*, 1912).

W latach dwudziestych rozwinął oryginalną teorię cyklów ko-

niunkturalnych (*Geldwertstabilisierung und Konjunkturpolitik*, 1931). Równoległe z uprawianiem ekonomii akademickiej i kontynuacja studiów metodologicznych, reprezentowanych przez zbiór *Epistemological Problems of Economics* z roku 1933, Mises rozpoczął wytrwałą krucjatę przeciwko planowaniu i innym wersjom gospodarki kierowanej. Jego artykuły z roku 1920 i książka z roku 1922, spopularyzowane w angielskiej wersji językowej, stały się zaczynem poważnej debaty naukowej, angażującej ekonomistów z wielu krajów. Ciąg dalszy neoliberalnej kampanii Misesa przeciwko różnym odmianom interwencjonizmu państwowego znaczą książki: *Free and Prosperous Commonwealth* (1927), *Barbarism and Economic Culture* (1944) i *Omnipotent Government* (1944).

Mises łączył kilka wątków w swej twórczości oraz kilka nurtów w swej działalności praktycznej. Szczególnie okres profesury na Uniwersytecie Wiedeńskim (1909-1934) obfitował w różne obowiązki pozaakademickie; był Mises m.in. doradcą Austriackiej Izby Handlu, w roku 1926 inicjatorem i późniejszym kierownikiem Austrian Institute for Business. Pogarszający się klimat polityczny skłonił go do osiedlenia się w Genewie, gdzie uzyskał profesurę w Institut Universitaire des Hautes Etudes Internationales (1934). W roku 1940 wyemigrował do USA i pozostał tam na stałe, wykładając w New York University.

Obok Hayeka i Lippmanna należał do najaktywniejszych propagatorów myśli neoliberalnej. Był wśród członków-założycieli Towarzystwa Mont-Pelerin (1947), które stało się trwałą platformą integracji środowiska neoliberalistów po II wojnie światowej.

Dwie pozycje w dorobku Misesa łączą łączą temperament polemiczny z ogólną teorią ekonomii i systemowym wykładem jego filozofii społecznej: *Nationalökonomie. Theorie des Handelns und Wirtschaftens* z roku 1940 oraz *Human Action* z roku 1949, wielokrotnie po tem wznawiana.

Mises oddziaływał silnie jako nauczyciel i wychowawca kilku pokoleń neoliberalistów. Wśród jego studentów z okolicy wiedeńskiej byli m.in. Fritz Haschlup, Gottfried von Haberler, Wilhelm Roepke, Oskar Morgenstern, Richard Stückli, Siegfried Budge, Georg Haln oraz najślawniejszy z nich Friedrich von Hayek. Wpływ Misesa znaczący się porażce w twórczości Lionel Robbinsa i Frederika Benham, nawiązując też do Misesa modna ostatnio "szkoła praw własności". Oddziaływał problemem jest jego wpływ na ekonomistów o orientacji socjalistycznej.

Ludwig von Mises zmarł w 1973 r.

Żadna z książek Misesa nie była dotąd przetłumaczona na język polski.

J.B.

NIEMOŻLIWOŚĆ RACHUNKU EKONOMICZNEGO W SOCJALIZMIE

DOKTRYNA SOCJALISTYCZNA

Karol Marks nie był twórcą socjalizmu. Idea socjalizmu była już w pełni rozwinięta, kiedy Marks przyjął socjalistyczną wiarę. Nic nie można było dodać do prakseologicznej koncepcji systemu socjalistycznego, rozwiniętej przez jego poprzedników i Marks w istocie nic nie dodał. Nie obalił też zastrzeżeń co do realności, celowości i walorów i socjalizmu, podnoszonych przez autorów dawniejszych i jemu współczesnych, nigdy nie podjął też zadania, w pełni świadom swej niezdolności odniesienia sukcesu. Jego wkład w zwalczanie krytyki socjalizmu sprowadzał się do wynalezienia doktryny polylogizmu.

Nie przysługi wyświadczone przez Marksa socjalistycznej agitaacji nie ograniczały się do wynalezienia polylogizmu. Jeszcze ważniejsza była jego doktryna nieuchronności socjalizmu.

Marks żył w epoce, w której doktryna wstępującej ewolucji była niemal powszechnie przyjęta. Niewidoczna ręka Opatrzności prowadzi ludzi, niezależnie od ich woli, od stanów niższych i mniej doskonałych ku wyższym i doskonalszym. Historia rodzaju ludzkiego zdeterminowana jest przez nieunikniony trend postępu i ulepszeń. Hegel, który zmarł kilka lat wcześniej, zanim Marks wkroczył na scenę, zaprezentował swoją doktrynę w postaci fascynującej filozofii historii, a Nietzsche, który wstąpił na scenę w czasie, gdy Marks z niej schodził, uczynił z tego punkt węzłowy swoich nie mniej fascynujących pism. Ewolucja stała się mitem ostatnich dwóch stuleci.

Zasluga Marksa było zintegrowanie socjalistycznej wiary z doktryną ewolucji. Nadejście socjalizmu jest nieuniknione, a już to samo stanowi dowód, iż jest to dla ludzkości stan wyższy i doskonalszy aniżeli poprzedzający stan kapitalistyczny. Jest czynnik bezwzględny dyskutowania wad i zalet socjalizmu. Socjalizm musi nadejść z "nieuchronnością praw natury". Tylko niespełna rozum może być tak nierozważni, by pytać, czy to, co ma nadejść jest korzystniejsze niż to, co było dotąd. Tylko przekupni apologetki bezpodstawnych rozstrzeń dotychczasowych wyzyskiwaczy mogą być tak zuchwali, by wynagdywać złe strony socjalizmu.

Jeśli przypisujemy etykietkę "marksista" wszystkim, którzy wyznają tę doktrynę, musimy nazywać marksistami ogromną większość nam współczesnych. Przyznają oni, że nadejście socjalizmu jest zarówno absolutnie nieuniknione, jak i wysoce pożądane. "Pała przyszłości" nosi ludzkość ku socjalizmowi. Nie zgadzają się oni oczywiście pomiędzy sobą, komu ma być powierzona funkcja kapitana socjalistycznego statku-państwa. Jest wielu kandydatów na to stanowisko.

Marks usiłował udowodnić swoje proroctwo w dwojaki sposób. Pierwszy to metoda dialektyki Hegla. Kapitalistyczna własność prywatna, jako negacja indywidualnej własności prywatnej, musi znaleźć swoją własną negację, tj. ustanowienie publicznej własności środków produkcji. Było to nader oczywiste dla tłumu heglistów, jaki zaludniał Niemcy w czasach Marksa.

Druga metoda polegała na wykazaniu niezadawalających warunków stworzonych przez kapitalizm. Krytyka kapitalistycznego sposobu produkcji w wykonaniu Marksa jest całkowicie błędna. Nawet najbardziej ortodoksyjni marksiści nie ośmielają się podtrzymać jej naczelnej tezy, mianowicie tej, iż skutkiem kapitalizmu jest postępująca pauperyzacja proletariatu. Ale jeśli nawet wykaże się całą absurdalność marksowskiej analizy kapitalizmu, nie naruszy to jeszcze dwóch naczelnych twierdzeń: że socjalizm musi nadejść i że jest to nie tylko ustroj lepszy niż kapitalizm, ale wręcz najdoskonalszy ustroj z możliwych, którego urzeczywistnienie uczyni ziemską egzystencję człowieka trwałym błogostanem. Wszystkie wyrafinowane sylogizmy wypełniające mnogie dzieła Marksa, Engelsa i setek marksistów nie mogą przesłonić faktu, że jedynym i ostatecznym źródłem proroctwa Marksa było rzekome natchnienie, które pozwoliło mu głosić, iż odgadł zamiary tajemniczych sił determinujących bieg historii. Marks, jak Hegel, był prorokiem komunikującym ludziom treść objawienia podszeptanego mu przez głos wewnętrzny.

Szczególną cechą historii socjalizmu pomiędzy rokiem 1848 i 1920 było pomijanie zasadniczych problemów związanych z jego funkcjonowaniem. Marksowskie tabu piętnowało jako "nienaukowe" wszelkie próby zgłębienia ekonomicznych problemów społeczności socjalistycznej. Nikt nie śmiał przeciwstawić się temu zakazowi. Przyjęto milczące założenie - przyjęli je tak wrogowie, jak i zwolennicy socjalizmu - że socjalizm jest wykonałym praktycznie systemem społecznego gospodarowania. Rozległa literatura na temat socjalizmu zajmowała się w istocie rzekomymi wadami kapitalizmu i ogólnymi implikacjami kulturowymi socjalizmu jako takiego.

Socjalistyczna wiara opiera się na trzech dogmatach:

- społeczeństwo jest bytem wszechpotężnym i wszechwiedzącym, wolnym od ludzkiej ułomności i omylności;

- nadejście socjalizmu jest nieuchronne;

- jako że historia jest nieprzerwanym postępem, od stanów mniej doskonałych do bardziej doskonałych, nadejście socjalizmu jest pożądane.

Dla prakseologii i ekonomii jedyny problem wart rozpatrzenia brzmi: czy system socjalistyczny może funkcjonować jako system społecznego podziału pracy?

PRAKSEOLOGICZNY CHARAKTER SOCJALIZMU

Wyróżnikiem socjalizmu jest poddanie całego jego działania jednej woli. Jest rzeczą nieistotną, kto jest podmiotem tej woli. Decydować może namaszczony król lub dyktator rządzący na mocy charyzmy, może nim być "führer" lub grono przywódcze ustanowione głosem ludu. Najistotniejszą sprawą jest kierowanie całą działalnością gospodarczą, zatrudnieniem wszystkich zasobów produkcyjnych z jednego tylko ośrodka. Pojedyncza wola dokonuje wyborów, decyduje, kieruje, działa, wydaje polecenia. Cała reszta podporządkowuje się prostu poleceniom i instrukcjom. Organizacja i planowy porządek zajmują miejsce "anarchii produkcji" i inicjatyw poszczególnych ludzi. Kooperacja społeczna w

warunkach podziału pracy gwarantowana jest przez system hegemonicznych więzi, za pośrednictwem których władza nieodwołalnie wymusza posłuszeństwo swych poddanych.

Nazywając podmiot decyzji "społeczeństwem" (jak czynią to marksiści), "państwem", "rządem" czy "władzą", ludzie skłonni są zapominać, że zawsze kryją się za tym konkretne osoby, a nie abstrakcje czy mityczne zbiorowe całości. Możemy założyć, że są to ludzie o najwyższych zdolnościach, mądrzy i pełni dobrych intencji. Ale byłaby to niechybna głupota, gdybyśmy założyli, iż są wszechwiedzący i nieomylni.

W prakseologicznej analizie problemów socjalizmu nie interesują nas moralne i etyczne charakterystyki rządzących. Nie oceniamy też ich systemu wartości i dokonywanego przez nich wyboru celów dostatecznych. Interesuje nas jedynie kwestia, czy ktokolwiek spośród śmiertelnych istot ludzkich wyposażonych w strukturę logicznego umysłu może sprostać zadaniom ciężącym na zarządcy społeczeństwa socjalistycznego.

Przyjmijmy, że ma on do swojej dyspozycji całą wiedzę techniczną swego czasu. Co więcej, posiada kompletny przegląd wszystkich materialnych czynników produkcji oraz całego zasobu siły roboczej. Tłum ekspertów i specjalistów, których zgromadził w swych urzędach, dostarcza mu w tym zakresie pełnej informacji i skrupulatnie odpowiada na wszystkie pytania. Ich wielotomowe raporty piętrzą się na jego biurku. Ale teraz on sam musi przystąpić do dzieła. Musi spośród nieskończonej ilości projektów wybrać taki, który zapewni, by żadna z potrzeb uważanych przez niego za pilne, nie pozostała niezaspokojona z powodu zatrudnienia niezbędnych do jej realizacji czynników produkcji w obsłudze potrzeby mniej pilnej.

Jest rzeczą ważną, aby uświadomić sobie, że powyższy problem nie ma nic wspólnego z wartościowaniem celów. Jest to tylko problem środków, przy pomocy których mają być realizowane wybrane cele. Zakładamy, że zarządca ma ten wybór celów poza sobą. Nie kwestionujemy jego decyzji. Nie zastanawiamy się też, czy ludzie mu poddani aprobuja, czy też nie dokonane za nich wybory. Możemy - dla czystości rozumowania - założyć także, że tajemnicza siła skłania ludzi do jednomyślnej aprobaty wyborów władzy.

Nasz problem rozstrzygający i unikalny problem socjalizmu, jest problemem czysto ekonomicznym i jako taki dotyczy jedynie środków, nie zaś celów ostatecznych. (...)

NIEUDANE PRÓBY UJECIA PROBLEMU W PRZEZSZEŁŁOŚCI

Od ponad stu lat zastąpienie prywatnej przedsiębiorczości przez socjalistyczne planowanie jest głównym przedmiotem kontrowersji politycznych. Opublikowano tysiące książek za i tyśiące książek przeciw komunistycznym planom. Żaden inny temat nie był goręcej dyskutowany w kregach prywatnych, na łamach prasy, podczas publicznych spotkań, posiedzeń towarzystw naukowych, kampanii wyborczych i obrad parlamentarnych. W imię socjalistycznych ideałów toczono wojny i przelano rzeki krwi. Ale przez wszystkie te lata nie została podniesiona kwestia zasadnicza.

To prawda, że niektórzy wybitni ekonomiści - Hermann Heinrich Gossen, Albert Schaeffle, Vilfredo Pareto, Nikolaas G. Pierson, Enrico Barone - dotyczyli tej kwestii. Ale, z wyjątkiem Piersona, nie sięgnęli istoty problemu i nie docenili jego pierwszorzędnej wagi. Nie próbowali też włączyć go w usys-

tematyzowana teorię działań ludzkich. To sprawiło, że tezy wspomnianych ekonomistów nie zwróciły należytej im uwagi i wkrótce popadły w zapomnienie.

Byłoby poważnym błędem winić szkołę historyczną i instytucjonalizm za zbagatelizowanie tego żywotnego problemu ludzkości. Obie te orientacje myślowe zawzięcie dyskredytowały ekonomię - "pozępną naukę" - w interesie własnej, interwencjonistycznej lub socjalistycznej propagandy. Nie udało im się jednak zdławić studiów ekonomicznych całkowicie. Zagadkowe jest nie to, iż naszego problemu nie umieli dostrzec grabarze ekonomii, lecz dlaczego ten sam błąd obciąża ekonomistów.

Należy w związku z tym napiętnować dwie fundamentalne pomyłki ekonomii matematycznej.

Ekonomia matematyczna ogranicza się niemal całkowicie do badania tego, co nazywa równowagą ekonomiczną i stanami statycznymi. Odwoływanie się do modelu gospodarki będącej w stanie równowagi (*evenly rotating economy*) jest, jak wykazano, niezbywalnym narzędziem rozumowania ekonomicznego. Oczywiście błędem byłoby jednak branie tego narzędzia za coś więcej, aniżeli pomocniczą konstrukcję myślową i zapominanie, że nie tylko nie ma ona odpowiednika w rzeczywistości, ale nawet nie sposób ogarnąć jej ostatecznych konsekwencji logicznych. Ekonomia matematyczna, zaślepiona przesądem nakazującym budowanie tej dziedziny nauki według wzoru mechaniki Newtona oraz konieczność posługiwania się metodami matematycznymi, całkowicie błędnie interpretuje przedmiot swych badań. Nie zajmuje się działaniami ludzkimi lecz bezdusznym mechanizmem, napędzanym przez tajemnicze siły nie poddające się dalszej analizie. W idealnej konstrukcji gospodarki zrównoważonej nie ma oczywiście miejsca dla funkcji przedsiębiorcy. Ekonomista matematyczny eliminuje więc przedsiębiorcę z pola widzenia. Nie ma zapotrzebowania na ten czynnik ruchu i zmiany, którego bezustanne interwencje wytracałyby system z hipotetycznego stanu równowagi doskonałej. Nie cierpi on przedsiębiorcy jako sprawcy zakłóceń. Ceny czynników produkcji - jak widzi to ekonomia matematyczna - określane są przez przecięcie dwóch krzywych, nie zaś przez zachowania rynkowe ludzi.

Co więcej, kreśląc swe ulubione krzywe kosztu i ceny, ekonomia matematyczna nie zauważa, że sprzeczanie kosztów i cen do wielkości homogenicznych wymaga pośrednictwa powszechnego środka wymiany. Stwarza przez to iluzję, że kalkulacja kosztowo-cenowa możliwa jest nawet przy braku powszechnego miernika relacji wymiennych czynników produkcji.

W rezultacie z traktatów ekonomii matematycznej wylania się wizerunek wspólnoty socjalistycznej jako realnego systemu współdziałania w warunkach podziału pracy, jako pełnoprawnej alternatywy w stosunku do systemu gospodarczego opartego na prywatnej kontroli środków produkcji. Zarządca wspólnoty socjalistycznej będzie w stanie alokować poszczególne czynniki produkcji w sposób racjonalny, czyli na podstawie kalkulacji. Można mieć zarówno socjalistyczny podział pracy jak i racjonalne zastosowanie czynników produkcji. Można zbudować socjalizm nie rezygnując z ekonomii przy wyborze środków. Socjalizm nie pociąga za sobą utraty racjonalności w gospodarowaniu czynnikami produkcji. Jest to odmienny typ racjonalnej aktywności społecznej.

Widoczna weryfikacja tych błędów nastąpiła w praktyce socjalistycznych rządów Rosji Sowieckiej i nazistowskich Niemiec. Ludzie nie zdawali sobie jednak sprawy, iż nie były to wyizolowane systemy socjalistyczne. Operowały one w otoczeniu, w którym fun-

kcjonował nadal system cenowy. Mogły polegać na rachunku ekonomicznym bazującym na cenach kształtujących się za granicą. Bez pomocy tych cen ich działanie byłoby ślepe i bezplanowe. Tylko dlatego, że mogły odwołać się do cen zagranicznych, były w stanie kalkulować, prowadzić rachunkowość i opracowywać swoje główne plany.

NOWSZE KONCEPCJE SOCJALISTYCZNEGO RACHUNKU EKONOMICZNEGO

Traktaty socjalistyczne poruszają wszystkie kwestie z wyjątkiem tej, która jest dla socjalizmu zasadnicza i unikalna, tzn. kwestii rachunku ekonomicznego. Dopiero w ostatnich latach pomijanie tego pierwszorzędного problemu przez autorów socjalistycznych przestało być możliwe. Zaczęli oni podejrzewać, że marksistowska taktyka mieszczaństwa ekonomicznego "burżuazyjnej" nie może zastąpić programu realizacji socjalistycznej utopii. Usiłowali wprowadzić teorię socjalizmu w miejsce prymitywnego, metafizycznego neglizmu doktryny Marksa. Przedsięwzięli próbę zaprobekowania systemu socjalistycznego rachunku ekonomicznego. Próba ta zakończyła się oczywiście żalonym fiaskiem. Omawianie ich raższych sugestii nie miałoby większego sensu, gdyby nie fakt, iż analiza taka stwarza dogodną szanse wypuklenia fundamentalnych cech zarówno społeczeństwa rynkowego, jak i myślowej konstrukcji społeczeństwa bezrynkowego.

Różnorakie propozycje mogą być sklasyfikowane w sposób następujący:

1. Rachunek w jednostkach naturalnych (*calculation in kind*) miałby zastąpić kalkulację pieniężną. Jest to metoda bezwartościowa. Nie sposób dodawać czy odejmować wielkości heterogenicznych.
2. Biorąc za punkt wyjścia teorię wartości opartą na pracy, rekomenduje się roboczo-godzinę jako jednostkę obliczeniową. Propozycja ta nie uwzględnia pierwotnych materialnych czynników produkcji i ignoruje różnice w jakości pracy wykonywanej w poszczególnych godzinach przez tych samych oraz przez różnych ludzi.
3. Jednostką ma być "ilość" użyteczności. Ale użyteczność nie może być mierzona. Człowiek hierarchizuje ją odpowiednio do swej skali preferencji. Ceny rynkowe nie są wyrazem ekwiwalentności lecz rozbieżności w ocenie użyteczności przez dwie strony dokonujące wymiany. Niedopuszczalne jest lekceważenie fundamentalnego teorematu współczesnej ekonomii, mówiącego, że wartość przypisywana jednostce dobra, którego podaż wynosi "n-1" jednostek, jest większa niż wartość przypisywana jednostce tegoż dobra przy podaży równej "n" jednostek.
4. Rachunek ma być możliwy dzięki ustanowieniu sztucznego quasi-ryнку.
5. Rachunek prowadzony ma być przy pomocy równań różniczkowych ekonomii matematycznej.
6. Rachunek będzie zbędny wobec zastosowania procedury prób i błędów.

METODA PRÓB I BŁĘDÓW

Przedsiębiorcy i kapitaliści nie mają z góry pewności, że ich plany stanowią optymalne rozwiązanie problemu alokacji czynników produkcji pomiędzy różne dziedziny przemysłu. Dopiero późniejsze doświadczenie wykazuje, po fakcie, czy ich przedsięwzięcia i inwestycje były trafne czy też chybione. Postępują oni

droga prób i błędów. Dlaczegoż by, powiadają niektórzy socjaliści, nie mógł działać w podobny sposób socjalistyczny dyrektor?

Metoda prób i błędów ma zastosowanie we wszystkich tych przypadkach, w których właściwe rozwiązanie jest rozpoznawalne jako takie, poprzez swe niewątpliwie znamiona. Jeśli człowiek zgubi swój portfel, będzie go szukał w różnych miejscach. Jeśli go znajdzie i rozpozna go jako swoją własność, jego postępowanie drogą prób i błędów przyniesie mu sukces, problem zostanie rozwiązany. Kiedy Ehrlich poszukiwał środka leczącego syfilis, wypróbował setki lekarstw, dopóki nie znalazł tego, czego szukał - lekarstwa zwalczającego wirusy i nieszkodliwego dla zdrowia ludzkiego. Znamieniem właściwego rozwiązania, leku nr 606, była kombinacja tych dwóch jakości, o czym przekonywał eksperyment laboratoryjny, i praktyka kliniczna.

Sprawy mają się zupełnie inaczej wówczas, gdy jedyną oznaką właściwego rozwiązania jest to, iż zostało ono osiągnięte w wyniku zastosowania metody uważanej za adekwatną w danym przypadku. Prawidłowy wynik mnożenia dwóch liczb jest rozpoznawalny jako wynik otrzymania reguł arytmetyki. Można zgadywać ten wynik w drodze prób i błędów. Ale ta metoda nie jest, w tym przypadku, żadnym substytutem procedury arytmetycznej. Byłaby zupełnie bezowocna, gdyby nie to, iż arytmetyka dostarcza kryterium pozwalającego odróżnić wynik właściwy od błędnego.

Jeśli ktoś chce określić zachowanie się przedsiębiorcy jako zastosowanie metody prób i błędów, nie może zapominać, że właściwe rozwiązanie problemu przedsiębiorcy jest łatwo identyfikowalne jako takie, poprzez wystąpienie nadwyżki przychodów nad kosztami. Zysk informuje przedsiębiorcę, że konsumenci aprobuja jego wybór, strata, że tego wyboru nie aprobuja.

Problemem socjalistycznego rachunku ekonomicznego jest właśnie to, że brak cen rynkowych na czynniki produkcji uniemożliwia kwantyfikację zysku lub straty.

Możemy założyć, że istnieje w społeczeństwie socjalistycznym rynek dóbr konsumpcyjnych i że ceny pieniężne tych dóbr ustala się na tym rynku. (...) Ale charakterystyczną cechą systemu socjalistycznego jest kontrola dóbr kapitałowych przez jeden organ, w imieniu którego działają dyrektorzy. Dobra te nie są ani sprzedawane ani kupowane i nie posiadają one ceny. Nylucza to porównywanie nakładów i wyników przy pomocy operacji matematycznej.

Nie baidendziw, że kapitalistyczna formuła rachunku ekonomicznego ewentualnie absolutnie najlepsze rozwiązanie problemu alokacji zasobów produkcyjnych. Takie absolutnie doskonałe rozwiązanie jakiegokolwiek problemu jest poza zasięgiem śmiertelnych istot ludzkich. To, co potrafi spełnić rynek niezakończony przez interwencję i przymus, to po prostu najlepsze rozwiązanie na miarę człowieka, możliwe przy dany stan wiedzy technicznej i intelektualnym potencjale najaktywniejszych jednostek danej epoki. Jak tylko któraś z nich zauważa lukę pomiędzy rzeczywistym stanem produkcji, a osiągalnym stanem wyższym /1/, nadzieja zysku popycha ją do realizowania jej planów. Powodzenie jej produktów wykaże, czy miała rację w swych przewidywaniach. Rynek codziennie weryfikuje przedsiębiorców na nowo i eliminuje tych, którzy nie umieją sprostać tej próbie. Rynek powierza prowadzenie działalności gospodarczej tym, którzy potrafia zaspokoić najpilniejsze potrzeby konsumentów. I tylko w tym sensie można określić gospodarke rynkową jako system prób i błędów.

QUASI-RYNEK

Wyróżnikiem socjalizmu jest jedność i niepodzielność władzy zarządzającej wszelką działalnością produkcyjną w całym systemie społecznym. Kiedy socjaliści deklarują, że "porządek" i "organizacja" ma zastąpić "anarchię" produkcyjną, świadoma działalność rzekoma bezplanowość kapitalizmu, rzeczywiście wspólna praca - konkurencję, produkcja dóbr użytkowych - produkcję dla zysku, mają oni zawsze na myśli wprowadzenie monopolistycznej wszechwładzy jednego organu w miejsce nieskończonej ilości planów indywidualnych konsumentów i tych, którzy obsługują potrzeby konsumentów - przedsiębiorców i kapitalistów. Istota socjalizmu to całkowite wyeliminowanie rynku i konkurencji rynkowej. System socjalistyczny to system bez rynku i cen rynkowych na środki produkcji, system bez konkurencji. Oznacza on nieograniczoną centralizację i unifikację działalności gospodarczej pod rządami jednej władzy. Jeśli obywatele mają jakiś udział w tworzeniu centralnego planu wytwarzającego całą aktywność gospodarczą, to sprowadza się on do wyboru dyrektora lub zarządu firmy. We wszystkim, co pozostaje, są oni tylko podwładnymi, zobowiązanymi podporządkowywać się bezwarunkowo rozkazom wydawanym przez władzę, która, z drugiej strony, czuwa nad ich losem i położeniem. Cała doskonałość przypisywana przez socjalistów temu ustrojowi, całe błogosławienstwo, jakiego oczekują od jego realizacji, wyprowadzone jest jako konieczny skutek owej absolutnej unifikacji i centralizacji.

Stąd też niczym innym, jak pełnym uznaniem trafności analizy ekonomicznej i druzgocącej krytyki socjalistycznych planów jest to, iż intelektualni liderzy tego ruchu pochłonęli są obecnie projektowaniem takiej wersji systemu socjalistycznego, w którym rynek, ceny rynkowe czynników produkcji i konkurencja rynkowa miałyby zostać zachowane. Błyskawiczny, przynajmniej triumf tezy o niemożliwości rachunku ekonomicznego w socjalizmie jest wydarzeniem bez precedensu w historii myśli ludzkiej. Socjaliści nie są w stanie zaprzeczyć swej totalnej, ostatecznej klęsce. Nie twierdzą już dłużej, że socjalizm jest nieporównanie doskonalszy od kapitalizmu, gdyż unicestwia rynki, ceny rynkowe i konkurencję. Wprost przeciwnie. Pragnęliby teraz usprawiedliwić socjalizm wykazując, że instytucje te będzie można w nowym ustroju zachować. Projektują socjalizm z cenami i konkurencją /2/.

To, co sugerują ci neosocjaliści jest rzeczywiście paradoksalne. Chcieliby oni znieść prywatną kontrolę środków produkcji, wymianę rynkową, ceny rynkowe i konkurencję. Ale równocześnie chcieliby zorganizować socjalistyczną utopię w taki sposób, by ludzie mogli zachowywać się tak, jak gdyby te instytucje ciągle istniały. Chcieliby, żeby ludzie "odgrywali" rynek (i jego marzety), tak jak dzieci bawią się w wojnę, kolej czy szkieło. Nie pojmują, jak dalece taka dziecienna zabawa różni się od oryginału, który próbuje imitować.

Był to poważny błąd dawnych socjalistów (ten, wszystkich sprzed 1920 r.) - powiadają dzisiejsi neosocjaliści - by wiedzieć, iż likwidacja rynku i wymiany rynkowej jest koniecznością socjalizmu, a nawet, że do tego sprowadza się istota socjalistycznej gospodarki. Idea ta niedorzeczna, przyznają nieśmiało, a jej urzeczywistnienie przyniosłoby chaos i zamęt. Zła na szczęście, powiadają, istnieje lepszy wzór socjalizmu. Jest rzeczą możliwą poinstruowanie dyrektorów poszczególnych zakładów produkcyjnych, by kierowali tymi jednostkami w taki

Sam sposób, jak robiliby to w układzie kapitalistycznym. Manager korporacji nie działa w społeczeństwie rynkowym na swój rachunek i na swoje ryzyko, lecz na korzyść korporacji, czyli udziałowców. Będzie to robił nadal w socjalizmie, z równą zapobiegliwością i uwaga. Jedyne różnicą polegać będzie na tym, że owoce jego wysiłków będą wzbogacały całe społeczeństwo, a nie tylko właściciele akcji. Co do reszty, to będzie on kupował i sprzedawał, rekrutował pracowników, płacił im i starał się o zyski, jak to czynił przedtem. Przejście od systemu managerskiego dojrziałego kapitalizmu do systemu managerskiego socjalistycznej gospodarki planowej nastąpi gładko. Nie zmieni się nic oprócz własności zainwestowanego kapitału. Całe społeczeństwo wejdzie w rolę udziałowców, ludziom więc przypadną dywidendy. To wszystko.

Kardynalnym błędem projektów tego rodzaju jest ogląd problemu ekonomicznego z perspektywy niskiego rangą urzędnika, którego horyzont intelektualny nie przekracza postawionych mu zadań. Traktują one strukturę produkcji przemysłowej i alokację kapitału pomiędzy różne branże jako sztywną, nie biorąc pod uwagę potrzeby zmian w tej strukturze, niezbędnych w celu jej dopasowania do zmieniających się warunków. Postrzegają świat, w którym nie zachodzą już żadne dalsze zmiany, a historia gospodarcza dobiegła swego kresu. Nie zdają sobie sprawy, że działanie urzędników korporacji polega tylko na lojalnym wykonywaniu zadań, postawionych im przez ich zwierzchników - właścicieli akcji i że wypełniając otrzymane polecenia są oni zmuszeni dostosowywać się do struktury cen rynkowych, wyznaczonej w ostatecznym rozrachunku przez inne czynniki aniżeli splot operacji managerskiej. Czynności managerów, dokonywane przez nich akty kupna i sprzedaży, stanowią zaledwie ułamek całości operacji rynkowych. Rynek kapitalistyczny pełni ponadto wszystkie funkcje związane z alokacją dóbr kapitałowych między różne gałęzie produkcji. Przedsiębiorcy i właściciele kapitału zakładają korporacje i inne firmy, powiększają lub zmniejszają ich wielkość, likwidują je lub łączą z innymi przedsiębiorstwami, kupują i sprzedają akcje i obligacje już istniejących oraz nowopowstających korporacji, udzielają, wycofują lub odzyskują kredyty - słowem pełnią wszystkie te czynności, których całość określamy mianem rynku kapitałowo-pieniężnego. Właśnie owe transakcje finansowe ukierunkowują produkcję w sposób pozwalający optymalnie zaspokoić najpilniejsze potrzeby konsumentów. Transakcje te konstytuują rynek jako taki. Jeśli się je wyeliminuje, nie zachowa się żadna część rynku. To, co pozostaje, jest elementem, który nie może egzystować samodzielnie i nie może funkcjonować w roli rynku.

Rola odgrywana przez lojalnych dyrektorów korporacji w prowadzeniu biznesu jest znacznie skromniejsza niż autorzy omawianych planów zakładają. Jest to tylko funkcja managerska, wykonywanie zadań długoterminowych, pomocniczych w stosunku do funkcji przedsiębiorcy i właściciela kapitału. Nie może nigdy stać się substytutem przedsiębiorczości. Spekulanci, inwestorzy i pożyczkodawcy, doterminując strukturę giełd kapitałowych i towarowych oraz rynku pieniężnego, zakreślają ramy, w których mniejsze zadania przypadają managerom. Wypełniając te zadania, manager musi dostosować się do struktury rynku, określonej przez czynniki znajdujące się poza sferą operacji managerskich.

Należ problem nie dotyczy funkcji managerskich, dotyczy on

alokacji kapitału pomiędzy różne gałęzie produkcji. Pytanie brzmi: w których gałęziach produkcja powinna rosnąć lub zostać ograniczona, w których gałęziach asortyment produkcji powinien ulec zmianie, jakie nowe gałęzie powinny powstać? W obliczu tych problemów nie wystarczy przywołanie uczciwego menadżera, wraz z jego wypróbowaną sprawnością. Ci, którzy mylą przedsiębiorczość z managementem, nie dostrzegają problemu ekonomicznego. W sporach pracowniczych stronami są nie management i praca, lecz przedsiębiorca i pracownicy umysłowi oraz fizyczni. System kapitalistyczny to nie system managerski, to system oparty na przedsiębiorczości. Nie pomniejsza zasług managerów stwierdzenie, że to nie ich działalność determinuje przydział czynników produkcji do poszczególnych dziedzin przemysłu.

Nikt nigdy nie sugerował, że społeczność socjalistyczna mogłaby skłonić przedsiębiorców i spekulantów, aby kontynuowali swoje operacje i następnie odstępowali swoje zyski do wspólnej kiesz. Ci, którzy proponują quasi-rynek w socjalizmie, nigdy nie usiłowali zachować giełdy, spekulacji, banków i kredytu jako quasi-instytucji. Nie sposób symulować spekulacji i inwestowania. Spekulanci i inwestorzy ryzykują swój majątek i swoją przyszłość. Przez to są odpowiedzialni wobec konsumentów, ostatecznych bossów gospodarki kapitalistycznej. Jeśli ktoś uwalnia ich od tej odpowiedzialności, pozbawia ich zarazem całego ich charakteru. Nie są dłużej biznesmenami, a jedynie grupą ludzi, na których władza scedowała swe naczelne zadanie - odgórne zarządzanie działalnością gospodarczą. Wtedy oni - a nie nominalne zarządzające centrum - przekształcają się w rzeczywistych dyrektorów i staje przed nimi problem, z którym nie poradził sobie nominalny zarządca: problem rachunku ekonomicznego.

Świadomi, że idea taka byłaby po prostu nonsensowna, zwolennicy quasi-ryнку proponują mgliście inne wyjście. Zarządzające centrum powinno zachowywać się jak bank, rozdzielając dostępne środki w formie przetargu. Jest to znowu poroniona idea. Wszystkie podmioty, które mogą konkurować o te środki, nie posiadają - jak wynika to z istoty socjalizmu - swojej własności. Uczestnicząc w przetargu nie są one ograniczone przez jakiegokolwiek ryzyko finansowe, wynikające z zaoferowania zbyt wysokiej stopy oprocentowania pożyczonych środków. Nie ujmują nic z ciężaru odpowiedzialności zarządzającego centrum. Pożyczone środki nie są w żadnym stopniu zabezpieczone, choćby przez częściową gwarancję, jaką zapewnia majątek własny dłużnika w przypadku transakcji kredytowych dokonywanych w kapitalizmie. Całe ryzyko spada na społeczeństwo, jako właściciela dostępnych zasobów. Jeśliby centrum bez wahania udzielało środków tym, którzy przelicytowują w przetargu innych, premiowałoby po prostu zuchwałstwo, brak rozwagi i nieuzasadniony optymizm. Inaczej mówiąc, abdykowałoby pa rzez pozbawionych skrupułów fantastów lub oszustów. Musi więc zastrzec dla siebie decyzje o tym, jak powinno użytkować się fundusze społeczne. Ale wtedy wracamy do punktu wyjścia: władza usiłująca dyrygować działalnością produkcyjną nie jest wspierana przez intelektualny podział pracy, który w warunkach kapitalistycznych daje praktyczną możliwość rachunku ekonomicznego.

Zatrudnienie środków produkcji może być kontrolowane przez prywatnych właścicieli albo przez społeczny aparat przymusu. W pierwszym przypadku istnieje rynek, ceny rynkowe wszystkich czynników produkcji i przez to rachunek ekonomiczny jest możliwy. W drugim przypadku wszystko jest nieobecne. Nie jest żadnym pocieszeniem nadzieja, iż organy kolektywistycznej gospodarki będą "wszechwładzące" i "wszechobecne". W prakseologii nie bawmy się do czynienia z aktami wszechwładzącej i wszechobecnej

Opatrzności, ale z czynami ludzi, wyposażonych w ludzki tylko rozum. Ten rozum nie potrafi planować bez rachunku ekonomicznego.

System socjalistyczny z rynkiem i cenami rynkowymi jest pojęciem wewnętrznym sprzecznym, niczym pojęcie kwadratury koła. Albo produkcją kieruje żądny zysku przedsiębiorca, albo organ naczelnej i niepodzielnej władzy. Albo wytwarza się takie towary, ze sprzedażą których przedsiębiorca spodziewa się osiągnąć największe zyski, albo takie towary, które chce centralny zarządca. Pytanie brzmi: kto powinien być suwerenem - konsumenci czy władza? Komu przypaść ma ostateczna decyzja o tym, czy konkretne zasoby czynników produkcji powinny być wykorzystane w produkcji dobra konsumpcyjnego "a", czy dobra konsumpcyjnego "b"? Tak postawione pytanie nie zna wymijającej odpowiedzi. Musi paść odpowiedź uczciwa i jednoznaczna.

RÓWNANIA RÓŻNICZKOWE EKONOMII MATEMATYCZNEJ

W celu poddania właściwej ocenie idei sugerującej możliwość wykorzystania równań różniczkowych ekonomii matematycznej w socjalistycznym rachunku gospodarczym, musimy pamiętać co równania te w istocie oznaczają.

Tworząc model gospodarki zrównoważonej, zakładamy, że wszystkie czynniki produkcji znalazły takie zatrudnienie, które maksymalizuje osiągnięte z nich korzyści. Żadna dalsza zmiana w sposobie zatrudnienia któregośkolwiek z tych czynników nie może poprawić poziomu zaspokojenia potrzeb w danych warunkach. Sytuacja ta, w której nie następują żadne dalsze zmiany w rozdysponowaniu zasobów produkcyjnych, opisana jest przez układ równań różniczkowych. Ale równania te nie dostarczają żadnej wiedzy o działaniach ludzkich, poprzez które doszło do zrealizowania hipotetycznego stanu równowagi. Stwierdzają one jedynie co następuje: jeśli w stanie równowagi m jednostek zasobu a jest zatrudnionych w produkcji p i n jednostek zasobu a w produkcji q , to żadna dalsza zmiana w zatrudnieniu zasobu a nie zwiększy stopnia zaspokojenia potrzeb. (Nawet jeśli założymy, że zasób a jest doskonale podzielony i przyjmiemy jego jednostkę jako nieskończenie małą, byłoby poważnym błędem twierdzenie, że krańcowa użyteczność a jest identyczna w obu zastosowaniach).

Stan równowagi jest czystą abstrakcją myślową. W zmiennej rzeczywistości nie może być nigdy zrealizowany. Różni się od stanu aktualnego, jak i od wszelkich innych możliwych stanów rzeczy.

W gospodarce rynkowej to właśnie aktywność przedsiębiorców wciąż na nowo przetasowuje relacje wymienne i alokację czynników produkcji. Przedsiębiorca jednostka dostrzega rozpiętość pomiędzy cenami komplementarnych czynników produkcji, a antycypowana ceną produktu i usiłuje tę różnicę obrócić na swoją korzyść. Przyszła cena, którą on uwzględni, nie jest, podkreślimy, hipotetyczną ceną równowagi. Żaden aktor gospodarczy nie ma nic wspólnego z równowagą i cenami równowagi. Są to pojęcia obce realnemu życiu i realnej działalności, są one pomocniczymi narzędziami rozumowania prakseologicznego, które nie dysponuje żadną inną metodą uchwycenia nieustającego ruchu niż skonstruowanie go z pojęciem doskonałego bezruchu. W rozważaniach teoretycznych każda zmiana jest krokiem naprzód na drodze prowadzącej ostatecznie do stanu równowagi - zakładając, że nie pojawi się jakiś czynnik zakłócający. Ani teoretyk ani przedsiębiorca czy konsument nie jest w stanie określić, na podstawie

swojej znajomości obecnych warunków, wysokości ceny równowagi. Nie ma też takiej potrzeby. Człowiek motywowany jest ku innowacjom i zmianom nie przez wizję cen równowagi, lecz przez przewidywania dotyczące poziomu cen kilku wybranych produktów w czasie, w którym planuje sprzedaż. Pole widzenia przedsiębiorcy podejmującego konkretne przedsięwzięcie ogranicza się do pierwszych ogniw procesu transformacji rynkowej, która - zakładając, że nie wystąpią inne zmienne poza tymi spowodowanymi przez realizację projektu - doprowadziłaby do hipotetycznego stanu równowagi.

Żeby jednak zrobić użytek z równań opisujących stan równowagi, niezbędna jest znajomość hierarchii preferencji dóbr konsumpcyjnych w tym stanie. Hierarchia ta jest jednym z elementów równań przyjmowanych jako znane. Ale planista zna jedynie swoje bieżące preferencje, a nie preferencje w warunkach hipotetycznego stanu równowagi. Domniema on, że w świetle bieżących preferencji alokacja czynników produkcji jest niezadowolająca i dąży do jej zmiany. Ale nie wie, nic o tym, jak on sam będzie wartościował w chwili, w której równowaga zostanie osiągnięta. Ówczesne preferencje będą bowiem odzwierciedlały nowe warunki, wynikiem z łańcucha zmian produkcyjnych, które on sam inicjuje. (...)

Hipotetyczny, przyszły stan równowagi nastanie wtedy, gdy wszelkie metody produkcji zostaną dostosowane do preferencji aktorów ekonomicznych i stanu wiedzy technologicznej. Produkcja będzie wówczas zlokalizowana w optymalnych punktach i oparta na optymalnej technologii. Dzisiejsza gospodarka jest inna. Operuje innymi środkami, które nie korespondują ze stanem równowagi i nie mogą byćbrane pod uwagę w systemie równań opisujących ten stan w języku matematyki. Znajomość warunków przeważających w stanie równowagi jest bezużyteczna dla kogoś, kto ma za zadanie działać dzisiaj, w istniejących realiach. Musi on posiadać wiedzę o tym, jak postępować najbardziej ekonomicznie w oparciu o dostępne dzisiaj środki, będące spuścizną okresu charakteryzującego się innymi upodobaniami, innym poziomem wiedzy technicznej, innym zasobem informacji o problemach lokalizacji inwestycji. Musi wiedzieć jaki powinien być jego następny krok. Równania nie pomagają rozwiązać tego problemu.

Załóżmy, że izolowany kraj, o warunkach gospodarczych zbliżonych do Środkowej Europy z połowy XIX wieku jest rządzony przez władcę zaznajomionego doskonale z współczesną nam technologią amerykańską. Ten ktoś wie dobrze do jakiego stanu powinien doprowadzić gospodarkę kraju znajdującego się w jego pieczy. Ale nawet pełna znajomość współczesnych realiów amerykańskich nie jest użyteczna w rozwiązywaniu problemu optymalnej transformacji, na drodze kolejnych posunięć, istniejącego systemu gospodarczego w system pożądanym.

Nawet jeśli, dla potrzeb argumentacji, założymy, że tajemnicze natchnienie pozwoliło władcy bez rachunku ekonomicznego rozwiązać wszelkie problemy najkorzystniejszego zorganizowania całej działalności produkcyjnej i że precyzyjna wizja ostatecznego celu jest obecna w jego umyśle, pozostaje i tak zagadnienie zasadnicze, którego bez pomocy rachunku ruszyć nie sposób. Bowiem zadaniem władcy nie jest budowa cywilizacji od podstaw i rozpoczynanie biegu historii gospodarczej. Elementy dane mu, to nie tylko zasoby naturalne dotąd nieużytkowane. Obok nich istnieją dobra kapitałowe, wytworzone w przeszłości i nie poddające się konwersji lub też częściowo tylko przekazywalne dla nowych potrzeb. Właśnie w tych wytworach, powstałych w odmiennym od dzisiejszego układzie preferencji, wiedzy technologicznej itp.,

materializuje się nasze bogactwo. Ich struktura, jakość, ilość, umiejscowienie ma pierwszorzędne znaczenie dla późniejszego ukierunkowania działalności ekonomicznej. Niektóre z nich okażą się kompletnie nieprzydatne dla dalszego wykorzystania i muszą pozostać "niespożytkowanym potencjałem". Ale ogromna większość z nich musi zostać wykorzystana, jeśli nie chcemy zacząć od zera, od poziomu dotkliwej nędzy pierwotnego człowieka i chcemy przetrwać jakoś okres czasu dzielący nas od dnia, w którym rekonstrukcja aparatu produkcyjnego stosownie do nowych planów zostanie ukończona. Władca nie może po prostu zająć się wznoszeniem nowej konstrukcji, nie martwiąc się o losy swych poddanych w okresie przejściowym. Musi dążyć do najbardziej efektywnego wykorzystania każdego składnika dostępnych już dóbr kapitałowych.

Nie tylko technokraci, ale i socjaliści wszystkich odcieni powtarzają ciągle, że urzeczywistnienie ich ambitnych planów staje się możliwie dzięki zakumulowanym w przeszłości ogromnym bogactwom. Irazem jednak lekceważy fakt, że bogactwa te składają się w przeważającej mierze z dóbr kapitałowych wytworzonych w przeszłości i przez to - mniej lub więcej - zastarzałych z punktu widzenia potrzeb dzisiejszych preferencji i wiedzy technicznej. Wydaje im się, że jedynym celem produkcji jest taka konwersja majątku produkcyjnego, by rozpuścić najbardziej dostępną żyćie przyszłych pokoleń. Łudzie tarasności to w ich oczach po prostu stracona generacja. Ale prawdziwi ludzie są inni. Chcieliby oni nie tylko skudować lepszy świat dla swoich wnuków, chcieliby też sami cieszyć się tym światem. Dają do możliwości efektywnego spożytkowania tych dóbr kapitałowych, które są im dostępne dzisiaj. Mierzą w lepszą przyszłość, ale pragną zrealizować swój cel w sposób najbardziej ekonomiczny. Spełnienie tych pragnień bez rachunku ekonomicznego jest niemożliwe.

Wiara, że stan równowagi może być obliczony przy pomocy operacji matematycznych, w oparciu o dane zgromadzone w stanie nierównowagi, była poważną omyłką. Niemniej błędna było sądzić nie, że taka znajomość hipotetycznego stanu równowagi może być użyteczna dla realnie działającego człowieka, pragnącego optymalnego rozwiązania problemów, jakie stają przed nim w codziennej aktywności. Dlatego nie ma potrzeby podkreślać, że bajeczna liczba równań, które jednostka musiałaby rozwiązywać codziennie, wciąż na nowo, praktycznie realizując tę metodę, czyniłaby całą ideę absurdalną nawet wówczas, gdyby stanowiła ona rzeczywiście racjonalny substytut rachunku ekonomicznego dokonywanego na rynku /3/.

tlum. J.B.

PRZYPISY

- /1/ Wyższy znaczy tu oczywiście bardziej satysfakcjonujący z punktu widzenia konsumentów.
- /2/ Dotyczy to oczywiście tylko tych socjalistów lub komentatorów, którzy, jak profesorowie H.D. Dickinson i Oskar Lange, są biegli w ekonomii. Oszały tłum "intelektualistów" nie porzuci swej zabobonnej wiary w wyższość socjalizmu. Przesady umierają powoli.
- /3/ Odnośnie tego problemu algebraicznego: V. Pareto, *Manuale d'economia politica*, Paris, 1927, s. 233 i F.A. von Hayek, *Collectivist Economic Planning*, London 1935, s. 207 - 214. Wynalazek komputerów elektronicznych nie zmienia istoty problemu.

TEORIA NOWEGO TOTALITARYZMU

czyli Leszka Nowaka dialektyka wolności i władzy

*Na tym stoję i inaczej nie mogę
Tak mi dopomóż bóg historii*

Luter

*Nie jest naszym zadaniem
sprawić, by prawda zatryumfowa-
ła, ale walczyć o nią.*

Dascal

UTOPIA ZREALIZOWANA

Żyjemy w świecie utopii zrealizowanej. Rzeczywistość, która nas otacza istnieje swoje zawdzięcza dokonanej przez Lenina realizacji marksowskiej utopii społeczeństwa komunistycznego. A jednak sny utopistów się nie sprawdziły. Upadł zniechęcony stary ład /"burżuazyjny"/, ale ład nowy nie jest bynajmniej tożsamy z zakładanym ideałem. W sytuacji takiej można oczywiście założyć, iż ów rezultat - państwo realnego socjalizmu - to właśnie to, czego się chciało wówczas, gdy zaczynała się walka. Walczyliśmy o wolność i sprawiedliwość, a więc to, co wywalczyliśmy, jest właśnie wolnością i sprawiedliwością. Staremu porządkowi przeciwstawiliśmy ideał, a więc nasz nowy porządek jest porządkiem idealnym; był jedynym możliwym na gruncie przyjętego ideału. W ten sposób z utopii rodzi się apologetyka. Pewnego dnia postanawia się, że wszystko zostało osiągnięte i jedynym, a w każdym razie najważniejszym zadaniem jest obrona nowego wspaniałego świata realnego socjalizmu. Triumf utopii okazuje się zatem równoznaczny z jej śmiercią, gdyż przestaje istnieć owo charakterystyczne rozdarcie między tym co jest, a tym co być powinno. Znamienne z tego punktu widzenia jest właśnie ewolucja myśli marksistowskiej od heroiczych marzeń XIX w. po ortodoksyjny marksizm-leninizm drugiej połowy XX w.

Triumf odniesiony w imię utopii pociąga wszakże za sobą nie tylko obronę społecznego *status quo*. Z reguły znajdują się ludzie, którzy z punktu widzenia ideału zaczynają osądzać także nową rzeczywistość. „Nie po to walczyliśmy! Nie po to przelewaliśmy krew!” - mówią oni. Rewolucja zeszła ze swej drogi: została sprzedana lub zdradzona. Zamiast wolności mamy nowe niewolnictwo, zamiast równości nową arystokrację. Rzeczywistość pozostaje ciągle nieskończenie daleka od ideału. Podróż do wyspy szczęśliwej trzeba zacząć od nowa.

Cała właściwie myśl Leszka Nowaka ma za punkt wyjścia stwierdzenie, że rewolucja socjalistyczna /w zakresie struktury władzy: zniesienie dualizmu państwa i społeczeństwa obywatelskiego/ zawiodła. Myśl ta rodzi wiarę w potrzebę nowej utopii. Widomy bowiem rozdźwięk między zamierzeniami a rezultatami działalności komunistów budzić musi chęć dokonania poprawek, dalszych zmian,

które przybliżyły by rzeczywistość do założonego pierwotnie ideału. Na tym właśnie podłożu - niepowodzenia, a jednocześnie swoistego sukcesu utopii marksowskiej - wyrasta utopijna wizja społeczeństwa bezmomentowego Nowaka.

Istotnie, utopie każdej epoki - a więc i Nowaka - jeśli nawet wybiegają w przyszłość, noszą na sobie piętno tego czasu i tego miejsca, w jakich powstały. Nawet korzystając z odziedziczonych po Marksie schematów ideowych i obracając się w kręgu nie zmienionych pytań, nie przestaje Nowakowa utopia świadczyć o sytuacji, z której wyrosła. Nic w tym dziwnego, utopie są bowiem odpowiedziami nie tylko na wieczne pytania dotyczące kondycji ludzkiej, lecz również na pytania konkretnych, historycznych społeczeństw. Odpowiedzi tych udzielają ludzi swoich czasów, bo bunt nie walczy nas od zbiorowości, a jedynie określa nasze w niej miejsce.

NIRMARXOWSKI MATERIALIZM HISTORYCZNY

Punktem wyjścia rozważań Nowaka jest stwierdzenie fałszywości założeń marksowskiej teorii procesu historycznego, bowiem na gruncie jej założeń nie można objaśnić ani samego faktu powstania socjalizmu, ani jego rzeczywistej natury. Co zatem w historiozofii Marksa jest fałszem? Według Nowaka w nauce nie wolno omijać fałszywych, aczkolwiek dotąd obowiązujących teorii, ale należy poddać je teoretycznej krytyce /1/. Chodzi więc o ujawnienie tych założeń materializmu historycznego Marksa, które odpowiedzialne są za niezgodę z faktami, zastąpienie ich przez inne, które lepiej odpowiadają rzeczywistości, dbając jednocześnie o to, aby nie odrzucić tych elementów wcześniejszej teorii którymś doświadczeniem nie zaprzeczyc; przeciwnie, elementy te należy zachować, inkorporując je w nowe struktury teoretyczne. Równocześnie Nowak zgadza się, że istnieją spory co do tego, jaka teoria dotąd obowiązuje w historiozofii, bowiem w humanistyce nie obowiązuje jeden paradygmat. Jego zdaniem jednak najlepszą z dotąd obowiązujących teorii procesu historycznego jest marksowski materializm historyczny. I tę właśnie teorię trzeba przede wszystkim przezwyciężyć, aby uzyskać bardziej odpowiadającą faktom wizję procesu historycznego.

Jak tę postmarksowską - zarazem negującą Marksa, ale i kontynuującą z jego dorobku to, co się da kontynuować - historiozofię zbudować? Nowak, podejmując tę próbę, ma zamiar posługiwać się metodologią, którą z grubsza opracował sam Marks, tzn. idealizacyjną konstrukcję teorii /2/. Koncepcja ta - w interpretacji Nowaka - utrzymuje, że podstawową sprawą dla zbudowania teorii naukowej jest właściwa konstrukcja modelu wyjściowego. Istotą rzeczy polega tu więc na trafnym doborze założeń idealizujących tak, by pomijały one uboczne aspekty zjawisk i tylko takie oraz wzięcie pod uwagę aspektów głównych i tylko takich; potem dopiero owe założenia są stopniowo uchylane i kolejne czynniki uboczne wprowadza się do modelu wyjściowego, uzyskując coraz bardziej złożony obraz prostych pierwotnie zależności. W ten sposób obraz staje się coraz bardziej realistyczny, daje coraz lepsze przybliżenie do rzeczywistości. Owa idealizacyjna konstrukcja teorii naukowej zakłada również pewną koncepcję ontologiczną, zwaną kategoriálną interpretacją dialektyki, która określa warunki obowiązywania teorii idealizacyjnej w czasie i terminach zmian istotnościowych /3/. Wyłożony metodologicz-

autora *Kapitału* należyce powiązane ze sobą, mają jeszcze jedną wadę teoretyczną: są one ograniczone /8/. Okazuje się, że nie tylko własność sił wytwórczych, ale i dyspozycja siłami przymusu oraz siłami duchowymi stanowi podstawę podziału społeczeństwa na wielkie grupy posiadające antagonistyczne interesy i prowadzące ze sobą nieustanną walkę /9/. Inaczej mówiąc, według Marksa jedynie dyspozycja siłami wytwórczymi wyznacza zasadniczy podział społeczeństwa na klasy antagonistyczne, wynikająca zaś ze sprzeczności interesów walka tych klas decyduje o biegu historii. Tymczasem dyspozycja siłami przymusu oraz siłami duchowymi również wyznacza podział społeczeństwa: na tych, co współdecydują o stosowaniu tych sił dla określonych celów /"władcy" i "kapłani"/ oraz na całą resztę, przeciwko której siły te mają być stosowane /"obywatele" i "wierni"/. A więc podobnie jak stosunek wyzysku oparty jest w ostatniej instancji na nierówności społecznej w dysponowaniu pewnego typu narzędziami materialnymi, tak również stosunki panowania i dominacji induktrynacyjnej oparte są ostatecznie na nierówności społecznej w dysponowaniu innego typu narzędziami panowania /środkami przymusu fizycznego i środkami produkcji duchowej/.

Każda z tych dziedzin /ekonomiczna, władzy politycznej, duchowa/ generuje zatem samodzielną i niezależną w stosunku do pozostałych typ podziału klasowego /dopiero w dalszej kolejności klasy te mogą się łączyć w klasy podwójne, bądź nawet potrójne, sprężające nad dwoma lub wszystkimi obszarami sfery/ /10/. Dziedziny te Nowak określa jako momenty materialne społeczeństwa. Są to bowiem pewne działy /"momenty"/ życia społecznego, ponadto zaś dominującą rolę w ich strukturze wewnętrznej odgrywają czynniki materialne - efektywność narzędzi materialnych, a także potrzeby mas. Ten ostatni czynnik ma również charakter materialny w tym rozumieniu, iż od niego zależy decydujący poziom walki klasowej, jaką masę pozbawione dyspozycji narzędziami materialnymi toczą z nielicznymi, którzy dysponowanie nimi uczynili swym podstawowym przywilejem społecznym.

Dotychczasowe rozważania prowadzą Nowaka do wniosku, że na skutek dwuznaczności /mesjanistyczny mit klasy robotniczej/ oraz ograniczonej/ władza polityczna jest niczym innym, jak reprezentacją własności prywatnej/ historiozofii Marksa, nie był on w stanie rozpoznać natury nadchodzącego społeczeństwa socjalistycznego.

W analizie europejskiej linii rozwoju historycznego - którą jedynie zajmuje się niemarkowski materializm historyczny - Nowak dostrzega, iż własność jest rozdzielona od władzy; a obie te klasy ciemięzców nie tylko współdziałały, ale i rywalizowały ze sobą /11/. Interesy ich były zawsze częściowo zgodne, a częściowo konfliktowe. Zgodne albowiem własność prywatna mogła być chroniona przed rewolucją bezpośrednich wytwórców jedynie siłą zbrojną państwa, państwo natomiast broniło się najlepiej przed rewolucją obywateli poprzez rozbięcie ruchu obywatelskiego - usunięcie zeń najsilniejszej kategorii obywateli, jaką stanowią właściciele. Taka była materialna podstawa sojuszu, jaki obie klasy ciemięzców czasowo zawierały. Ale i były materialne podstawy niezgody między nimi. Oto powszechna biurokratyzacja życia społecznego, a w szczególności gospodarczego, do której żywiłowco doprowadza klasa władców, staje się źródłem niewydolności ekonomiki, a więc uderza i w klasę właścicieli. Toteż, broniąc swojej autonomii i gospodarki przed etatyzacją, chronią oni *volens volens* bezpośrednich wytwórców przed zbyt daleko posuniętą represyjnością ze strony państwa. Zniwoleni obywatele są wszak kiepskimi wytwórcami, niewiele więc można z ich pracy wyciągnąć zysków. Pulsowanie rewolucji ludowych upewnia jednak w końcu coraz większą

szewicki jest według Nowaka nieliczącym się szczegółem /"czynnik uboczny"/ w narodzinach socjalizmu - określone jest jako społeczeństwo jednomomentowe. Oznacza to, że mamy do czynienia z kumulacją dyspozycji wszystkimi trzema typami sił materialnych społeczeństwa w rękach jednej i tej samej kategorii ludzi, którzy są zarazem władcami, właścicielami i kapłanami. Społeczeństwo to dzieli się więc na klasy potrójne: na dysponentów wszystkimi siłami materialnymi i na tych, co nie dysponują żadnymi siłami tego rodzaju. W ten sposób kumulacja podziałów klasowych osiąga szczyt w socjalizmie.

Socjalistyczna forma panowania człowieka nad człowiekiem osiąga swoje apogeum w drugiej połowie lat trzydziestych w ZSRR /14/. Istniejący tam wówczas stan rzeczy - w języku marksizmu-leninizmu zwany stalinizmem - należy uznać za wzorcowy dla społeczeństwa socjalistycznego. W ówczesnym Związku Radzieckim zaniknęły nawet więzi rodzinne, a denuncjujący ojca przed służbą bezpieczeństwa Pawlik Morozow stał się autentycznym bohaterem młodzieży radzieckiej. Zmorożony lud rosyjski nie był zdolny do stawiania jakiegokolwiek oporu. Rozbicie wszelkich więzów międzyludzkich niezależnych od państwowego molocho uniemożliwiło jakiegokolwiek działania zbiorowe wymierzone w panowanie klasy trójpanów. Opór stał się możliwy dopiero w sytuacji zelżenia opresywności państwa.

System jednak nie łagodnieje z dobrej woli trójpanów, ani ze zrozumienia przez nich czegokolwiek, lecz z tego samego powodu, dla którego odbywa się wszelki postęp w historii - z walki najbardziej uciśnionych. System terroru masowego oparty był na przetrzymywaniu w obozach wielomilionowych mas ludzkich. Powoli następuje jednak w nich restytucja autentycznych więzi międzyludzkich. W obozach sowieckich końca lat czterdziestych zaczyna się kształtować społeczeństwo obywatelskie, które tak skutecznie zostało zniszczone poza drutami. System - wobec naporu więźniów Gułagu - musiał się zmienić, jeśli nie chciał ulec zniszczeniu. XX Zjazd KPZR jedynie usankcjonował tę przemianę. W języku oficjalnej doktryny proces ten nazywa się destalinizacją /powrotem do leninowskich norm socjalizmu/, według Nowaka zaś był to milowy krok na drodze do socjalizmu, krok wywalczony przez tych, którzy będąc na dnie piekła stalinowskiego - w świetle Gułagu - byli w stanie walczyć o swą ludzką godność.

Lud wyzwalając siebie ze świata Gułagu, wyzwolił jednocześnie trójpanów z samoterroru i tym samym zmienił prawidłowości działania systemu. Odtąd system wchodzi w ruch cykliczny. Zaczyna się rozluźniać wszechobejmująca kontrola klasy trójpanów. Klasa ludowa zyskuje zatem pewne koncesje, a klasa trójpanująca otrzymuje w zamian spokój społeczny. Po pewnym czasie podejmuje ona jednak próbę odzyskania utraconych pozycji. Masy stawiają opór, kiedy parcie systemu do stytyzacji przekracza próg ich cierpliwości. Następuje zaburzenia, system zmuszony jest do ponownych koncesji, ale już wkrótce na nowo rozpoczyna odbieranie strat i cały proces zaczyna się od nowa. Owe fazy nacisku etatystycznego i oporu ludowego przeplatają się tworząc ogniwa cyklu socjalistycznego. W rezultacie socjalizm ewolucyjnie zanika, na jego miejscu kształtuje się zaś nowa forma życia zbiorowego, której centrum stanowi nie klasa trójpanująca, lecz klasa tych, co z systemu trójpanowania coraz bardziej się wyzwalają.

Cykliczny rozwój, jaki następuje po fakcie totalnego zniewolenia najbardziej uciążliwym widacznym jest w Polsce. Zadecydowała o tym skala oporu społecznego, jaki klasa trójpanująca napotkała w naszym kraju. *Polaka jest więc krajem, który wyprowadzi wszystkich*

inne społeczeństwa socjalistyczne w odejściu od tej formy życia społecznego, która niestety jest koniecznością dzisiejszą, podobnie jak takąż konieczność jest jej updatek /15/ /podkr. lem./

Obiektywna konieczność ewolucyjnego wyzwania się społeczeństwa z systemu trójparowania klasowego - konieczność tę egzemplifikuje najbardziej przykład Polski - wiedzie do likwidacji wszelkiej nierówności materialnej między ludźmi /16/. Materialnej, a więc opartej na tym, iż mniejszość dysponuje środkami materialnymi - przyzysk, produkcją, indoktrynacją. Droga ta prowadzi w kierunku społeczeństwa ludu, społeczeństwa bez klas politycznych, siłonomicznych czy duchowych zatem do społeczeństwa bez hierarchicznego. Aby zrównanie wszystkich tych podziałów nigdy nie było możliwym, skądś się musiały łączyć i w nich trwać i tych samych ludzi tempo i formy likwidacji nierówności społecznych zależność będą nie od chylicholowickich projektów, lecz od tempa samego czasu napawa się w praktyce socjalistycznej, trójparowania, trójparowania przytoczonego, jakie ludu naszego dzisiejsze oczekania

DO SKONAŁY ONTOLOG

Nowak przykłada wielkie znaczenie do zagadnień metodologicznych. I ma rację, bowiem one to rozstrzygają o statusie każdej teorii. Rozważając metodologiczne założenia niemarkowskiego materializmu historycznego, błąd starał się stwierdzić, czy jest on etykiem reguł oraz kryteriów wartościowości, które określić można mianem "wiedzy", "nauki", "poznania", czy też nie /16/. Za obowiązujący paradygmat nauki przyjmując pozytywizm, tym samym Nowak, którym można przyznać mianem "nauki", z tych rozważań, które już to się mogą znaleźć przed awanturą, wyników na empirycznych danych, jest to formuła, że w ten sposób, iż dane empiryczne nie mogą im nigdy zaprzeczyc.

Nowak swoją idealistyczną koncepcją nauki pragnie wyjść poza pozytywizm w paradygmat. Uważa, że, bowiem, że istnieje realna różnica między "istotą" a "pozołem" zjawiska, między czynnikami "głównymi" a "ubocznymi". Dokonując takiej dystrybucji, Nowak nawołuje do tradycji niektórych uchtryn metafizycznych, które sądziły, że różne zjawiska dostrzegane i dostrzegane są sposobami przejawiania się jakiejś rzeczywistości, którą wprost poznaniu zwyczajnemu nie może się ujawnić. Pozytywizm poleca te odróżnienia /między "istotą" a "zjawiskiem"/ wyrugować z wiedzy jako mylące; jest to zasada fenomenalizmu. Mamy prawo rejestrować to, co faktycznie ujawnia się w doświadczeniu, wszelkie opinie co do utajonych istnień, których istnienia doświadczone miałyby być przejawami, nie zasługują na wiarę, a spory między stánówiskami

w kwestiach wykraczających poza obszar doświadczenia mają czysto werbalny charakter. Nie chodzi więc o wyrugowanie pytań odnoszących się do niewidocznych bezpośrednio przyczyn obserwowanego zjawiska, lecz o tłumaczenia zjawiska obecnością takich istnień utajonych, które zasadniczo nie dają się wykryć środkami dostępnymi człowiekowi /np. Nowak sądzi, że siły wytwórcze nie są materialnym środkiem umożliwiającym człowiekowi opanowanie przyrody, ale materialnym środkiem opanowywania ludzi; podobnie rzecz ma się miedź z władzą i sferą duchową/.

Rozróżnienie czynników "głównych" i "ubocznych" umożliwia również Nowakowi złamanie zasady nominalizmu. Rozuła nominalizmu to tyle, co zakaz przypuszczania, by jakakolwiek wiedza sformułowana w terminach ogólnych miała w rzeczywistości inne odwołania niż niżej jednostkowe przedmioty konkretno. System porządkujący nasze doświadczenia musi być taki, aby nie wnosił do doświadczenia dodatkowych rytmów w doświadczeniu nie zawarty /np. konieczność wstania i nieuchronność upadku systemu trójpanowania/. Innymi słowy, z punktu widzenia nominalistycznej krytyki wszelka wiedza abstrakcyjna jest sposobem porządkującym doświadczenia. Słowo pisze wielkość doświadczeń i nie ma żadnej samodzielnej funkcji poznawczej w tym sensie, że jest abstrakcyjna, a więc musi być w jakiś sposób powiązana z jakimiś dziedzinami rzeczywistości utajonych przez empirię.

Fenomenalistyczne i nominalistyczne rozumienie wiedzy ma inne, jeszcze doniośle konsekwencje. Jest to result, która przeczy wartości poznawczej sądu ocenającego i wyprzedzi normatywnych. W doświadczeniu nie są zawarte wszelkie także jakości zdarzeń, rzeczy lub zachowań ludzkich, jak np: postępujące wyzwalanie pracy w epoce przedsocjalistycznej. Nie można również przypuszczać, że jakakolwiek afirmacja wartości, które dla nich są, a nie ze względu na coś innego, uznajemy /czyli tzw. wartości pierwotnych/, da się usprawiedliwić przez dane doświadczenia. że na przykład należy dokonać ostatecznego wyzwolenia ludzkości i tym samym usunąć przegrodę ludzkiego istnienia - zasad takimi niepodobna uzasadnić, można je odrzucić lub przyjąć, ale trzeba to czynić ze świadomością arbitralności tego postanowienia. Mamy tedy prawo wprowadzać swoje opinie wartościujące o ludzkim świecie, ale nie mamy prawa przypuszczać, że mają one racje naukowe, lub w ogólności inne racje, niż dowolny nasz wybór.

Właśnie dla Nowaka te dylematy aksjologiczne nie istnieją, gdyż odrzuca on kantowskie rozróżnienie na byt i powinność, *Sollen* i *Sein*. Sferą wartości /"perspektywę aksjologiczną" traktując on jako sposób maksymalizacji interesu klasowego /17/. Proces obiektywny i świadomość tego procesu są tym samym, a więc tym samym również byt społeczny i świadomość teoretyczna oraz moralna klasy będącej tego procesu nośnikiem. Podmiot i przedmiot, wolność i konieczność, byt i powinność nie przeciwstawiają się sobie, ale są tylko stronami jednej i tej samej rzeczywistości. Tak więc Nowak, uniemożliwiając dualizm bytu i powinności, uznaje, że tradycyjnie związane z nim dylematy są pytaniami wadliwie postawionymi.

Odrzucenie przez Nowaka pozytywizmu jako naukowego paradygmatu jest wyborem całkowicie świadomym. Zdaje on sobie bowiem sprawę, że w polu doświadczenia człowieka nie ma takich bytów, które opisuje w ramach swojej materialistycznej metafizyki. Mimo to twórca tzw. idealistycznej teorii uważa, że pozytywizm jest jedynie wyrazem arbitralnej decyzji nauki i uważa, że pozytywizm jest nie dając się odnieść do właściwości człowieka. *Nó w i d, że c z ł o - w i e k n i e j e s t p e p k i e m s w i a t a w k a ż d e j n a - u c e p o K o p e r n i k u i D a r w i n i e - r z e c z d o s t*

wiem utrwalić swą kontrolę nad określoną dziedziną praktyki społecznej klasa dysponentów przymusu niszczyć musi to, co stanowi rdzeń życia zbiorowego - autonomiczne, a więc niezależne od niej stosunki w jakiegoludzie wchodzi dla realizacji wspólnych celów. Stosunki takie, stwarzając możliwość akcji zbiorowej obywateli, są dla władzy - wszelkiej władzy, podkreśla Nowak - największym zagrożeniem. Rządzi się najłatwiej i ogarnia się najlepiej, kiedy każdy obywatel stoi sam, pozbawiony nie tylko materialnych środków oporu, ale i prostej solidarności innego człowieka, wobec państwowego malocha. W takiej sytuacji zaś władza może bez przesady makrorealizować kontrolę nad życiem społecznym i utrwalić ją poprzez statyzację /czy artycifikację/ życia społecznego. Skutkiem tych działań jest przemiana społeczeństwa w samotny tłum nieświadomy do zorganizowania jakiegokolwiek kontrastu. Według Nowaka antagonizmem klas politycznych - w postaci nieświadomego strachowania - jest kierownictwo, które nie ma zamiaru dla siebie /niekierownictwo/ jak władza stanowi najgroźniejszą dla drugiej /niekierownictwo/ /30/. Władza zatem jest źródłem większych sprzeczności niż własność.

Konfliktu między obywatelami nie ma nie do przesady statyzacja, ale na drodze rewolucyjnej istnieje możliwość takiego ientia klas politycznych w ogóle /31/. W rzeczy samej krytycznie mas, są czynią same regulować sprawy społeczne. Powstają wówczas samczątki oddolnej, całkowicie spontanicznej i niekierowanej żadnym ogólnym planem nowej organizacji życia społecznego. Wyłaniają się wśród ludzi jednostki o szczególnej zdolności do organizacji życia zbiorowego, jednostki nie wspierające się na niczym innym poza zadziwiająco umiejętnością koordynowania działań zbiorowych tak, iżby odpowiadać to woli większości. Masy to oddzwają i poddają się ich kierownictwu, opartemu na wybrze większości, nie na dyspozycji przymusem. Powstające komitety, samorządy czy rady, dysponując środkami przemocy na zasadzie ich rozproszenia, są ciałami w rękach mas, gdzie zbiorowość rządzi nad samoorganizacją, nie zaś ciałami, które ze zbiorowości się wyobcowują w oparciu o przemoc. Są radami, nie władcami. Społeczeństwo to - wyzwolone spod władzy klasy politycznej - nie podlega już działaniu odkrytego przez Nowaka prawa sześciofazowego ruchu układu politycznego.

W tym miejscu w koncepcji władzy Nowaka pojawia się jednak wewnętrzna sprzeczność. Na cykl podstawowy ruchu systemu politycznego /tj. układu: środki przymusu, klasa władców i klasa obywateli/ składają się następujące fazy: faza postępującej alienacji obywatelskiej, faza rewolucji obywatelskiej, ewentualne pętle obywatelskie /jest to prawidłowość, w myśl której prędzej czy później wszyscy przywódcy - również rewolucji ludowej - staną się członkami klasy władców/ /28/, faza zniwolenia, faza wyzwolenia obywatelskiego, faza rozwoju cyklicznego /złożona ze stadium zrównoważonego i kumulacyjnego/, faza dwurzędą, a potem znowu faza postępującej alienacji obywatelskiej /29/. Izolowany układ polityczny powtarza więc swoją historię sześciofazową /plus ewentualne pętle obywatelskie/ bez ograniczeń, jak długo jest to właśnie układ polityczny, oparty na monopolu przymusu w rękach mniejszości. W ramach izolowanego układu politycznego nie ma sił "dolnych do wyrwania go z tego cyklu. Cykl układu politycznego ocalić może tylko rozproszenie dyspozycji środkami przymusu na całe społeczeństwo, co równoznaczne jest z likwidacją politycznego antagonizmu klas władców i obywateli. W jakich okolicznościach może to nastąpić? Nowak tej kwestii nie wyjaśnia /30/, chociaż zakłada, że jest to możliwe /31/. Jeśli jednak poważnie potraktujemy jego prawo ruchu syste-

jak to się niekiedy zdarza, być z nimi w sprzeczności.

Nowak pozostał ślepy na problematykę władzy rozumianej inaczej niż technika jej zdobycia i sprawowania. Pozostał ślepy również na problematykę wolności rozumianej inaczej niż proces wzmagania zbiorowej masy. I nie chodzi tu jedynie o naiwne pomysły. Problem stosunku jednostki i państwa, problem ludzkiej wspólnoty, postawiony tak ostro przez rozwój indywidualizmu w ciągu dwu ostatnich wieków - zostają rozwiązane przez niego przez stłumienie, przez mitologię jednostki, przez pogardę dla świadomości krytycznej /"powierzchnowy instytucjonalizm"/. Krótko mówiąc: przez usięknięcie przed zagadnieniem popartą głęboką i zasadniczą mitologizacją rzeczywistości. I wszystko to dzieje się w imię doktryny, która opiera się na osiągnięciach Marksa, na kulturowości największe teoretyczne odkrycia ludzkości w zakresie nauk społecznych.

DIFERENCYJNA WOLNOŚĆ I WŁADZA. PIERWI WOLNOŚCIE CNOZY

Ważne jest w nowakowej filozofii wolność i władzy umocnienia ich odmiennie niż w innych nurtach myślenia, która postawiła w warunkach rozważań o tzw. idealizacyjnej teorii nauki, a więc na jakich warunkach pierwotnych operacji jest koncepcja marksowskiego materializmu historycznego. Najbardziej rzecz biorąc ta wartość jest wada w możliwości świadomego zbawienia człowieka nadzieją na usunięcie przyczynności ludzkiego istnienia.

Jednym z fundamentalnych problemów refleksji filozoficznej jest problem przypadekowości ludzkiego istnienia /46/. Nie chodzi tu oczywiście o tę widoczną, samocelną ułomność, z którą spotykamy się na co dzień, ale o ułomność fundamentalną, dotyczącą samego istnienia człowieka jako takiego. Tę fundamentalną ułomność filozofia chrześcijańska średniowiecza nazywa przypadkowością ludzkiego istnienia. Czy przypadkowość ta jest ułomnością? W europejskiej tradycji filozoficznej są dwie przeciwstawne odpowiedzi na to pytanie. Jedna - uciekli jej Arystoteles - mówi, że nie; druga - sformułował ją Platon - głosi, że pod pewnymi warunkami tak.

Konstrukcje ustrojowe liberałów są niewątpliwie złożone z kompromisów, umożliwiających im godzenie sprzeczności. Wedle Nowaka jest tak jedynie teoretycznie, w rzeczywistości bowiem sprzeczności tych /władzy właścicielami a bezpośrednimi wywózcami, władzami a obywatelami, kapłanami a wiernymi/ nie da się pogodzić. Cwa afirmacja skrajności, walki ze śmiercią i życiem, odrzucenie kategorii mediacji jako bezwartościowej, jest wyrazem nie tylko dążenia do rewolucyjnej - paradoksalnie, bo zachodzącej na drodze przegranych rewolucji /45/ zmiany stosunków społecznych, lecz wyraża również istotny sens nowakowej filozofii człowieka, tj. ideę ostatecznego wyzwolenia ludzkości /niebagatelna rolę w tym dziele ma do odegrania polska klasa ludowa/. Zbawienie jest totalne albo żadne; nie ma wyjść pośrednich, mnożenie reform nie może rewolucyjnej przemiany ani zastąpić, ani jej częściowo zrealizować, a rewolucja nie powstanie przez ich sumowanie. Kapitalizm i jego wyższe wcielenie - socjalizm nie mogą być naprawione, mogą być tylko zniszczone. W perspektywie przyszłości liczy się tylko jedno - ostateczne i całkowite wyzwolenie i tylko ze względu na ten cel walka, toczona wewnątrz systemu socjalistycznego może mieć sens.

Jedynie zatem walka klasy ludowej z władzą trójpanów - mająca na celu zniesienie państwa, własności prywatnej i obalenie

władzy kapitańskiej - może przynieść niestopniowalne i niepodzielne wyzwolenie. Nowak w tym miejscu świadomie podejmuje marksowską ideę doprowadzenia historii do pełnej jedności człowieka, tzn. ustanowienia sytuacji, w której zniesiona zostanie przypadkowość ludzkiej egzystencji. Przypadkowość ta - mylnie dotychczas nazywana wolnością - równoznaczna jest z tworzeniem się państwa, własności prywatnej i religii. W człowieku istnieje jednak powołanie ku nieprzypadkowości istnienia /pęd ku "maksymalizacji zakresu autonomii oczekiwaney"/. Powołanie to pod pewnymi warunkami można zrealizować - takim warunkiem jest np. historyczna konieczność powstania socjalizmu - sama więc przypadkowość byłaby usuwalna. W miejsce dotychczasowego powstania nowego człowieka. Za autora *Teologii ateistycznej* można go określić jako człowieka "talnego /45/". Człowiek ten będzie w stanie zrealizować zafektował swoich potrzeb, skłonności i zdolności w więc przewidywaną "całkowitą" jedność ludzką egzystencji. Wówczas totalny będzie również człowiek idealny, narodzi się, nie rozdzielając się na przeciwstawne sobie sfery życia.

Nowakowa koncepcja totalitaryzmu jest więc przede wszystkim nadzieją Nowego Czasu. Dlatego też doktryna ta jest zupełnie oporna na racjonalne argumenty, we właściwej swojej postaci nie jest ona bowiem "teorią" ani stanowiskiem intelektualnym, ale pasją duchową. Eschatologia religijna nie potrzebuje żadnego racjonalnego ugruntowania, opierają się nie na przewidywaniach i teorii, ale na zaufaniu do obietnicy, jak, kiedyś, u początku czasu, ludzie otrzymali. Obietnica ta utrzymuje ich wiarę, że przeszłość może być jakby wymazana w moralnym sensie, że łańcuch śmiertelności i cierpienia może być radykalnie przerwany. Nowak swojej obietnicy ostatecznego zbawienia nie czerpie, oczywiście od Boga. Źródłem jej jest marksizm - ta świecka religia. I to właśnie przede wszystkim - a więc aksjologię a nie metodę, czy też poszczególne tezy - zawdzięcza autor *Teologii ateistycznej* Markswi. To ostatnie stwierdzenie w niczym jednak nie umniejsza zasługi Nowaka w stworzeniu nowej wersji totalitaryzmu.

Totalitaryzm Nowaka przyjmuje bardzo charakterystyczną dla

XX w. postać, tj. politycznej religii. Współczesne świeckie religie są wysiłkiem skierowanym na obalenie Boga i uznanie, że człowiek może przejąć te moce, które dotąd przypisywał Bogu. Wynik tych usiłowań jest jednak tragiczny. Nowa religia przybiera złowrogą postać heretyckiej g n o z y, która stoi na straży totalitarnej prawowierności i pilnuje nie raj, jak to było w planie, lecz piekła /47/. Czy koncepcje Nowaka również można zaliczyć do nurtu gnostycznego?

Gnoza jest idea; że zbawienia dostępuje się przez odkrycie wewnętrznej zasady rządzącej światem, która radykalnie oświeca teraźniejszość, przeszłość i przyszłość ludzkości i przemienia człowieka oświeconego przez odkrycie tej zasady w rodzaj maszyny służącej do zbawiania, do rodzenia lepszego świata, do usuwania zła, służącej triumfowi dobra, które gnoza obiecuje. Istnieje jednak duża różnica między gnozą a ideologią. Otóż gnoza objawia się jako kontrdogmat. Jest uformowana na kształt dogmatu, ale nie utrzymuje, że opiera się na nauce, raczej znajduje oparcie i rozwija się w mitologii, poezji. Ideologię cechuje jednak coś zupełnie specyficznego, zupełnie nowego. Otóż głosi ona, że opiera się na wiedzy, i to nie wiedzy w sensie antycznym - *scientia*, lecz na wiedzy w znaczeniu nauki pozytywnej, takiej jaka narodziła się w XVII w. Ideologia jest zatem rodzajem mieszaniny, z jednej bowiem strony przejmując gnostyczną ambicję ogólnego zbawienia i oświecenia człowieka przez wszechobejmującą wiedzę, z drugiej jednakże strony chodzi tu o gnozę, której prawdziwość ma być zagwarantowana przez naukę pozytywną. Dlatego też ideologia może pojawić się dopiero w chwili, gdy nauka pozytywna zostaje unormowana.

Wydaje się, że koncepcję niemarkowskiego materializmu historycznego można określić jako odnowioną gnozę. Wskazuje na to fakt uporczywego przewijania się przez całe myślenie Nowaka idei ostatecznego zbawienia ludzkości i człowieka oraz oparcie tych idei na XX w. zdobyciach europejskich w zakresie metodologii nauki. Nie zmienia to jednak w niczym faktu kwalifikacji doktryny Nowaka jako gnozy naszych dni. Razem ze swym pierwowzorem - utopią marksowską - stawia ona sobie za zadanie wyeliminowanie zła na ziemi, z tym, że posiadają one nieco odmienne teorie zła. Komunizm leninowski widzi zło w tym, co nazywa kapitalizmem. Chce usunąć zło z powierzchni ziemi usuwając kapitalizm. W rzeczywistości pojęcie "kapitalizmu" obejmuje całą pozakomunistyczną rzeczywistość. Dla Nowaka złem nie jest już jedynie kapitalizm, jest nim przede wszystkim realny socjalizm - czyli system trójpanowania. Dlatego wydaje mi się, że programy tych dwu ideologii są do siebie podobne w tym stopniu, w jakim chodzi im o zniszczenie rzeczywistości, o to by świat stał się bezwzględnie dobry. Która z nich ma więcej szans na realizowanie swoich zamierzeń? Pod tym względem komunizm ma bezwzględną wyższość, ponieważ jest ideologią będącą u władzy, natomiast niemarkowski materializm historyczny władzy nie posiada. I oby jej nigdy nie zdobył.

Chcę żebyśmy się dobrze rozumieli. Pisząc to studium, wcale nie chcę powiedzieć, że Pan Profesor Leszek Nowak jest po prostu kłamcą albo monstrum w ludzkiej skórze. Bynajmniej. Chcę natomiast wskazać na obłądne konsekwencje, jakie dla ludzkiego bytowania w sposób logiczny wypływają z poglądów, które on głosi. Traktuję bowiem idee na serio i nie sądzę - w przeciwieństwie do samego Nowaka - aby były one pozbawione siły własnej. Dodatkowe, choć zapewne nie definitywne, argumenty na rzecz przedstawionej przeze mnie interpretacji dorobku Nowaka znaleźć

można w samej historii utopii marksowskiej. Jest zupełnym fałszem utrzymywać, że "nikt nie mógł przewidzieć" takich wyników marksowskiego socjalizmu. Wyniki te w rzeczywistości były dość dokładnie przewidziane na długo przed rewolucją przez anarchistów, którzy zapowiadali, że społeczeństwo oparte na ideologicznych zasadach Marksa doprowadzi do niewolnictwa i despotyzmu. Tego samego możemy spodziewać się po realizacji bezmomentowego społeczeństwa Nowaka.

OD SOCJALIZMU DO SPOŁECZEŃSTWA BEZMOMENTOWEGO

Nowaka dialektyka wolności i władzy oraz jej prosta konsekwencja - teoria nowego totalitaryzmu jako "idealna XX w. gnozy znajdują swoje pełne potwierdzenie w opisie powstania socjalizmu, a następnie wyjścia z niego ku nowym formom życia społecznego. Wypadała niemarkowskiego materializmu - poza oczywiście tym, że realizacja socjalizmu - to nie jest tylko "idea", ale jest to "idea" która musi być realizowana w rzeczywistości. Wobec tego, że realizacja socjalizmu jest to "idea" która musi być realizowana w rzeczywistości, to jest to "idea" która musi być realizowana w rzeczywistości. Wobec tego, że realizacja socjalizmu jest to "idea" która musi być realizowana w rzeczywistości, to jest to "idea" która musi być realizowana w rzeczywistości.

W opisie powstania socjalizmu Nowak porusza przede wszystkim problem zainicjowania rewolucji socjalistycznej. W tym celu, w pierwszym rozdziale, podaje historię Rewolucji w Rosji w 1917 r. i jego historyczny i społeczny kontekst. Wskazuje, że rewolucja w Rosji była nie tylko "idea", ale była to "idea" która musi być realizowana w rzeczywistości. Wobec tego, że realizacja socjalizmu jest to "idea" która musi być realizowana w rzeczywistości, to jest to "idea" która musi być realizowana w rzeczywistości. Wobec tego, że realizacja socjalizmu jest to "idea" która musi być realizowana w rzeczywistości, to jest to "idea" która musi być realizowana w rzeczywistości.

Lewica - przynajmniej do niedawna i co najmniej w dużej swej części - była w Rosji sowieckiej przede wszystkim socjalizm, który nie należy do żadnego rodzaju, lecz do ludzkości. Przeszłość rewolucji jest przeszłością, którą musimy porzucić. To stare, przetrzymane, które jest przeszłością, którą musimy porzucić. To stare, przetrzymane, które jest przeszłością, którą musimy porzucić. To stare, przetrzymane, które jest przeszłością, którą musimy porzucić. To stare, przetrzymane, które jest przeszłością, którą musimy porzucić.

Nowak zdecydowanie odrzuca lewicową interpretację zwiarków

zachodzących między sowiecką teraźniejszością a jej rosyjskimi korzeniami. Nie zgadza się również na traktowanie państwa sowieckiego jako li tylko maski Świętej Rusi; zauważa jednak szczególną zależność między nimi. Otóż ZSRR ma być prostym dopełnieniem ewolucyjnych przemian kapitalizmu! które na przestrzeni wieków - co najmniej od Iwana Groźnego - zachodziły w łonie państwa carów. Reasumując jego wywód można powiedzieć, że w ruchu wiodącym od kapitalizmu do socjalizmu Rosja carska wyprzedziła Zachód, ale stało się to bynajmniej nie wskutek przewrotu komunistycznego, ale w wyniku działania obiektywnych praw historii, czyli zlewania się własności i władzy. Tak więc to nie ludzie posługujący się doktryną marksistowską zrealizowali ponurą utopię, ale "obiektywne prawa" historii, których bolszewicy byli tylko ślepych narzędziem - doktryna swój sukces zawdzięcza jedynie temu, że za "istotę" zjawiska podawała to, co było już tylko "pozorem" /49/ - urzeczywistniały w sposób konieczny system realnego socjalizmu.

Wracając jednak - jak skłamał twierdzi A. Besancon /50/ - powstaniu komunizmu w Rosji jest elementem szerszego procesu, mianowicie kryzysu *regime'u*. Wydaje się bowiem, że próby zagarnięcia władzy przez ideologię totalitarną wędrowały w czasie /i ciągle mają/ miarę. Była to i czas i miejsce dawnego ustroju francuskiego /jakobini i "konspiracje", "kłamieckie" /lewica heglowska i wydzierżawia z niej "kierze" /rosyjskiego /bolszewizm i Lenin/. Caryzm był ustrojem prywatnym i brutalnym, co trochę tłumaczy niesamowity radykalizm ideologii leninowskiej, która próbowała go przewyciężyć. Z drugiej jednak strony Rosja od 1801 r. /owładanie chłozów/ była miejscem upadku starego ustroju i ewolucyjnego powstania monarchii konstytucyjnej. Wydawało się, że społeczeństwo cywilne dojdzie do udziału w sprawowaniu władzy, a następnie ją przejmie - jak to miało miejsce sto lat wcześniej na Zachodzie Europy. Rok 1917 miał być znaczącym etapem w tym procesie: tak się jednak nie stało. Zwyciężyła ideologia i w ciągu niewiele lat bolszewicy zbudowali instytucje, które w despotyzmie swoim znacznie prześcignęły panowanie carskie w jego ostatnich dziesięcioleciach. Jak do tego doszło? Na pewno nie wskutek działania - jak sądzi Nowak - obiektywnych praw dziejowych, gdyż władza bolszewików kilkakrotnie wisiała na włosku /choćby w sytuacji, gdyby udał się w 1918 r. zamach Fanny Kapłan na Lenina, albo gdyby doszło do współdziałania w 1919 r. wojsk polskich z pochodem armii Denikina na Moskwę/, uratował ich szczęśliwy /dla nich/ przypadek, względnie błędna kalkulacja polityczna J. Piłsudskiego. Zwycięstwo komunizmu jest zatem funkcją siłach społeczeństwa obywatelskiego i siły partii ideologicznej /51/. Nie ma więc jakichkolwiek prawdziwych mechanicznych procesów rewolucyjnego muszą przybierać charakter despotyczny /np. rewolucje krajów nadatlantyckich - Anglia w XVII w., Stany Zjednoczone w XVIII w. oraz Europa Zachodnia w XIX w. - nie skończyły się takim rezultatem/. Wynik tych procesów jest przynajmniej w części zależny od siły nie-totalitarnych ideologii uczestniczących w rewolucyjnych wydarzeniach.

Prawdą jest oczywiście to, co głosi Nowak, że nad cywilizacją zachodnią wisi groźba totalitaryzmu. Wydaje się jednak, że główne źródło zagrożenia totalitarnego nie tkwi wewnątrz samego systemu. Mimo niewątpliwej groźby nie są nimi wszystkie imperatywy ekonomiczne, które prowadzą do koncentracji decyzji

w rękach aparatu państwowego, o ile aparat ten ma być odpowiedzialny za eksploatację i rozdział dóbr ograniczonych /jak gleba, surowce, rośliny i źródła energii/ i w ogólności za funkcjonowanie gospodarki; są to zadania, których automatyzmy rynkowe nie mogą już realizować. Źródłem współczesnego zagrożenia totalitarnego jest ekspansywna siła państwa sowieckiego, wspierane go przez wewnętrzne ruchy totalitarne /ugrupowania komunistyczne/. Banale jest również stwierdzenie Nowaka, że totalitaryzm oznacza połączenie władzy gospodarczej i politycznej w jednym ręku oraz upaństwowienie kultury. Niebanalne natomiast byłoby określenie warunków w jakich do tego dochodzi. Według Nowaka decyduje o tym obiektywna tendencja ekonomiczna, działająca niezależnie od ludzkiej woli. Nie wydaje się, żeby tak było. Istnieje jednak pewna obiektywna sprzyjająca powstawaniu totalitaryzmu tendencja ekonomiczna. W tym kontekście jest to pytanie o to, czy i w jakich warunkach państwa socjalistyczne, w szczególności ZSRR, są w stanie przetrwać i rozwinąć się. Według Nowaka, państwa socjalistyczne, w szczególności ZSRR, są w stanie przetrwać i rozwinąć się, jeżeli będą w stanie osiągnąć, społeczeństwem pograżonym w rozpacz, jedyną teorię o wartościach prognozytycznych, która jest w stanie wyprzedzić i wyprzedzić teorie i prognozytystyczne wyliczenia, które takie rolę spełniają.

Socjalizm w sensie Nowaka jest nie tylko teorią, lecz także praktyką, czyli realizacją, do osiągnięcia którego należy się podjąć pewne powikłania. Tym realizacją, realizacją na tym poziomie dotknęła cała cywilizacja europejska. Wobec tego, że Nowak nie określał nigdy samego socjalizmu, a jedynie jego realizację, nie może mówić o socjalizmie, jeżeli nie określi, jakie są warunki, które muszą być spełnione, aby socjalizm mógł się realizować. Tak jednak jest. Czy woli społeczeństwa przyjąłoby totalitaryzm i okazałoby się, że socjalizm jest bardziej rozdzajem pascalskiego pakietu - warte jest zaufania lub jego braku do rewolucyjnej i nie potrzebują wolności - aniżeli przepowiednią opartą na sprawdzalnej teorii. W ten sposób Nowak zapoznaje fakt, że socjalizm powstał w Rosji nie tylko na skutek wewnętrznej ewolucji kapitalizmu, ale przede wszystkim w wyniku podboju społeczeństwa rosyjskiego dokonanej przez bolszewików w imię doktryny Marksa.

Z podbojem wewnętrznym jako źródłem powstania socjalizmu mamy do czynienia również w przypadku Jugosławii i Albanii. W niczym natomiast nie są uprawnione przeszukiwania źródeł socjalizmu w warunkach wolnej kapitalizmu w przypadku pozostałych europejskich państw socjalistycznych, w tym oczywiście i Polski, gdzie został on przywołany na bojeńskich zwycięskich armii w Niemczech, a więc w wyniku podboju wewnętrznego. Inaczej stałoby zachowanie polityki Hitlera, który nie był w stanie zrealizować stalinowskiego socjalizmu, który nie był w stanie oraz bezsilność przywódców ZSRR, którzy nie są elementami selekcyjnymi teorii o wewnętrznej ewolucji wiążącej od kapitalizmu do socjalizmu. Przed sobą przemową nie wolno się wyrażać, przywołując do tego stopnia, aby uświadomić jej nie historycznej konieczności i opatrzyć ją historyczną nauką.

Równie zmistyfikowana jak idea powstania socjalizmu jest prezentacja wywodząca z systemu socjalistycznego.

Zacząwszy jest tak, że natura realnego socjalizmu wymaga całkowitej koncentracji środka dyspozycyjnego. Dlatego rację ma Nowak twierdząc, że władza Stalina była najdoskonalszym wcie-

leniem założeń totalizmu komunistycznego. Ale też niemożność jej przywrócenia wynika z niemożności pogodzenia dwóch wartości, równie dla rządzącego aparatu istotnych: jedności i bezpieczeństwa /54/. Konflikty wewnątrz aparatu nie mogą być zinstytucjonalizowane pod groźbą ruiny całego systemu. Grupy interesów, spontanicznie wyłaniające się wedle różnych kryteriów doboru, stanowią jednak nieuchronny produkt życia społecznego. Dlatego ideałem jest absolutna tyrania jednego despoty, który potrafiłby udaremnić wszelką krystalizację grup w aparacie za pomocą permanentnych czystek i rzezi. Lecz to właśnie jaskrawo koliduje z potrzebą bezpieczeństwa tegoż aparatu, który chce korzystać z osiągniętych pozycji, a nie trwożnie wyczekać chwili, w której znajdzie się w dyspozycji organów bezpieczeństwa. Przejście od jedynowładztwa do oligarchii zwanej "kolegialnym kierownictwem" było w najwyższym interesie grupy rządzącej i bynajmniej nie jest bez znaczenia dla społeczeństw socjalistycznych. Złamanie bowiem samoterroru właścicieli obrotu socjalistycznego umożliwia dopiero uciemnionym walkę z systemem. Stąd nie wolno pomijać znaczenia spisku antystalinowskich oligarchów /z Berią i Chruszczowem na czele/, którzy walcząc o zachowanie swojego życia, doprowadzają do śmierci Stalina /55/. W tym dopiero momencie - a więc po rozpoczęciu procesu demontażu jedynowładzowej tyranii - może ujawnić się bunt wódców /56/, co w niczym przesadzi nie ujmiesz jego znaczenia. Rewolucja Leninem - jak trudno zauważył Lenin - może zajść tylko w sytuacji, w której zarówno klasy ludności nie chcą żyć w dotychczasowych warunkach, jak też rządzący nie są w stanie sprawować władzy dotychczasowymi sposobami.

Innym słowem, warunkiem rewolucyjnych procesów jest paraliż, przynajmniej częściowy, mechanizmu władzy, sprawiony okolicznościami niesależnymi od ruchów rewolucyjnych. Jest to opis adekwatny zarówno dla całego procesu destalinizacji, jak i np. dla Polskiego Sierpnia. Ale i tam, gdzie te wyrunki są spełnione, bunt antytotalitytarny często nie przekształca się w otwartą rewolucję. Znamy wiele rewolucji poronionych i wiele wydarzeń, które doprowadzały społeczeństwo do progu rewolucji, nie przekraczając go jednak. Wszystkie rewolucje są w tym sensie przypadkowe, że zachodzą w wyniku nieprzewidzianego zbiegu różnych czynników i nie istnieje żadne "prawo" na mocy którego jakikolwiek system społeczny miałby upaść w wyniku rewolucyjnej presji. Nie istnieje też żadna "faza ruchu cyklicznego" społeczeństwa socjalistycznego, która w sposób nieuchronny wiodłaby do jego upadku. Nie znamy zatem żadnej teorii, która pozwalałaby przewidywać antytotalitytarne zrywy społeczeństwa na znaczny czas z góry i określać ich prawdopodobieństwo, a tym bardziej wyniki /powstanie "społeczeństwa bezmomentowego"/.

Szczególną rolę w procesie wyzwania się spod władzy trójpanów zajmują - według Nowaka - Polska, Polska bowiem - w myśli założeń niemarksowskiego materializmu historycznego - wyznacza ogólnoeuropejski trend antytotalitytarny, wiodący do zniewolenia socjalistycznego ku nowym formom życia - społeczeństwu bezmomentowemu. Nie jest więc prawdą, że sensem polskich zmagających z komunistycznym totalitaryzmem jest umożliwienie nam normalnego - według standardów europejskich - a więc "kapitalistycznego" życia. Prawda natomiast ma być, że Polska przeciwiera szlak do zniszczonej przez komunistów utopii. Jak możliwa jest taka interpretacja realnego przecież zjawiska, jakim jest ewolucja systemu komunistycznego w Polsce od totalitaryzmu do jakiejś formy rządów autokratycznych? Nowak - jak pamiętamy - w imię nauki zdecydowanie odrzucił marksowski mit proletariatu-

wyzwolicieła ludzkości, ale zachował samą ideę zbawienia /wyzwolenia/ ludzkości. Co wyrzucone drzwiami wraca oknem. I oto zamiast nieaktualnego już mitu klasy robotniczej jawi się nam mit polskiej klasy ludowej - co prawda, lepiej byłoby, gdyby to była sowiecka klasa ludowa, ale niestety jest to na razie niemożliwe - wyzwolicieleki ludzkości z władzy trójpanów. I wydaje się być to oczywiste, ponieważ człowiek jest taką dziwną istotą - szkoda że w ogóle nie ujmuje tego niemarksowski materializm historyczny - że nie może żyć w pustce duchowej /56/. Stąd na miejsce zdemaskowanego "fałszywego" idola /proletariat u Marksa/ wprowadza się jedynie "prawdziwego" /polską klasę ludową/. Kiedy Nowak mówi "polska klasa ludowa" nie chodzi mu oczywiście o nas jako empirycznie istniejącą zbiorowość, ale o "polską klasę ludową" jako zbiorowego Eschatona, który będąc ncsicielem historycznej konieczności, wyzwoli ludzkość spod władzy trójpanów i doprowadzi ją do jej obiektywnego przeznaczenia, tzn. społeczeństwa bezmomentowego.

Ale polska klasa ludowa to nie tylko zbiorowy Eschaton, to również struktura wewnętrznie /i prawdopodobnie hierarchicznie/ zorganizowana. Wewnętrzna organizacja polskiemu ludowi nadaje opozycja - odpowiednik "spontanicznego kierownictwa mas" - która dostarczać będzie im/ tj. masom ludowym w coraz wyższym stopniu reprezentacji ideowej i politycznej - taka jest przeciw jej roli dziejowa w socjalizmie, rola w najwyższym stopniu pełniona przez grupy skupione wokół KSS "KOR" /57/. Nowaka interpretacja działań KOR-u - jeśli jest prawdziwa - grozi historyczną recydywą, zbyt bowiem przypomina ona znaną skądinąd teorię partii nowego typu. Poza tym autor *Wolności i władzy*, akceptując rolę KOR-u jako ideowej i organizacyjnej awangardy, sam niejako na mocy odkrytego przez siebie prawa ruchu układu politycznego przykładą rękę do przyszłego zniewolenia ludu. Bowiem w myśl nowakowych prawidłowości KOR-owcy winni być traktowani jako trzon klasy kapitałkowej i *in potentia* zawiązek klasy władców. Na szczęście dla społeczeństwa groźba ze strony KOR-u - i to bez względu na propozycje czynione mu przez Nowaka - nie była i nie jest zbyt wielka. Wśród wielu powodów jeden jest najważniejszy: żadne prawidłowości typu faz ruchu układu politycznego nie istnieją.

Nowakowa eschatologia w sposób oczywisty wyrasta z założeń jego niemarksowskiego materializmu historycznego. Czy z założeń tych w równie oczywisty sposób wynika opis mechanizmów funkcjonowania społeczeństwa realnego socjalizmu? Trudno nie zgodzić się z tymi opisami, szczególnie zaś z przejmującym obrazem komunistycznego zniewolenia zawartym w *Socjalistycznym sposobie panowania człowieka nad człowiekiem*. Pomijając już to, że opis ten jest oparty na świadectwach wielkiej literatury rosyjskiej /A. Sołżenicyn, B. Pasternak, N. Mandelsztam/, pragnę podkreślić, że sam podział społeczeństwa socjalistycznego na trójpanów i klasę ludową nie jest wynikiem dziania jakichkolwiek obiektywnych praw dziejowych, które jakoby udało się sformułować w tezach nowakowego materializmu. Struktura klasowa społeczeństwa socjalistycznego jest natomiast skutkiem realizacji tych koncepcji ustrojowych, które Lenin zawarł w teorii partii nowego typu. To właśnie w *Co robić?* - tej prefiguracji realnego socjalizmu - jest w załączku wyłożony cały program hierarchicznej totalitarnej struktury, która potem określić miała ustrój socjalistyczny, a którą z takim mozołem odkrywa i nazywa Nowak. Na despotyczny charakter socjalizmu, zresztą dużo wcześniej, zwracał uwagę również M. Bakunin, który w *Rakietowości i anarohii* /1873/ podjął polemikę z koncepcją dyktatury proletariatu

Marksa. O powstaniu klasy trójpanującej pisali natomiast wprost K. Kautsky / *Przemysły i kominizm*, 1919/ oraz J. Martow / *Bolszewizm* / *Przewidy*, 1923/ dokonując socjaldemokratycznego obrachunku z rewolucją bolszewicką. Tak więc wcale nie trzeba tworzyć nowej historiozofii, żeby opisać naturę i mechanizmy funkcjonowania realnego socjalizmu. Wystarczy bowiem - poza znajomością fundamentalnych odkryć Marksa - znać historyczne polemiki z tymże Marksem oraz z tym czego dokonali jego uczniowie.

Proces wychodzenia z socjalizmu ma w sposób nieuchronny doprowadzić nas do powstania społeczeństwa bezmomentowego. W myśleniu tym zawarta jest żywa wiara w możliwość wielkiego skoku z królestwa konieczności do królestwa wolności, w możliwość spowodowania radykalnej zmiany obejmującej całe społeczeństwo i całość jego życiowych stosunków. Wszyscy utopiści wierzyli w owe królestwo, ale jedynie niektórzy wierzyli zarazem w to, że mocą jakiegos ludzkiego aktu stanie się ono rzeczywistością. Od czasów samierzychich nasy jest mit wielkiego człowieka, władcy czy przewodawcy, który zmienia od podstaw zastane stosunki. Czaszy nowsze przynoszą mit rewolucji - przejęty również przez Nowaka - jako celowej przemiany społeczeństwa z niego w doskonałe na mocy jednego aktu /np. obalenia władzy trójpanów/. Niemal z dnia na dzień nastanie wolność, równość i braterstwo, wszystko będzie lepsze i piękniejsze, zakłn podziały między ludźmi i nie cchy ich charakterów, choroby i nieszczęścia, smutek i głupota, brzydota i niedostatek. Nawet kwiaty będą ładniej pachnieć.

Masjarizm rewolucyjny i podlega na kotalne chablenie pojawiają się regularnie w okresach kryzysów. Kiedy dawna wprtekę wartości zakamują się w jakichś istotnych punktach. Myśl, że istniejący świat jest tak doszczętnie zepsuty, że naprawić go niepodobna i że właśnie z tej racji świat który po nim nastąpi będzie pełnią doskonałości i ostatecznym wyzwoleniem - jest jedną z najbardziej monstrualnych aberracji ludzkiego umysłu. Zdrowy rozsadek podpowiada nam bowiem, że im bardziej zdeprawowany jest świat istniejący, tym dłuższa i tym mniej pewna jest droga, która go dzieli od wymaganwanego królestwa wolności. Aberracja ta jest szczególnie rażąca w doktrynach świeckich, które zapewniają nas, że możemy własnym wysiłkiem z dna piekła podnieść się jednym skokiem na szczyty ludzkiego raju. Takiej przemiany społecznej nigdy nie będzie. Taki też los czeka społeczeństwo bezmomentowe Nowaka.

Myśl, że jedynym celem rozwoju europejskiego kręgu cywilizacyjnego jest osiągnięcie stanu społeczeństwa bezmomentowego jest wyrazem nadziei. Ci, którzy żywią tę nadzieję, nie są w lepszej sytuacji intelektualnej, niż ci, którzy jej nie podzielają. Wiara Nowaka w ziszczenie utopii jest wezwaniem, nie zaś naukową teorią, jest słowem proroka, nie uczonego.

Całe myślenie Nowaka - jak starałem się to wykazać - jest próbą rekonstrukcji zszeszczzonej przez komunistów utopii, czyli zbudowania historiozofii, która by w sposób niepodważalny wieściła bliskie odzrodzenie "społeczeństwa bezmomentowego". Temu celowi podporządkowany jest też opis konieczności powstania i nieuchronności upadku socjalizmu. Można powiedzieć, że Nowak, przyjąwszy bezwzględna moc determinującą praw dziejowych, nie ośmiela się pytać, ile w tych dziejach jest ślepych ulic i czemu. Gdyby pytał, to zapewne nigdy nie stworzyłby tego simplicystycznego rozumowania, mocą którego ma powstać /kolejny/ raj na ziemi. Mechanizm praw dziejowych ma być prosty. Socjalizm jest konieczny, aby wszelkie zio społeczne - władza, własność

i indokrynacja - znalazło się w jednych rękach. W toku walki klasowej lud w sposób nieuchronny obala system trójpanowania. Powstaje społeczeństwo bezmomentowe, w którym nie będzie w ogóle uciemiężonych, ani ucisku, ani interesów klasowych sprzecznych z interesami ogółu, ani kłamstwa.

Inaczej mówiąc, w wyniku ewolucyjnego przekształcenia socjalizmu, w ciągu którego siła przejdzie w inne ręce, pewnego dnia słabi, nie przestając być sobą, będą mieli siłę po swojej stronie. Tymczasem siła, nawet przechodząc z jednych rąk w drugie, pozostaje zawsze stosunkiem pomiędzy silniejszym i słabszym, stosunkiem dominacji. Może bez końca przechodzić z jednych rąk w drugie, a nigdy nie zniknie żaden ze składników tego stosunku. W momencie przemian politycznych ci, którzy zamierzają przejąć władzę, czyli tzw. "spontaniczne kierownictwo mas" już posiadają siłę, tzn. panują nad słabszymi od siebie. Jeśli nie posiadają siły, władza nie przejdzie w ich ręce, chyba że zamiast siły wystąpi jakiś inny skuteczny czynnik; tego jednak Nowak nie uznaje. Materializm Nowaka - podobnie zresztą jak Marksa /58/ - polega w sumie na założeniu, że po pierwsze tylko wyjątkowo siła kształtuje stosunki społeczne, po drugie zaś, że pewnego dnia słabi, nie przestając być słabymi, staną się mimo to silniejsi. Nowak - za Marksem - wierzy zatem w cuda nie wierząc w to, co nadprzyrodzone. Ze zdroworozsądkowego punktu widzenia, jeśli wierzy się w cuda, lepiej również wierzyć w Boga.

S. Weil pisze, że Marks był bałwochwalcą /59/. Myślę, że w istocie rzeczy bałwochwalcą jest również Nowak. Przedmiotem jego uwielbienia jest siła, która ma wcielić się w społeczeństwo przyszłości. Bałwochwalca potrzebuje jednak czegoś, co mógłby wielbić już teraz. W tym celu wybiera polską klasę ludową, a więc tę część ludzkości, którą uznaje za już gotową do zrealizowania oczekiwanych przemian. On sam uznaje się zapewne za naturalnego przywódcę uciemiężonych przynajmniej w zakresie teorii i ogólnej strategii działania /por. jego stosunek do KOR-u/. Nowak zarazem sądzi, że jego myśli to jedynie automatyczny skutek przygotowywanej przemiany, która chociaż jeszcze nie dokonana, jest już na tyle rozwinięta, by znajdować odbicie w umysłach niektórych przynajmniej jednostek.

Sądzę, że dokonana egzemplifikacja tez niemarksowskiego materializmu historycznego w pełni potwierdza jego ocenę, tj. że materializm Nowakowy należy traktować jako jedną z wersji XX w. gnozy. Domniemane "prawa" rozwoju społecznego które w sposób nieomylny mają nas prowadzić od socjalizmu do społeczeństwa bezmomentowego, są zupełnie przesiąknięte ideą totalnego zbawienia ludzkości i człowieka. Zagadka historii zostaje ostatecznie rozwiązana. Rozwiązaniem tym nie jest już jednak marksowski komunizm /okazuje się on etapem koniecznym dziejowego procesu wywoliciejskiego/, ale społeczeństwo bezmomentowe. W ten sposób wszelkie zło zostanie usunięte z życia ludzkiego: kapitalizm i jego wyższe wcielenie - system trójpanowania przestaną istnieć. Świat stanie się bezwzględnie dobry.

TEORIA NOWEGO TOTALITARYZMU

Niemarksowski materializm historyczny jest próbą rozpoczęcia niejako od nowa sporu o kształt społeczeństwa. Nowak próbuje, posługując się słowem jako narzędziem, zaferować nam /lub może lepiej - narzucić/ taki obraz świata, którego fakty nigdy uczy-

nić nie potrafią. Obraz świata nie powstaje przecież z samego gromadzenia wiadomości, potrzebuje ponadto pojęć, które je interpretują, osądzają, wiążą w pewien ład. Chcąc odsłonić sens faktów, staje się on ideologiem. Oznacza to, że ma obraz świata takiego, jakim być powinien i stąd wywodzi obraz świata, jakim jest. Nie w tym jednak sensie, by to, co istniejące i to, co pożądane miało się zbiegać, ale w tym, że ze świata pożądanego lub wyśnionego wyprowadza reguły, wedle których rzeczywistość ma być interpretowana, które więc pozwalają ustalić, czym są fakty w swojej "istocie".

Rodzi się pytanie o sens społeczny zideologizowanej wizji świata Nowaka. On sam sądzi, że każda licząca się koncepcja społeczna zrodzona jest z określonego zapotrzebowania społecznego /60/. Skoro postmarksowska historiozofia pretenduje do zerwania z obowiązującymi paradygmatami, to wiązać się musi z interesami innych sił społecznych niż klasy w danym społeczeństwie uprzywilejowane. Z jakimi? Oczywiście z klasą ludową społeczeństwa socjalistycznego - odpowie Nowak. Ale nie jest to prawda. Powraca on - idąc zresztą śladem swego nauczyciela /61/ - do tej moralności grupowej, której nie znosi nafe wszystko. Sfabrykował sobie - jak niegdyś Marks - moralność, która wynosi ponad dobro i zło działalność grupy społecznej, z którą czuje się duchowo związany, tj. z przyszłym "spontanicznym kierownictwem mas". Inaczej - kastą zawodowych rewolucjonistów. Stąd te awanse w stosunku do KOR-u i nadzieja, że to oni, lub może chociaż część z nich, będzie egzekutorami też niemarksowskiego materializmu. Sytuacja jest tym bardziej paradoksalna, że to właśnie z myślą o konspiratorach Nowak tworzy swoje prawo ruchu układu politycznego.

Prawdą jest oczywiście, że w nowakowym materializmie nie ma w pełni wyłożonej teorii partii na wzór leninowskiej koncepcji partii nowego typu. Jednak świadome uwidacznianie znaczenia działań kierownictwa mas w momencie przechodzenia do społeczeństwa bezmomentowego /czego wyraźną zapowiedzią jest interpretacja działań KOR-u/ oraz brak jakichkolwiek zabezpieczeń ludu przed poczynkami jego samozwańczych kierowników budzić musi uzasadnione obawy.

Obawy te powiększa charakter niemarksowskiego materializmu - uwspółcześnionej wersji gnozy. Propozycja świeckiej religii w wydaniu autora *Wolności i władzy* jest próbą przezwyciężenia bolesnego rozdarcia, jakiego doświadcza jednostka wówczas, gdy sytuacja społeczna jawi się jako absurdalna. Widomym wyrazem tej absurdalności jest opaczne spełnienie się marksowskiej utopii. Jednak próba odbudowania wspólnoty ludzkiej, która w chwili obecnej możliwa jest tylko w marzeniu, przybiera bardzo dwuznaczny kształt. Jeszcze nie wyszliśmy z jednego ciemności, a już możemy pograżyć się w kolejnym totalitarnym mroku.

Społecznym tłem utopizmu Nowaka jest rozpad innej utopii - komunizmu w wersji leninowskiej. I jest to zupełnie naturalne. Utopizm pojawia się bowiem przede wszystkim w pewnych szczególnych sytuacjach historycznych, w których jednostki i grupy społeczne uświadamiają sobie z całą ostrością "nienaturalność" istniejących stosunków oraz konieczność dokonania świadomego wyboru sposobu życia. Utopizm Nowaka jest wyzwaniem szczególnie trudnym dla nas. Jego koncepcje należy traktować, z jednej strony, za oczywisty symptom kryzysu organizacji społecznej, z drugiej zaś - za znak, że w jej obrębie znajdują się siły /co potwierdza ruch "Solidarności"/ - zdolne wykroczyć poza nią, choć nie w pełni świadome, w jaki sposób może się to dokonać. Latwo

jest odrzucić utopię, ale werbalne krytyki utopizmu, choć mogą być najbardziej słuszne, są zazwyczaj zupełnie jałowe i nieskuteczne, dopóki nie przedstawi się niemaxymalistycznej alternatywy, której chyba ciągle nie mamy. Zdają sobie jednak sprawę, że w sposób ostateczny utopię może zniszczyć dopiero zmiana rzeczywistości, z negacji której ona wyrasta.

Czerwiec '85

1 em.

PRZYPISY

- /1/ Nowak, *Wolność i władza. Przyczynek do niemarkscowskiego materializmu historycznego*, Poznań 1981, s.9.
- /2/ Por. szerszą L. Nowak, *Wstęp do idealizacyjnej teorii nauki*, Warszawa 1977.
- /3/ Por. L. Nowak, *U podstaw dialektyki marksistowskiej. Próba interpretacji kategoryjalnej*, Warszawa 1977.
- /4/ Nowak, *Wolność i władza....*, s.12.
- /5/ Tamże, s.159-160.
- /6/ Tamże, s.13-27.
- /7/ Według Nowaka u podstaw marksowskiej historiozofii leży idea, że to walka klas rewolucyjnych przekształca jedną formację społeczno-ekonomiczną w drugą. Źródłem tej idei jest błąd Marksa, który uznał za rewolucje społeczne rewolucje obywatelskie skierowane przeciwko klasie dysponentów sił przemysłu. Ograniczoność teoretyczna jego materializmu nie pozwoliła mu dostrzec, iż ten typ rewolucji jest całkiem odmiennego rodzaju niż rewolucje ludowe, które wybuchają w centrum formacji społeczno-ekonomicznej. Co więcej, powodowany ideą, że w końcowej fazie formacji sprzeczność sił wytwórczych i stosunków produkcji dochodzi do zenitu i że jej to rozwiązaniem jest nowa formacja, Marks dużo więcej miejsca poświęcił rewolucjom de facto obywatelskim niż rewolucjom ludowym.

Wybitni uczeni - jak mówi Nowak - nie popadają w proste dumnaczości bez powodu. Powody te łatwo ustalić - mają one naturę polityczną. Błąd Marksa również nie ma wyłączenie charakteru teoretycznego, ale i ideowy /*Wolność i władza....*, s.254/. Człowiek lewicy ma, co prawda, obowiązek sojuszu ze wszystkimi obywatelami przeciwko wszelkiemu państwu, ale ma też obowiązek sojuszu z bezpośrednimi wytwórcami przeciwko właścicielom. Człowiek lewicy ma, innymi słowy, obowiązek nie tylko sojuszu, ale i ideowej identyfikacji z najbardziej uciesnionymi, z obywatelami-bezpośrednimi wytwórcami, z ludem. Tego zaś zabrakło w marksowskiej historiozofii. Jest ona zupełnie niemal niewrażliwa na autentyczną walkę ludu przeciwko przemocy i wyzyskowi zarazem, na rewolucje ludowe - bo odbywają się one w centrum formacji, a nie na jej skrajku, bo są wyrazem protestu ludu przeciwko kryzysie społecznej /ze strony własności i władzy zarazem/, a nie narządkiem uwalniania sił wytwórczych. Cała uwaga historiozofii marksowskiej skoncentrowana jest natomiast na rewolucjach obywatelskich, które całkiem opasanie interpretuje jako "burżuazyjne". One to bowiem zdają się napędzać molocha historii. Na cieżaru tego molocha rzekomego postępu sił wytwórczych kładzie Marks to, co w marksizmie najcenniejsze, nie tylko pomrawo - identyfikację z najbardziej uciesnionymi w historii społeczeństwa. Woli czasowo identyfikować się z burżuazją - bo dynamicznie napędza ona rozwój gospodarczy. "Zaiste, za słabym był marksiizm" - to

krótkowe słowa, jakie Nowak ma do powiedzenia o swoim mistrzu - Karolu Marksie.

- /8/ Tamże, s.161-162, 191-199.
- /9/ Tamże, s.199-207.
- /10/ Tamże, część II, rozdz.1 i 2.
- /11/ Tamże, s.40-48.
- /12/ Tamże, część I, rozdz. 5.
- /13/ L.Nowak, *Pięty Lenina, czyli o konieczności socjalizmu w Rosji*, Poznań 1981.
- /14/ L.Nowak, *Socjalistyczny sposób panowania człowieka nad człowiekiem*, Poznań 1980.
- /15/ L.Nowak, *Głos klasy ludowej: Polska droga do socjalizmu*, Poznań 1980.
- /16/ L.Nowak, *Skąd i dokąd idziemy?*, "Jedność", 1981 nr 18.
- /16 / *Por. sprawę na temat pozytywistycznej koncepcji nauki L.Kożakowski, Filozofia pozytywistyczna*, Warszawa 1966.
- /17/ L.Nowak, *O podstawach marksistowskiej aksjologii*, Warszawa 1974.
- /18/ L.Nowak, w: *Założenia teoretyczne badań nad rozwojem historycznym*, pod red. J.Kmity, Warszawa 1977, s.150.
- /19/ Tamże, s.61-118, w szczególności s.334.
- /20/ L.Kożakowski, *Główne nurty marksizmu, t.I, Paryż 1976, rozdz.XIII.*
- /21/ L.Kożakowski, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kanał*, Londyn 1982, s.68-72.
- /22/ Poszukując metody wyjaśniającej, uwagę swoją z konieczności kierujemy na przyszłość. Hitlerowskie tysiąclecie, marksistowskie milenium, atomowa zagłada to tylko negatywa albo pozytyw tego samego. Albo oczekuje i tęskni się do realizacji czegoś, co ma nastąpić z "matematyczną dokładnością", albo upada w rozpacz i mówi, że "historia nie ma sensu" (mo albo nie ma: czy to nasza sprawa?). Z czego bierze się ta szalenie ambiwajna, żeby odgadnąć z góry wyroki Weltgeistu? Może jedynie chcemy w ten sposób ocucić słońce, swoje myśli, swoje czyny wobec potomnych?
- /23/ Kożakowski, *Czy diabeł...*, s.71.
- /24/ Nowak, *Wolność i władza...*, s.92-93, 168-167, 169.
- /25/ Tamże, s.171-173.
- /26/ Tamże, s.216-217.
- /27/ Tamże, s.178-179.
- /28/ Tamże, s.160.
- /29/ Tamże, s.176-186.
- /30/ Tamże, s.203.
- /31/ Tamże, s.178-179.
- /32/ Por. F.Eyblski, *Arystoteles. Początki i państwa nauki o społeczeństwie*, Casolincum 1963.
- /33/ Nowak, *Wolność i władza...*, s.178-179.
- /34/ Nowak, *Głos klasy ludowej...*
- /35/ Tamże.

- /36/ Montesquieu, *De l'Esprit des lois*, ks.XI, rozdz.4.
- /37/ Nowak, *Wolność i władza...*, s.92-93, 166-167, 196-199.
- /38/ Nowak, *Socjalistyczny sposób...*, s.23-24.
- /39/ Tamże.
- /40/ Nowak, *Wolność i władza...*, s.196-199.
- /41/ Tamże.
- /42/ Montesquieu, *ju.*, ks.XI, rozdz.3.
- /43/ I. Berlin, *Four Essays on Liberty*, London-Oxford-New York 1969, s.125.
- /44/ Kołakowski, *Główne nurty...*, s.19-20.
- /45/ L.Nowak, *Trzęsą się tylko masy*, Warszawa 1984; s.18; tenże, *Ani ewolucja ani rewolucja*, "Aneks" nr 33, s.109-112.
- /45^o/ F.Engels, K.Marks, *Ideologia niemiecka*, w: Marks, Engels, *Dzieła*, t.III, s.76.
- /46/ Kołakowski, *Czy diabeł...*, s.231-232.
- /47/ W wywiadzie udzielonym przez A.Besanconu W.Karpińskiemu, "zeszyty Literackie", Paryż, 1983 nr 4.
- /48/ Por. A.Besancon, *Sowiecka teraźniejszość i rosyjska przeszłość*, "Aneks" nr 23.
- /49/ Nowak, *Głos klasy ludowej...*
- /50/ W wywiadzie udzielonym W.Karpińskiemu.
- /51/ N.Bierdiajew twierdzi, że od zarania swych dziejów Rosja była apokaliptyczna i mesjanistyczna. Nigdy nie przyjęła ani prawa, ani własności prywatnej, ani indywidualizmu humanistycznego i mieszczańskiego pod żadną postacią. W marksistowskim młocie proletariatu odradza się w innej formie mit ludu rosyjskiego. Lenin dokonuje tego odrodzenia, uznając klasę chłopską za rewolucyjną i za naturalną sczeszniczkę proletariatu. Paradoksem rosyjskiego losu jest to, że "właśnie idee liberalne, idee prawa - jednym słowem reformizm - musiały być potrącane jako utopijne, zaś bolszewizm, przeciwnie okazał się jako mniej chimeryczny, bardziej realistyczny, bardziej odpowiadający sytuacji, w jakiej znajdowała się Rosja 1917 r., bardziej wierny jej godnej pamięci tradycji, rosyjskiemu poszukiwaniu prawdy społecznej, uniwersalnej, pojętej w sensie materialistycznym, wreszcie rosyjskim metodom rządów, opartych na wszechobecnym przymusie" /*Les sources et le sens du communisme russe*, Paris 1951, s.153/.
- /52/ Kołakowski, *Czy diabeł...*, s.281.
- /53/ Nowak, *Wolność i władza...*, s.261-262. Warto również zauważyć, że aby skrócić historycznie konieczną drogę Europy Zachodniej wiodącą ją do społeczeństwa bezmamentowego należałoby wemad do tej części Europy Armie Czerwonej, która, jak dotychczas z dwoma jedynie wyjątkami, przynosi nazwemu kontynentowi na swych bagnatach "ewolucyjną socjalizację kapitalizmu". Dopiero bowiem w chwili zainstalowania reżimu komunistycznego mdgłby się rozpocząć proces wywalania się nachodniczo-carppejskiej klasy ludowej z okowów państwa, własności prywatnej i kapitałńskiej indokrynacji.
- /54/ Kołakowski, *Czy diabeł...*, s.291-292.
- /55/ Por. A.Awtorchanow, *Zagadka śmierci Stalina*, Londyn 1983.
- /56/ O narodzinach świeckich religii w ten sposób pisze P.Kłocowski /*Liberalizm kardynata Newmana*, "Anak", 1983 nr 8, s.1261: "Nie sposób pożytyć się sacrum w życiu osobistym lub społecznym - zawsze jednak można sacrum zdegradować. Wulgaryzacja sacrum była odwrótną stroną laicyzacji."

W ten właśnie sposób powstają owe świeckie eschatologie progresizmu, owe ideologie polityczne, które są niczym innym, jak przebraną teologią wątpliwego autoramentu. W tym sensie można uważać upadek wiary w nieśmiertelność za najważniejszy fakt polityczny nowożytności: apetyt na śmiertelność przenosi się wtedy w sferę doczesności, raj wydaje się możliwy do zrealizowania na ziemi, ludzie są w stanie urzeczywistnić ideał powszechnego szczęścia i braterstwa".

- /57/ Nowak, Głos klasy ludowej... W 1984 r. ten sam autor pisze o KOR-ze "już z mocną przyganą. Chodzi o to, że idea samoorganizacji społeczeństwa prowadzi jakoby do rozmycia mas ludowych "w nagmatanym pojęciu 'społeczeństwa' /gdzie drobny kapitalista wspólnie z robotnikiem i klerem mają współżyć solidarnie/", a przede wszystkim, że twórcy tej idei "nie rozumieli roli rewolucji: tego, że dopiero w rewolucji powstają warunki dla przyspieszonego realizowania ich koncepcji na nieprawdopodobnie szerokiej skali" /Aż rewolucja ani eschatologia..., s.112-113/. Tak, to bierze prawię, jak oskarżenie o zaradę ideałów lewicy. Ostentacyjnie jednak słowak dochodzi do wniosku, że istnieje możliwość odwołania się KOR-u we właściwie prowadzonej - zapewne pod jego ideowym kierownictwem - walce z trójpartyzmami /tamże, s.115-116/. Ciekawe co na to członkowie samego KOR-u..
- /58/ S. Weil, Wybór pism, Wyd. Pwag, Warszawa 1983, s.347-348.
- /59/ Tamże, s.392-393.
- /60/ Fawick, Wolności władza..., s.10-11.
- /61/ Weil, Wybór..., s.347.

WŁADZA NIE JEST POTRZEBNA

W 1985 roku niezależne demonstracje pierwszomajowe w Gdańsku były inne niż zwykle. Do tego stopnia inne, że upoważniają do przypuszczenia, iż tego dnia, na wolnych przez kilka godzin ulicach Gdańska mogliśmy oglądać nowe zjawisko polityczne. Młodzi ludzie próbując zorganizować tłum w rozumie broniącą się całość nie dopuścili do zwykłego rozproszenia demonstrujących przez ZOMO. Starcia z milicją miały charakter gwałtowny i zaciepły - demonstranci nie ustępowali przed atakującym ZOMO, odpowiadając na atak atakiem. Nad tłumem wśród innych uniesiły się czarne sztandary sygnalizujące FSA - Ruch Społeczeństwa Alternatywnego.

Redakcja "Przeglądu Politycznego" postanowiła przeprowadzić rozmowę z uczestnikami ruchu.

PP: Od ponad dwóch lat wydajecie pismo "Homok" /21 numerów/, kładąc w nim duży nacisk na konstataowanie świadomości, na ile to działanie waszym zdaniem przyczyniło się do tego, że wojująca grupa w dniu 1 maja była tak liczna?

B: Nie jest efektem działania "Homka" to, że wystąpiła liczna wojująca grupa.

A: Większy wpływ "Homka" jest na tą grupę w Gdańsku, a nie we Wrzeszczu, tzn. na tych, którzy z czarnymi flagami i transparentami weszli w pochód rządowy.

B: To byli ludzie, którzy przyszedli na manifestację pokojową, z Porozumienia Grup Niezależnych "Wolność".

A: Na nich mieliśmy wpływ. We Wrzeszczu natomiast to był wynik zdenerwowania ludzi, że nie puszczono ich do Gdańska, to po pierwsze, a po drugie, że brutalnie rozpedzono to, co było w Gdańsku. Przed atakiem na policję we Wrzeszczu

Rozmówcy oznaczęni w tekście literami używają w "Homku" pseudonimów: A - Adam Rabe, B - Jerzy Delimski, C - Jacek Hues

był okrzyk: "Za flagi biało-czerwone". Bezpieka biła drzewami flag biało-czerwonych. To też zadziało.

B: Ludzie jednak darzą ten symbol sentymentem patriotycznym i gdy widzą ubeka, który w telewizji lansowany jest jako wzór patrioty, okładającego starsze kobiety kijami z flag narodowych, wtedy nie wytrzymują.

A: Tym razem odbyło się to inaczej niż zwykle. Na ogół pochód próbował zejść jak najdalej, a atakowała policja. Tym razem na pojawienie się policji ludzie zareagowali okrzykiem "Precz z komuną" i wściekłym atakiem. Tak było we Wrzeszczu.

B: W Gdańsku nie było jeszcze takich haseł, raczej pozytywne, zaś we Wrzeszczu wszystko już było na nie - odrzucić! zabić! To była już rewolucja lumpenproletariatu jakby to powiedział Marks i jak nazwał to kolega z RMP.

PP: *Jednym słowem nie czujecie się autorami tej masowo - radykalnej bitwy.*

B: Pośrednio czujemy się. Częściowo ludzi zmobilizował widok bojówki, która szła w szyku. Fakt, że ludzie ujrzeni zorganizowaną formacją mocno zadziałał. Jednak i maja w Gdańsku zawsze były starcia na kamienie. Nie tak liczne, nie tak radykalne i nie tylu zomowców ładowało w szpitalu jak w tym roku, ale były. Uważam, że bez nas jakieś kamienie gdzieś by poleciały, może nie w takiej ilości. Np. w tym pochodzie we Wrzeszczu walczyły trzy pochody szkół średnich, a te szkoły nie znalazły się w oficjalnym, gdyż my rozpieprzyliśmy ich kolumnę i uczniowie mieli wolną rękę, ponieważ kazano im ewakuować się do domu.

A: Na tę walkę nasz wpływ był raczej pośredni, natomiast na to, co działo się w Gdańsku chyba bezpośredni.

x x x

PP: *Pomówmy o tożsamości RSA. Jakie są główne idee, które można by uznać za podstawę do samoidentyfikacji waszego ruchu?*

C: Jest nas tutaj trzech, każdy odpowiada za siebie. To stara zasada i w "Hornku" i w RSA - między nami są różne splecia i kontrowersje.

B: Wspólnym mierzwiakiem jest szeroko pojęty anarchizm, tzn. stosunek do władzy, do autorytetu, do tego typu instytucji.

C: Istota polega na różnorodności. Jestem zwolennikiem różnorodności. Tam gdzie panują jedynie słuszne teorie dotyczące kultury, gospodarki itd., tam widocznie dzieje się coś niedobrego, istnieje jakaś nieprawdziwa sytuacja, dlatego dlatego że każdy człowiek jest inny siłą rzeczy. Ja nienawidzę narzucania komuś jakiejś jedynie słusznych koncepcji, rozwiązań. To się wszystko zaczyna od przedszkola, od szkoły idąc w górę...

PP: *Opublikowana przez was deklaracja obok pochwały indywidualności zawiera także totalną i radykalną krytykę takich jakości społecznych, jak wykształcenie, autorytety, własność itp. Jak to rozumieć? Czy te jakości wg was w śladnym stopniu nie indywidualizują ludzi?*

- A: Moim zdaniem to, że ktoś jest studentem to właśnie już go określa, nie indywidualizuje a szereguje. Nie chodzi tu o likwidację wykształcenia czy inności człowieka, tylko o to, by inność ta nie uprawniała go do panowania nad innymi. Po prostu, żeby żadna z takich cech, jak posiadanie dóbr, czy posiadanie siły czy wiedzy nie upoważniała do panowania nad innym człowiekiem. Głównie o to chodzi. Ocena nie może wpływać na miejsce człowieka w społeczeństwie. To, że ktoś jest silny, że ktoś jest mądry, że jest bogaty nie może nobilitować go i uprawniać do bycia ponad innymi ludźmi.
- PP: A jeśli ktoś dobrze rządzi?
- A: Władza nie jest potrzebna.
- B: Nigdy nikt dobrze nie rządził.
- PP: A te okresy historyczne, w których obserwowaliśmy względny rozkwit organizmów państwowych?
- B: Ale czym kosztem? Wtedy pojawiały się właśnie czynniki wolne od tego zarządzającego, tzn. stojące ponad władzą. Na przykład rozkwit miast średniowiecznych nastąpił ponad władzą, obok władzy i nie na rozkaz władzy.
- PP: Jak wobec tego znieść to panowanie człowieka nad człowiekiem, znieść władzę?
- B: Ja np. nie uważam się za takiego anarchystę, który nagle za pomocą jakiejś rewolucji chce zniszczyć władzę i nastanie wtedy szczęście. Ja uważam, że należy tę władzę minimalizować. Dążyć do tego, żeby jej wpływy były jak najmniejsze i starać się usamorządzić jak najwięcej dziedzin życia ludzkiego.
- C: Nasz anarchizm polega na ograniczeniu władzy państwa nad człowiekiem, a nie na zniszczeniu tego państwa w ogóle.
- A: Jestem jednak za zniesieniem tego państwa.
- C: Ale to jest cel maksymalny.
- B: Z tym, że zawsze trzeba zakładać cel maksymalny. To jest to o czym pisał pewien wietnamski filozof, którego wspomina Muller w *Strategii politycznego działania bez stowarcia* i stwierdził coś takiego: zarzuca mu się, że chce stanąć na Gwieździe Polarnej, a on uparcie twierdzi, że jego celem jest Gwiazda Polarna, że on dąży ku północy, lecz nie chce na niej stanąć. Za Gwiazdę Polarną uważam zniesienie państwa.
- PP: Czy nie budzi waszego niepokoju historyczne pokolenia, które w imię idealnym anarchizmem i stylem myślenia lewicowym, wzięło za cel gang logika "od absolutnej wolności do absolutnego państwa"?
- B: Ci ludzie, którzy stworzyli totalitaryzm odbyli całkowicie inną drogę. Po prostu stawiali na rewolucję, która nagle wszystko zniszczy i zapanuje tam dyktatura proletariatu i będzie raj. Nie starali się usamodzielniać człowieka. Były masówki i bolszewickie - nie starano się

wyłuskać indywidualności. My natomiast staramy się stworzyć różnorodność; np. Porozumienie Grup Niezależnych jest inicjatywą, która w ogóle nie zajmuje się żadnymi ideami i może wejść do niej zarówno faszysta /jeśli chce działać/ jak i komunista, czy anarchista. Tu nie chodzi o to, jaką facet wyznaje ideologię, tylko chodzi o jedno - żeby chciał działać.

- A: Są to dwie zasadniczo różne koncepcje. Marksizm, czy w ogóle wszelkie totalitaryzmy wierzą, że państwo jest w stanie stać się nagle, z jakiegoś nieznanego dla nas powodu, dobre i działać w interesie ludzi. Według nas jest to niemożliwe, gdyż każda władza dąży do absolutnego panowania. To co się teraz dzieje, totalitaryzm, to jest konsekwencją tej władzy! Po prostu władza zawsze dąży do koncentracji i maksymalizacji. Natomiast anarchizm był niejako próbą wstrzymania tego. W czasach powstawania Stanów Zjednoczonych było możliwe minimalizowanie i ograniczanie państwa, chociaż też farmerzy, którzy wiedzieli, że można żyć bez państwa w końcu też zostali przez to państwo rozbici. Farmer sam potrafił utrzymać się w tych warunkach. Niestety znaleźli się ludzie, którzy udowodnili mu, że nie pozwolą na to. Okazało się, że nie ma możliwości kompromisu między minimum państwa a wolnością. Albo wygra państwo, albo wolność. Ich klęska jest tego najlepszym dowodem. Trzeba ograniczyć państwo, z tym, że my nie wierzymy w taką rewolucję, która z dnia na dzień zniszczy je; raczej w rewolucję faktów dokonanych, tzn. ludzie robiąc coś wbrew państwu będą wyzwalać daną sferę życia spod władzy państwa, tak jak np. dzięki istnieniu prasy niezależnej łamie się monopol państwa na informację. Poprzez fakty dokonane władze prędzej czy później będą musiały się z tym pogodzić. Staną się bezsilne, jeśli wszyscy zaczną to robić. Tak samo jest z każdą inną dziedziną życia.
- C: Opozycja, wydaje mi się, doskonale to rozumie. "S", wolne związki zawodowe to było to samo - złamanie monopolu państwa, wypieranie tego państwa ze wszystkich dziedzin życia. Poza tym program "S" - "społeczeństwo podziemne" z roku 82 czy 83 - był w sumie zbliżony do tej idei, którą i my wyznajemy. Nie nazwano rzeczy po imieniu. Ludzie reagują na anarchizm trzęsącymi się rękami lub wybuchami śmiechu, zależy, kto jakie ma usposobienie, spotkaliśmy ludzi, którzy przyznawali nam rację, tylko nie podobała im się ta nazwa. Cały czas czepiano się, by nie być tak radykalnym i nie używać tych określeń. Ja osobiście lansuję nazwę alternatywizm.
- A: Jest to nazwa pozbawiona skojarzeń.
- C: Alternatywizm jest formą anarchizmu. Ja nie chcę mieć jakis korzeni w XIXw.
- A: W naszym piśmie, poza jednym artykułem, nie ma żadnych odwołań do anarchizmu.
- C: Pojawia się dopiero w kilkunastym numerze i to na zasadzie prowokacji.

- B: W artykułach poświęconych anarchizmowi chodziło o to, żeby odczepili się od nas różni faceci, którzy, dlatego że cytowali Russela, uznawali nas za liberałów, czy dlatego że jesteśmy przeciwko państwu uznawali nas za lewicujących, komunistów, lewaków itd. Chodziło także o odkłamanie słowa anarchizm. Tylko tyle. Nie szukamy inspiracji w ideologii jakis Proudhonów, Kropotkinów...
- A: Kiedy zacząłem bawić się w politykę, stworzyć swój obraz rzeczywistości, to najpierw stworzyłem ten obraz, a dopiero potem ktoś mi powiedział, że to jest anarchizm. Jeśli nikt by mi tego nie powiedział, to może do dziś nie wiedziałbym, że jestem anarchistą.
- C: Poza tym słowo anarchizm funkcjonuje jako epitet. Ludzie dają się wypchać w pewne slogany urobione przez czerwonych. Np. "sily antysocjalistyczne", tak jakby socjalizm był czymś dobrym. To samo jest z anarchizmem. Wystarczy nazwać kogoś anarchistą...
- A: Państwo jest kochane...
- C: No właśnie. Ludzie nie wyobrażają sobie życia bez państwa, jest to bariera nie do przeskoczenia. Dlatego jestem za nazwą alternatywizm - za tworzeniem alternatywnego życia, niezależnej kultury, życia obok państwa. W tej chwili np. jest to walka o odpracowanie służby wojskowej, a w perspektywie o zniesienie przymusu tej służby. My wyznajemy zasadę, że jeśli ktoś jest fanatykiem armii, kupuje "Żołnierza Polskiego" wycina rakiety itd. to nie można mu tego zabraniać. Chce się bawić w wojsko, proszę bardzo. Ale w wojsku 90% to ci, którzy nie chcą...
- A: Niech nas nie zmuszają.
- C: Naszą filozofię można ująć w stwierdzeniu: zabrania się zabraniać.

X X X

PP: *Jaki jest wzaz stosunek do instytucji nierozłącznie związanych z funkcjonowaniem państwa, takich jak np. prawo?*

A: Jesteśmy przeciwnikami państwa jako takiego. Alternatywą dla państwa jako organizacji terytorialnej i przymusowej jest społeczeństwo funkcjonujące na sposób dobrowolny i społeczny.

W momencie, kiedy przestanie istnieć przymus należenia do jakiejś organizacji, to nawet ta organizacja może sobie istnieć. Jeżeli ja mam możliwość nienależenia do niej, wtedy ona przestaje mnie interesować. Jednak jeżeli państwo pozwoliłoby mi żyć niejako poza nim, to nie byłoby ono państwem - tworem przymusowym i terytorialnym.

PP: *Ale prawo ma charakter powszechny...*

A: Nie ma. Ja zawsze odwołuję się do bardzo ciekawego społeczeństwa Indii. W Indiach ludzie żyją obok siebie nawzajem siebie nie widząc. Każda grupa ludzi ma własny zawód, własne zainteresowania, własne wierzenia, własne prawo i żyje zupełnie jakby poza społeczeństwem. Te grupy, co ciekawe,

nie wadzą sobie, one mogą współistnieć. Teraz rozgrywa się tam wielka tragedia, bo państwo indyjskie, organizowane przez uczniów angielskich szkół z rodzin Nehru, Gandhi, chce narzucić taki wzór, jaki panuje w Europie, tzn. jest jedno państwo, jedno prawo, jedna szkoła, wszystko uniwersalne czy powszechne. W ten sposób doprowadza się do bardzo ostrych starć, niesamowitych rzezi /ostatnio Sikhów/. Masakry do których doszło, nie były dziełem miejscowych Hinduśców, ale jakiś bojówek, które poruszały się samochodami. Jeżdżąc z miasta do miasta dokonywały pogromów. Miejscowi Hindusi starali się Sikhów ukrywać. Jest to próba narzucenia europejskiego wzoru państwa ludziom, którzy zawsze żyli poza państwem, żyli w organizacji osobowej, a nie terytorialnej i zbrowalnej, a nie przymusowej. I mogli żyć zgodnie.

- PP: *Idea prawa rzymskiego polega na tym, że ma się stosować równo, nie żywiołowo ustaloną miarę do określonego czynu. W swej istocie prawo ma być ślepe, jakby ponadludzkie, gdyż chodzi w gruncie rzeczy o to, aby ochronić przed aktami szowali. Czy nie wylewacie dziecka z kąpielą występując tak zdecydowanie przeciw prawu?*
- B: Ja nie czuję się świętym, aby nie wypracować takich paragrafów, które służyłyby bardziej mnie niż innym.
- A: Prawo zawsze tworzy prawodawca. Nawet najszlachetniejszy tworzy je zawsze we własnym interesie, na swój obraz i podobieństwo. Uważamy, że do harmonii powinna prowadzić sama praktyka życia. Ktoś powiedział, że jeśli masz określoną ilość kamieni i masz określoną powierzchnię np. pudełko i w tym pudełku masz je ułożyć najbardziej płasko, to najbardziej inteligentny człowiek nie jest w stanie znaleźć takiego ułożenia, które możesz uzyskać przez potrząsanie. To samo się ułoży stokroć lepiej, niż najmądrzejszy człowiek może zrobić.
- B: W każdym domu, w każdej najniższej zbiorowości ludzkiej istnieją pewne niesprawne prawa. Lokatorzy potrafią wszystko między sobą dogadać i pr. co policjant? Policjant to jest raczej siła dla tego bardziej osłabionego lokatora.
- PP: *Ma być prawo jest zawsze umową silniejszego ze słabszym. Mówi jak ten słabszy nie się zachowuje w stosunku do silniejszego. Poza tym, jak my w ogóle mamy traktować poważnie prawo, jeżeli we wszystkich krajach jest ono łamane przez państwo, policjantów.*
- PP: *Czy idea prawa nie jest również obrona słabszych?*
- A: Bywa tak, ale słabszych broni się wówczas, kiedy to służy temu, który broni. Np. teraz tępi się spekulantów, żeby znaleźć takiego Żyda - spekulanta, którego się zniszczy. Za to że się go zniszczy ludzie mają służyć bezwzględnie temu, który tego dokonał.
- B: Największemu spekulantowi.
- A: Jest nim właśnie państwo. Nikt tak nie okradnie człowieka

jak państwo.

B: Ja wiem, że tysiąc razy uciekałem przed policjantem, ani razu nie walczyłem ze złodziejem.

C: Zauważcie, jak ludzie w Polsce traktują słowo bezpieczeństwo. Jak czytam w gazetach, że trzeba zwiększyć bezpieczeństwo na ulicach Gdańska, to normalnie nogi mi drżą. Ludzie się boją.

A: My jesteśmy przeciwnikami kary śmierci. Pamiętam dyskusję z człowiekiem, który pod wpływem naszej argumentacji uznał że wyrok 25 lat to też śmierć i obniżał maksymalną karę do 15, potem do 10 lat itd. Czy stokroć lepszym nie jest system...

B: ...dający szansę poprawy. Do więzienia wchodzisz jako cinkciarz, a wychodzisz jako morderca.

A: Najgorszych przestępców tworzą zakłady penitencjarne. I to zarówno pod względem moralnym, jak i fachowym. Facet, który stłukł komuś okno z poprawczaka wychodzi jako wzorowy włamywacz.

B: Ja bym faceta, który jest mordercą, po prostu wykluczył ze społeczności, w której ja żyję i żył człowiek zamordowany przez niego.

PP: *Przecież więzienie jest czymś takim. Dokąd go wykluczysz?*

B: Spływaj z mojego pola, z mojego osiedla, z mojego mieszkania, z mojego widoku.

PP: *To jest wyzwanie mordercy do spoiadów.*

B: Co sąsiedzi z nim zrobią - ich sprawa, ale ma szansę na poprawę, a w więzieniu nie ma. Ktoś, kto wyjdzie z więzienia może potem zabijać dalej. Na ogół zabójstwo jest czynem desperackim, którego potem całe życie się kałuże. Tak jest najczęściej.

A: Po drugie trzeba doprowadzić do sytuacji, kiedy on nie będzie musiał zabijać. My twierdzimy, że nie należy zwalczać przestępców, ale społeczne uwarunkowania przestępczości.

PP: *Zabija się także z miłości.*

A: Dużo więcej zabito na wojnie.

PP: *Czy mówiąc o likwidacji społecznych warunkowań przestępczości nie zapominasz, że człowiek posiada wolną wolę?*

A: Człowiek ma wybór, lecz w bardzo dużym stopniu ograniczony warunkami. Trzeba stworzyć takie warunki, w których człowiekowi łatwiej będzie być dobrym aniżeli złym. Nie ma tu żadnych gwarancji, lecz jeżeli kogoś zamkniesz w więzieniu, to też nie masz gwarancji, bo po wyjściu z więzienia na pewno będzie gorszy niż przedtem. Wzrasta więc szansa, że będzie jeszcze gorszym przestępcą. Większość przestępców to recydywiści.

- PP: *Musimy go jednak traktować serio. Człowiek ten w momencie przestępstwa dokonał pewnego wyboru za którym stoją określone konsekwencje.*
- A: *Wam się zdaje, że dokonał wyboru. Jeżeli np. nie ma możliwości dorobienia się, a w społeczeństwie panuje obsesyjna mania bogacenia się, to on w dużym stopniu jest poddany temu naciskowi. Żąda się od niego, aby był bogaty, a on nie może temu sprostać. Może tylko dokonać tego w sposób przestępczy. To także jest warunek społeczny - mania bogacenia się i oceniania ludzi według stanu posiadania. Jeżeli propaguje się takie wzory, to nie dziwny się, że ludzie sięgają po broń, aby zdobywać bogactwo. Skąd tyle irracjonalnych przestępstw na Zachodzie? Tam propaguje się kult idoli. Facet chce serią wielu morderstw stać się sławny.*
- PP: *To jednak nie przekreśla wolnej woli człowieka.*
- A: *Oczywiście że nie, lecz ten napór jest tak silny, że rzadko kto potrafi się jemu oprzeć.*
- PP: *Traktujesz człowieka jak dziecko, jako pewien mechanizm, którym można dowolnie sterować, który nie odpowiada za siebie, a przecież wolność jest nierozłączna z odpowiedzialnością za swoje czyny. Społeczeństwo mówi również temu człowiekowi nie kradnij! nie zabijaj!*
- A: *Możliwe, ale to mówi tylko od święta, a na co dzień mówi: jesteś miernotą, bo mało zarabiasz.*
- PP: *To jednak nie zwalnia człowieka od odpowiedzialności.*
- A: *Ja tego nie mówię.*
- PP: *Stąd jest ta kara.*
- B: *Jaka kara? Kara zrobienia z niego zbrodniarza.*
- PP: *Przecież jest zbrodniarzem!*
- A: *Człowiek po jednym przestępstwie ma szansę jeszcze się poprawić.*
- B: *W okresie "Solidarności" często poruszano ten problem. Pamiętam artykuł o facecie, z którego w poprawczaku zrobiono bandytę.*
- PP: *To kwestia realizacji systemu prawnego i penitencjarnego.*
- A: *To nie jest kwestia realizacji, bo innej realizacji u nas nie ma.*
- B: *Nie wierzę w dobrą władzę, tak samo jak nie wierzę w ludzkiego nadzorcę więziennego.*
- A: *My nie mówimy, że trzeba tolerować przestępców, ale uważamy, że główny nacisk należy położyć na zniesienie warunków przestępczości.*
- PP: *Takie mówienie polega na stwierdzaniu, że powinno być lepiej.*

A: Są określone warunki, które mogą spowodować, że będzie dobrze.

B: Tu nie chodzi o tworzenie ideału, tylko zdajemy sobie sprawę, że są rzeczy, są czynniki, które utrudniają osiągnięcie tego ideału. Należy je zlikwidować, a co potem, zobaczymy.

x x x

PP: *Jak z punktu widzenia tej mutacji anarchizmu, którą według was jest alternatywizm /totalna różnorodność/ można by ująć kwestię własności i szerzej gospodarowania.*

B: Po pierwsze własność musi być rzeczywista. Jeśli mi powiesz, że las do którego jadę przez trzy dni PKS-em jest twój i ja w nim nie mogę zbierać grzybów, to ja zignoruję cię. Jeśli stanę przy twojej maszynie i będę chciał coś zrobić, a to jest twoja maszyna na której ty pracujesz i jest ona twoim narzędziem produkcji to masz do niej prawo - to jest twoja własność rzeczywista. Bo nie może być czegoś takiego, co lansuje liberalizm, że własność jest nieograniczona, że gość może posiadać pół kuli ziemskiej i wyzyskiwać innych.

A: Tutaj przykładem mogą być kraje Trzeciego Świata, w których jedni ludzie umierają z głodu, a drudzy mają mnóstwo ziemi, której nie są w stanie uprawiać i nawet nie chcą jej uprawiać.

B: Jest ograniczona płotem i nikt jej nie rusza.

A: Jednym słowem jesteście za własnością realną, faktyczną a nie formalną.

PP: *Co to znaczy? Konkretniej.*

A: To znaczy, że masz pole, że je uprawiasz, że coś na nim sadzisz, coś zbierasz i że to jest rzeczywiście twoje, a nie że ktoś gdzieś zapisał w jakiejś książce, że to jest twoje a ty tego nigdy na oczy nie widziałeś.

PP: *A co z dziedziczeniem?*

B: Ja jestem przeciwnikiem dziedziczenia, a koledzy? To problem bardzo trudny. Dziedziczenie to źródło nierówności społecznej, więc trzeba coś z tym zrobić.

A: Uważamy, że źródłem dochodów człowieka nie może być własność, a tylko i wyłącznie własna praca.

B: Z tym, że jest problem - co zrobić z dorobkiem faceta, który właśnie umarł.

A: Nic. Jego dzieci mogą kontynuować to dalej. Nic specjalnego się jeszcze nie dzieje aż do momentu, kiedy ktoś wchodzi w formalne posiadanie. Inna forma utrzymania niż praca jest nieuczciwa.

PP: *Gdzie to jest umi...*

- A: Na przykład możesz posiadać dom, ale nie możesz z niego czerpać korzyści - w ten sposób korzystasz z własności, a nie z pracy.
- PP: *Jeśli źródłem utrzymania może być tylko praca, to kapitał jest złem samym w sobie. A czyż kapitał nie jest to praca akceptowana społecznie, praca, która została kupiona?*
- A: Jeżeli obrobisz jakieś pole, to czy ty je stworzyłeś? Dom czy maszyna to jest trudne do ustalenia, to większy problem. Dlatego najlepszym przykładem są dobra naturalne.
- PP: *A problem racjonalności gospodarowania, problem pracy bardziej wyspecjalizowanej, skomplikowanej, pracy uszlachetnionej, wymagającej w istocie większego wysiłku?*
- B: Większej przedsiębiorczości, ale nie wysiłku. Motorem tej przedsiębiorczości jest fakt, że facet zdaje sobie sprawę, że nie będzie musiał wkładać tyle w utrzymanie.
- A: Łatwiej być rentierem niż robotnikiem.
- B: Nikt by się nie uczył po to, by jeszcze ciężiej pracować. Każdy uczy się po to, by żyć bez pracy fizycznej, która jest najcięższa.
- PP: *Czy odrzucając wykształcenie i naukę nie rezygnujemy z cywilizacyjnego postępu?*
- A: Ku czemu ten postęp prowadzi? Czy trzeba iść dalej? Podkreślono to w latach 60-tych, że dobrze już jest, że więcej już ludziom nie potrzeba. Ale dąży się obsesyjnie dalej, bo dla niektórych źródłem ich władzy jest dalsze gromadzenie kapitału, dalszy rozwój przemysłu, dalsze podbijanie nowych rynków. To już nie służy zaspokajaniu potrzeb, to postęp dla postępu, sztuka dla sztuki. Przykładem tego mogą być Indie, kraj łagodnie mówiąc chory i to bardzo. Kraj, który ma bombę atomową i satelity i kraj w którym ludzie umierają z głodu.
- B: To samo jest w ZSRR. Ten postęp przypomina mi budowlę z klocków, klocki na klockach, zamiast piramidy jedne na drugich i może się to zawalić. Postęp powinien być równomierny we wszystkich dziedzinach życia. Nie może być, że nagle następuje boom w dziedzinie wojskowości, a na Białorusi chłop śpi na piecu.
- A: Może nie być w jakimś ustroju przemysłu, ale jeżeli ludzie mają co jeść, w co się ubrać i są szczęśliwi, to jest to dla mnie o wiele lepszy ustrój od tego, który ma tak bardzo skomplikowane komputery, rakiety. Ludzie już nie nadążają, tracą panowanie nad postępu. Są takie dziedziny, które już zahaczają o zbrodniczość, o zagładę całej ludzkości, np.: zatrucie środowiska, bomba atomowa, biochemia genetyczna. W każdej chwili mogą zakończyć się katastrofą dla życia na Ziemi.

PP: Jak widzicie swoje miejsce na mapie politycznej, i skąd wic wzięta potrzeba utworzenia ruchu?

- A: Wspólnie to wszystko troszeczkę łatwiej osiągnąć. Do momentu, kiedy to jest rzeczywistość wspólnota, a nie służenie pewnej części grupy. Dlatego właśnie negujemy władzę. Nie mogą istnieć tacy ludzie, na których pozostali będą pracować. Dlatego też negujemy jakiegokolwiek elity. Nie mogą też istnieć wartości pozaludzkie, dla których ludzie będą pracować: Bóg, postęp, historia czy rozum.
- C: Dla mnie RSA jest imprezą, która zaczęła psuć pewien obrazek, który zaistniał A.D.85, po stanie wojennym. Ludzie bardzo przywiązują się do pewnych symboli. Społeczeństwo polskie broni się przed totalitaryzmem, ale niestety w dużej mierze mu ulega. "S" udało się przez 16 miesięcy i może z miesiąc lub dwa stanu wojennego zelektryzować bierną masę. Nikomu wcześniej nie udało się tego zrobić, może Gomułce w 56r. Dzisiaj jest bardzo podobnie o tyle, że ludzie przywiązują się do takich symboli jak Wałęsa i są bierni. Nie chcą im się myśleć, wolą, żeby ktoś za nich zrobił całą robotę, np. podziemie, kościół, papież. Nikt w podziemiu nie lansuje programu, który byłby obliczony na zelektryzowanie społeczeństwa.
- A: Napisaliśmy, że totalitarne państwo tworzy totalitarną opozycję i totalitarne społeczeństwo.
- C: Palusiński w "Kulturze Niezależnej" napisał jeszcze gorzej: głupia władza tworzy głupią opozycję.

PP: Was, jak można sądzić, to nie dotyczy?

- A: Nie o to chodzi. Chodzi o to, że próbowano stworzyć jakiś jeden wzór.
- C: A reszta to bezpieczeństwa.
- A: Często dowiadywaliśmy się, że jesteśmy bezpieczni albo żydami. Jest to ten sam błąd, który popełnił komunizm. Może popełnić go teraz opozycja, szczególnie ta katolicka. Stworzy model idealnego społeczeństwa. Tym idealnym społeczeństwem będzie krzyżówka Watykanu z RFN-em lub z USA.
- B: Kto będzie miał inne zdanie, tego się izoluje.
- A: Przecnie kanały kolportażu.
- B: Z przecinaniem kanałów kolportażu "Homka" już się spotykaliśmy.
- A: Także z rozwaleniem dwóch akcji, dwóch manifestacji. Określono nas jako siły niepolskie, niepatriotyczne i niechrześcijańskie. Uniemożliwiło to przeprowadzenie demonstracji w dniu wyborów i później 22 lipca.
- C: A przecież jesteśmy fanami podziemia. Ja mogę kolportować pismo liberałów.
- B: A ja nawet *Protokoły mędrców Syjonu*.
- C: Byle by to było dla mnie alternatywne.
- B: Albo jest pełna wolność słowa, albo w ogóle jej nie ma.

- C: Żenujące jest istnienie cenzury w pismach podziemnych, np. w "Tygodniku Mazowsze", w naszym piśmie regionalnym.
- A: Tak samo jest w pismach kościelnych. Oni chcą demokracji i wolności słowa, druku, ale od innych, od siebie tego nie wymagają.
- PP: *Ale o co wam teraz chodzi? Czy o to, że pismo katolickie nie puści kądś tego tekstu?*
- A: O to, że istnieje dezinformacja. Dalej - czy uważasz, że jest działaniem na rzecz wolności słowa przecinanie kanałów kolportażu w sytuacji, gdy wiadomo, że możesz się opierać tylko na kanałach podziemnych. Chyba, że my stworzymy drugie podziemie - w podziemiu, ale to byłby absurd. Co innego, jak nie chcą puścić w swoim piśmie, bo mają mało papieru, nie będą reklamować kogoś innego, a co innego jak nie chcą puścić czyjegós pisma. Takie przypadki często zdarzają się i to nie tylko z nami. Legendarna pod tym względem była "Niepodległość", którą zatrzymano pod pozorem bezpieczeństwa; oczywiście nie mówiono, że to bezpieczeństwa, tylko, że to chyba bezpieczeństwa /aluzyjnie/, by w razie czego można było się wycofać.
- C: Są pisma klasycznie robotnicze, np. to z Nowej Huty "S Zwycięży", kiedyś "Hutnik". Mają rubrykę, w której puszczają teksty, za które redakcja nie odpowiada. Ktoś pisze list i wie że zostanie opublikowany, i że redakcja nie spali go przed przeczytaniem.
- A: Większą demokrację, wolność, uczciwość wobec rzeczywistości zachowują pisma robotnicze bez sprecyzowanego poglądu ideowego, niż pisma polityczne. One przygotowują się do tego, co będą robić po zdobyciu wymarzonej władzy i do cenzury, do tępienia innych, do opluwania.
- PP: *Akurat najostrzejsze teksty polityczne można przeczytać u was w "Homku". Mówicie o opluwaniu, a "Cios w mordę".*
- B: To nie było oplucie, to były same fakty. Przeczytaj replikę "Staroego Ramola" w gdańskiej "Solidarności", który kłamie w żywe oczy.
- A: Chamstwo w białych rękawiczkach.
- B: Facet opluje, nakłamie, dosłownie zarzyga, a na końcu nadstawi drugi policzek - to jest katolicyzm werbalny; na tym niestety polega polski katolicyzm.
- A: Facet pozornie przyznaje się do błędu, poprawia tekst, z białego robi szare, a było białe.
- B: Liczy na to, że nikt tego numeru nie czytał. Napisał, że "Homek" przywłaszcza sobie wszystko: wezwanie przeprowadzenia manifestacji, że wszystkich zalicza do PGN "Wolność". A gdyby ktoś ten nr "Homka" przeczytał, to wiedziałby, że do działaczy Regionu mieliśmy pretensje właśnie o to, że sami też wezwali, a nic nie zrobili. Jest tam też wyraźnie napisane, że grupę, która zatrzymała rządowy spód, tworzyli ci, co przyszli na Plac Zebrań na wezwanie PGN "Wolność" i grupa idąca z kościoła św. Brygidy, co przeszła tunelami. Ale facet kłamie licząc na to, że wielu nie czytało i uwierzył mu na słowo...
- B: "Cios w mordę" był pisany w ferworze zdenerwowania. Zostałby wykreślony, lecz pozostał jako prowokacja i uważam, że spełnił swoje zadanie.

- A: Pierwszy raz odpowiedzieli na zarzuty.
- B: Facet zaczął leczyć kompleksy, chociaż tam żadnych aluzji co do wieku nie było, a on od razu, że stary ramol, żeby odmłodzić RKK. Nam nie chodzi o wiek. Dla mnie walczyć może nawet emeryt, byleby coś robił. A jeżeli wylicza swoje zasługi... Daliśmy taki tekst, że oni bali się zomowskich pał. Na to on pisze, że gdyby zasługi mierzyć ilością otrzymanych pał to Wałęsa byłby prezydentem. Jeżeli facet chce pamiętać co było dawniej, to my mu chętnie damy medale i niech idzie do muzeum. Ważne co robi teraz a nie kiedyś. Teraz się boi tych pał. Ze składek mu zapewnimy rentę. Niech zjeżdża, niech nie psuje innym roboty. Taki Lechu, Lechu z kontenera, Lechu, który potrafi sam odwołać strajk 28 lutego. Tego nikt nie chce wiedzieć...
- C: Pisma "Solidarności" mają charakter rocznicowy. Na rocznice walczy się jakiś artykuł, bo jest tam spec od historii, ktoś coś napisze i w zasadzie to jest całe pismo. Gdy brak informacji, to są rocznice. O dziwo zauważyliśmy w pewnym momencie, że teksty, które pojawiły się w "Homku" w 84 roku niektóre pisma uczniowskie i robotnicze powtarzały i do niektórych też dojrzały.
- B: W 83 roku opublikowaliśmy list do Wałęsy, bardzo spokojny, zwracający uwagę na jego niekonsekwencje w działaniach. Wtedy połowa kanałów urwała się. Mówiono o "Homku", że to pismo żydomasonów, bezpieki. Teraz te nasze teksty uważa się za oficjalne w pismach mniej lub bardziej oddalonych od "Tygodnika Mazowsze". Ludzie wreszcie zdają sobie z tego sprawę, że Wałęsa jest do niczego, ale już za późno, już nie ma tych manifestacji.
- A: Tyle lat by zrozumieć, że legendami żyć nie można!
- C: W tej chwili dochodzi do takich sytuacji paradoksalnych jak w Nowej Hucie. TTK wydała oświadczenie, że jest strajk. 1 lipca Komisja Hutników powiedziała: "myśmy byli przygotowani na strajk w lutym". A przecież Nowa Huta jest takim środowiskiem, które się sprawdziło, podczas wielu akcji.
- A: I oni odwołali akcję TTK. Powiedzieli, że po takich jajach, jak wtedy zrobił Wałęsa ich nie stać na to, żeby wezwać ludzi do strajku.
- B: TTK jest fikcją podwójną, bo Wałęsa odwołał oświadczenie TTK, a teraz TKZ-ty też mają gdzieś oświadczenia TTK. W Polsce już nikt nie uznaje TTK poza bezpieczeńką, która je tropi. Może jeszcze "Głos Ameryki".
- A: Zachód nie siedzi tu i nie wie, co jest grane.
- EP: *Ponowmy może teraz o waszych początkach, jak powstawał...*
- C: Byliśmy takim środowiskiem, które zaczęło już przed Sierpniem. Oczywiście Sierpień otworzył nam oczy na szereg spraw...
- A: na politykę - wcześniej byliśmy apolityczni. Puszczaliśmy totalny pluralizm.
- C: Nie był to wtedy ruch związany z hippisami. Raczej w tej

chwili dołączają się ludzie z tego ruchu, wtedy była to gazetka...

- A: Zaczęliśmy od klubów dyskusyjnych, na których wykładaliśmy, co rozumiemy przez alternatywizm. Nie było to sprecyzowane. Jakiś nurt przybliżony i do lewicy i do anarchizmu i do myśli z 68 roku, do kontestacji, ale do niej dojrzeliliśmy dopiero w czasie stanu wojennego. Wcześniej nie mieliśmy żadnej idei. Może byliśmy za młodzi, nie wiem.
- B: Nie było wtedy sensu tworzenia idei. Ja byłem zafascynowany "Samorządną Rzeczypospolitą". Naprawdę zacząłem kontestować kiedy zobaczyłem, że szereg działaczy podziemia odchodzi od tej linii.

PP: *Od jakiej linii?*

B: Linii zjazdu "Solidarności".

A: My potraktowaliśmy to poważnie, wprowadziliśmy jako fragment drogi do anarchizmu, ale poważnie. Dla nas to nie jest puste hasło. Niektórym chodziło o to, żeby powiedzieć robotnikom: "Robole, robimy samorząd", a tak naprawdę, to chcieli zabrać komunistom fabryki, a potem puścić w obieg akcje, jak to dziś proponuje "Niepodległość". My traktujemy poważnie samorząd, jako wstęp do upodmiotowienia społeczeństwa. Nie interesuje nas elita, lecz społeczeństwo jako całość. Tylko w takich warunkach można czuć się bezpiecznie. Elita zawsze będzie dążyć do tego, by nas sobie podporządkować.

PP: *Dlaczego?*

A: Taka jest natura elity.

x x x

PP: *Wasze poglądy mają wymiar bardzo uniwersalny, dotyczą całości świata, a jednak przykłady czempieacie głównie ze Wschodu...*

B: Bo tu żyjemy. Walczę o swoje podwórko.

PP: *Rozumiem. Jaki zatem jest wasz stosunek do cywilizacji Zachodu?*

A: Polacy uważają, że na Zachodzie jest dobrze, bo tam jest wspaniały ustrój. Mnie się wydaje, że to nie jest tak. Tam na skutek długiego rozwoju przemysłu, postępu technicznego, większego niż u nas, udało się wyprodukować bardzo dużo. Póki było co dzielić, było w porządku, ale teraz, kiedy zabrakło państwu dobrobytu powoli się kończy i tamten ustrój coraz bardziej zaczyna przypominać nasz. Czy to nie dziwne? Cały rozwój cywilizacji Zachodu dokonał się dzięki temu, że Polska i Rosja przyjmowały wszystkie uderzenia z Azji na siebie. Szybciej rozwinęła się Anglia, która była wyspą. Miała wieczny pokój; od połowy XI wieku nikt Anglii nie podbił. Praktycznie poza dwiema wojnami domowymi panował tam pokój. A jest on jednym z warunków wolności i rozwoju. Dlatego tak podkreślamy znaczenie pokoju. USA rozwija się tak

dobrze i wyprzedziły Europę dzięki temu, że nie przeżyły wojen światowych na swym terytorium. Nawet wzbogaciły się na wojnie europejskiej. A weźmy taką Azję: tam wojny są ciągle i to nie zwykłe strzelaniny, ale regularne najazdy. Dlatego Azja jest tak zacofana, a nie dlatego, że jest to myślenie Wschodu. To nieprawda. Po prostu oni nie mieli warunków do rozwoju.

PP: *Czyż nie ma to zatem nic wspólnego z systemem politycznym?*

A: System to skutek tego rozwoju, jest jego pochodną. A u nas chcąc, żeby zdarzył się cud - jeden strajk, jedna demonstracja...

B: Wiara w rewolucję.

A: I już od razu mamy na miejscu Zachód. To nieprawda. Jeśli będziemy naciskać na komunizm, to dojdzie do tego samego co na Zachodzie. Kapitalizm 150 lat temu był o wiele gorszy niż to, co jest komunizmem w Polsce. Znacząco gorszy niż kapitalizm.

Na Zachodzie potwierdzono wiele lat temu, że tamtejsza produkcja jest w stanie zaspokoić wszystkich, lecz jest tak nieprawidłowy podział, że nie dla wszystkich starcza. To paradoks - Zachód potrafi zniszczyć żywność, a jednocześnie niektórzy tam jej brakuje. Kwestia podziżu jest bardziej drastyczna, niż kwestia produkcji.

PP: *Jak przekonałbyś swa systemy, jak byś je oceniał?*

A: Jest to bardzo trudne, gdyż my jesteśmy na wcześniejszym etapie historii.

PP: *Gdybyście mieli możliwość przeniesienia instytucji społecznych z porównywalnych Zachodu tutaj, czy uczynilibyście to?*

B: Ci ludzie, którzy tu żyją szybko zrobiliby z nich nowy komunizm.

A: W jednym z artykułów napisaliśmy, że urządzenia demokratyczne to jeszcze nic. Potrzebna jest wieloletnia praca nad nimi i wypracowanie ich. Przeniesienie jest niemożliwe - to absurd.

B: Gdybyś teraz ogłosił wolne wybory, ludzie wybraliby "dobrego Wałęsę". Facet wzięłby berło i był nadistotą. Byłby to król, który opóźniłby ewolucję o dalsze 50 lat, ponieważ musiałoby wymrzeć pokolenie jego fanów. Należy więc temu przeciwdziałać, należy budować pluralizm, chociażby pokazując, że Wałęsa nie zawsze był święty.

PP: *Nawet jeżeli ludzie chcieliby jego wyboru, czyli wzięłby w ręce władzę?*

B: To niech mi go nie narzucają. Ja wtedy chcę wyjechać na wieś.

A: My już mamy zapowiedziane wyroki na wypadek dojścia "Solidarności" do władzy. Jako pierwsi więźniowie polityczni. Rozważa się często, co by było, gdyby przestał istnieć ko-

- munizm. Moim zdaniem bardzo prawdopodobne jest zapanowanie w Rosji teokracji. Coś w rodzaju Prawosławnej Partii Związku Radzieckiego.
- C: Słowianofile, szczególnie Bierdiajew, Szymanow i inni marzą o prawosławizacji całego świata. Ciekawe są teksty Szymanowa o przyszłej cenzurze, więzieniach.
- A: Mamy bardzo przykre doświadczenia dwudziestolecia międzywojennego, kiedy wprowadzono "idealne" zachodnie wzory. Były one oderwane od rzeczywistości, więc mogły powstać w idealnym kształcie. Wprowadzono najbardziej demokratyczną konstytucję w ówczesnym świecie i jaki był skutek? Najpierw krwawe rozprawienie się z robotnikami w 1923r. czy z chłopami na Ukrainie i Białorusi, a później Piłsudski musiał wystąpić i rozgonić tę demokrację. Były to same urządzenia demokracji, a nie demokracja.
- C: Musimy wypracować coś swojego, nie ma sensu przenosić.
- A: Tak jak na Zachodzie społeczeństwa przez dwieście lat rozłożyły dziki kapitalizm, tak my powinniśmy rozłożyć - mam nadzieję, że trochę szybciej - komunizm. Pozbawić go negatywnych cech przez sam nasz napór, przez wymuszenie.
- B: Nie zabijać, nie strzelać i nie burzyć, a po prostu tworzyć obok i zmuszać go do ustępstw.
- A: Jeżeli teraz zrobimy rewolucję, to trzeba będzie ten ustrój rewolucyjny, założymy narodowy katolicyzm czy waleśizm, rozkładać od nowa. Po co to robić?
- PP: *Co zrobicie, jeżeli rozwój świadomości będzie szedł w innym kierunku, niż oczekujecie? Jest to chyba dla was poważny problem. Rozkład komunizmu następował, a tu pojawił się Wałęsa, papież, Głemp...*
- B: To nie jest wzrost świadomości!
- PP: *Lecz oni pojawili się po czterdziestu latach rozkładu komunizmu.*
- A: Oni byli zawsze. Kościół był zawsze. Gombrowicz napisał ładnie, że Pan Bóg był dla nas pistoletem, z którego chcemy zastrzelić Marksa. Nawet ateści zaczęli nagle wierzyć, gdyż było to przeciw komunizmowi. Stopień aktywności rzeszy katolickich jest według mnie miernikiem wrogości do komunizmu. Jeżeli w komunizmie jest dobrze, to Kościół działa na marginesie, lecz jeżeli istnieje ferment społeczny, np. obchody milenium, to Kościół odgrywa rolę zastępczego życia społecznego.
- PP: *I to jest ta fałszywa świadomość?*
- A: Tak. Trzeba ludziom uświadomić, że oni idąc do kościoła, na ogół nie idą do kościoła, ale np. oglądać trzy krzyże. Dlatego w Gdańsku najpopularniejszy jest kościół Brygidy, a kiedyś był Mariacki?
- C: Ze względów politycznych. W Polsce ludzie bardziej wierzą w Kościół niż w Boga.
- A: Spotkałem się z wieloma katolikami i prawie żaden nie znał

Pisma Świętego.

- C: To taki kraj, w którym komuniści nie znają "Kapitału", a katolicy Biblii.
- B: Kiedy w "Homku" ukazał się artykuł o religii, to mówiono nam, że właściwie niepotrzebnie. Po artykule o Kościele wybuchł skandal.
- A: Kto był katolikiem: czy pierwsi chrześcijanie z gmin, czy papież walczący z cesarzami niemieckimi o władzę, czy protestanci odchodzący od katolicyzmu na rzecz racjonalizmu? Moim zdaniem istnieją trzy całkowicie odmienne nurty. Jedyne ten ustanowiony przez Chrystusa był antydogmatyczny i antyinstytucjonalny. Chrystus nie mówił ani słowa o Kościele, za to rzekł: gdzie dwóch lub trzech spotka się, tam ja będę wśród nich. Tępił faryzeuszy za to, co dziś dzieje się w Kościele katolickim - za instytucjonalizm i za formalizm. Trzeba być katolikiem czy chrześcijaninem w życiu, a nie w kościele, nie od święta. W Polsce ludzie chleją, zachowują się po chamsku, kradną, a w niedzielę idą do kościoła i są katolikami.
- C: Większość bierze śluby kościelne ze względu na rodzinę, otoczenie.
- A: Był okres, w którym 90% małżeństw zawartych w jednym z gdańskich kościołów było zawartych z powodów przymusowych, to znaczy dziewczyna była w ciąży. Czy to są katolicy?
- PP: Jak wiemy z religii katolickiej ludzie są grzeszni.
- A: Jednym z powodów mojego odejścia od chrześcijaństwa było następujące spostrzeżenie. Katolicyzm to jedyna religia, w której słowo Boże nie jest prawem którego należy przestrzegać, a idealnym celem do którego należy dążyć. Ludzi przestrzegających je traktuje się jak dziwaków.
- B: Gdyby teraz pojawił się nowy św. Franciszek, to ludzie albo popukaliby się w czoło, albo wsadzili go w kaftan bezpieczeństwa.
- A: W Polsce wygodnie być katolikiem i dlatego do Kościoła pobiegli Kuroń, Michnik, Kożakowski, Bratkowski i inni. Jest to śmieszne.
- C: My nie oceniamy, tylko stwierdzamy, że tak jest. To zmiana mecenasa - nic poza tym.
- A: Co w Polsce jest kulturą niezależną? To przejście teatru państwowego do kruchty kościelnej. Przykład Brylla jest charakterystyczny. Pisał "już zachodzi czerwone słońce" na calutkim Śląsku", pieśni na cześć Gierka. Teraz ten człowiek śni o papieżu, śni o chrześcijaństwie i jest wilkiem katolikiem masowo wydawanym w podziemiu. Teraz to popularne jest być przeciwko rządowi i być w Kościele. Większość niepraktykujących to ludzie młodzi. Nie czują oni tego przymusu rodzinnego, społecznego, jaki był kiedyś. Dla nich katolicyzm oznacza teraz zgodę z otoczeniem.
- B: Grupy Oaz grające w lesie na gitarach szukają ucieczki z miasta, po którym szaleją zomobudy.

- A: Ludzie chcieliby patrzeć na świat w sposób nienaukowy, bo to jest wygodne. Łatwiejsze niż ograniczenie się do rzeczywistości takiej, jaka ona jest. Łatwiej wymyślić sobie boga czy żydów, czy kogoś innego, kto odpowiada za to, że człowiek tak żyje w świecie. To o wiele łatwiejsze, niż poznać rzeczywistość i żyć tak, jak powinno się żyć. Zgodnie z rzeczywistością, a nie w zgodzie z nierealnymi przykazaniami. Życie racjonalistycznie jest o wiele trudniej i tak żyje mniejszość ludzi.
- C: Nie narzucaj tego, jak powinno się żyć.
Wydaje mi się, że obsesja tematu Kościoła związana jest z obecną sytuacją. Nie tylko my krytykujemy Kościół. Przed nami robiła to paryska "Kultura" i inni. Czy nie jest symptomatyczne, że bardziej obruszają ludzi teksty krytykujące administrację kościelną czy pewne jej posunięcia, niż np. parafilozoficzne rozmyślania o religii.
- B: Jeśli powiesz coś złe o Glempie, to w porządku, ale jeżeli o Kościele w ogóle, to wszyscy mówią: przecież Kościół to nie Glemp. Więc czym jest Kościół?
- A: W Polsce silny jest Kościół, teologowie najwybitniejsi są na Zachodzie, gdzie Kościół jest słabutki. Dlaczego tak się dzieje? U nas chrześcijaństwo jest na bardzo płytkim poziomie. To folklor, Częstochowa.
- C: Wśród naszych sympatyków są ludzie wierzący, nawet przeważnie praktykujący. My stawiamy sobie człowieka jako przedmiot swoich zainteresowań, chcemy go wszechstronnie poznać. Nie mówimy przy tym, że posiadamy jedynie szuszną koncepcję. Nie ma tutaj żadnej redukcji człowieka.
- A: Poznaj rzeczywistość, a przestań zajmować się nierzeczywistością.

x x x

- PP: *Głoscicie pochwały nauki, racjonalności, empiryzmu, co jest dziwne w zestawieniu z waszym antycywilizacyjnym czy antykulturowym nastawieniem, z niechęcią wobec postępu.*
- A: Nigdy nie negocjałem postępu, jako takiego. Zło leży w tym, że ludzie za nim nie nadążają. On się staje, a nie ludzie go robią. Trzeba się zatrzymać, rozejrzeć i zapanować nad tym, co już człowiek wytworzył, a nie nadal biec.
- PP: *Lecz aby móc panować, trzeba kontrolować i kierować. Wy zaś jesteście przeciwko metodom zarządzania, sterowania.*
- A: Chodzi o coś innego - o świadomość. U ludów pierwotnych czy w średniowieczu wiedziano co, jak, dlaczego, skąd coś się wzięło i jak to zostało zrobione. Dzisiaj używa się wielu rzeczy czy odkryć naukowych, o których absolutnie nic się nie wie. Wierzy się na słowo jak to działa, ale samemu nie będzie się w stanie nigdy tego stwierdzić.

PP: *I to jest złe?*

- A: Bardzo źle. Chodzi o to, że powinniśmy starać się chociaż minimalnie to opanować. Pojawiają się dziedziny życia, które mogą człowiekowi wymknąć się całkowicie i wtedy zginie on.
- C: Telewizja jest przykładem takiego "wymykania się". Ja boję się używać słowa pokój. Ono nie brzmi. Nie schodzi Jaruzelowi, Gorbaczowowi i Reganowi z gęby. Oni wycierają sobie nim mordę. Sens tego słowa został zamordowany. Może trzeba wymyślić jakieś nowe słowo. Tak jest z wieloma innymi słowami. Dobrobyt, postęp. Może należałoby spotkać się wcześniej, aby umówić się co do znaczeń pewnych słów. Wtedy łatwiej zrozumielibyśmy się.

PP: *To nie miałyby końca.*

A: Rozwój komunikacji faktycznie ją zabił. Okazało się, że przy jej pomocy można rządzić i teraz język i środki przekazu coraz mniej służą komunikowaniu, a coraz więcej rządzeniu.

PP: *A np. video. Słuszni mówiący wyborci. Jest to nowy wynalazek. Postęp jest więc chyba neutralny.*

A: Nie jesteśmy przeciw postępowi w ogóle. My chcemy, aby był on używany dobrze, a teraz używa się go bardzo źle.

B: Najlepszym przykładem jest energia atomowa.

A: Nie ma wynalazku, który nie znalazłby złego zastosowania, a jest bardzo dużo wynalazków, które nie znalazły dobrego zastosowania, np. broń.

C: Mamy teraz sytuację orwellowską: toczy się jakaś wojna, nie wiadomo czy rzeczywista, czy fikcyjna i jest ona pretekstem. Komunizm musi posiadać wroga. Teraz są ekstremiści, wcześniej byli Żydzi, Kościół. Każdy może nim być. Wrogiem na stałe jest Zachód. Podobnie postępuje Regan strasząc widmem komunizmu idącym z daleka. Wszystkie wojny na świecie są obecnie pochodnymi jednej wielkiej wojny między tymi dwoma imperialistycznymi krajami. To wypieranie wpływów.

A: Największą wrogością związane z bombą atomową jest to, że zabija ona nie wybuchając.

B: Ktoś powiedział, że zniszczy cywilizację nie wybuchając.

A: Czym wytłumaczyć obsesję Niemców, ruch zielonych NRD i RFN /bez względu na ustrój/ są przerażone i sparaliżowane strachem. I teraz dadzą dupy Rosji czy Ameryce tylko po to, żeby nie rzucono na nich bomby. "Lepiej być czerwonym niż martwym".

B: Na tym strachu kwitnie barbarzyństwo.

A: Bez walki, jedynie strasząc drugą stronę swoimi możliwościami paraliżuje się w ludziach wszelką aktywność i zmusza się ich do uległości wobec tej czy tamtej strony.



MAJA

DODATEK ULOTNY /nr.2/ do pisma
RUCHU SPOŁECZYSTWA
ALTERNATYWNEGO 'HOMEK' maj 1985r



ODANÓK. Na wezwanie Porozumienia Grup Niezależnych "Wolność" -obok ludno spędzonej przez czerwonych- od 9:00 na pl. Zebrań Ludowych zaczęli przybyć ludzie pragnący wziąć udział w niezależnej demonstracji. Przygnębiający strój rządowego festynu przysnął dopiero ok. 10:00, gdy z samego centrum cu wzniosły się w górę kolorowe baloniki z chorągiewką "S". Widok szybkiego w powietrzu, zakazanego przez władze emblematu wywołał nieśmiałość iśmięty i udzięty, a wśród całej rzeszy ubeków i milicji - popłoch. Wtedy usunęto ustawioną przeciw Placu tablicę propagandową, odsłaniając pioną kolumnę ZOMO, ustawioną pod transparentem "jedność, pokój, praca". Część kolumny - z 1. hydronetką- odjechała w kierunku kościoła św. Dzygi od usunęto słone komentarza i sporządzone zdjęcie w zapamiętanym na Pl.

x x x

PP: *Mówiliście, że w naszym ruchu może uczestniczyć każdy, obojętnie czy jest komunistą czy faszystą...*

C: *czy katolikiem...*

PP: *czy katolikiem nawet. W innym miejscu stwierdziliście, że gdybyście żyli w Irlandii chętnie byłibyście wśród IRA, w Hiszpanii wśród Basków. Z jednej strony akceptujecie różne kierunki, a z drugiej dokonujecie twardej wyborów. Jak to pogodzić?*

B: *Nam chodzi raczej o formę działania IRA czy Basków, niż o przynależność do określonej grupy.*

A: *Uznajemy wszystkie kierunki, które nas uznają. Niestety protestanci w Irlandii nie uznają katolików. Hiszpanie nie uznają prawa Basków do autonomii.*

PP: *Jest również na odwrót: katolicy nie uznają protestantów.*

A: *Mogą sobie nie uznawać - robią to w obronie własnej.*

PP: *A więc byłibyście zdecydowani stanąć w Irlandii po stronie katolickiej jako tej, która jest gnębiona, pozbawiona swoich praw.*

ABC: *Tak!*

PP: *Czy nie myślicie jednak, że ten antagonizm jest tak skonstruowany, że obie strony mają swoje racje, które wykluczają się? Stąd długo-trwałać konfliktu i stąd niemożność rozwiązania go nawet w demokratycznych strukturach.*

A: *Jest bardzo prosta możliwość. Protestanci w Irlandii nie byłiby tak potężni, gdyby nie broniło ich państwo angielskie. Znaleźli się tam na skutek podboju Irlandii. To tak samo jak ja miałbym tolerować Niemców w Polsce. I to Niemców wyzyskujących mnie czy strzelających do mnie. Czy w czasie II wojny światowej było dziwne, że ludzie walczyli? Nawet najszlachetniejsi? Jest moment, w którym wszelkie szlachetne zasady nie nadają się do niczego. Gdy, ktoś chce cię zabić lub zniszczyć, to nie masz innego wyjścia.*

PP: Co sądzicie o podkładaniu bomb w domach towarowych przez IRA?

A: Jest to bardzo głupie. Należy atakować państwo a nie społeczeństwo.

PP: Czyli Thatcher z całym jej rządem wysadzić w powietrze.

A: To bardziej działa. Tego oni się bardziej boją.

PP: A jaka jest wasza strategia ty, w kraju?

B: Konieczne są jak najczęstsze manifestacje uliczne. To nie ma być bezbronna tłum babć, dziadków i młodzieży zebranych ku czci Lecha czy na wezwanie TKK, które jednocześnie nie przyjęło nawet transparentu. Manifestacja musi być przygotowana i zorganizowana. Masa ludzka, która są w stanie zmienić ją bezbronną masę w taką, która potrafi się obronić przed atakiem policji. Musi być jakaś choćby minimalna ochrona. To nie może być masa polana do łód w ilości zależnej od wzięcia od ich pojemności. Musisz mieć szansę - dzięki oporowi - że nie dostaniesz się w ich łapy.

PP: Minimalną ochroną nie tylko wy ustanawiamy. Tędy, ono także od drugiej strony, ludzie może zachowywać się mniej lub bardziej agresywnie.

B: To wątpliwe wysilenie: I mają być w dniu wyborów komunistów na pewno nie będą do nas strzelać. Zauważyłem, że tego i mają nawet nie wyłaził petard. Byłoby to dla nich wielki cios propagandowy.

PP: Rok temu uwyli.

B: Ale gdzie - we Wrzeszczu. Dlatego zrobiliśmy zadymę tuż przy trybunie. Tam nie będą strzelać z gazów, bo im się konsul radziecki popiacze. Kiedy w dniu wyborów zrobimy zadymę pod wielkim lokalem wyborczym, też nie będą strzelać, bo im jedyni wyborcy uciekną. Jak to było w zeszłym roku? Milicjanci wystojeni w garnitury, krawat, pałeczka króciutka, szalik spencerken. Starali się otoczyć daną grupę, wpełznąć w bramę, tam wylegitymować, ewentualnie wrzucić do budy, ale tak, żeby tego nie było widać. Trzeba wiedzieć kiedy można wyjść na ulicę. Na pewno, kiedy wyjdziemy 31 sierpnia, trzeba będzie działać bardziej radykalnie, przygotować jakies środki, powołamy półterrorystyczna, bo inaczej nam wrzucą. Na pewno będą strzelać z petard.

PP: Mogą też strzelać z broni palnej.

A: Jeżeli zaczyna się strzelanie z broni palnej, to powstaje sytuacja rewolucyjna.

B: Nie wiem czemu mówicie o ryzyku strzelania. Ryzyko trzeba podjąć. Jeżeli tego nie zrobisz, to...możesz się upić, no nic nie zrobisz. Trzeba myśleć tak, żeby ryzyko na tyle zminimalizować, aby ono nieomal nie istniało. Uważam że 1 maja tego ryzyka praktycznie nie było.

PP: To jest pytanie, że może być...
 B: To jest pytanie, że może być...
 A: To jest pytanie, że może być...

gotujemy, to oni ściągną większe siły, potem podwoją wyroki, zaczną strzelać, użyją czotków...

- A: Dam wam przykład - może powiecie, że to demokratyczne państwo. W Ameryce na początku za odmowę służby wojskowej wsadzano z wysokim wyrokiem. Gdy zrobiło to więcej osób, to zniesiono obowiązek służby wojskowej, a nawet rejestracji.
- A: Kiedyś w Polsce za bibułę dostawałeś cholerny wyrok, kilka lat. Teraz za kolportaż potężnej ilości bibuły dostajesz 50 tysięcy hrzywny za łamanie ustawy prasowej.
- B: Kiedyś za podejrzenie, że powiedziałeś dowcip o Stalinie mogłeś dostać karę śmierci. Teraz ludzie biegają i krzyczą: "Precz z komuną" i dostają za to kolegium. Metody są ostrzejsze, ale wyroki zmalały. Represje są zawsze pochodną bierności społeczeństwa, a nie jego czynów.
- C: Nieprzygotowane rozruchy kończą się wyłapywaniem gapiów. Grupy działające na czele są bezpieczne - tak jak 1 maja: cała ta bojówka, która zorganizowała wtargnięcie na czoło pochodu, wyszła cało.
- A: Jest różnica między walką 10-15 osób w niektórych demonstracjach, a walką 2 tysięcy, tak jak ostatniego 1 maja. Oni urządzali regularne polowania na milicjantów. I to jest możliwe.
- C: Te grupy należy tworzyć do ochrony, nie do ataku. Jako pierwsze atakują zawsze "siły porządkowe". My wielokrotnie podkreślaliśmy, że jesteśmy za walkę bez przemocy.
- A: Jeżeli policja nas nie atakuje, to rozajdziemy się do domu, tak jak 1 maja w 82.
- PP: Wspomialesz o polowaniach na policjantów.
- B: To byli policjanci, którzy walczyli z nami w sposób czynny.
- A: Gdy ludzie gonili milicję, gliniarz odwrócił się i liczył na to, że ludzie uciekną. Niestety ludzie zdeptali go. Ale on chciał atakować.
- C: Manifestacje, w których milicja boi się, są o wiele bezpieczniejsze.

X X X

PP: Co oznacza pojęcie "akcja bieżąca".

- B: Chodzi tu głównie o organizowanie manifestacji, przede wszystkim tej w dniu wyborów do Sejmu. Uważamy, że to jest konieczne. Rok temu bojkotu faktycznie nie było widać. Poza tym bojkot to jest o tyle mało, że nie daje poczucia aktywności, wpływu na tą sytuację. Biorąc udział w manifestacji możesz również powiedzieć czego chcesz, a nie tylko że nie chcesz Urbana. Poza manifestacjami chodzi także o wojsko. W naszych ulotkach mówimy, że młodzi w NRD mogą je odpracować i o tym, czy to uda się nam zadecyduje twoja postawa. Często ludzie pytają, jaka ma być ta postawa. My te

ulożki wypusciliśmy prowokacyjnie, po prostu żeby samemu dowiedzieć się, jaka ona ma być. Dużo ludzi siedzi w więzieniu, odmawiając służby, zupełnie nie myśląc o tym, że może coś można przez to osiągnąć. Oni po prostu siedzą i tyle. A jest szansa, że można będzie osiągnąć to, że nie trzeba będzie siedzieć w więzieniu, tylko jak największą ilość ludzi myślących niezależnie ocalić przed koszarami.

PP: *Walka z służbą wojskową jest chyba hasłem, które przysparza wam najwięcej sympatyków wśród młodych.*

B: Chyba tak, z tym że również wrogów, bo niektórzy uważają to za superutopię, za groch o ścianę, mówią że ktoś dorosły musi przejść przez wojsko, że to szczebel do dorosłego życia itd.

PP: *A ci, którzy przeszli przez wojsko...*

B: O, Bratkowski! Załamał nas gazetą dźwiękową. Wypowiadając się o Adamkiewiczu stwierdził, że słusznie postąpił nie odmawiając służby w ogóle, bo w tych warunkach geopolitycznych każdy młody człowiek powinien umieć się bronić, być sprawny fizycznie.

PP: *Jest to myślenie kategoriami niepodległościowymi...*

B: Tak, tak! Kamiński, "Kamienie na szaniec" - ten styl. My to negujemy. W najbliższym "Homku" powinien ukazać się tekst obalający mit harcerstwa, poczynając od Baden-Powella, a kończąc na dzisiejszych kręgach Małkowskiego.

A: Nasz stosunek do wojska jest także związany ze znoszeniem źródeł przestępczości, dlatego, że wojsko uczy brutalności, posłuszeństwa...

B: kłamstwa. Lansuje się model szeregowca który wprowadzie broń, ale nie daje się złapać. Nie wiem, jaki jest człowiek, ale wiem, że w wojsku robi się z niego zwierzę. Dlatego staram się uniknąć służby i pociągnąć za sobą jak największą liczbę ludzi.

A: Wojsko tworzy dla nas ludzi potencjalnie niebezpiecznych, zagrażających naszej wolności. Władza ich sobie wychowuje i dlatego chcemy je sparaliżować.

B: Zomo, wojsko mają na swoim koncie tysiackroć więcej ofiar niż jakiś zboczeniec, który rzekomo jest powodem utrzymywania tych "sił porządkowych"!

A: Przed przestępcą broni nas policjant lub żołnierz, ale kto nas obroni przed żołnierzem i policjantem? Musimy bronić się sami i to od razu przed przestępcą, przed policjantem i przed żołnierzem.

x x x

B: Bardzo ważne dla nas są stosunki z opozycją. Chcielibyśmy ułożyć jakoś stosunki z Regionem, ale wiecie - tu facet cię

zapluje, tam epitety, lub stwierdzenie: nie dopuszczać do głosu, bo to ktoś spod budki z piwem. Tak o nas piszą.

PP: *Wy też w swojej publicystyce nie szczędzicie innym epitetów.*

B: Jakich epitetów? "Cios w mordę" i tyle.

PP: *Krótko rozmowa.*

B: Zresztą nie był to tylko "cios w mordę". W tym artykule były trzy rzeczowe odpowiedzi.

PP: *Inny przykład: "Wałęsa beznadziejnie naiwny maniak porozumienia".*

A: Wałęsa przyjął to i wręcz potraktował jako słuszną krytykę, wstrząsnęło nim to.

PP: *Trudno w to uwierzyć.*

A: Z Wałęsą to tak tylko na jeden dzień.

B: Nie. Wałęsą nic nie jest w stanie wstrząsnąć. Czy czytaliście biografię Walentynowicz Jastruna? Nie wierzę, by ona kłamała.

PP: *Może nie tyle kłamie, ile się się z prawdą.*

B: Może traktować niektóre fakty wybiórczo, lecz to co robi teraz Wałęsa na swoje doskonałe uzurpierskie indziejstwo w faktach biograficznych podanych przez Walentynowicz. Potwierdza się jego charakter despoty, parweniucha, który przestał w pewnej chwili być działaczem, facetem z kontenera, rozlepiającym ulotki i stał się gościem, któremu w stożni ktoś prał skarpetki, stał za niego w kolejce. Zaczął mówić "mój związek", "mój samochód". Nie uważam go za uosobienie zła. To jest facet, który dostał władzę, a ta zdeprawuje każdego i on jest tego ofiarą.

Związek jest dla nas jednym z podstawowych środków nacisku na władzę. Ale musi być to wolny związek - związek anarchosyndykalistyczny. Nie może być przewodniczącego - to podstawa. To muszą być wolne związki zawodowe, takie jak przed Sierpnem.

A: Takie, które uzgadniają wszystko między sobą. Wałęsa sam odwołał strajk 28 lutego. Poprzednio sam odwołał strajk generalny, jedyny jaki być może byłby powszechny.

B: TKZ-ety z powrotem przejdą do anarchosyndykalizmu. Pierwszy przykład to Nowa Huta, gdzie ogłoszono decyzję TKK, uważając ją za bzdurną. Stają się powoli znowu niezależne.

Nie wiemy, czy uda się nam ułożyć stosunki z Regionem. Wprawdzie w ulotce Porozumienia stwierdzamy, że nie będziemy występować przeciw oświadczeniom RKK, ale jeżeli i tym razem RKK wezwie do bierności, no to my się temu nie podporządkujemy.

A: Jeśli chodzi o wybory, to nam się wydaje, że wybór może być tylko między przyjściem na demonstrację, albo przyjściem na wybory. Boykot wyborów i boykot demonstracji nie

jest wyborem.

B: Kto tak uczyni, nie mówi nic. Na wybory mnóstwo ludzi nie chodzi z powodów apolitycznych, nie związanych z żadnym wyborem. Uważam, że 3/4 nie głosowało dlatego, gdyż po prostu nie chciało się im.

PP: *Jeszcze ktoś może nie pójść na wybory dlatego, że ma tyle odwagi cywilnej, lecz ze strachu nie pójdzie na demonstrację.*

A: Ktoś taki ani nie służy komunie, ani też "Solidarności".

B: Bardzo nas ucieszyło wezwanie "Solidarności" nowohuckiej do demonstracji, bo gdybyśmy znowu byli pierwsi jak w ubiegłym roku, to ks. Jankowski ponownie zwietrzyłby prowokację Żydów, masonów, sił niekatolickich, niepolskich. Nie wiem czy za pierwszym razem w dniu wyborów do Rad Narodowych, ale za drugim, 22 lipca, na pewno wiedział, kto robi imprezę i skłamał. Gdy podszli do niego ludzie z zapytaniem, to stał jak władca i powiedział: "My z panami uważamy, że powinien być spokój" wskazując na Wałęsę i gromadkę starszych panów. Byliśmy wtedy głupi, bo trzeba nam było zrobić to co ostatnio 1 maja zrobiono w Warszawie, gdzie wbrew kazaniom rozwinięto transparenty. Ludzie by poszli, bo czekali jeszcze pół godziny. Nie spodziewaliśmy się ataku z tej strony. Rozglądaliśmy się za milicją - tej nie było, ale był ks. Jankowski.

Chodzi nam o to, żeby nie było poprawiania komunistycznych wyników o 1 czy 5%, ale żeby był komunikat, "W Gdańsku wrzało". Samo wezwanie do demonstracji, nawet gdyby się nie odbyła, spowoduje to, że miasto zapełni się zomowcami, a pronowiec wiedząc, że może być demonstracja, będzie bał się wyjść z domu.

PP: *Co sądzicie o skuteczności ewentualnych strajków?*

B: Jestem takiego zdania jak Nowak - nie kierować morzem. Był wspaniały strajk w "Róży Luksemburg" - nikt go nie ogłaszał a załoga dużo osiągnęła.

A: Musi być bardzo duże napięcie, żeby akcja strajkowa udała się. I nie wolno jej pod żadnym pozorem odwołać. Zapowiedziana, musi się odbyć! Nie można robić tego, co robiła "Solidarność" - prawie za każdym razem odwoływać, przesuwac.

PP: *Czy w związku z tym ta technika walki jest waszym zdaniem na dłuższy czas skompromitowana?*

B: Skompromitowane jest centralne sterowanie strajkami, ale strajki w ogóle na pewno nie. To jest broń najskuteczniejsza. Wydaje mi się, że nie będzie już takich strajków, w których ktoś podpisze oświadczenia, a ludzie na to pójda. Nauczyli się tego, że oświadczenia niczego trwałego nie dają.

PP: Czy nie sądzicie, że dojdki nie będzie to masowy ruch strajkowy, małe strajki będą pacyfikowane przez drobne ustępstwa ekonomiczne?

B: Ustępstwa ekonomiczne to świetna rzecz. My w ulocie napisaliśmy coś takiego: osłabiają one dotychczasowych, nie przynosząc nowych wyzyskiwaczy, a nam jednocześnie dają czas na rozwój świadomości. Robotnik nie musi zasuwać na dwie zmiany, żeby zdobyć kawałek chleba. Może zająć się czym innym. Podwyżka ma jeden cel - zmusić do dodatkowej pracy.

A: Żądania strajkowe powinny być proporcjonalne do siły strajku.

B: Komuniści rozumieją, że te żądania będą narastać. Uważam, że przed zakładami stoi teraz szansa poprawy warunków pracy, podwyżek płac, dlatego że komuniści będą chcieli szybko i cicho je wygaszać. Likwidując je siłą zburzyliby sobie pałacyk normalizacji, który zbudowali tak pracowicie. Żałogi same najlepiej wiedzą czego żądać i nie można tu niczego doradzać.

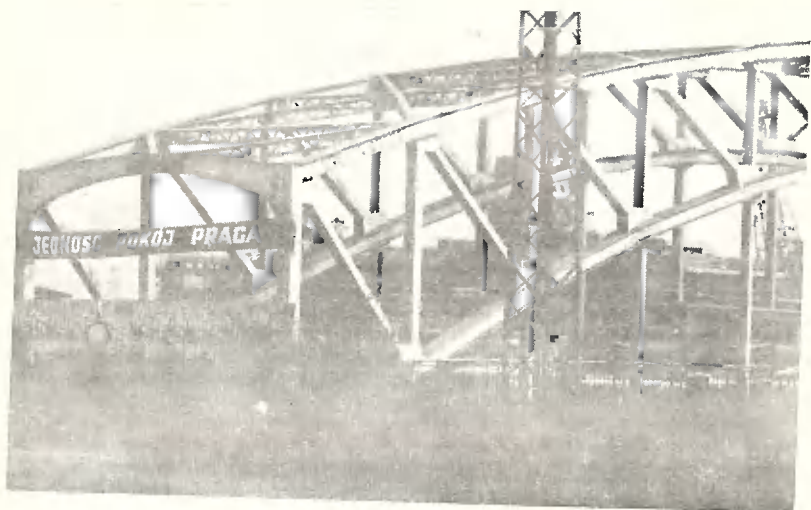
PP: Przy jakiej zmianie sytuacji w Polsce byłibyście skłonni przejść do aktywniejszych form działania?

A: Do akcji bezpośredniej. To nastąpiłoby wówczas, gdy nasze życie byłoby w niebezpieczeństwie, to znaczy np. gdyby karano śmiercią lub długoletnią więzieniem za samo bycie innym. W latach pięćdziesiątych byłibyśmy terrorystami na pewno. Gdy zostaniemy zaatakowani, będziemy reagować tak, aby uniemożliwić ten atak. Atakujący sam będzie odpowiedzialny za siłę naszej reakcji. Na początku kordon będzie napierany, będą skrzyki przeciw nim. Jeżeli onł na krzyk zareagują petardami, to polecą kamienie lub...

B: flachy z benzyną. Przykro nam będzie, lecz nie będziemy stać bezczynnie pod petardami. Trzeba będzie jednak przedtem ich lojalnie uprzedzić.

PP: Dziękujemy za rozmowę.

1 MAJA W GDAŃSKU

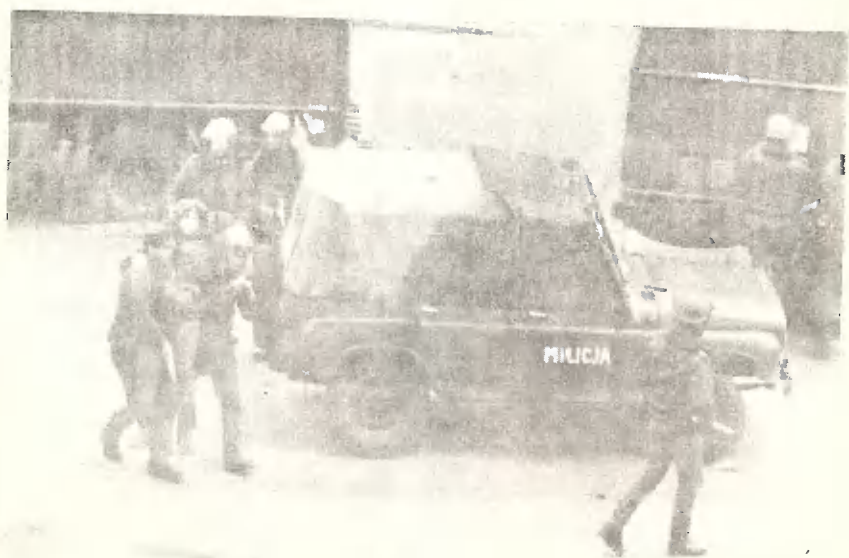


Wiadukt przy trasie pochodu był jednym z miejsc zgromadzenia sił ZOMO, skrytych w tym wypadku za pierwszomajowymi planszami.



Frajment pochodu solidarnościowego; z lewej strony widoczny sztandar K.A.







RSA - neoanarchizm w Polsce?

1

"Nie można mylić analizy i uczucia." Ta podstawowa reguła zdaje się szczególnie obowiązywać przy próbie zrozumienia tak bardzo prowokacyjnego, niepokojącego i ekstatycznego niemal zjawiska, jakim jest RUCH SPOŁECZEŃSTWA ALTERNATYWNEGO. Spróbujmy jednak wstępnie spojrzeć na RSA właśnie z pomocą emocji, jakie budzą ich wypowiedzi i poglądy, ich retoryka i sposób działania. Być może, iż emocje te są powierzchowne, schematyczne, nazbyt pospieszne, pozbawione głębszego uzasadnienia i życzliwości wobec uczestników ruchu, a przecież mogą być one i są pierwszym, przybliżonym jego rozpoznaniem, a nawet zapisem społecznego odbioru.

Cóż zatem czujemy i jak reagujemy? Po pierwsze ŚMIECHEM I POLITOWANIEM - jakże inaczej bowiem mamy traktować całą naiwność i anachroniczność tej kolejnej repliki lewicowego stylu myślenia? Mamy tu księżycowa, wręcz surrealistyczną wizję cywilizacji Zachodu, którą to wizję wprawdzie serwuje nam akurat ten przedstawiciel ugrupowania, który nigdy tam nie był, lecz dzieje się to za milczącą zgodą pozostałych. Cała koncepcja oparta jest na zapalczącej kontestacji państwa i prawa na rzecz "stanu natury" (stad tytuł pisma "Homek"), jakby w tym właśnie stanie nie działały brutalne i zwierzęce prawa pożerania słabszych przez silniejszych. Skomplikowane zjawiska i procesy społeczno-gospodarcze chce RSA ujmować (a ma ambicje całociowego ujęcia!) w rustykalnych i prymitywnych metaforach poznawczych (pole, dom, las, wieś, sianie i zbieranie itp.). Co wreszcie najbardziej może śmieszyć, to poważne trudności w ideowej samo-identyfikacji, jakie mają aktorzy tego ruchu (anarchizm, alternatywizm, egoizm) i widoczna często gołym okiem niespójność, a nawet sprzeczność deklaracji.

Są także w tych poglądach elementy, które mogą budzić NIEPOKÓJ. Przede wszystkim mam tu na myśli odrzucenie naturalnych autorytetów społecznych, oraz całociową i destruktywną choć tylko deklaratywną krytykę kultury i tradycji śródziemnomorskiej wraz z właściwym jej schematem cnot obywatelskich. Skutkiem tego jest usurpacja samowoli (RSA nazywa ją rozumem, samodzielnym myśleniem) i pewna autorytatywna bezwzględność i zamaszystość tego myślenia (brak gradacji pojęć, duże słowa, np. człowiek - pisany w deklaracji RSA z dużej litery, beztrioskie używanie słowa faszysta itd.).

Odczuwamy również OBURZENIE, a budzić je mogą: niemal "zdepanowanie" religii i kościoła, szczególnie w ich społecznym wymiarze, choć nie tylko, oraz inkwizycyjna krytyka Wałęsy i TKK (sformułowane w wywiadzie wezwanie: "niech zjeżdża"), GROZĄ z kolei więcej ze świadomie kałulowanego stosowania terroru, mimo że mamy tu podane dość konkretne granice - warunki jego użycia.

Takie są w szkicowym ujęciu negatywne reakcje emocjonalne wobec RSA i kształtowany przez nie wizerunek ruchu. Nie są to jednak z pewnością wszystkie sentymenty społeczne. Pojawia się przecież obok tamtych UZNANIE. Obejmuje ono - co charakterystyczne - bieżące działania RSA, działania nakierowane na cele konkretne. Sposób, organizacja, szczegółowe cele stanowią, zdaje się, o kapitale praktycznej mądrości i sile przebicia ruchu. Najbardziej spektakularne akcje to zwalczanie służby wojskowej i zorganizowana, broniona demonstracja pierwszomajowa. Ta ostatnia stała się podstawą skierowanej przez Wałęsę do władz diagnozy stanu społecznego. W optyce Wałęsy była to zaciekle i zdespreowana odpowiedź żywiołu społecznego na sztywne i coraz bardziej represyjne stanowisko komunistów. Czy to prawda? Czym w takim razie jest naprawdę RUCH SPOŁECZEŃSTWA ALTERNATYWNEGO?

2

By zrozumieć RSA musimy sięgnąć w naszej analizie do genealogii ruchu, uwzględnić wiek i biografię pokoleniową uczestników, rozpoznać ich własny język i jego zasięg, a w końcu wyłuszczyć widomą dysproporcję między nawisem idei a konkretem działania.

Wspólnotę ruchu tworzą ludzie bardzo młodzi, od rocznika 1962 do uczniów szkół ponadpodstawowych, czyli młodzież, która w okresie 16 miesięcy posierpniowej odwilży miała najwyżej 18 lat. Są więc w całym tego słowa znaczeniu dziećmi "Solidarności". Dla nich, jako aktorów społecznych, głównym środowiskiem i przedmiotem odniesienia była w tamtym czasie SZKOŁA i spośród murów owej fabryki skostniałego ducha odbierali wszystkie wydarzenia tamtych miesięcy. *Quid sequitur?* "Solidarność" jawi im się wtedy jako przegoda oswobodzonej świadomości, jako niereglamentowany i uwolniony od manipulacji proces edukacji, jako gwarant wolnej manifestacji własnego myślenia, jednym słowem jako kontropropozycja dla szkoły. Jak widać jest to zacieśnione w stosunku do rozumienia przez dorosłych, pełnoprawnych członków Związku ujęcie wyderzeń posierpniowych. Brak tu np. całej tematyki ekonomicznej, problematyki władzy, choć nie tylko.

Jakie było kryterium wyboru konkretnych wartości, które dały taki, a nie inny obraz "Solidarności" i dlaczego Związek je spełniał, czyli jaka była przedsierniowa prehistoria młodzieży z RSA? Już przed Sierpniem tworzyli oni pewną wspólnotę, lecz, jak sami powiadają, byli wtedy apolityczni. Czy była to syta apatia lat siedemdziesiątych? Na pewno nie. Jaki był zatem sens tej apolityczności? Wydaje się, choć nie mamy tu zbyt wielu danych, że grupa funkcjonowała na zasadach przyjacielsko-koleżeńskich. Kontestując szkołę jako pewien model życia społecznego (z jego inercja, martwością i sztywnością) stawiała na nielimitowaną i nieskrepowaną ekspresję jako wartość naczelną. Stąd inicjatywa apolitycznego samizdatu, gdzie wolno było pisać o wszystkim, byle ciekawie i z autentycznego poruszenia. Linia podzięcia przebiegała między apatycznym, konsumpcyjnie nastawionym zjadaczem chleba, a aktywnym, wrażliwym i pełnym twórczych mocy młodym kontestatorem. Żywa całością, która produkuje wówczas ten typ pokoleniowej postawy wobec świata i jednocześnie dostarcza wzorów artykulacji i zachowania, jest zakonserwowana w codziennym stylu bycia i w muzyce młodzieżowej (szczególnie jej nurcie podziemnym) tradycja kontrkultury końca lat sześćdziesiątych. Tradycja ta już dawno porzucona została wymiaru politycznego, przynosi jednak z sobą pewien element "luzu", który był już zresztą po wleczkość opisany.

Czynnikiem potęgującym tę postać kontrkulturowego zachowania jest sfera życia publicznego - szara, bezbarwna, gazetowa. Wszystko to potwierdza, że wspólnota, która miała przekształcić się później w RSA powstała w sposób organiczny z grupy koleżeńsko-pokoleniowej, związanej wspólnym odczuwaniem świata, a nie pod wpływem jakiegos dykursywnego programu lub pakietu idei.

Istnieje jeszcze jeden wymiar przedsiernpniowej apolityczności RSA. Jest nim brak uczestnictwa w ruchu opozycyjnym lat siedemdziesiątych. Opozycja nie była szkołą tych chłopców. Ze zrozumiętych powodów nie był nią także Kościół.

W sierpniu 1980 r. otwierają im się oczy na sferę życia politycznego. Na razie tylko patrzą i widzą - podstawa wzajemnej identyfikacji pozostaje niezmieniona. Zmieniają się zapewne wzorce osobowe. Nie są nimi już przede wszystkim twórca, pisarz, artysta czy też bluesman, lecz kolporter, myśliciel i działacz polityczny. Mimo to afirmowanie tych ról społecznych dokonywane jest poprzez ten sam standard "luzu". Świat wartości nie uległ jeszcze przeobrażeniom. Dlatego też przyszłe RSA prezentuje paradoksalnie w pierwszy raz ok zachowanie - z jednej strony akceptuje program i retorykę "Solidarności" (np. uchwały I Zjazdu), potem koncepcję społeczeństwa podziemnego, a także ludyczny wręcz koloryt tamtego okresu, z drugiej zaś strony odzyskuje grę polityczną "Solidarności" - dla RSA jest ona zbyt brudna.

Pierwsze wiadomości stanu wojennego, niosąc z sobą falę represji, oraz amputując sferę życia publicznego, zgodnie z prostym i znanym mechanizmem, wciągają przyszłych członków RSA w obszar działania i myślenia politycznego sensu *stricto*. Dorastają również ich - by tak rzec - interesy życiowe. Edukacyjny paradygmat i związane z nim interesy pozostają w mocy, lecz dochodzą wyznaczniki nowe, głównie ekonomiczne, które kształtują przerażającą sytuację tzw. szansy pokoleniowej (odstraszająca rynek pracy, upiorna w całym tego słowa znaczeniu sytuacja mieszkaniowa itd.). Ponadto nieuchronnie zbliża się spotkanie ze zinstytucjonalizowanym i diabolicznym systemem represyjnym, jakim jest wojsko - szkoła martwych i przez to groźnych dusz. "Solidarność", jej postacie symboliczne i Kościół tworząc w oczach RSA quasi-establisment społeczny opór już już w ten sposób zasadniczo zdradają ducha Sierpnia. Uczucie to waga miękkie, taktyczne czasami wręcz chwiałne i zbyt mało rachujące według pragmatyki politycznej postępowanie tych instytucji. Program na przetrwanie jawi się jako program kapitulacji, jako program wbudowania w serca i umysły trwałej bierności i apatii, jako BEZPROGRAM. W obliczu stresu politycznego, jskiemu podlega *in principio* RSA, takie odczytanie owego programu jest usprawiedliwione. Wznacniają je rzeczywiste, nie do uniknięcia przy tej skali ruchu, błędy i zachowania nie fair różnych osób-instytucji (np. opowieść o zachowaniu ks. Jankowskiego nie jest wyszana z palca). W tym stanie rzeczy potrzeba przemówienia własnym głosem, choć może nie do końca własnymi słowami, staje się koniecznością.

Elementy budujące samodzielną i niezależną instytucję polityczną są już twórcom RSA doskonale znane. Potrzebna jest organizacja, program i ethos, cele szczegółowe i techniki działania. Wszystkich tych elementów istniejące od dawna, a tylko nie nazwane jeszcze RSA dopracowało się już wcześniej. Cały problem polega na właściwym etykietowaniu, bądź przyjęciu stosownej tradycji myślenia politycznego i na artykulacji własnych dążeń. I tak, jeśli organizacja, to nieshierarchizowana, "luźna", na kształt permanentnie obradującej demokracji bezpośredniej (kluby dyskusyjne). Stąd wzięło się odrzucenie wszelkich elit, tak-

że intelektualnych. Jeśli program i ethos, to zakładający maksymalny pluralizm i upodmiotowienie, czyli anarchizm we wszystkich swych mutacjach, wzbogacony o niechęć do cywilizacji przemysłowej. Poszczególne cele i techniki działania są artykułowane w oparciu o wartości, z którymi silna identyfikacja wynika w dużej mierze ze specyficznej sytuacji grupy i indywidualnych losów poszczególnych jej członków (swoboda ekspresji, swoboda edukacji, podmiotowość obywatelska, antymilitaryzm), oraz w oparciu o doświadczenie uczestnictwa w różnych formach oporu (ulotki i prasa, kolportaż, demonstracje, samokształcenie). Rzuca się w oczy, iż ta ostatnia sfera działania, wzmacniana przez opisany radykalizm pokoleniowy i będąca zakorzenioną w biografiach uczestników ruchu jest de facto źródłem tworzenia nowych wartości, jest swoistą teorią poznania dla RSA. Akcja, działanie są tu równoczesne i równoważne z refleksją. W przeciwieństwie do tego program sprawia wrażenie "martwej pożyczki", "dętwej mowy", która nie będąc wcale zakorzeniona i należąc do arsenału myśli utopijnej prowadzi RSA bardzo często na manowce, w obszar banalną, nudną i śmieszności. Cała bowiem atrakcyjność i rzetelność promocyji RSA, jej autentyzm, ugrupowana są wokół osi działania.

Powyższy wykład fenomenowi RSA opierał się na przekonaniu o pokoleniowej ważności tego zjawiska. Prócz potwierdzenia tego przekonania, jakie mogła przynieść sama analiza, można się tu powołać na oddźwięk, jaki znalazły propozycje ruchu w niektórych środowiskach uczniowskich, na rosnący sprzeciw wobec służby wojskowej, na to, iż nie jest to jedyne tego typu ugrupowanie w Polsce. Nowość tego rodzaju zjawiska jest bezsporna i istnieje duże prawdopodobieństwo, że będą one przybierały coraz większe rozmiary.

3

Jakie obawy i jakie nadzieje może budzić objawienie się na mapie politycznej Polski takich ugrupowań, jak Ruch Społeczeństwa Alternatywnego? Czy nie jest to efemeryda, zwykła historyczna, przypadkowa koincydencja? Wydaje się, że nie. RSA jako ruch powstały organicznie, będący przejawem pewnej całości pokoleniowej, nie może zostać rozbitą mimo potencjalnych represji wobec jego członków. Rozpadnie się wtedy instytucja, organizacja, lecz nie zniknie opisana wyżej konfiguracja jakości społecznych, która tworzy całość zwaną pokoleniem.

W przypadku RSA obserwujemy powstawanie nowego zjawiska politycznego, ruch społeczny *in statu nascendi*. Co będzie dalej? Nastąpi zapewne trudny okres zdobywania i kształtowania własnej mowy, własnego języka, proces coraz większego zakorzeniania we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Czy martwa logika myśli anarchistycznej nie zwycięży? Rozstrzygnięcie należy do przyszłości. Tu i teraz RSA i pokrewne mu ugrupowania oznaczają destabilizację polskiego bytu politycznego, uczy-nienie w nim wyrw, przez które mogą wchodzić i dzięki którym mogą powstawać nowe wartości, których jeszcze nie znamy.

ANDRIEJ PLATONOW

WYKOP (fragment)

Od tłumacza

Wykop, w oryginale *Kotłowan*, jest jednym z najważniejszych utworów Andrzeja Platonowa /1899-1951/, znakomitego rosyjskiego pisarza, już u nas upowszechnionego w obiegu oficjalnym. Niestety, część utworów Platonowa albo nie została w Rosji wydana w ogóle, albo obłożona ideologiczną klątwą; w efekcie i u nas oficjalnie wydawać ich nie można. Sam autor, po świetnym wejściu do literatury w latach dwudziestych, został brutalnie zaatakowany przez krytykę i w latach trzydziestych nieco zmienił głos; zamiast wielkich, groteskowych wizji totalitarnego świata zaczął dawać pochwałę ludzkiego trudu. Nie zmieniło to zresztą jego losu; pozwolono mu wprawdzie fizycznie istnieć, ale tylko na marginesie literatury. Zmarł w zapomnieniu w roku 1951. Dopiero w okresie postalinowskim rozpoczął się jego renesans; okazało się wówczas /tak przynajmniej sądzi tłumacz *Wykopu*, a nie jest w tym mniemaniu odosobniony/ że jest to, obok Bułhakowa, bodaj największy rosyjski prozaik naszego stulecia.

Wykop powstał na przełomie lat 1929/1930, w momencie niszczenia wsi rosyjskiej przez kolektywizację i u początku pierwszej tzw. pięcioletki, tj. forsownego planu industrializacyjnego. Jest to symfonia szaleństwa. Mrukliwy Czyklin, mędrkujący Safronow, rozmyślający Woszczew pracują w brygadzie kopaczy, która ryje tytułowy wykop pod fundamenty domu-giganta dla całego proletariatu. Jeden z robotników, dźwiosiciel Kozłow, woli zostać biurokrata i wraz ze związkowym aparaczykiem Paszkinem wizytuje prace, kierowane przez potulnego inżyniera Pruszewskiego. Jednocześnie nieopodal odbywa się kolektywizacja wsi i jej wywłaszczeni mieszkańcy szykują sobie trumny, antycypując swój przyszły los. To co ma rzekomo służyć nowemu życiu, staje się więc pracą dla śmierci, bo budowniczo wie wykopu schodzą weń coraz głębiej, niby w zbiorową mogiłę. Również mała dziewczynka, będąca - tradycyjnie u Platonowa - symbolem nadziei, ulega zarażeniu powszechną psychozą i ku końcowi umrze. Jest to ostateczny wyrok; tak zamyka się unicestwiająca, platonowska wizja która bardzo wcześniej potrafiła uchwycić istotę systemu.

Mały fragment może dać jedynie posmak tego, czym jest pisarstwo Platonowa. W dodatku ów posmak może być odebrany jako szczególny, bo *Wykop* został napisany celowo zepsutym językiem. W umiarkowanym świecie ginie również mowa, ściśnięta już dławiącą obręczą nowomowy. Zamiera energia myśli, słowa koślawie-

ja, zdania czynią się bezsensowne. Świetny stylistą, Płatonow, który gdzieindziej osiągał przejmujące efekty, opisując świat jakby od początku, z pozycji Boga-Ojca - tu szuka i znajduje odpowiednik nędzy istnienia w nędzy słów. Jest to bardzo trudne do przetłumaczenia, ale tłumacz starał się, jak mógł, o zachowanie efektu, bo bez niego *Wykop* nie jest sobą.

adr.

* * *

W wielkim domu Obajscia Organizacyjnego znajdowała się jedna wielka izba, gdzie, dzięki zimnu, wszyscy spali pokotem na podłodze. Ze czterdziestu czy pięćdziesięciu ludzi otwario usta i oddychało w górę, a wisząca pod niskim sufitem, w oparze oddechów lampa kołysała się lekko od jakiegoś zimnego wstrząsu. Pośród podłogi spoczywał także Jelisiej; jego śpiące oczy były prawie zupełnie otwarte i nie mrugając wpatrywały się w płonąca lampę. Znalazłszy Woszczewa Cacyklin położył się koło niego i uspokoił do jaśniejszego poranka.

Rano bosi, kołchozowi piechurzy staneli szeregim w Orgobie. Każdy z nich miał w ręku chorągiew z hasłem a na plecach torbę z jedzeniem. Czekali na aktywistę jako na fundamentalnego człowieka kołchozu, żeby dowiedzieć się odeń, po co mają iść w obce miejsca.

Aktywista przybył do Orgobu wraz z produkującym personelem i rozstawiwszy piechurów w kształcie pięcioramiennej gwiazdy stanął pośrodku wszystkich i wypowiedział swe słowo, nakazujące piechurom udać się w środowisko okolicznego biedniactwa i zademonstrować mu właściwości kołchozu w drodze wezwania do socjalistycznego porządku, bo i tak dalej będzie niedobrze. Wysłuchawszy z pokorą aktywisty i trzymając w ręku największą flagę, Jelisiej ruszył zwykłym krokiem naprzód nie wiedząc gdzie się ma zatrzymać.

Tego ranka było wilgotno i z odległych, niezaludnionych miejsc zawiewało chłodem. Aktyw nie przegapił również i tej okoliczności.

- Dezorganizacja! - powiedział ponuro aktywista o zbiegającym wietrze natury.

Biedni i średni wędrowcy ruszyli w drogę i zniknęli w odległej, postronnej przestrzeni. Cacyklin spoglądał w ślad za odeszłą na bosaka kolektywizacją nie wiedząc, co dalej myśleć, a Woszczew milczał bez udziału myśli. Z wielkiej chmury, która zatrzymała się nad głuchymi, odległymi polami uprawnymi, lunęła ściana deszczu i ukryła odchodzących w sferze wilgoci.

- Dokąd też oni poszli? - powiedział pewien kuźakopodobny element, odizolowany za wąż szkodliwość od mieszkańców w Orgobie. Aktywista zabronił mu wychodzić poza płot i element wyrażał się ponad nim. - U nas jednych łapci starczy na dziesięć lat.

Więc dokąd leżą?

- Przełoż mu, - powiedział Woszczewowi Czyklin.

Woszczew podszedł do elementu i wykonał uderzenie w twarz. Element nie zabierał więcej głosu.

Woszczew, zdumiony jak zwykle otaczającym życiem, zbliżył się do Czyklina.

- Czyklin, popatrz jak kołchoz idzie po świecie - smutno i bosko.

- Dlatego właśnie idą, że są boski, - odpowiedział Czyklin.

- A cieszyć się nie mają z czego. Kołchoz to przecie zwykła rzecz.

- Chrystus też pewnie smutno chodził, a w naturze padał mały deszczyk.

- Masz głowę, biedniaku, - stwierdził Czyklin. - Chrystus chodził sam nie wiadomo po co, a tu idzie cała kupa, żeby żyć.

Aktywista był również w Orgobie. Zeszła noc minęła dlań na daremno, bo żadna dyrektywa nie spłynęła do kołchozu; wobec tego puścił wodze myśli we własnej głowie, ale myśli przyniosły mu lęk przed przeoczeniami. Bał się mianowicie, że przegapi spiętrzenie dostatku w indywidualnych obejściach. Ale bał się również przejawienia nadgorliwości; toteż uspołecznił jedynie pogłowie końskie przeżywając mękę z powodu indywidualnych krów, owiec i drobin, bo przecie nawet kozioł w ręku nieorganizowanego przywaciara może stanowić dźwignię kapitalizmu.

Hamując siłę własnej inicjatywy aktywista stał teraz wśród kołchozowej ciszy, a jego podręczni towarzysze wpatrywali się w zamknięte usta wodza nie wiedząc, w którą stronę pójść. Czyklin i Woszczew poszli z Orgobu, aby wyszukiwać martwy inwentarz i sprawdzić jego przydatność.

Po przejściu kawałka drogi zatrzymali się, gdyż z prawej strony ulicy bez udziału człowieka otworzyła się jedna z bram i zaczęły z niej wychodzić spokojne konie. Idąc równym krokiem i nie zwracając uwagi na rosnące pożywienie, zwarta końska masa przeszła ulicą i zeszła do parowu, w którym nieściła się woda. Wypiwszy swoją normę konie weszły do wody i stały w niej trochę gwoździ czystości, a następnie, nie tracąc szyku ani wzajemnej zwartości, wyszły na nadbrzeżny suchy grunt i ruszyły z powrotem. Rozeszły się jednak już u pierwszych zagród; jeden przystanął przy słomianym dachu i zaczął zeń wyciągać sianą, drugi, zgławszy szyję, zagarniał pyskiem skromne strzępki siana; zaś co posępniejsze zwierzęta weszły na swoje podwórza, zabrały ze znanych sobie miejsc po snopku i wyniosły go na ulicę.

Każde zwierzę wzięło jedzenia na miarę swych sił i starannie niosło je ku bramie, z której wyszło całe stado.

Te z koni, które przyszły wcześniej, stanęły u wspólnej bramy, czekając na pozostałą końską masę; kiedy zaś wszystkie się już zebrały, przedni koń rozepchnął bramę i białym na oścież i cały hufiec wkroczył z pokarmem na podwórze. Tu konie otworzyły swe pyski zwalając pożywienie na średniej wielkości kupę; zółtem uspołecznił stado stanęła dookoła i zaczęła powoli jeść, pogodziwszy się ze zorganizowanym losem bez udziału człowieka.

Przerażony Woszczew przyglądał się zwierzętom przez szparę

w bramie. Zadziwił go duchowy spokój żyjących bydła; jakby wszystkie konie dokładnie przekonały się o sensie kołchozowego życia, a tylko on jeden żył i męczył się bardziej niż one.

Za koniskim podwórzem znajdowała się czujna niezamożna chata stojąca na pustym, zimnym miejscu, bez obejścia i ogrodzenia. Czyklin i Woszczew weszli do środka i spostrzegli chłopca leżącego na ławce twarzą w dół. Baba sprzątała tymczasem polepę i zobaczywszy gości wytarła nos końcem chustki; w efekcie popłynęły jej z oczu łzy.

- Co ci jest? - spytał Czyklin.

- Ii, gołabeczki! - wymamrotała kobieta i rozszlochała się jeszcze zawieszając.

- Obeschnij raz dwa i gadaj, - przywołał ją do rozsądku Czyklin.

- Chłop mój już który to dzień buch nosem w ławkę i leży... Babo, powiada, zasnuł mi żarcie w wąpiał, bo na pustego leżę, dusza mi całkiem z cięża uszła, boję się, że polecieć mogę... Kładź mi, woła, jakie obciążenie na koscule. Wieczorami to mu samowar do brzucha przyczepiam. Kiedyż to wreszcie cosik nastanie?

Czyklin podszedł do chłopca i odwrócił go na wznak; tamten był istotnie lekki i chudy, a jego blade skamieniałe oczy nie wyrażały nawet lęku. Czyklin nachylił się nad nim;

- Co wspomnę, to westchnę, - odpowiedział cicho tamten.

- A jak zapomnisz?

- To umrę.

- A może nie czujesz sensu życia? - powiedział Woszczew. - Jak tak, to wytrzymaj jeszcze trochę.

Żona gospodarza ukradkiem lecz dokładnie przyglądała się przybyszom; to gryzące spojrzenie niezauważalnie wysuszyło jej łzy.

- On przecie wszystko czuł, towarzysze! Wszystko na wylot serdecznie przewidział. A jak konie do organizacji wzięli, to zległ i przestał. Ja to choć czasem popłaczę, a on nic.

- Niech lepiej płacze, będzie mu przyjemniej. - poradził Woszczew.

- Też mu to mówiłam. Czy to można tak milczkiem leżeć? Toć władza się wystraszy. Ja to na widoku u wszystkich - szczerą prawdą, widać żeście dobrzy ludzie - ja to jak wyjdę na dwór, zaraz się Izami zaleję. A towarzysz aktywista co mnie zobaczy - on przecie wszędzie zajrzy, każde drzewienko policzy - jak mnie zobaczy, zaraz przykazuje; płacz babo, płacz głośniej, to wszszło słodce nowego życia i światło rani wasze ciemne oczy. A głos ma równiutki, więc widzę, że nic mi nie będzie i płaczę s całym zachceniem...

- Czyli, że twój chłop dopiero niedawno istnieje bez duchowego zadbania? - spytał Woszczew.

- Od tego czasu jak mnie za żonę przestał mieć.

- Jego dusza to kobyła, - powiedział Czyklin. - Niech sobie tak pożyje bez obciążenia i niech wiatr go przewieje.

Baba rozdziawiła usta, ale nie wydała dźwięku, bo Woszczew i Czyklin wyszli.

Następna chata stała w wielkim obejściu, ogrodzona plecionym płotem; w środku zaś, w pustej trumnie, leżał chłop i przy każdym odgłosie zamykał oczy niby umarły. Nad głową półsennej płonęła już od kilku tygodni lampka oliwna i sam umrzyk od czasu do czasu dolewał do niej z butelki oleju. Przyłożywszy rękę do czoła zmarłego Woszczew stwierdził, że człowiek jest ciepły. Chłop poczuł to i całkiem przygasił oddech, chcąc osygnąć z zewnątrz, na ile się tylko da. Zacisnął zęby i nie

przepuszczał w głąb siebie powietrza.

- Teraz się zrobił zimniejszy, - powiedział Woszczew.

Chłop z całych swych ciemnych sił starał się zatrzymać wewnętrzne pulsowanie życia, a życie nie zatrzymywało się w nim wskutek wieloletniego rozpędu. "patrzcie go, jakie silne i jak mnie szanuje, - myślał o życiu leżący. - Ale i tak ci dam radę, lepiej same się przerwij".

- Tak jakby znowu pocieplał, - stwierdził z upływem czasu Woszczew.

- Znaczy, że jeszcze się kułackie nasienie, nie boi, - oznajmił Czyklin.

Serce chłopca samodzielnie dźwignęło się ku duszy, w cieśń gardła i skurczywszy się, pozwalało uchodzić ciepłu niebezpiecznego życia w górną skórę. Chłop poruszył nogami, by dogość sercu zadrgać, ale utrudzone bez powietrza serce nie mogło więcej pracować. Otworzył usta, chłop zakrzyknął z rozpaczą i umierania, żałując swych nienaruszonych kości, które miały zbutwieć na proch; swej krwistej siły cielesnej, którą czekało zgnicie; oczu, przed którymi skrywał się biały świat - i podwórka, skazanego na wieczne sieroctwo.

- Martwi nie hałasują, powiedział chłopu Woszczew.

- Nie będę, - odparł skwapliwie leżący i zamarł, uszczęśliwiony, że dogodził władzy.

- Stygnie, powiedział Woszczew, dotykając chłopskiej szyi.

- Gaś lampę, - przykazał Czyklin. - Ogień nad nim płonie, a on oczy mruży. Już też rewolucji nam tu nie brak!

Wyszędzszy na świeże powietrze Czyklin i Woszczew spotkali aktywistę, który szedł do świetlicy w sprawach rewolucji kulturalnej. Później winien był jeszcze obejść wszystkich indywidualnych średniaków, którzy pozostali bez kołchozu i przekonali ich, że ogrodzony, podwórkowy kapitalizm jest nierozumny.

W świetlicy stały, zorganizowane z wczesnego kołchozowego kobiecy i dziewczyny.

- Dzień dobry, towarzyszu aktywist! - powiedziały wszystkie naraz.

- Witaj, kadro, - odpowiedział w zadumie aktywista i postał chwilę biorąc coś w milczeniu pod uwagę. - Teraz powtórzmy literę "a". Słuchajcie moich informacji i piszcie...

Kobiety przyłgnęły do podłogi, ponieważ cała świetlica była pusta i zaczęły pisać na deseczkach kawałkami tynku. Czyklin i Woszczew, pragnąc ugruntować swą wiedzę o literach, również siedli na dole.

- Jakie słowa zaczynają się na "a"? - zapytał aktywista.

Jedna szczęśliwa dziewczyna uniosła się na kolana i odpowiedziała z całą szybkością i rzekomością swego rozumu;

- Awangarda, aktyw, aprobata, awans, arcylewak, antyfaszysta! Twardy znak* jest potrzebny wszędzie, tylko przy arcylewaku nie!

- Słusznie, Makarowna, - ocenił aktywista. - Piszcie te słowa systematycznie.

Kobiety i dziewczyny z zapalem przyłgnęły do podłogi i zaczęły wytrwale wydrapywać tynkiem litery. Aktywista zapatrzył się tymczasem w okno, myśląc pewnie o jakiejś dalszej drodze, albo trapiąc się własnym samotnym uświadomieniem.

- Dlaczego piszą twarde znaki? - spytał Woszczew.

* *Твёрдый знак* - 28-ma litera rosyjskiego alfabetu. Po reformie 1917/18 zakres jej używania został ograniczony do funkcji rozdzielającej. *Мягкий знак* - 30-ta litera alfabetu, nie oznajmiająca dźwięku, lecz zmiękczenie /przyn. tłum.

Aktywista obejrzał się.

- Dlatego, że słowami oznacza się wytyczne i hasła i twardey znak jest potrzebniejszy od miękkiego. To miękki trzeba skasować a twarde jest nie do uniknięcia, ze względu na bezwzględność i jasność sformułowań. Wszyscy zrozumieli?

- Wszyscy, - odpowiedzieli wszyscy.

- Piszcie dalej pojęcia na "b". Mów Makarowna!

Makarowna podniosła się i z ufnością pokładaną w nauczycielce zatrajkotała:

- Zapomniałaś o biurokracji, - stwierdził aktywista. - No, piszcie. A ty, Makarowna, pośód do cerkwi i przypal mi fajkę.

- Ja pójdę, - powiedziała Czyklin. - Nie odrywaj ludzi od mądrości.

Aktywista wsadził do fajki kawałki łopianu i Czyklin poszedł ją zapalić od ognia. Cerkiew stała na skraju wsi; dalej zaczynała się pustka jesieni i odwieczna ugodowość natury. Czyklin popatrzył na ubogą ciszę i na odległą łożynę, marznącą w gliniastym piłu, ale nie znalazł niczego, co mógłby im przeciwstawić.

W pobliżu cerkwi rosła stara, zapuszczona trawa, bez śladu ścieżek ani ludzkich, przejściowych stóp; znaczyło to, że ludzie już od dawna nie modlili się w świątyni. Czyklin poszedł ku cerkwi przez gaszczą łopianu i leśnicy, a następnie wstąpił na schodki. W chłodnawej kruszce nie było nikogo; w rogu siedział jedynie najeżony wróbel, ale i on nie przestraszył się człowieka, zamierzając widać niedługo wyrzucić w jesiennym mroku.

W świątyni płonęły liczne świecey całe wnętrze, aż do podnóża kopuły, rozświecając blask milczącego melancholijnie wosku i dąbiste twarze świętych spoglądały w martwe powietrze z wyrazem obojętności mieszkańców innego, spokojnego świata; ale w ogóle cerkiew była pusta.

Czyklin zapalił fajkę od najbliższej świeczki i zorientował się, że z przodu, na ambonie, też ktoś pali. Tak było istotnie; palący człowiek siedział na stopniu ambony. Czyklin podszedł ku niemu.

- Przyszliście od towarzysza aktywisty?

- A co ci do tego?

- I tak widzę. Po fajce.

- A ktoś ty taki?

- Byłem popem, a teraz odzegnałem się od swej duszy i otrzygm *a la fakstrot**. Spójrz!

Pop zdjął czapkę i pokazał Czyklinowi głowę obropioną jak u dziewcowy.

- Nieźle, no? Ale i tak mi nie wierza. Mówią że potajemnie wierza, że jawnie robie świństwa biedniakom. Muszę wypracować staż, żeby mnie przypalił do końca bezbożników.

- A jak go wypracowujesz, wstręciuchu?

Pop ukrył gorycz w głębi serca i odpowiedział spokojnie:

- Świeczki ludzioro sprzedajesz wiciu? - przecz? - cała świątynia jasnieje. A pieniądze składam w kółku. Potem idą śla

*Próbka ostrzyżone włosy z czubka; uczesanie popularne w latach dwadziestych /przyp. tłum./

aktywisty na traktory.

- Nie pleć bzdur. Gdzie są twoi wierni?

- Wiernych tutaj być nie może, - stwierdził pop. - Wierni kupują świeczkę i stawiają ją Bogu, jak sierotkę, zamiast modlitwy, a sami wieją, gdzie pieprz rośnie.

Czyklin westchnął ze złością i spytał jeszcze:

- A dlaczego ludzie się tu nie żegnają, łobuzie jeden?

Pop zerwał się z szacunkiem na równe nogi i zaczął dokładnie wyjaśniać:

- Żegnać się nie wolno, towarzyszu; takich, co się żegnają, zaraz wpisuję na listę wypominkowa...

- Wal dalej i szybciej! - rozkazał Czyklin

- Wcale nie przerywam swego słowa, towarzyszu brygadierze, tylko z tempem nie nadażam, bądźcie łaskawi znieść mnie takiego... Więc te kartki z zaznaczeniem człowieka, który przeżegnał się ręcznie wykonanym krzyżem, albo skłonił swe ciało przed niebiańską siłą, albo dokonał innego pokłonu przed kułackimi świętościami - te kartki o każdej północy osobiście skierowuję do towarzysza aktywisty.

- Podejź blisko, - powiedział Czyklin.

Pop ochoczo zszedł ze stopnia ambony.

- Zamknij oczy, parszywcu.

Pop przymknął oczy, wyrażając twarzą przymilną uprzejmość Czyklin, nie poruszywszy tułowiem, z całą świadomością walnął popa w szcękę. Ten otworzył oczy i znowu je przymrużył; nie mógł jednak upaść, by nie dać Czyklinowi świadectwa swego nieposłuszeństwa.

- Chcesz żyć? - spytał Czyklin.

- Dla mnie towarzyszu, życie jest bezużyteczne, - odpowiedział rozsądnie pop. - Nie potrafię już odczuć piękna stworzenia. Zostałem bez Boga, a Bóg bez człowieka...

Wypowiedziawszy te słowa pop osunął się na ziemię i dotknąwszy fokstrotową czupryną podłogi zaczął się modlić do swego anioła stróża.

We wsi rozległ się długi gwizd, na dźwięk którego zarżały konie.

Pop zatrzymał modlitewną rękę i uświadomił sobie znaczenie sygnału:

- Zebranie założycieli, - powiedział potulnie.

Czyklin wyszedł z cerkwi na trawę. Szła po niej do cerkwi iakaś baba, wyprostowując przygnieciony przez sienie łopian; zobaczywszy Czyklina zastygła z przerażenia na miejscu i w osłupieniu dała mu piątką za świeczkę.

Orgob był pokryty luźnym tkumem; obecni byli zarówno zorganizowani członkowie jak i niezorganizowani gospodarze indywidualni, słabosilni w uświadomieniu, lub wyposażeni w kułacką cząstkę życia i nie wstępujący do kołchozu.

Aktywista stał na wysokim ganku i melancholijnym milczeniem obserwował ruchy życiowej masy na wilgotnej, wieczornej ziemi. Kochał bez słów biedniaków, którzy podjadłszy zwyczajnego chleba, pożydliwie rwali naprzód, w świetlaną przyszłość, ponieważ tak czy inaczej ziemia była pusta i trwożna - i potajemnie rozdawał miejskie cukierki biedniackim dzieciom, a z nastaniem komunizmu w gospodarce wiejskiej zamierzał wziąć kurs na żeniączkę, zwłaszcza że kobiety odszłonia wówczas lepiej swą istotę.

Teraz też czyjeś dziecko stało koło aktywisty i patrzyło w jego twarz.

- Czego się gapisz? - spytał aktywistę. - Masz tu cukierka.

Chłopiec wziął cukierek, ale samo jedzenie mu nie wystarczy-

to.

- Wujciu, dlaczego jesteś najmądrzejszy, a czapki z daszkiem nie masz?

Nie odpowiadając na pytanie aktywista pogładził główkę dziecka, które ze zdziwieniem rozgryzło kompletnie kamienisty cukierek; ten ostatni błyszczał jak odprysk ludu i nie posiadał w środku niczego, prócz twardości. Chłopiec oddał pół cukierka z powrotem.

- Sam dojeżdż. Toż u niego w środku konfitury nie ma. Co nam z tego?

Aktywista uśmiechnął się z przewidującą świadomością; przeczuł, że w centrum własnego życia, wśród płonącego światła wydobytego wspólnymi siłami aktywu z plecionych wiejskich płotów socjalizmu - chłopak ten kiedyś o nim wspomni.

Woszczew z brójką innych przekonanych chłopów poslił ku bramie Orgobu polana i składał je w sąg. Aktywista dał im zawsze zlecenie na tę pracę.

Czyklin również poszedł za pracującymi i wzięwszy koło parowu bierwiono poniósł je do Orgobu; niechaj będzie więcej pożytku we wspólnym dobytku, żeby wokół nie panował taki smutek.

- No, to jak będzie, obywatele? - powiedział aktywista do zgromadzonego przed nim ludowego tworzywa. - Znowu zamierzacie rozsiewać kapitalizm, czyście się opamiętali?

Zorganizowani poroziadali się na ziemi i z poczuciem zadowolenia zapalili, gładząc bródkę, które co prawda w ciągu ostatniego półrocza zaczęły im jakoś rzadziej rosnąć. Niezorganizowani natomiast stali na nogach, przewyciężając swe marne dusze. W dodatku pewien pomocniczy aktywista pouczył ich, że dusz nie mają w ogóle, a jedynie żądze posiadania; toteż nie wiedzieli jak się będą czuli, gdy już nie będzie co posiadać. Niektórzy, pochyleni, bili się w piersi, nadsłuchując dochodzącej stamtąd myśli; ale ich serca nie odpowiadając, biły lekko i smutno, jakby były puste. Ci, co stali, ani na chwilę nie tracili z oczu aktywisty; zaś bliscy sąsiedzi z ganku patrzyli na kierowniczego człowieka z całym oddaniem i bez mrugnięcia okiem, żeby mógł dostrzec ich gotowościowy nastrój.

Tymczasem Czyklin i Woszczew uporali się już z dostawą bierwion i zaczęli je obustronnie zaciąsywać w jaskółczy ogon, trudząc się nad przygotowaniem dużego przedmiotu. Ani wczoraj, ani obecnie nie było w przyrodzie słońca i nad wilgotnymi polami zaczął wcześniej powiewać przygnębiający wiatr. Nad całym widmowym światłem rozpostarła się cisza, wśród której rozbrzmiewał jedynie czyklinowski topór, odzywając się echem w starym skrzypiącym wiatraku i w plecionych płotach.

- No więc jak? - cierpliwie powiedział z wysokości aktywista.

- Będziecie tak stać między kapitalizmem i komunizmem? Przecież pora ruszyć z miejsca. Jakby nie było mamy w rejonie czternaste plonum!

- Towarzyszu aktywie, bądź dobry i daj jeszcze trochę średniactwa postać, - poprosili tylni chłopci. - Może przywyknijemy. Dla nas najważniejsze - przywakać; potem już znieśliemy wszystko.

- To stojcie, poki biedota siedzi, - zezwolił aktywista. - I tak towarzyszu Czyklin nie zdążył jeszcze zbić bierwion we wspólny blik.

- A po co się te bierwiona zbija, towarzyszu aktywie? - spytał tylny średniak.

- Organizujemy tratwę dla zlikwidowania klas, żeby sektor

kułacki spłynął w dniu jutrzejszym rzeczką do morza i dalej...

Wyciągnąwszy listę wypominkową oraz rejestr klasowo-rozwarstwieniowy aktywista zaczął stawiać na papierach znaczki; miał w tym celu różnokolorowy ołówek i używał go koloru niebieskiego, to czerwonego; czasem zaś po prostu wzdychał i myślał, nie zaznaczając niczego do czasu własnego postanowienia. Stojący chłopci otworzyli usta i wpatrzyli się w ołówek z udręką słabych dusz, zrodzonych z resztek posiadania i skazywanych na mękę. Czyklin i Woszczew pracowali w dwa topory i bierwiona układały się im ciasno przy sobie, tworząc na wierzchu przestronne miejsce.

Pobliski średniak przyglądał głową do ganku i stał tak spokojnie przez pewien czas.

- Towarzyszu aktywie! Towarzyszu!...

- Mów jasno, - zaproponował aktywista na marginesie swoich prac.

- Pozwól nam się smutno zasmucić w ostatnią noc, a potem będziemy się z tobą radowali bez końca!

Aktywista pomyślał krótko,

- Noc - to za długo. W całym obwodzie wzmaga się tempo.

Smućcie się, póki nie ma trawek.

- Choćby do trawianej gotowości, i to pociecha! - powiedział średni chłop i zaplakał, nie tracąc czasu na ostatnie smutki. Stojące za płotem Orgobu baby zwały natychmiast na całe swe serdeczne gardła, tak że Czyklin i Woszczew zaprzestali ciosania drzewa. Natomiast zorganizowana członkowa biedota, zadowolona z tego, że nie musi się smucić, wstała z ziemi i poszła popatrzeć na swój zbiorowy, powszedni, wiejski dobytek,

- Odwróć się i ty od nas na trochę! - poprosili aktywistę dwaj średniacy. - Pozwól nam siebie nie widzieć.

Aktywista oddalił się z ganku i wszedł do domu, gdzie zaciężnie rzucił się do pisania raportu o dokładnym wypełnieniu przedsięwzięcia całkowitej kolektywizacji i o zlikwidowaniu kulactwa jako klasy pomocy spławiania trawą. Aktywista nie mógł jednak postawić po słowie "kulactwa" przecinka, ponieważ w dyrektywie go nie było. Następnie poprosił o przyślanie z rejonu nowej, bojowej kampanii, aby miejscowy aktyw pracował bez zakłóceń i wyraźnie wykreślił na przodowi najdroższą linią generalną. Aktywista chciał jeszcze, by rejon uznał go w swej uchwałie za najtwardszej ideologicznego w całej rejonowej nadbudowie, ale chęć ta przygasła w nim bez dalszych konsekwencji, ponieważ przypomniał sobie, że po kampanii skupu zboża, kiedy ogłosił się najmądrzejszym człowiekiem na danym etapie gospodarki sadowniczej, pewien chłop oświadczył, że jest babą.

Drzwi domu otworzyły się i przeniknęły w nie odgłosy wiejskich śmiechów. Przybyły człowiek szarżując z ubrania wilgoć i powiedział:

- Towarzyszu aktywie, tam śnieg idzie i zimnem powiało.

- Niech sobie idzie. Co nas to obchodzi?

- Nas - nie. Niech się dzieje co chce, a my i tak damy sobie radę, - zgodził się bez zastrzeżeń przybyły leciwy biedniak. Trwał w ustawicznym zdziwieniu, że jeszcze żyje na świecie, ponieważ nie miał niczego prócz zarzyw z przyrodowej arszarki i biedniackich ulg w dostawach, i nie mógł nijak osiągnąć sytego życia wyższej kategorii.

- Towarzyszu główny, powiedz mi na pociechę: wpisywać mi się dla świętego spokoju do kołchozu, czy jeszcze poczekać?

- Pewnie, że wpisywać! Bo cię na morze wyśle.

zwierzę nie czuło już zapachu trawy, więc jego nozdrza nie zadrgały, a dwa nowe psy obojętnie obgryzały tylną, końską nogę. Ale życie zwierzęcia było jeszcze nienaruszone; tyle, że zamierało w odległej nędzy i nie mogąc dać za wygraną, rozdrabniało się na coraz mniejsze cząstki.

Śnieg opadał na chłodną ziemię, zamierzając pozostać na zimę; jego spokojna powłoka otuliła przed nadchodzącym snem całą widomą ziemię. Tylko wokół chlewów śnieg zostawał i ziemia była czarna; a to dlatego, że ciepła krew krów i owiec wystąpiła na wierzch i odsłoniła glebę. Zlikwidowawszy resztę parującego, żywego inwentarza, chłopci zaczęli jeść wołowinę, każąc ją jeść także wszystkim domowym. W tym krótkim okresie wołowina oprzymowano jak hostię; nikomu nie chciało się tak jeść, ale trzeba było schować bliźką, krwawą substancję we własnym ciele, by ją uchronić przed uspołecznieniem. Niektórzy wyrachowani chłopci śsunęli już spuchli od mięsnego jedzenia i stawali ciężko niby ruchome sacpy; inni ustawicznie wymiotowali, ale mimo to nie mogli rozstać się z żywnością, i nie licząc na towarzyskie polityki, nieznęli ją do kości. Ci zaś, którzy ujedli swe bydło w zawczasu lub oddali je do kołchozowego więzienia, leżeli w puszczych trumnach i mieszkałi w nich niczym w ciemnych obelgach, odzwyczajając spokój w ograniczeniu.

Czyliń przestał sbyć trawę, równieś i Wyszczew tak bardzo osłabił ciałem bez ideologii, że nie mogą dźwignąć poposa pokoczył się w śniegu. Przecież i tak, myślał nie ma na świecie prawdy. Może zroszta była w jakiejś roślinie albo w heraklowym żyjątku, ale przechodni żebrak zjadł roślinę, albo rozdeptał uciśniętą w dole istotkę, a potem sam zmarł w jakimś parowie i wiatr rozdmuchał jego ciało w nicotść.

Aktywista widział z Orgosu że trawta jest jeszcze niegotowa ale następnego ranka winien wysłać do rejonu meldunek z podsumowującym sprawozdaniem; toteż nie zwlekając dał gwizdkowy sygnał do ogólnego zgromadzenia ustawodawczego. Na ten dźwięk ludzie wyszli z obejść w pełnym, jeszcze niezorganizowanym skądzie, zjawili się na placu Orgosu. Kobiety już nie płakały i wyszły na twarzach, a mężczyźni również trzymali się szpanielale, gotowi zorganizować się na wieczne czasy. Skupiwali się razem, ludzie stanęli całą średnioczną postawą i zapauryli na ganok, na którym stał aktywista z latarnią w ręku. To własne światło nie pozwalało mu widzieć różnorodnych drobniogów na ludzkich twarzach, natomiast jego samego wspanej widzieli jasno.

- Gotowicie, czy jak? - spytał aktywista.

- Icczekaj, - powiedział doń Czyliń. - Niech się jeszcze przed przyszłym życiem pożegnają.

Chłopci jakby się już do czegoś przygotowali, ale jeden z nich powiedział wśród ciszy:

- Daj nam jeszcze chwilę czasu!

Zaczem, wypowiedziawszy te słowa, objął swego sąsiada, ucałował go trzykrotnie i pożegnał:

- Żegnaj, Jegorze Siemionyczu, i wybacz!

- Nie ma za co, Nikanorze Piotrowiczu. Ty też mi wybacz.

Każdy zaczął całować się z całą ludzką kolejką, obejmując obce do niedawna ciała; wszystkie usta całowały wszystkich smutno i przyjaźnie.

- Żegnaj i wybacz, ciociu Dariu. Nie gniewaj się, żem ci spalił wiatę.

- Z Bogiem, Alosza. Wiatę i tak już nie moja.

Wielu ludzi, musnąwszy się wzajemnymi warcami trwało przez jakiś czas w tym uczuciu, by zapamiętać na zawsze nowe pokrewieństwo; zwłaszcza że dotychczas żyli bez wzajemnej pamięci

i bez współczucia.

- Pobratajmy się, Stiepanie, czy jak.

- Żegnaj, Jegor. Żyliście zatwardziale, a umieramy sumiennie. Pocałowawszy się, ludzie pokłonili się do ziemi - każdy wszystkim - i podnieśli, wolni i puści w sercach.

- Teraz jesteśmy gotowi, towarzyszu aktywie. Pisz nas wszystkich w jedną rubrykę, a kułaków sami ci pokażemy.

Ale aktywista już wcześniej określił wszystkich mieszkańców - kto pójdzie do kółchozu, a kto na tratwę.

- Uświadomienie w was przemówiło, czy jak? - powiedział. - To znaczy, że masowa praca aktywu dała efekt! Oto właśnie widzimy jasną linię i świetlaną przyszłość.

Tu Czyklin wszedł na wysoki ganek i zgasił lampę aktywisty; świeży śnieg rozjaśnił noc i bez nafty.

- Dobrze wam teraz, towarzysze? - spytał Czyklin.

- Dobrze. - Odpowiedziano z całego Ordo. - Już niczego nie czujemy. Tylko proch w nas został.

Wszystów leżał z bólu i nikt nie mógł panać bez spokoju prawdy wewnątrz swego życia. W końcu wstał ze śniegu i wszedł pomiędzy ludzi.

- Witajcie! - powiedział, uradowany, do kółchożników. - Jesteście teraz tacy jak ja. Bo ja też jestem niczym.

- Witaj! - powiedział kółchoż, ciesząc się z każdego człowika.

Czyklin również nie mógł znieść oddzielenia na ganek, gdy ludzie stali razem na dole. Wszedł na śnieg, rozpalil ognisko z kawałków piotu i wszyscy zaczęli się przy nim grzać.

Niewyraźna noc zastygła nad ludźmi i nikt już niczego nie powiedział. Słychać było tylko, jak po starym poszczekuje w obcej wsi pies - jakby właśnie on istniał w nieustannej wieczności.

tłum. Andrzej Drawicz

ANDRZEJ STANICKI

Życie w micie

*dnis wszystko wiąże się
ze wszystkim i niżej pod-
pisany - ku utraپieniu wła-
snemu i czytelników - jest
zdania, że nie odwótując
się do wszystkiego, nie mó-
żna napisać o niczym.*

Aleksander Wat

Żyjemy na schodach. To znaczy tu, gdzie skończyły się żarty. Schodzimy w dół zataczając koła, bo taki kształt ma ta klatka. Jest mroczno. Żarówka poprzepalana albo powykręcana, a za oknami ni to zmierzch, ni to świt, szary jak połowy mundur milicjanta.

Schodząc nią zawsze możemy trzymać się poręczy. Zjeżdża bowiem po niej mowa nasza, niepoważna, wytykając kołkowaty język polski. Mowa nie sięgająca ziemi, mowa oddalona od rzeczy. Lekka jak gawrozenie niemowląt.

Ludzie stąpają ostrożnie, potykają się; czasem jakiś rozpedzony pijak spowoduje zbiorowy upadek. Dobrze byłoby się narażać, zorganizować jakoś, porozumieć w tym wirowaniu. Chwyta jeden drugiego za ramię. Szarpie. Szarpie tak, jak szarpia się wzajemnie bohaterowie filmu Szulkina *O-Bę, O-Ba*. To szarpanie służy spotęgowaniu uwagi tego, do którego się mówi. Bo słowa już same nie wystarcza, mowa straciła na wadze i znaczy coraz mniej.

Tak więc szarpie jeden drugiego i przemawia doń słowami tępyimi jak zardzewiałe nożyczki. Chce opowiedzieć o sobie i swojej niedoli, chce, żeby ten drugi mu współczuł, pocieszył, zrozumiał przede wszystkim. A tamten nie potrafi słuchać, przerywa i sam zaczyna opowiadać o sobie, o swoim nieszczęściu, o tym, że tak bardzo potrzebuje współczucia. I pozostają sobie obcy, a słowa odbijają się od ścian i cichną w dookólnej pustce znaczy. I w ten sposób mowa zsuwająca się po poręczy ujawnia jeszcze jedną ze swoich właściwości: daje się używać jedynie egoistycznie i jest nastawiona tylko na nadawcę i na własną treść. Jest bańka mydlana, która, wypuszczona z ust, pęka i znika po-

zostawiając po sobie eteryczny wilgotny ślad. - Czy można się dogadać za pomocą baniek mydlanych?

2

Od czasu do czasu przemawia do ludzi władza. "Jeżeli władza zabiera głos, zabiera go nam" - powiedział ktoś. To prawda. Zabrała nam głos przeszło czterdzieści lat temu, wywoziła naszą mowę za granicę Europy i Azji i tam ją słowo po słowie, znaczenie po znaczeniu wymieniła na inną - tę właśnie nieważką, która tak bezrozumnie zjeżdża po poręczu.

Ta nowa mowa bardzo się nowej władzy przydała. Bo nowa władza w naszym tysiącletnim państwie czuła się trochę nieswojo. Drażniły ją gotyckie kościoły, starodawne uniwersytety, szlacheckie i inteligenckie tradycje. Dlatego władza postanowiła, że odtąd jak najwięcej rzeczy musi być nowych. Nowa musi być huta i piosenka o niej, nowy musi być świat w Warszawie, nowa musi być wreszcie polszczyzna. Walcowano więc język nasz (nam skradziony) tak długo, aż stał się giętki i zdolny do oderwania się od rzeczywistości. W miejsce tego, co jest, podstawiono to, co ma być. A że język wyalienowany z rzeczywistości alienuje także tego, kto się nim posługuje, więc w krótkim czasie władza jak jej nowa mowa uniosła się nad naszą krainą, wzdęta jak balon napełniony gorącym powietrzem. I gdyby nie ciężkie czolgi, którymi ostatnio nas rozjechała, gdyby nie milicyjne transportery i polewaczki, za pomocą których nami rządzi, to wleciałaby wysoko, wysoko, przez nikogo nie zatrzymywana i sama nie mająca się o co zaczepić.

Czy jednak tylko władzy dotyczy to zjawisko, które Milan Kundera nazywa "nieznośną lekkością istnienia"? - Czy można bezkarnie żyć kilkadziesiąt lat w kraju, w którym panuje terror absurdu i policji? - Nie można. Trzeba płacić.

Na schodach trudno się kochać. Nie starcza czasu i powagi. Wspólna przyszłość mężczyzny i kobiety jest nieprzewidywalna, tonie w przeczuciach klęsk, które ich czekają. Doraźność likwiduje perspektywę wieczności i coś znaczy przysięga "wierności aż do śmierci", skoro rzeczywistość nie zachowuje ciągłości, rwie się z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok. Pokawałkowana historia kawałku ludzkie życie.

W wielu przypadkach "zasada przyjemności" okazuje się mocniejsza od trudnej zasady wierności. Łatwiej żartować niż cierpieć, śmiech zagłusza lęk. A gdy w miłości górę bierze chwila, przyjemność, żart, przygoda, miłość zamienia się w uczuciowo niezobowiązujące uprawianie miłości. Uprawianie miłości pozbawione jest czasu przyszłego i czasu przeszłego. Dokonuje się w izolowanych od siebie aktach przypominających topografię dziur w żółtym sery. Taka erotyka nie umie ocalać człowieka, ona go niszczy, rozbija wewnątrz, uzależnia od chwili. Nie można zbudować domu z żółtego sera. Nie można porozumieć się bankami mydlanymi. Nie można żyć będąc obróconym w żart.

Albo weźmy tego starszego robotnika z prowincjonalnego miasteczka. Został internowany, bo kiedyś roznosił "Robotnika" po swoim zakładzie. Przechadza się w celi od ściany do ściany i od-

mawia różaniec. Jest prosty i głęboko wierzący. Mówi: przecież nie mogą nas tak tu trzymać. Nie jesteśmy przestępcami. Nic złego nie zrobiliśmy. Oni nie mogą tak nas trzymać - za nic. A wtedy koledzy z celi, którzy już wiedzą to, czego on nie chce wiedzieć, mówią: ee tam, wyrzyj przez okno, widzisz, śnieg rozkopują, jutro nas będą rozwalać. To musowo pewne. A on się wtedy denerwuje i mówi: przestańcie bluźnić! Bo to naprawdę jest bluźnierstwo. Przeciwno temu, co ocala - poczuciu prawdy i sprawiedliwości. Przeciwno sensowi istnienia.

Życie tego robotnika było ciężkie. W podwójnym sensie ciężkie, ale nas interesuje tylko ten sens drugi, który znaczy to, że nie dało się jego życie systemowej lewitacji, że pozostało proste i trudne do wprowadzenia w ruch wirowy.

Bo wiadomo, że nie będą rozwalać. No, może nie tak do końca wiadomo, ale bardziej jest prawdopodobne, że nie będą. Mogą zamknąć, mogą pobić, mogą zgnoić, ale rozwalać jest trudno w Europie końca XX wieku. Nie będą, ale mogą. Tylko, że właśnie nie mogą. Nie mogą, bo wokoło mieszkają ludzie, których istnienia nie zdłżano w porę obrócić w żart. Których nie zdłżano na czas oderwać od ziemi.

Robotnik miał rację. Nie wolno żartować na schodach, bo można upaść i bardzo się poturbować. Miał też rację, że nie on bluźnił przeciwko życiu. Można tu jeszcze dodać, że żona go w ogóle nie odwiedzała, a jedyny list, jaki dostał w ciągu pół roku, napisał jego dwunastoletni syn z takimi błędami, że w większości był nieczytelny, choć miał tylko pół zeszytowej strony. W ten sposób ciężar jego prawdziwości uwidacznia się jeszcze bardziej przejmująco.

3

Odnoszę wrażenie, że poddani jesteśmy - jako społeczeństwo - specyficznej medycznej kuracji. Spiętrzenie kłamstwa wokół jest tak ogromne, że gubią się w tym najteższe umysły. Tu już nie chodzi o propagandową jednostronność, na którą jesteśmy tak prawie bezbronnie wystawieni (*Arka nie istnieje i nigdy nie przybędzie. Wasza przyszłość zależy tylko od was samych* - powtarza bez przerwy głosnik w cytowanym już filmie Szulкина). Idzie o tę masę kłamstwa, która spada nam na głowy, i wobec której ludzie nie są w stanie być obojętni.

Jak bowiem obojętnie traktować coś, co sprawia, że żyjemy nędźnie i fałszywie? - Powstał wielki zamęt moralny, którego nie da się uspokoić, dopóki rzeczywistość nie odzyska swoich prawdziwych znaczeń.

Trudne to zadanie dla intelektualistów, gdyż oni w szczególności są podatni na zarażenie się tym wirusem, który sprawia, że sens ludzkiego istnienia w historii zaczyna wirować. Są w szczególności sposobem upośledzeni, bo widzą lub przeczuwają zawsze drugą stronę każdej rzeczy, co w przypadku naszej rzeczywistości jest o tyle niebezpieczne, o ile prowadzić może do usprawiedliwienia zła.

W książce Jurija Trofinowa *Niecierpliwość* jest taki fascynujący fragment: *A u jednej jego gospodyni wisiał na ścianie, oprawiony w ramkę, ręcznie przepisany utwór: "Najświeższe wiadomości". I różne takie śmieszne rzeczy, tak chytrze wymyślone; Piotr Iwanowicz zapamiętał je i powtórzył po porządku. Coś w tym rodzaju, że pomyślność poszła do nieba, miłość zabita, prąda się ze świata wyprowadziła, sprawiedliwość uciekła i się ukrywa. I tak dalej. Dużo tam jeszcze było zabawnych różności! Kredyt jakoby zbankrutował. Niwinność pod sąd oddano. Rozum na katorżce. Prawo pozbawiono przywilejów stanu. A zakończenie szczególnie już było zabawne: koniec końców cierpliwość już tylko została, a i ta wkrótce się wyczerpie.*

Smiali się. Ach, ten lud nasz prosty, nikt by lepiej nie ułożył, żaden literat.

Gdy to czytałem, nie chciało mi się śmiać.

Ta przerażająca śmieszność, ta wyczerpująca się cierpliwość tworzą klimat, w którym niedługo zaczęła wybuchać bomba.

Utwór *Najświeższe wiadomości* informuje po prostu o tym, że przekroczona została jakaś granica, poza którą wszystko traci sens. Że jedna z figur ludzkiej historii rozdgła się do kresu możliwości i łąda moment runie.

Tak bywa z tym śmiechem uciskanych: dopóki pozostaje na poziomie ściszonych chichotów, utrzymuje zniewolonych w ich niewolniczej kondycji, jest elementem takiej gry w "śmieszno i straszno". Gdy jednak cichnie, to znak, że rzeczywistość w niczym nie nadaje się już do żartów. Robi się wtedy jedynie straszno.

Tak jest i u nas. Polski śmiech polityczny był zawsze funkcją naszej politycznej bezradności. Śmialiśmy się, bo nic innego nie dało się zrobić. Teraz zaś są takie czasy, że coraz mniej rzeczy nas śmieszy, a coraz więcej zatrważa. Po prostu, jak to się potocznie mówi, sprawy zaszły za daleko.

4

Żyjemy na schodach. Winda nie działa, Schodzimy. Żarty się skończyły.

Trudno byłoby wskazać współcześnie jakiś inny naród, który miałby tak dojmujące poczucie zniewolenia przez historię. Trudno byłoby wskazać inny naród w takim stopniu jak nasz upolityczniony. Tak się ułożyło, że od kilkuset lat historia dla Polaków jest pańszczyzną. Żyjemy w nieustannym napięciu między bólem tezażniejszości a strachem przed bólem przyszości. Dotyczy to resztą zarówno społeczeństwa, jak i władzy, która, sprawując rządy typu wojennego, ma przecież, co doskonale widać, ciągle poczucie zagrożenia. Swym zachowaniem przypomina nerwicowca, który barykaduje drzwi i okna i ma nieustanne wrażenie, że jest narażony na napad. Tak w dużej mierze da się wytłumaczyć na przykład tę płodność ustawodawcza władzy, iluzoryczne dążenie, aby wszystko zadekretować, wszystko ocenzurować i urzędowo oznaczyć, czyli posiadać.

Niech nas jednak chwilowo przestanie interesować władza, bo w końcu jaka ona jest - widać, co na początku stanu wojennego lapidarnie wyraził jeden z działaczy opozycyjnych: nie ma sensu demaskować czegoś, co już nie nosi maski.

Zdać sobie natomiast należy sprawę, w jakim stopniu ta, jak śpiewa młodzieżowy zespół, "fabryka małą", która jest życie w naszych warunkach, zmienia nas samych, na czym owe zmiany polegają i w jaki sposób można się przed nimi bronić.

Leopold Tyrmand w *Dzienniku 1954* powiada, że temu, iż źle pracujemy, temu, że dziczejemy obyczajem, że kruszą się skomplikowane struktury społeczne, że po prostu ludzie zaczynają się z lekceważeniem odnosić do swoich zadań, temu wszystkim winny jest system. Depresyjnie nas relatywizującą kategorię moralną, zrywając ciągłość tradycji, preferując oportunistów, ucząc kłamstwa i tzw. kombinowania, która jest najakuteczniejszym sposobem życia. Kiczbasę, mabie, szampony do włosów, buty, bielizną sprzedają się zakatwia i kombinują, niż normalnie kupuje.

System zainteresowany jest przede wszystkim własnym trwaniem. Społeczeństwo traktowane jest w nim przedmiotowo i utrzymywane na granicy przetrwania. Głos odsykuje dopiero wówczas (ten głos po wojnie skradziony), gdy dochodzi do jakiegoś przekroczenia polityczno-gospodarczego. Dla potrzeb trwania system dokonuje selekcji obywateli; awansując tych, którzy są wobec niego lojalni i gotowi do realizacji partyjnych rytuałów. Ludzie muszą być, jeść, mieszkać. A to jest związane z dokonywaniem ciągłych kompromisów, konieczną zgodą na obowiązujące układy.

Nie wiem, jacy bylibyśmy, gdyby Polska była krajem suwerennym. Wiem, że to, jacy jesteśmy, prawdziwszy w większej mierze temu, iż rządzą nami komuniści. I nie ma co oponować w tym miejscu: ależ jak to, przecież Sierpień, przecież "Solidarność" przecież potem manifestacje, nabożeństwa itd. To jest wizerunek jednostronny. Z drugiej strony jest alkoholizm, złodziejstwo, chuligaństwo, chamstwo, upadek obyczajów, zapowietwienie i korupcja, wyrachowanie w stosunkach międzyludzkich. Taka jest cena, którą płacimy za życie. I takie jest to życie - moralnie skołunione.

Systemowi zależy na naszej samotności. System pragnie, aby każdy z nas był osobny - współcześnie, a wszyscy razem jako naród - historycznie. To dlatego tak ostro reaguje na wszelkie poza jego kuratelą dokonywane próby zrzeszania się obywateli. I dlatego za rzecz mało pożądaną na pamięć przeszłości. Przeszłości prawdziwszej, niż jest ona "dozwolona cenzurą".

Kiedy podczas jednego z egzaminów na studiach nie mogłem sobie poradzić z pytaniem o jakieś sprawy z międzywojnia, egzaminator z nagana powiedział: proszę pana, wydaje mi się, że w tych czysach nasza szczególną powinnością jest być pamięcią. To nas? etyczny obowiązek.

Mówiąc o tym, że nasz naród ma dojmujące poczucie zniewolenia przez historię, uświadomiłem sobie bolesne rozdarcie, któ-

rego doświadczamy obecnie. Przyszłość historyczna rysuje się z perspektywy teraźniejszości w ciemnych kolorach. Podstawowym źródłem nadziei stał się Kościół, symbol ciągłości nawet dla tych, którzy nie wierzą w Boga. Perspektywy Kościoła sięgają poza horyzont historii. Wokół nas wytwarza się pustka - to jest właśnie ten obszar społecznej niemożności działania. W efekcie uhistorycznienie nasze sprowadza się do uprzedmiotowienia nas w ramach systemu, który, żywiąc się historią, chce się z nią utożsamiać, chce się stać całym naszym ludzkim czasem.

Na szczęście jest to niemożliwe. Po pierwsze dlatego, że nie da się zamknąć nieskończonego w skończonym. Nie da się metafizyki zredukować do poziomu doczesności historycznej, bo wówczas mamy do czynienia z kiczem, a właśnie sfera duchowa i mająca w niej swoje źródło kultura są niezbywalnym warunkiem ludzkiego istnienia, są gwarantem przetrwania w historii.

Po drugie, gdyby systemowi udało się pożreć całą historię, pożarłby tym samym sam siebie. Istnieje tu bowiem dopóty, dopóki ma na czym żerować.

Da się natomiast, co możemy sami obserwować i czego sami doświadczamy, w dużym stopniu tę sferę duchową stłumić lub poddać ideologicznej reżyserii.

Pułapka, którą na nas zastawiono, polega na wciągnięciu nas w bezpośrednie odraeganie rzeczywistości. Przekonuje się nas: nie istnieje nic ponad to, co w tej chwili mówimy wam, że się dzieje. I skutek jest taki, że ludzie, protestując przeciwko takiemu postawieniu sprawy, chwytają się symboli z przeszłości i używają ich niczym czarodziejskich zaklęć, aby zaprzeczyć triumfowi zła. Z czasem symbole, nieustannie przywoływane, kostnieją, ich żywotna treść usycha i pozostają same emblematy.

Parę miesięcy temu mówił mi o tym z przejęciem Profesor, którego przyjaźnia się szczerze: to jest dopiero ich prawdziwe zwycięstwo - że udało im się sprowadzić nas do poziomu emblematów, skąd trudno zobaczyć stan faktyczny i skąd trudno wyruszyć w przyszłość.

W pułapkę tę dała się wciągnąć także literatura, która dusi się od nadmiaru doraźności i gubi cały swój sens artystyczny, a wraz z nim i prawdę, której powinna być przekaznikiem. Nie ma filozofii, nie ma socjologii, nie ma ruchu myśli. Schodzimy po schodach, nasza mowa zjeżdża po poręczy, a nasze zwycięcie umysłowe wygląda jak pozagrobowe, jakby oczekiwało lada moment zbawienia.

Nie sposób żyć bez nadziei. Ludzie mają poczucie, że są skrzywdzeni, że historia traktuje ich niesprawiedliwie. By w ogóle móc żyć, muszą wierzyć, że gdzieś tam, choćby i w Ostateczności, sprawiedliwość zwycięży, dobro zatriumfuje. Nieliczne są jednostki, które, nie widząc żadnych perspektyw ponysłności, są w stanie żyć i pracować. Częściej natomiast przyjęcie takiego światopoglądu generuje albo rozpacz, albo cynizm.

Nadzieję więc czerpiemy z najrozmaitszych źródeł. A, jak to już zostało powiedziane, ponieważ historia nam jej nie dostarcza, sięgamy do religii, astrologii, przepowiedni, do ludowego poczucia sprawiedliwości i ... oczekujemy cudu. Odsuwamy się w ten sposób sami od sfery faktów, ugruntowując nasze historyczne uprzedmiotowienie. Przedmiotem zaś naszej zbiorowej nadziei

jest poprawa warunków narodowego bytu w jak najbliższej przyszłości. Zamiast łądzić się fantasmagoriami, właściwiej byłoby uświadomić sobie własną kondycję i jej uwarunkowania. Z tej perspektywy, jak to już niejednokrotnie podnoszono, bezcenne były w naszym kraju wizyty Papieża, tworzące pewien idealny wizerunek Polaków w oczach ich samych i dające poczucie wspólnoty w dążeniu do szczytnych ideałów. I choćby był to wizerunek nie całkiem odpowiadający rzeczywistości, to w wyniku tych wizyt bardzo się uprawdziwił.

6

Coraz trudniej jest w dzisiejszej Polsce ocalić swoje życie prywatne przed polityką i historią. Nie jest to zresztą zjawisko nowe - ten typ sprzęgnięcia prywatności ze sprawami publicznymi uformowany został w romantyzmie (*Szczęścia nie znalazł w domu, bo go nie było w ojczyźnie* - powiada poeta o Konradzie Wallenradzie). Gdy jednak doświadczam tego na sobie, czuję się okradziony i wyrzucony z własnego domu.

Historia nie wchodzi już z moim życiem w dialektyczny związek, ale gwałci mnie. Coraz trudniej jest być cywilem. Rzeczywistość nie chce poddać się analizie. Świat, który miał tu być przedstawiony, upiera się w swojej strukturalnej spójności i broni przed myślą, która chce wń wniknąć. Pod wpływem dotknięcia rozumem zwija się w kulkę. Zachowuje się zupełnie, jak mit - doskonale okrągły, semantycznie i aksjologicznie dośrodkowy.

Jesteśmy uwięzieni w mieście. Wytlumaczalnym jedynie od środka, z zewnątrz można go tylko obejść. Tak przynajmniej zakłada projekt. Każdy element rzeczywistości jest nierozzerwalnie związany z całością, która go wyjaśnia i - przede wszystkim - z Centrum, gdzie mieści się władza. Nie sposób naprawić którejkolwiek z elementów, bądź wymienić go, bez zmiany struktury całości systemu, bez dotknięcia władzy.

Dlatego przywołałem na początku film Piotra Szulkina *O-Bi, O-Ba*, stał się on bowiem swego rodzaju inspiracją dla tego tekstu. Maniakalne kregi, jakie zatacza w nim kamera wokół spraw międzyludzkich, sybolizują niemożność przedostania się do wnętrza pokazywanych sytuacji. Tak jak cały dostępny doświadczeniu świat przykrywa izolująca kopuła, tak i każdy człowiek żyje jakby pod takim szczelnym kloszem uniemożliwiającym kontakt z innymi ludźmi.

Nasze uwięzienie w mieście komunistycznym ma jeszcze i ten aspekt, że najpopularniejszym środkiem obrony jest tworzenie mitów konkurencyjnych. Dochodzi więc do tego, że uwięzieni jesteśmy podwójnie - od zewnątrz i od wewnątrz, a strukturalna spójność tych konstrukcji mitycznych nie pozwala na ich otwarcie, bo to by je unicestwiło.

Każdy mit ma charakter totalitarny, każdy pretenduje do jedyności, wyłączności istnienia. Wyjaśnia wszystko i nie uznaje dla siebie alternatywy. W rzeczywistości, która chce być mitem, nie ma miejsca dla wolności. Dąży ona do tego, aby podporządkować sobie całość stosunków społecznych. Miejsce wolnej gry równoprawnych sił zajmuje system hierarchiczny ufundowany na

ideologii i przez nią uświęcony.

Przeszłość i chwila dzisiejsza pokazują, jak szczególnie straszny może być los tych spośród nas, którzy znaleźli się między dwiema warstwami mitu systemu i mitu obronnego - zostają zmiażdżeni. I żadnej ze stron nie zależy na pamięci o nich. Co jednak poradzić, skoro miejsce cywila jest właśnie tu: między kulistymi warstwami mitów. Ci, którzy się tu osiedlili, wiedzą, jak to jest niebezpieczne, ale widzą również, że tylko stąd widać prawdziwą proporcję rzeczy świata tego. Tylko tutaj dać się coś zrobić, żeby uwolnić ludzi spod zewnętrznego i wewnętrznego uwięzienia.

Pisze Simone Weil, że kiedy władza przekracza pewną granicę ucisku obywateli, ci, nie mogąc znieść myśli, że są pod zupelnym przymusem, zastępują dotychczasowe posłuszeństwo - oddaniem. *Tak właśnie, okólnie, niewola znieprawia duszę: w istocie to oddanie oparte jest na kłamstwie, bo jego raczej wymykają się analizie. Owi oddani niewolniczy skłonni są nawet czynić więcej, niż się od nich wymaga. Stają się przez to gorsi, "bardziej milicyjni od milicjanta".*

Nikt nie chce być niewolnikiem. Władza wie o tym i, w zależności od sytuacji, rozwija wachlarz iluzorycznych propozycji współrzędzenia i skierowuje go ku społeczeństwu. I choć ich fałsz czytelny jest na odległość, ciągle znajdują się chętni do takiej współpracy. W ten sposób, po pierwsze, władza zakorzenia się w społeczeństwie, a po wtóre zamazuje swój obraz, rozprzestrzeniając się po kraju w postaci niezliczonej ilości fasadowych instytucji. A także, co może być jeszcze istotniejsza, w postaci tych wszystkich urzędów i biur zatrudniających miliony ludzi, którzy, bez względu na swoją wolę, poprzez charakter własnej pracy konstytuują aktualny porządek rzeczy.

Władza to przecież nie tylko kilkunastu facetów z Biura Politycznego PZPR. Władza to także szara masa urzędników wkręconych w tryby systemu i tryby te nakręcających. Władza to również w pewnym sensie armia zwykłych ludzi (tak, armia, bo to cywile powołani do służby ideologii) głoszących w wyborach, zapisujących się do państwowych związków zawodowych, do PRON-u, ludzi, którzy tak prywatnie, to się nie zgadzają, ale muszą, albo myślą, że muszą. Ilu spośród nich jest poslušnych i ilu oddanych? Rzecz jasna, od stanu wojennego jest niecc inaczej. Cały ten okres traktowany łącznie niczym dialektyczna teza i antyteza - "Solidarność" i stan wojenny - był najdziwniejszym aktraktem w PRL-owskiej historii. Akterzy zdjęli kostiumy, weszli z ról i zapalili się górne światła. Teraz, gdy rozpoczął się następny akt, jest jednak trudniej wyznaczyć z pamięci ten obraz i piasek kłamstwa sypany nam w oczy ze scena nie słońca nas tak łatwo osłepić.

Baczyć wszakże należy, abyśmy nie zasnęli w chochołowym tarńcu. Na schodach to szczególnie niebezpieczne.

Podstawowa sztuczka, jaka po wojnie zastosowała władza, polegała na pomieszaniu znaczeń słów "uspołecznienie" i "upaństwowienie". W tej perspektywie - korekty owego błędu semantycznego - ruch "Solidarności" nazywano rewindykacyjnym, odzyskującym dla społeczeństwa obszary zanektowane przez państwo. Stosunek zaś Polaków do państwa jest wysoce skomplikowany. Obciąża go tradycja wielu pokoleń żyjących w sytuacji zaborczej,

okupacyjnej, a na to nakłada się powszechna świadomość obcości, nierodzimości komunistycznej władzy, sprawiająca, że współczesne państwo traktuje się przede wszystkim jako narzędzie ucisku obywateli. Władza korzysta skwapliwie z tej sytuacji utraćając się z państwem i rozszerzając się na wszystkie jego instytucje. Władza zresztą - nie tylko u nas i nie tylko dziś - ma w ogóle tendencję do rozprzestrzeniania się poza własną sferę. *Każda władza, przez sam fakt, że się ją sprawuje, rozciąga aż do kresu możliwości stosunki społeczne, na jakich wyrosła* - powiada Simone Weil.

Natura nie znosi próżni. Pole opuszczone przez społeczeństwo wypełnia władza, gdy zaś sytuacja przeciąga się w czasie, wydziedziczenie obywateli z państwa może przybrać formę całkowitego wykorzenienia także i z tradycji, kultury, moralności. Może nastąpić zabójstwo dla narodu zerwanie ciągłości istnienia. Nastanie nowe wszechdzie, a by zachować się głucho kłócąc w powietrzu staje się igraszka wiatru. Już zresztą - jak o tym mówiłem wcześniej - widać tego niepokojące symptomy.

Nie ma co liczyć na to, że władza w jakimś wewnętrznym odruchu altruizmu podzieli się sobą ze społeczeństwem, że zacznie się nagle samoograniczać. Tak się w historii nigdy nie zdarzyło i nie ma powodów, aby tak miało być akurat we współczesnej Polsce. Cytowana tu już dwukrotnie Simone Weil pisze: *Historia ludzkości nie jest niczym innym jak niewolą, która czyni z ludzi, zarówno uciskających jak uciskanych, zwykłą igraszkę narzędzi dominacji sfabrykowanych przez nich samych i sprawia, że ludzkość jest rzeczą bezwładnych rzeczy.*

System, w którym żyjemy, zmusza ludzi do wzięcia czynnego udziału w realizacji jego projektu. Odmowa uczestnictwa jest trudna i możliwa tylko dla wybranych, którzy mają dość środków na to, by pozostać ekonomicznie niezależnymi.

Skomplikowana ta symbioza wymaga od nas - o ile nie chcemy utracić tożsamości, czy też, mówiąc inaczej, o ile nie chcemy popełnić cywilnego samobójstwa - podjęcie pracy nad, by znów użyć metafory, zwiększeniem naszego ciężaru gatunkowego. Musimy stać się tak ciężcy, żeby móc przeciwstawić się potężnym siłom bezwładności, które chcą nas unieść w powietrze. Wagę naszą odzyskać nasza mowa i nasza myśl, nasza przeszłość i nasze pragnienie wolności. Szczęśliwie, mamy za sobą chwile, gdyśmy mogli się najęść. Ale, jak wiadomo, nie można się najęść na zapas ...

Na osobne potraktowanie zasługuje problem pracy. Jej zła jakość w naszym kraju jest traktowana przez oficjalną propagandę jako przyczyna naszych kłopotów gospodarczych. Jest to odwrócenie sytuacji. W rzeczywistości bowiem układ stosunków społecznych i ekonomicznych, na które składają się państwowa własność środków produkcji, centralizacja planowania i zarządzania, brak związku, lub związek bardzo luźny między pracą a zapłatą, zanik rynku, a wraz z nim dewaluacja nabywczej siły pieniądza - odrywają świadomość pracowniczą od efektów wykonywanej pracy. Ustaje motywacja dla dobrej pracy, gdyż ona po prostu przestaje leżeć w interesie pracownika. Ekonomicznie bardziej opłacalne,

a fizycznie mniej męczące staje się wymigiwanie od obowiązków.

Praca w Polsce jest jeszcze jedną płaszczyzną, na której przejawia się dążność władzy do wydziedziczenia obywateli z rzeczywistości. W tym przypadku złe skutki są jednak bolesne dla obu stron. Ludzie przestają dobrze pracować i uszczuplają tym samym zasoby, na których władza opiera swe panowanie. Z drugiej jednak strony istotnie przez to pogarszają warunki swojego życia, a ponadto wykształca się w nich nawyk oszustwa, co z kolei naraża społeczeństwo na popadnięcie w moralny paraliż. Oto jeszcze jedna fotografia tych schodów, po których teraz idziemy.

Przejmującym jest fakt, że zdecydowana większość ludzi w Polsce nie lubi swojej pracy, traktuje ją przymusowo. Nic ich emocjonalnie nie wiąże z efektami własnej pracy, gdyż one i tak gubią się w labiryncie zbiurokratyzowanej gospodarki. Świadomość jałowości wysiłków powoduje zmniejszenie wydatków energii, a takie prawie "nic nie robienie" czy też praca pozorna męczy, kto wie, czy nie bardziej niż najcięższa robota. Słabnie od tego wola, ten nerw życia, który sprawia, że człowiek nakierowany jest ku przyszłości. Powstaje sytuacja trwania.

Praca ludzka jest najistotniejszym elementem niewolenia ludzi przez system, jest sercem samym zniewolenia. Marks byłby tego samego zdania. Bez pracy ludzkiej władza utraciłaby swe materialne podstawy. Musi więc dbać o to, żeby utrzymywać w stabilności przynajmniej minimalny poziom jej efektów poprzez dbałość o stabilność minimalnego poziomu życia obywateli. Zresztą często o tym zapomina, a wówczas, jak pokazuje historia, dochodzi w efekcie do otwartego konfliktu, którego wynik jest zawsze trudno przewidywalny i przykry dla obu stron. To, co nazwałem zapóźnieniem, może mieć też przyczynę w obiektywnej mechanice sprawowania władzy, która powoduje, że władza, szczególnie ta o zacięciu totalitarnym (a w końcu której takiego zacięcia brak ...), nie potrafi się samoograniczać w swej ekspansji nawet wówczas, gdy staje się to dla niej samobójcze. *Bodziec rywalizacji każe jej iść dalej, coraz dalej, to znaczy przekraczać granice, w obrębie których jest naprawdę skuteczna. Rozciąga się poza krąg, który może kontrolować, siega rozkazami poza sferę, w jakiej udoła narzucić posłuszeństwo, wydaje więcej, niż pozwalają jej zasoby. Taka wewnętrzna sprzeczność nosi w sobie każdy ośmięający strój jako zarodek własnej śmierci* - pociesza nas Simone Weil.

Burząc związek między pracą a wynagrodzeniem za nią, podporządkowując sobie wszystkie szczeble produkcji i zarządzania, władza pozbawia obywateli niezależności ekonomicznej i stawia państwo w roli Wielkiego Łaskawcy, od którego wdzimisię zależy, ile kto dostanie. Stosunki ekonomiczne wymienione zostają na stosunki zależności i posłuszeństwa. Wprowadzony w naszym kraju w zeszłym roku ustawowy przymus pracy, przy pozostawieniu bez zmian zasadniczych elementów struktury gospodarczej, jest widowym tego dowodem. W taki sposób z obywateli preparuje się niewolników.

Ludzie wyalienowani z obszaru własnej pracy i pozbawieni prawa do korzystania z jej rzeczywistych efektów, nie mogą dobrze pracować. I tak będzie do czasu, gdy nie zaczną funkcjonować gospodarka rynkowa. A to jest nie tyle sprawą reformy gospodarczej, ile reformą władzy i zawężeniem obszaru jej działania.

Życie w totalitaryzmie - nawet tak nieudolnym, takim "wiejskim" jak u nas - powoduje, że jednostki skłonne są porzucać poczucie odpowiedzialności za sprawy ogólne, o wymiarze społecznym: Władza ze swej strony popiera to. Człowiek wyzuty z odpowiedzialności "traci na wadze". Uprzedmiotowienie człowieka, zniewolenie, odnajdują tu swój straszny skutek - jak to ujął kiedyś Kisiel: *Skoro nie ode mnie nie zależy, za nic nie jestem odpowiedzialny*. Formuła ta jest plastyczna: daje się rozciągnąć i na sferę prywatności (zgwalczonej wprzód przez ideologię, państwo, propagandę), a wówczas staje się potencjalną, i jakże często rzeczywistą przyczyną tragedii polegającej na świadomym krzywdzeniu innych ludzi.

Równoległe z kłamliwym zaprzeczeniem do współzrządzenia władza wysyła sygnały o swej potędze i hermetyczności. Codzienne doświadczenie skłania człowieka do myśli, że i tak "nie się nie da zrobić, oni mogą wszystko". Fantazmat ten jest historycznie uzasadniony, gdyż klęska stała się istotnym elementem naszej historii nowożytnej. Opowiada o tym Maria Janion w rozmowie zamieszczonej w "Tygodniku Powszechnym" pt. *Jakby życie było zdradą, gdy mówi o kulturze klęski jako trwałym wytworze naszych dziejów porobichorowych*, rozumiejąc przez to sposób przeżywania, *g o d n o s ć przeżywania klęski*. - Czy rzeczywiście przysługuje nam jedynie moralna figura bycia pięknymi przegranymi? - Tego rozstrzygnąć nie sposób inaczej, jak walcząc, nie poddając się tej sile, która pragnie uczynić z naszej historii "rzecz bezwładnych rzeczy".

W jednym z numerów "Kultury" ukazał się w 1982 roku list z Polski, którego autor (NN) pisał: *Nie można być w chwytnej, jakby somnambulicznej przestrzeni, w której niewidzialna ręka wymazuje z mapy nazwy wsi i miasteczek i wypiekuje tane, niezadane wymyślone przez liusa i biurokrate, której ojczyste krajoznawcy zapadają się w nieość ustępując miejsca lichym i obraźliwym warok dekoracjom, w których każdego niepodobna obrac na swą ścieżkę, bo każdego można zbetać w każdej chwili wygnanym. (...) Nie można być, jeżeli jako ojciec rodziny nie potrafi się - nie w własnej nieudolności - zapewnić żonie i dzieciom utrzymania, mieszkania i jakiejś takiej przyszłości. (...) Nie można być, jeżeli jest się człowiekiem płożym, któremu nagładają przez ramię do rekopisu i którego chwytają za rękę niesłonekni cenzorzy. (...) Nie można być, kiedy wszystko dookoła kłamie: głos z głodnika i głos w okienku, litery w gasecie i litery na transparencie, kiedy nie statystyka i konstytucja, prawo i pieniądz, herb i hymn, nauwa przedmiot i nazwa idei, całusy z dubeltówki i pobrzękiwanie szabalką, rytuał wyborów i rytuał wieców potępiających, dzień powszedni i święto.*

Wynotowałem sobie wówczas ten fragment z racji jego paradoksalności; nie można być, a się jest. Lamentacyjna egzaltacja posłużyła tu autorowi do wypuklenia opozycji idealnego, wyma-

rzęzonego bytu i karłowatej rzeczywistości historycznej. A problemem ważniejszym jest to przecież, jak się jest, skoro się już jest. Życie ludzkie przetrwało już wiele katastrof, wojen, totalitaryzmów i, będąc wypadkową instynktu i świadomości, umiało się przystosować. Powinnością rozumu jest przede wszystkim odkryć aktualnie działające mechanizmy zniewolenia zbiorowości i jednostki, nazwać je i nazwać stan stosunków społecznych, z których wyrastają i które jednocześnie generują.

Nie należy przy tym zbyt wierzyć słowom, pojęciom, analizom, pamiętając, że historia wcale nie jest domeną racjonalności. Historia racjonalna jedynie bywa, a zdarza się to wówczas, gdy antagonistyczne siły stanowiące jej motory pozostają w stanie względnej równowagi. Cała reszta jest żywiołem.

I warto także mimochodem zauważyć, że najgroźniejsza dla społeczeństw jest taka władza, która mieni się absolutną depozytariuszką rozumu historycznego. Rozum ma tendencję do uprzedmiotowienia świata. Jego władza jest totalitarna. Dążeniem rozumu jest wiedzieć wszystko. Dążeniem władzy nań się powołującej jest ogarnąć całość stosunków społecznych i wpasować je do wykoncypowanego modelu państwa. Tak też rodzi się terror.

11

Jak pozostać porządnym człowiekiem w nieporządnym czasie? Jak się zachowywać w tak wielostronnym repertuarze ról społecznych, jakim jest życie poddane ciśnieniu kłamstwa i nieprawości? - Są to pytania o możliwość wyznaczenia granicy moralnej, poza którą następuje utrata tożsamości.

Nie ma ucieczki od aktualnych stosunków społecznych. Z drugiej strony, większość ludzi na co dzień nie ma właściwie żadnego wpływu na ich jakość. Wszakże niezupęźnie. I nie idzie mi o to, co zwykło się określać jako "postawę obywatelską" - nieśmiecenie na ulicy, mówienie słów dobrych i nieużywanie brzydkich wyrazów. Idzie mi o to, aby każdemu w życiu towarzyszyła większa niż dotychczas refleksja nad tym, co można by nazwać naszym "unoczeniem w rzeczywistości".

Celowo nie pisałem o polityce, ta bowiem jest sprawą elit. Jeżeli zajmują się nią wszyscy, to sytuacja jest chora. Wszystkich natomiast obowiązujące moralność i w szczególności powinno zajmować zachowanie indywidualnej i zbiorowej godności.

Nie istnieje żadna niezmierzona linia, wedle której dąłoby się jednakośnie w każdej sytuacji opanować ludzi i ich czynny. Granicę przyzwyczajonej świadomości nie zobaczyć - jest ruchoma i dlatego staje się zadaniem indywidualnym. *„Człowiek, który naprawdę waleśny w obronie własności, a chce się choć czas jakiś ostać, musi koniecznie wleść żywot prywatny, a nie publiczny - powiada Sokrates. Porządek świata zależy od porządku ludzkich sumień.*

Na uroczystości odsłonięcia Pomnika Ofiar Poznańskiego Czerwca 1956 dostojnik Kościoła pytał: *Czy może historia płynąć bez wprawy sumienia?* - i sam odpowiadał ponuro: *Może.* Tragedia większą jest jednak, gdy sumienia popłyną z prądem historii. Wtedy topią się ludzie.

Nasza społeczna kondycja nie jest aktualnie tak zła, iżby należało rozpaczać. Jest jednak w takim stopniu zagrożona, że najwyższy czas przystąpić do czynnej obrony. Pracując nad tym, aby nasze istnienie i nasza mowa odzyskały swoją wagę i formę moralną sprawy - być może - że szala sprawiedliwości przechyli się na naszą stronę. Zresztą: innego sposobu nie mamy.

A kiedy skończą się schody, znów sobie pożartujemy.

Luty 1985

Andrzej Stanicki

Między Bugiem a prawdą

Przedwojenna historia Polski ma charakter poufny. Jej najpełniejszy zapis tworzą dokumenty sporządzone przez (i dla) tajną policję. Tacytem naszych czasów jest bezpieka.

Komunisty nie lubią oglądać się za siebie. Ilekroć to robią, rzeczywistość podменяją na ideologię, fakty ubierają w doktrynę. Historia PRL-u powstająca w ten sposób adresowana jest do ludu i służy propagandzie. Zarzut kłamstwa jest nie na miejscu - zwycięzcy mają rację; że kłamali okaże się dopiero wówczas, gdy przegrają.

Wiadomo bowiem, że w porządku ideologii nie fakty się liczą, a ich interpretacja. Propaganda lansująca doktrynalnie wystrzyżony obraz rzeczywistości łączy w sobie dwie funkcje: manipuluje faktami - jedne przemilcza, drugie wyolbrzymia, trzecie fałszuje, a dzięki temu wykołaja świadomość społeczeństwa.

Są to wszystko manewry na froncie walki z kontrrewolucją, czyli po prostu ze społeczeństwem i z rzeczywistością. (Nie ma wszak na świecie nic bardziej "kontrrewolucyjnego" od procesów życia). Historię prawdziwą okrywa pałatka tajemnicy. Cenzura przewencyjna kreśli gęsto teksty poświęcone historii najnowszej naszego kraju powołując się przy tym na paragrafy o tajemnicy państwowej. *Larvatus prodeo*, idę zamaskowany, mogłoby wzorem romantycznego spiskowca powiedzieć o sobie -
- tyle że cynicznie - Czerwony.

Jednym z symptomów systemów totalitarnych jest funkcjonowanie koncentrycznych obiegów informacji o różnym stopniu prawdziwości i różnym stopniu utajnienia. Historia uczy, że w takich systemach najbardziej tajne są informacje prawdziwe, a monopol na nie ma policja. Stąd władza państwowa walczy o utrzymanie się w siódle na dwóch frontach: kłamując społeczeństwo i temperując poczucie siły resortu bezpieczeństwa. W zależności od sytuacji odkręca śrubę z jednej lub z drugiej strony, by zabezpieczyć w ten sposób swoje panowanie.

Zakres dostępu do prawdziwych danych określa rangę człowieka w hierarchii państwa totalitarnego. Krajem rządzi wąski krąg w t a j e m n i c z o n y c h. W komunizmie rządy te są nieustanną walką - z imperializmem, z agentami obcych wywiadów, z odchyleniami pravicowymi i nacjonalistycznymi w kręgach władzy, z drobnomieszczańską świadomością obywateli, z przyrodą, z prywatnością, z religią, z klasowo obcymi treściami w kulturze, z rewizjonizmem, z reakcją, z rewanżyzmem - jednym słowem ze wszystkim, co nie chce, albo nie może być komunistyczne. A co na dodatek sam komunizm często generuje. (W komunizmie istnieje ścisła zależność między produkcją wroga a produkcją stali - jedna usprawiedliwia drugą.)

Podczas wojny informacje mają charakter strategiczny. Jest więc oczywiste, że nie będą ich zamieszczały gazety, radio i telewizja, bo mass-media są tu po to, żeby mobilizować, a nie żeby informować. Podczas wojny obiegami informacji trzusi się ministerstwo policji i wywiad wojskowy. Wiadomości kolportowane są za pomocą biuletynów "do użytku wewnętrznego".

Polityka reglamentacji informacji sprawia, że historia staje się sekretna, tak jak sekretną staje się w ogóle władza, jej działania i cele. Jest to konsekwencja posiadanej przez komunistów mentalności "obłączonej twierdzy".

Dlatego nieprzecenialną wartość mają dla społeczeństwa wszystkie próby wydarzenia z partyjnych sejfów i archiwów prawdy o mechanizmach rządzenia państwem po roku 1944. Bez tej wiedzy nie sposób skonstruować pełnej historii powojennej Polski i prawie nie sposób głosić odpowiedzialnych sądów politycznych. Nie chodzi przy tym jedynie o demaskację władzy. Idzie o rzeczy ważniejsze - rekonstrukcję faktów i rekonstrukcję sposobów myślenia polskich komunistów. Jak to robią i czemu to robią. - Dopiero z taką wiedzą można próbować nawiązywać z władzą dialog, szukać korzystnego i możliwego dla obu stron porozumienia - o ile nie okaże się w międzyczasie, że osiągnięcie z komunistami trwałego kompromisu jest *de facto* niemożliwe.

W obszarze tych zainteresowań sytuuje się wydana ostatnio przez oficynę "Przedświt" książka Teresy Torañskiej *Oni*. /1/ Jest to zbiór siedmiu wywiadów, jakie autorka przeprowadziła w latach 1981-84 z członkami ekip kierujących naszym krajem w czasach Bieruta i Gomułki, obecnie już staruszkami, od wielu lat pozostającymi - z racji wykluczenia - poza sferą aktywności politycznej.

Wśród rozmówców Torañskiej znaleźli się: Edward Ochab, po śmierci Bieruta I sekretarz KC, piastujący następnie różne wysokie funkcje (m. in. w latach 64-68 Przewodniczący Rady Państwa), Roman Werfel, czołowy ideolog partyjny do roku 56, Stefan Staszewski, do roku 54 kierownik wydziału prasy i wydawnictw KC PZPR, potem m. in. I sekretarz KW w Warszawie i redaktor naczelny PAP-a, Wiktor Kłosiewicz, do roku 56 przewodniczący CRZZ, potem wiceminister pracy i opieki społecznej, Leon Chajm, w latach 45-61 sekretarz generalny SD, poseł na Sejm do 69 roku, członek Rady Państwa (57-65), Julia Mincowa, wdowa po Hilarym Mincu rządzącym gospodarką polską do 56 roku, mianowana redaktorem naczelnym PAP-a (do 54) i wreszcie Jakub Berman, szara eminencja epoki stalinowskiej, człowiek odpowiedzialny wówczas za sprawy propagandy i bezpieczeństwa.

Ludzi tych więcej ze sobą łączy niż dzieli. Po pierwsze, wszyscy mają za sobą działalność w organizacjach komunistycznych w Polsce przed 1939 rokiem i wszyscy, w mniejszym lub większym stopniu, byli z tego tytułu represjonowani. (Ochab był pięciokrotnie skazany, przesiedział w więzieniu łącznie

6 i pół roku, Werfel aresztowany był dwukrotnie - raz wyszedł za kaucją, drugi raz odsiedział 4 lata, Staszewskiego aresztowano dwukrotnie i dwukrotnie zwolniono za kaucją, Kłosiewicz więziony był przez 4 lata, Mincowa przez 2). Spośród rozmówców Torzańskiej przedwojennego polskiego więzienia uniknęli jedynie Chajm i Berman.

Drugą cechą wspólną dla tych ludzi jest to, że wszyscy oni doświadczali na sobie orwaliowskiego zabiegu "wyparowania" zистерii. Bez względu na to, czy odsunięcie od polityki dokonało się z ich większym lub mniejszym udziałem i aprobatą, w pewnej chwili po krescu zniknęli z życia publicznego przechodząc do sfery długotrwałego (choć lukusowego) niebytu.

Wydaje się, że ta sytuacja wieloletniej bezczynności, przymusowego życia na marginesie wydarzeń stworzyła w nich, tak przynajmniej u niektórych, poczucie jeśli nie krzywdy, to pewnego niedowartościowania, i to był chyba moment, który zdecydował, że zgodzili się na rozmowy z Torzańską.

Bo przecież nie zrobili tego po to, by się wyprzeć swoich poglądów. Wszyscy - z wyjątkiem Staszewskiego - pomostali wieloletni ideologii komunistycznej - i to jest trzeci rzecz, która ich łączy. W ich zamysle wywiady te były dla nich - siedemdziesiątka i osiemdziesiątka latków - ostatnią już próbą osiągnięcia publicznego, znanie. Cwanie swojej obecności i stanowiska szanse afirmacji własnych poglądów (czyli doktryny komunistycznej), a więc w konsekwencji były ostatnią szansą potwierdzenia i usprawiedliwienia racji, którymi się kierowali, gdy byli u władzy. Świadomie łamiąc przykazanie milczenia, jakiemu podlegają "wyparowani", czynili to z poczuciem, że, po pierwsze, znajdują się już u kresu życia, a po wtóre dynamika wydarzeń w Polsce lat 80 nakazuje im zabrać głos, aby wspomóc chwiejący się ustrój. Nawiaśnem mówiąc tym, co powiedzieli, oddali ustrojowi przysługę raczej niedźwiedzia. Ale to już zaśluga Teresy Torńskiej, której wiedza, intuicja i stanowczość połączona z dużym taktem i umiejętnością stawiania trafnych pytań, zapobiegły skutecznie temu, aby fikcja wzięła górę nad faktami, ideologia nad rzeczywistością, anegdota nad tragedią, kłamstwo nad pamięcią.

Zebrane w jednym tomie wywiady uzyskują walor dodatkowy - oświetlają się nawzajem. I to, co jeden przemilcza, drugi ujawnia, co jeden fałszuje, drugi ... może też fałszuje, ale inaczej. Dzięki natomiast obecności w nich jednakiej opcji ideologicznej są fascynującym materiałem do refleksji nad schematami mentalnymi komunistów polskich organizujących powojenne rzeczywistość naszego kraju.

W przestrzeni więc tych dwóch pytań: jak to robia i dlaczego to robia, książka Torńskiej jest fragmentem odpowiedzi o fundamentalnym znaczeniu. Przez to także jest, moim zdaniem, jednym z najwybitniejszych dokonań niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce.

Książka *Oni* została zbudowana i ukazała się w czasie szczególnym. Od kilku lat między władzą a społeczeństwem nie ma praktycznie żadnych transmisji. Strumienie wody z armatek rozprzedających co kilka miesięcy manifestacje protestacyjne wymyśliły dotychczas istniejące "przejścia graniczne" łączące w sposób pragmatyczny racje obu stron. Władze eskalują działalność represyjną i umacniają system nakazów i przymusów, traktując to jako jedyną dostępną im obecnie metodę rządzenia. Społeczeństwo uchyla się w tej sytuacji od przyjmowania na siebie odpowiedzialności za sprawy publiczne i zachowuje się jak wię-

zienie skazany bez winy. Rozwiązań politycznych - realnych, akceptowalnych dla obu stron - nie ma.

Są "oni". Po czterdziestu latach ciągle - albo tym bardziej - niechciani, obcy, rządzący przy użyciu przemocy. I jesteśmy "my", mający poczucie krzywdy, zniewolenia w obcych kulturowo i cywilizacyjnie formach ustrojowych, pełni antyrosyjskich i antykomunistycznych urazów.

Odżyły na nowo spory z lat czterdziestych. Ź tą wszakże różnicą, że teraz władza ma o wiele mniejsze niż wówczas możliwości przyciągnięcia do siebie i swojego programu środowisk i grup społecznych. Może kupować i werbować poszczególnych ludzi, ale nikogo nie złowi na haczyk ideologii, który zdążył już nieodwracalnie zarzewieć. Wprowadzeniu stanu wojennego towarzyszyło charakterystyczne rozszczepienie propagandy. Mówiła ona jednocześnie o walce z "kontrrewolucją" i o ocaleniu "polskiej racji stanu", dając tym wprost do zrozumienia, że stan wojenny wprowadza się zamiast interwencji radzieckiej.

To rozszczepienie jest znamienne dla każdego z dotychczasowych powojennych kryzysów. Wówczas bowiem, kiedy rządząca grupa jest zagrożona i gdy dochodzi do huntu społeczeństwa, a na horyzoncie automatycznie pojawiają się czerwonoarmijne tanki, komuniści polscy mimowolnie dekonspirują dychotomię swojej władzy. J. Bujasowski we wstępie do książki Toruńskiej pisze o "układzie podwójnej zależności": *Zależni od ZSRR i akceptujący tę zależność komuniści polscy pragną się jednocześnie uważać za rzeczników polskich, narodowych interesów (...). Łącząc racje ideologiczne i pragmatyczne, odwołują się to do ponadnarodowych odniesień, to do interesów polskich. Jest to daremne, wychodzi z tego intelektualny miazma, niezbyt koherentny zlepek ideologii KPP oraz ideologii narodowej.*

W rozmowie z autorką Jakub Berman wypowiada pogląd, bliski pozostałym rozmówcom, że *my tutaj jesteśmy w sytuacji przymusowej i nie możemy w takich czy innych wyborach kierować się kryterium większości, bo nie mamy kmu przekazać władzy. (...) Teraz zresztą także nie możemy zrobić wolnych wyborów, nawet bardziej teraz niż 10 czy 20 lat temu, bo przegramy. Nie ma co do tego wątpliwości. Więc jaki sens mają takie wybory?* - Zdaniem Werfla, Ochaba, Bermana nie ma alternatywy dla rządów komunistycznych w Polsce. Gdy ktoś tezę tę kwestionuje, gra na włączenie Polski do ZSRR.

Gdyby więc za dobrą monetą, przyjął deklaracje "onych", można by było zobaczyć ich jako w pewien sposób nawet bohaterką formację przymusowych kolaborantów ocalających dzięki swojej postawie nasz wspólny byt państwowy. Bo argumenty na rzecz dokonanej przez nich rewolucji "spiecznej" nie wytrzymują krytyki. Ilekroć rozmówcy Toruńskiej usiłują się przywołać, posługują się językiem ideologii i nie potrafią swoich racji poprzeć faktami, które przecież miast o postępie świadczą o stagnacji, a nawet regresie cywilizacyjnym naszego kraju pod władzą komunistów.

- *Dziecko, w gruncie rzeczy jesteśmy państwem garnizonowym* - mówi Ochab, przytaczając jednocześnie szczegóły świadczące o daleko zaawansowanej zależności politycznej, wojskowej i gospodarczej Polski od ZSRR. Konstruje jednak zaraz własne słowa, mówiąc: *Musimy iść ze Związkiem Radzieckim, jakim on jest. Nie ma innej perspektywy dla narodu polskiego. Powołuje się na wspólną "bazę ideologiczną", służbę interesom "całego międzynarodowego proletariatu" i wizję "rewolucji światowej", która "musi zwyciężyć".*

Nie miejsce tu rozstrzygać, która z tych identyfikacji jest pierwotna - ta z narodem, czy ta z komunizmem. Konsekwencją ich współistnienia jest wspomniane już wyżej rozdzielenie świadomości polskich komunistów, znajdujące swój groteskowy wyraz w tym, że w ich wypowiedziach też ciągle pojawiają się "oni". Czyli Rosjanie, czyli nie "my".

Książka Toruńskiej dekonspiuruje mechanizmy 'zewnętrznego i wewnętrznego zniewolenia Polski przez zrusyfikowany komunizm. Z tego, co mówią "oni" wynika, że zniewolenie to jest od 1944 roku zasadniczo takie same, różny jest tylko stopień jego utajnienia i różne są jego formy i metody. Wszystko zależy od stopnia dekompozycji sytuacji międzynarodowej i stabilizacji politycznej w obrębie radzieckiej strefy wpływów.

Po drugie, książka Toruńskiej w istotny sposób przyczynia się do rozpoznania struktur władzy w systemie komunistycznym. Niesie sporo informacji o zależnościach wzajemnych i rywalizacji między aparatami partyjnym i bezpieczeństwa. Mówi też sporo o źródłach tworzenia frakcji partyjnych i celach, dla których są one tworzone. O grze Moskwy na dwóch fortepianach, tzn. o jeszcze jednym wcieleniu starożytnej zasady "dziel i rządź". Z punktu widzenia Kremla niebezpiecznie byłoby mieć w kraju satelickim kierownictwo zintegrowane. Lepiej, gdy jest ono skłócone, gdy ekipa rządziła na świadomości, że tuż obok istnieje grupa żywotnie zainteresowana przejściem władzy. Każda próba niesubordynacji może spowodować cofnięcie radzieckiego poparcia i udzielenie go rywalom.

Buna władzy, jaką daje lektura sprowadza się do prawdy (skądinąd banalnej), że w tym scentralizowanym systemie każda reforma poczęta bez aprobaty Moskwy nie ma szans powodzenia. Przedmiotem największej dumy rozmówców Toruńskiej, ludzi wprowadzających komunizm do Polski, jest to, że usiłowali maksymalnie "spolszczyć" radzieckie dyrektywy, bronić się przed mechanicznym odwzorowaniem radzieckich rozwiązań ustrojowych. Podkreślają naszą szcątkową autonomię i suwerenność i szcżą się, że jest ona ich historyczną zasługą. Parokrotnie padają w wypowiedziach słowa "zapach krwi", "pachniała krew". Ich krew. Uwypuklają własne zagrożenie, by usprawiedliwić krzywdy, których stali się przyczyną. Przelaną przez siebie polską krew bagatelizują. *My bawiliśmy się* - powie o okresie powojennych walk w Polsce jeden z interlokutorów Toruńskiej.

"Oni" mają mentalność dialektyczną. Tak musi być, inaczej by dostali pomieszczenia zmysłów, własny strach by ich ubezwłasnowolnił. Mówią sprzecznościami, czynią sprzeczności. Wyjątek stanowi tu Julia Mincowa, która sprzeczności nie widzi, bo nie widzi rzeczywistości spoza komunistycznej ideologii.

Myślenie sprzeczne umożliwia im zdjęcie z siebie odpowiedzialności za zło, które czynili. Mówią o nim: to było mniejsze zło. 13 grudnia 81 powtórzyli to także kontynuatorzy ich dzieła.

Podziwiać trzeba Teresę Toruńską, że nie dała się ponieść nerwom w chwilach, gdy jej rozmówcy kłamali, obłudą i udanym brakiem pamięci usiłowali wybielić siebie i to, co robili. Gdy zarzuka Bermanowi, że *kłamiecie, bez przerwy kłamiecie*, to ten niewzruszony odpowiada: *Zaras, zaras, myśmy mówili r ó ł n i e o wielu sprawach, ale w różnych okresach*. I dodaje, że to, co obiecywano np. w roku 45 było już nieaktualne w 47, bo sytuacja była zupełnie inna i *mieliśmy inną perspektywę*. To nie jest kłamstwo, to jest dialektyka.

Wérfel z kolei na zarzut, że skreślił nazwisko Gomułki w protokole z procesu Rajka i tym samym sfałszował historyczny

dokument, odpowiada w pierwszym odruchu: *I co z tego, lepiej było sfałszować, niż puścić. Ale zaraz się opamiętuje i dodaje: Nie dokument, tylko jego skróty przekład. Skróty w takim przekładzie nie są fałszerstwem. A czując, że się zaplatał, podnosi głos i mówi, że w interesie władzy ludowej (...) nie można drukować rzeczy, które mogą uaktywnić kontrrewolucję lub zaskoczyć partię. Pani tego, oczywiście, nie rozumie, bo pani nie umie myśleć kategoriami klas, nie zna pani świata i jest pani chora (...). Większość tego narodu jest chora na parafianizację, na beznadziejny polski prowincjonalizm, o!*

Tkwi w tym oskarżeniu skryta pogarda dla narodu. Nie Stanisław Brzozowski tylko Feliks Dzierżyński jest jego patronem. Werfel chciałby leczyć polskie choroby nie poprzez dialog myśli, ale upartyjnijając rzeczywistość, dyscyplinując umysły u-nieruchomione w podporządkowaniu się doktrynie.

Pogarda ta jest zresztą mniej lub bardziej zadomowiona w słowach pozostałych bohaterów wywiadów. Kształt wręcz patologiczny przybiera w Julii Mincowej, dla której ciągłe "wsiakaja nasza ziemia to borba" i która, jak na prawdziwą komunistkę przystało, nie znajdując już argumentów na odparcie oskarżycielskich pytań Torafińskiej, szczerze ją swoim pieskiem. Czyta się ten fragment jak dalekie echo minionych lat, kiedy miejsce niegroźnego ratlerka zajmował spuszczone ze smyczy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

Czasową cezurę treści różnów pomieszczonych w omawianej książce stanowią zasadniczo lata 1968-70. W tym czasie dokonana się wymuszona zmiana pokoleniowa w establishmencie. Ludzi z ekipy gomułkowskiej rozmówcy Torafińskiej znają dobrze, są kolegami, kontaktują się towarzysko. Nawet zajadłe się kłóćcąc, pozostają w obrębie pewnej wspólnoty. Gdy zaś mówią o Gierku, stają się bardziej powściągliwi. Wyczuwa się wtedy duży dystans między ich formacją, a ekipą, która doszła do władzy po grudniu. I nią jest to tylko kwestia różnicy pokoleniowej czy zawiści, choć tych czynników też oczywiście nie można pominąć. Rzecz ma podłoże głębsze.

Blizna jest im - wyraźnie to widać - Polska po stanie wojennym od Polski lat siedemdziesiątych. Zwycięstwa "Solidarności", jako "zawodowi rewolucjonści", w Sycie nie brali pod uwagę. Jak powie jeden z nich, każda rewolucja musi się zacząć od penetracji wojska i policji, ich rozkład jest rekinia ich powodzenia. W Polsce wojsko i milicja pozostawały przez cały czas poza zasięgiem posierpnicowej przemiany systemowej. Dlatego 13 grudnia był możliwy. Możliwy także do przewidzenia.

Patrząc na powojenną historię Polski dostrzec można znaczną jakościową różnicę między latami 1944-70, a okresem gierkowskim i następującym po nim czasem "Solidarności". Z tej perspektywy stan wojenny i obecny, pozostający w utajeniu, stan wyjątkowy są konieczną korektą rzeczywistości, powrotem do komunizmu.

Specyficzna "europejskość" Gierka spowodowała, że społeczeństwo uzyskało możliwość wypełnienia treścią pustych dotychczas konstytucyjnych i ustawowych zapisów własnych praw. Sztuczka kuglarska systemu na tym bowiem polegała i polega, aby z jednej strony - realnie - ubezwłasnowolnić społeczeństwo, a z drugiej - teoretycznie - przyznawać mu pełnię praw demokratycznych i używać tego chwytu do uzyskania akceptacji (i kredytów) Zachodu.

Opozycja lat siedemdziesiątych rozpoczęła swoją działalność od powołania się na prawo. Gierk przyjął tę płaszczyznę walki. To okrzepiło opozycję i spowodowało rozłam w małżeń-

stwie ideologicznej fikcji z brutalną siłą aparatu bezpieczeństwa.

Mgadzam się z myślą Konwickiego, gdy pisał we Wschodach i zachodach księżyca: (...) Gierek nie wiedział, że ustroj, któremu poświęcił życie, może istnieć tylko przez obozy pracy, więzienia i odczynny dozór szpicla. Gierek nie domyślał się, że śmiertelną substancją dla tego ustroju jest substancja demokracji (...).

Boże, jak ten Gierek osmięszył, wygłupił i sponiewierał grochy, kmiotczony i nieludzki komunizm rosyjski. Kiedy pierwszy raz odważył podziwiać ten i pokazać w telewizji swojego zgnojonego premiera, który płacalnym głosem odświeżał wiekopomne postanowienie zarządu i partii, kiedy patrzyłem na to gorzkie widowisko w telewizji, zrozumiałem, że oto pektó z hukiem na pół wcielkie imperium niepokonanej Rosji. (...)

(...) Gierek odszedł w niebyt polityczny, ale co narobił prawie w samym sercu organizmu komunistycznego, tego już nikt nie odrobi. Gierek osmięszył komunizm (...).

Torańska w jednej z rozmów przytacza wspomnienie Karola Mdzelskiego o swoim ojcu, Zygmuncie, dygnitarzu partyjnym w latach pięćdziesiątych. Karol w 53 roku zapytał ojca, dlaczego urządzono drastyczną podwyżkę cen. Usłyszał w odpowiedzi: żeby robotnik mniej jadł i więcej pracował. - Nie przeceniając dobrej woli Gierka, należy na jego konto zapisać, że starał się tę dyrektywę anulować. Marzyło mu się, żeby robotnik więcej jadł i więcej pracował. I tu rzeczywiście, mimowolnie, przyczynił się do ujawnienia całkowitej fikcji hasła komunistycznego dobrobytu.

Dzisiejszy wicepremier, szef Komisji Planowania, Z. Messner, powiedział w jednym z wywiadów, że to jest właśnie główne zło wyrządzone przez Gierka. Rozbudził aspiracje społeczeństwa, których ten system nie jest w stanie zaspokoić. Zaciągnięte przez niego długi są politycznie mniej szkodliwe.

W odróżnieniu od towarzysza Edwarda, rozmówcy Teresy Torਾਂskiej najwini nie są. Oni wiedzą, że komunizm żywi się stałą, a nie Coca Colą, a ideał cywilnej konsumpcji jest mrzonką, której ta gospodarka nie sprostą. Wiedzą też, jak dalece są tu wyobcowani i stąd każde wyjście w kierunku praworządności, legalizmu rodzi niebezpieczeństwo umocnienia cieszącej się poparciem społeczeństwa opozycji.

Taką samą wiedzę ma ekipa generała Jaruzelskiego. Gdy pisałem wyżej, że omawiana książka ukazuje się w czasie specyficznym, stanowiącym dla niej ważny znaczeniowo kontekst, miałem na myśli tę właśnie grę podobieństw między okresem bierutowsko-gomułkowskim i rzeczywistością polityczną Polski po 13. 12. 81 r.

Ktoś chce powtórzyć historię. A jaka to historia, tego dzieki Teresie Torਾਂskiej dowiadujemy się bezpośrednio od "nich".

Bezprecedensowość tego zbioru wywiadów polega także i na tym, że przełamuje on barierę anonimowości władzy. Autorka wkłada wiele wysiłku w to, aby dowiedzieć się, kto za jakie konkretnie decyzje był i jest odpowiedzialny. Tajemniczy "oni" dostają twarze - niektórzy mordy. Bezosobowość systemu, czyniąca zeń materialistyczną religię i fundacją mit jego historycznej potęgi; ustępuje miejsca fotografii konkretnych ludzi. Jedni są mądrzejsi, inni głupszy, jedni się wstydzą, inni nie, jedni mają odruchy moralne, dla innych sumieniem jest partia.

Znaleźli się poza nawiasem, na śmietniku historii. Dożywają swoich dni na wysokich emeryturach, mieszkają w wygodnych domach. Wcześniej, po "wyparowaniu" z życia politycznego, pracowali w wydawnictwach, w urzędach, zajmując nieeksponowane stanowiska i zarabiając duże pieniądze. Takie są reguły gry. Musieli odejść, zniknąć, ale partia z głodu zginąć im nie da. Zasada jest, że politycy komunistyczni odchodzą od władzy przymusowo, obarczeni winą za popełnione błędy, a często i zbrodnie. Ci nowi jednak, którzy zajmują ich miejsce, nie mogą przesadnie ich krzywdzić. Wiedzą, że sami wcześniej czy później znajdą się w sytuacji podobnej.

U schyłku życia opowiadają, jak i dlaczego buduje się w naszym kraju komunizm. Gardzą narodem, a równocześnie pragną z nim identyfikacji, działają wbrew woli większości, a równocześnie chcą, by ich aprobowano i poplerano, niszczą kraj, a marzą, że go ocalają, nienawidzą, a oczekują miłości, nie rozumieją, a chcą być rozumiani. Uwikłani w tyle sprzeczności, stają się jednak niezrozumiali nawet sami dla siebie. Stąd "dwójmyślenie", stąd dialektyka.

Są też w jakiś sposób bezradni, przedmiotowi wobec procesów historycznych, których są kreatorami. Historia naszego kraju pod ich administracją przypomina ten garnek, na którym po wielkim deszczu płynął Kubuś Puchatek. Opowiadał potem, że raz to był Garnek, a raz, gdy zalała go fala, Katastrofa. "Oni" to po prostu załoga Katastrofy.

A. Z.

Pamięć

Jakkolwiek rzecz będzie o kształtowaniu się sensu znaczeń, które fundują nasze istnienie w "żywej pamięci", to może zaczniemy naszą opowieść tak: niedawno obchodziliśmy czterdziestą rocznicę powstania warszawskiego. Mieliśmy okazję - oglądając zdjęcia Kriessa-Brauna - przeżyć trochę wzruszeń, za które możemy być wdzięczni telewizji.

Trudno nie dać się ponieść fascynacji oglądając filmy zrobione bezpośrednio podczas dziania się powstania warszawskiego. Okazało się bowiem, że choć powstanie minęło, to trwa jakby i teraz. Przeżywszy ten zadziwiający okres między 80 a 81 rokiem, mogliśmy zobaczyć, że tamta walka o niepodległość była również naszą, walką każdego z nas, ponieważ wtedy próbowaliśmy znowu na własną rękę tworzyć własną historię, tworzyć swoje własne, przechodzące poprzez całość doświadczenia, odniesienia do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Podjęcie walki zbrojnej przez powstańców było również decyzją co do tego, w jaki sposób dokonamy powiązania teraźniejszości z przeszłością i przyszłością, historia bowiem nie jest po prostu czystym anektowaniem przeszłości, która ma raz na zawsze ukształtowane oblicze, lecz jest przede wszystkim wyborem, co do tego, kim chcemy być i na jaki sposób przeżywania czasu w ogóle się decydujemy.

Zdjęcia Kriesa - Brauna z powstania ilustrują nam żywą szansę naszej odrębności, pokazują "nieuchronny" związek, jaki istnieje między powstaniem a latami 80 - 81. I nie jest to bynajmniej jakieś wymyślane spojrzenie, bo oglądając ten program przed kilku laty nie dostrzegliśmy tak wyraźnie tej próby powiązania się naszego swoistego "czasu historycznego", wywodzącego się z naszych fundamentalnych, całościowych decyzji co do tego, jak chcemy żyć. Nie dostrzegliśmy tej samej walki o własny początek, która trwa z różnym natężeniem do dzisiaj; nie dostrzegliśmy, niejako od wewnątrz nas samych, tego samego "podmiotu historycznego", który chce żyć własnym życiem, tworzyć własną kulturę i ponosić odpowiedzialność za własne błędy; i nawet jeżeli przychodzi mu umierać, to chce umierać z ewidentnym poczuciem ponoszenia ciężaru za własne decyzje. I stąd być może bierze się ta fascynacja przebiegająca od zdjęcia do zdjęcia, że tamte tragiczne zdarzenia, tamte zwycięstwa, porażki, śmierci i przede wszystkim tamtejsze zacieranie się granicy między życiem i śmiercią, nasz wahający się się, próbujący zaistnieć, utrwalić się w zmaganiach między życiem i śmiercią początek jest naszym przedłużeniem, a właściwie - to my, chcąc zrozumieć samych siebie - istniejemy jako bezpośrednie przedłużenie tamtych zdarzeń i w kategoriach świadomości historycznej - bierzemy udział w tamtych zmaganiach mających ustawić trwałą odrębność naszej wolności, która tylko jako odrębna może się zrealizować i przejawiać otwartość wobec innych kultur. Poza tym, próbując się utrwalić początkiem i poza tym początkiem, który wzbiera do życia teraz w latach osiemdziesiątych, po prostu nas nie ma. Kries - Braun pokazał jak poprzez konkretne zdarzenia, tragiczne, nieraz wesołe, bo oprócz śmierci i poczucia klęski, są też na tych zdjęciach i śluby, i pisanie wierszy, i śpiewanie piosenek - rodzi się w Polakach tendencja do tworzenia własnej; osobistej historii, która polega i na tym, że odrzuca się te znaczenia historyczne, które próbują narzucić nam obce państwa, włączając nas tym samym w obieg własnych struktur państwowych. Ta biegnąca ulicą dziewczyna, ten umiatający chłopak, tak przypominający Baczyńskiego, ta grupa młodych ludzi, która zaraz pójdzie do walki w Warszawie jeszcze nie zniszczonej, w Warszawie z rozkwitłymi drzewami, jest jaka jest, ponieważ w tym chwilowym szczęściu wybór - być może nie w pełni uświadomiony - aby pamiętać o swoich bliskich: żywych i umarłych, dla nas tak przeżywać postać świata - i to my jesteśmy zapisani w zakamarkach tego uśmiechu; i cóż to za starożytność liście, cóż to za kartki w nim, poprzez niego szeleszczą? Co to za dziewczyna w nim biegną, dla kogo i po co i co ten bieg wyznacza? Ten uśmiech jest częścią naszej pamięci. Jest postaniem obecnym wśród nas i zadaniem do podjęcia. Okaleczenie gmachu *Prudentia*, który zostaje częściowo zburzony pociskiem z ciężkiego działu kolejowego, jest nie tylko zniszczeniem martwej materii, lecz jest też zniszczeniem fizycznej osnowy naszego istnienia i próbą zdławienia żywej tendencji do wolności. Uśmiech chłopaka zaawolowanego z chwilowego zwycięstwa i lecący pocisk z działu kolejowego trwają do dziś dla nas, w których rozgrywa się ruch historii do wolności, w nas i nigdzie indziej. I to pokazała nasza telewizja?

Przesłanie tych zdjęć, tamtych wydarzeń, po orzeźwieniu lat 80 - 81 jest lub może być przede wszystkim takie: nie ma prawdy obok nas. Ona jest w nas, poprzez nas, ona jest naszą zasadniczą życiową i życiodajną substancją. Ona nam się żywi i jeżeli jej nie podtrzymamy, jeżeli nie pojmimy tego, że kształtując ją zyskujemy, wybieramy samych siebie, to będziemy żyć obok siebie, czyli nigdzie. I nie będziemy mogli niczego zrozumieć, niczego stworzyć, nikomu się oddać, ponieważ nie będzie tego "nas", nie będzie tej rdzennej substancji, która odkładając się w historię i kulturę czyni z nas - nas samych. I ci, co po nas przyjdą nie będą ani dla nas, ani dla siebie, ponieważ wszystkie znaczenia życia społecznego zostaną zawłaszczane do obcych nam celów. I nie chodzi tu tylko o sprawę powstania, chodzi przede wszystkim o to "teraz", które między innymi posiada takie historyczne powiązania z powstaniem. Prawda, ta żywa całościowa prawda, dotyczy i kształtuje nas w każdym mgnieniu przeżywanego czasu, a właściwie w każdym czasie: w czasach zbiorowych i tych osobistych. Jeżeli na przykład nie zrozumiemy sensu śmierci Osipa Mandelsztama i ostatnich jego wierszy, które jakkolwiek pisane były dla nikogo, bo wtedy był on już sam na sam ze śmiercią, to były pisane i w przeszłość i w przyszłość, gdyż taki akt historyczno - symboliczny i przede wszystkim prawny/ w tym sensie prawny, w jakim mówi o ustanowieniu prawa Brzozowski/ jest opowiedzeniem się za wolnością; ma on to do siebie, że może być "zawsze teraz" dla mojego, dla naszego życia podjęty i w nim spełnia się trudne wydarzenie wolności; jeżeli więc nie zrozumiemy, nie przyswoimy sobie wartości, które te wiersze przynoszą i jeżeli nie uwewnętrznimy sobie powstania jako czegoś osobistego, to stanie się ono rzeczywiste powstaniem premiera Rakowskiego. Powstanie będzie powstaniem komunistycznym, będzie takim, jak oczekują tego komuniści.

Nie ma historii poza aktami, żywymi aktami wybierania i miłowania, których dokonujemy na co dzień. Jeżeli na swój sposób historii nie uczłowieczymy, to ucieknie wszelka prawda, wszelka wartość; rzeczywistość nie rozplynie się nawet w noc i mgłę, bo my sami stanimy się sobie obcy. I nawet jeżeli początek, ów mitologiczny początek, rozłamuje się na różne początki niekiedy nawet antagonistyczne, to te wrogie sobie początki historii własnej muszą być osadzone na fundamentalnym początku pragnienia bycia sobą, który jest egzystencjalnym i historycznym wyborem własnej woli życia, wyposażonej w konkretny, niepowtarzalny sens.

Łączenie, kształtowanie znaczeń jest sprawą każdego z nas i od tego w y b o r u, z którego bierze się symboliczny porządek Dnia, nikt nas nie zwolni. W tym sensie nawet ta wielka historia przebiega poprzez nasze wybory i dopiero z syntezy szeregu wyborów takich a nie innych wartości, które tworzą pewną postać pamięci zbiorowej, mogą rodzić się decyzje naturalnie ściśle polityczne.

wrzesień 84

M.T.

Potwierdzamy wpłaty na fundusz "Przeglądu Politycznego":
Dziękujemy Spinozie za 500 - środowisko akademickie Wybrzeża
Płatón 300 Genowefa 240, J. K. + n 5000.

Redakcja

Cena 400zł

W numerze 2 m.in.: JAN WOLNY, Krajobraz niewyraźny; Pytania z przeszłości - rozmowa z JACKIEM MERKELEM.

W numerze 3 m.in.: „Istnieją granice siły...” - rozmowa z GÜNTEREM GRASSEM; LESZEK KOŁAKOWSKI, Ogólna teoria socjalizmu; ANNA BARYCZ, Refleksje nad liberalizmem; Sylwetka RAYMONDA ARONA; MARCIN MOSKIT, Szturm na bramy; ANDRZEJ GWIAZDA, Z więzienia.

W numerze 4 m.in.: PAWEŁ ADAMSKI, Wspomnienie o LECHU BĄDKOWSKIM; JADWIGA STANISZKIS, Własność, racjonalność, dynamika, struktura; RAYMOND ARON, Testament; ALAIN BESANÇON, Śmierć trupa; ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI, Tragiczne dylematy sowieckiego imperium; Sylwetka ASTOLFA DE CUSTINE; Trzy wystąpienia GRUPY PUBLICYSTÓW POLITYCZNYCH.

W numerze 5 m.in.: MARCIN KRÓL, O tradycji chrześcijańskiej w polskiej myśli politycznej; GRUPA PUBLICYSTÓW POLITYCZNYCH; Sylwetka FRIEDRICHA A. von HAYEKA; Historia gdańskiego ruchu samorządowego; Rozmowa GEORGE URBANA z ALEKSANDREM ZINOWIEWEM; MIKOŁAJ BIERDIAJEW, Myśli o Rosji.

Copyright by **PRZEGLĄD POLITYCZNY**
Redaguje kolegium Gdańsk